

Materiały Muzeum Etnograficznego w Toruniu

Nr 2

Bocnyk Lekki

DUDA

WAZNE
B WAZNE

Duda

do Blongka.

~~NIEWY kompletnie~~

~~O razach figuach
co pomy do wasnowy~~

220x / 65x x 30

(WYWIAD DN. 1)

"sobatko"

cały interes
o nie wieszyle
wz. m. m. m. m.

Poproban

teas byc

Dowadzie

100. 211 / (m. m. m. m.)
200

każdy w. m. m. m.

1. (1) m. m. m.

Materiały Muzeum Etnograficznego w Toruniu

Materiały Muzeum Etnograficznego w Toruniu

Nr 2



Muzeum Etnograficzne
im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej
w Toruniu

Toruń 2011

Redakcja naukowa:
Hubert Czachowski
Justyna Słomska-Nowak

Redakcja wydawnicza:
Justyna Słomska-Nowak

Korekta, redakcja techniczna:
Urszula Makowska

Projekt okładki:
Barbara Górka
Na okładce zdjęcia notatek
Marii Znamierowskiej-Prüfferowej

Projekt winiety:
Katarzyna Rosik



Muzeum Etnograficzne
im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej
w Toruniu

www.etnomuzeum.pl



Samorząd
Województwa Kujawsko-Pomorskiego

ISSN 2081-0687

Spis treści

Hubert Czachowski, Justyna Słomska-Nowak

Przedmowa 7

Maria Znamierowska-Prüfferowa

Feliks Błaszczuk ludowy rzeźbiarz kujawski.

Artysta i środowisko 11

Krystyna Karpińska-Józwiak

Bajki ludowe Feliksa Paczkowskiego z Włocławka.

Omówienie i systematyka 29

Józef Daniel

Wyliczanki z ziemi chełmińskiej 71

Janusz Kajetan Kaźmierski

Ludowa wiedza o gadach i płazach w wierzeniach

i podaniach w powiecie żnińskim 147

Angelė Vyšniauskaitė

Swaty i wesele na Litwie 159

Tłumaczyła Kalina Skłodowska-Antonowicz

Noty o autorach 183

S poglądnianie w przeszłość jest „naturalną” czynnością etnologów pracujących w muzeach. W Muzeum Etnograficznym w Toruniu zainteresowaliśmy się także przeszłością samej dyscypliny: etnografii, etnologii, antropologii kulturowej, muzealnictwa i folklorystyki. Chcemy zatem m.in. podejmować takie badawcze tematy, które będą opisywać historię naszej nauki. Stąd też powołanie odrębnej serii wydawniczej pt. „Etnografia ocalona”, gdzie pojawią się prace m.in. Czesława Pietkiewicza *Kultura społeczna Polesia Rzeczyckiego* czy *Mój rok na Syberii* Marii Antoniny Czaplickiej. Myślimy również o wystawach z historii etnologii, np. o wybitnych postaciach ją tworzących. Taki charakter ma jedna z naszych stałych wystaw *Salonik prof. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej* o założycielce naszego Muzeum i jednej z wybitniejszych postaci etnologii w Polsce.

Także drugi numer „Materiałów Muzeum Etnograficznego w Toruniu” – podobnie jak pierwszy – zbudowaliśmy z tekstów, które spoczywały w archiwalnych teczkach w naszym Muzeum z adnotacją „do druku”. Stanowiły one dość pokaźny i różnorodny zbiór. Powstawały w różnym okresie, najstarszy w latach 50., a większość w latach 60. i 70. XX w. Pochodzenie ich też było różnorodne.

Niektóre z nich powstały jako prace na Podyplomowym Studium Etnografii działającym na UMK. Wśród autorów byli zarówno pracownicy Muzeum, jak i osoby związane z innymi ośrodkami muzealnymi, ale też i takie, które pracowały np. w szkole. W tamtych latach ścisła współpraca pomiędzy Muzeum i Zakładem Etnografii UMK, a także prof. J.M. Kasjanem, cenionym folklorystą z Instytutu Filologii Polskiej UMK, powodowała, że prace co zdolniejszych studentów kierowane były do wydania przez Muzeum. Ścieżka muzealnych wydawnictw wydawała się wówczas chyba szybsza i łatwiejsza. Z różnych jednak

powodów teksty te przeleżały w archiwalnych teczkach lat kilkadziesiąt. Pochylenie się nad nimi po tym czasie było naszym obowiązkiem, ale ich przeglądanie stanowiło także wyzwanie. Nie ukrywamy, że wiele tekstów nie obroniło się po tych wielu latach. Stanowiąc wtedy przyczynki do szerszych tematów, mogły być ciekawymi dopełnieniami. Po latach jednak ich atrakcyjność zdecydowanie zmalała, m.in. dlatego, że tymczasem takie lub podobne tematy zostały podjęte przez innych badaczy i opublikowane. W niektórych tekstach widoczne są – zwłaszcza z dzisiejszej perspektywy – niedociągnięcia metodologiczne, których nie udałooby się zminimalizować pracą redakcyjną.

Skoncentrujemy się zatem na tych tekstach, które naszym zdaniem – z różnych powodów – warte były upublicznienia i znalazły się w tym tomie. Jako pierwszy pojawia się artykuł Marii Znamierowskiej-Prüfferowej o ludowym rzeźbiarzu z Kujaw Feliksie Błaszczyku. Historia tego tekstu jest dość niecodzienna. Po raz pierwszy profesor przekazała go w 1948 roku do druku w kwartalniku „Polska Sztuka Ludowa”. Oficjalną odpowiedź – zachowaną w spuściźnie po profesor – odnajdujemy z datą 3 stycznia 1949 r. Ówczesny redaktor wydawnictwa dr Roman Reinfuss następująco argumentował odrzucenie artykułu: *W tece redakcyjnej odziedziczonej po Panu Dyrektorze Grabowskim znalazłem artykuł poświęcony osobie Feliksa Błaszczyka. Ze względu na religijny charakter jego twórczości, co przebija się zarówno w tekście, jak i w materiale ilustracyjnym, artykuł ten obecnie nie może niestety być drukowany w Polskiej Sztuce Ludowej. Z tego względu pozwalam sobie zwrócić go Pani z uprzejmą prośbą, aby Pani była łaskawa nadal zasilać Sztukę Ludową Swymi cennymi pracami omijając jednakże o ile możliwości tematy, które mogłyby budzić zastrzeżenia natury ideologicznej.* Mimo upływu ponad sześćdziesięciu lat od jego napisania, tekst Marii Znamierowskiej-Prüfferowej jest nie tylko nadal aktualny, ale ponadto tchnie świeżością i otwartością. Widoczny jest w nim solidny warsztat metodologiczny jego autorki, inspiracje – podobnie jak w późniejszych pracach Jacka Olędzkiego – dorobkiem naukowym Mieczysława Gładysza na temat sztuki i zdobnictwa ludowego.

Tekst Krystyny Karpińskiej-Józwiak *Bajki ludowe Feliksa Paczkowskiego z Włocławka. Omówienie i systematyka* jest przykładem pracy napisanej na Podyplomowym Studium Etnografii pod kierunkiem dr Teresy Karwickiej w 1978 r. w Toruniu. Autorka omawia w niej i systematyzuje niezwykle interesujące bajki ludowe oraz inne gatunki folkloru słownego murarza z Włocławka, który zdobył trzecią nagrodę na Konkursie Ludoznawczym ogłoszonym przez toruński oddział Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego przy współpracy Polskiego Radia w Bydgoszczy w 1956 r. Dopełnieniem tekstu Karpińskiej-Józwiak jest

wybór tekstów reprezentatywnych dla całości twórczości Feliksa Paczkowskiego, znajdującej się w Archiwum Folkloru naszego Muzeum.

Tekst Józefa Daniela *Wyliczanki z ziemi chełmińskiej*, powstał w 1969 roku jako praca zaliczeniowa na Podyplomowym Studium Etnografii. Przygotowana z dużym rozmachem, bardzo rzetelnie, wnikając w literaturę przedmiotu, wyprzedzała późniejsze dokonania przede wszystkim Krystyny Pisarkowej, która w 1975 roku opublikowała monografię *Wyliczanki polskie*, wydaną przez Ossolineum. Gdyby praca Daniela ukazała się wcześniej, mogłaby śmiało być podstawową monografią tego zagadnienia. Daniel nie bał się interpretacji (choć dzisiaj można powiedzieć, że nie zawsze trafnych), pewnych podsumowań i uogólnień. Dzisiaj wartość tego tekstu jest oczywiście mniejsza, niż mogło to być na początku lat 70. Przede wszystkim jednak przynosi – co jest bezsporne – świadectwo materiałowe zebrane podczas badań w określonym czasie i przestrzeni. Może stać się zatem przyczynkiem do szerszych badań komparatystycznych.

Podobną wartość dokumentującą badania terenowe przynosi tekst *Ludowa wiedza o gadach i płazach w wierzeniach i podaniach w powiecie żnińskim* autorstwa Janusza Kaźmierskiego. Materiały te zebrane w terenie mogą być dzisiaj ciekawe przede wszystkim dla regionalistów oraz tych, którzy zajmują się edukacją regionalną.

Te dwa teksty (Daniela i Kaźmierskiego) wymagały dużych odredakcyjnych skrótów, gdyż jako prace dyplomowe obarczone były pewną podstawową wiedzą naukową, co miało obrazować sposób użycia warsztatu badawczego. Uznaliśmy to za zbędny balast. Dokonując skrótów, kierowaliśmy się przede wszystkim atrakcyjnością tych materiałów dla współczesnego odbiorcy.

Jako ostatni tekst pojawia się artykuł wybitnej etnografki litewskiej Angeli Vyšniauskaitė, *Swaty i wesele na Litwie*, który w latach 60. przetłumaczyła z języka litewskiego Kalina Skłodowska-Antonowicz, pracująca w tamtych latach w naszym muzeum. Także i ten tekst przeleżał w archiwalnych szafach długie lata. Wydaje się nam, że zaprezentowanie go może być ciekawym przyczynkiem do poznania kultury narodu przez wieki tak związanego z Polską, a mało znanego – także specjalistom, etnografom, głównie ze względu na barierę językową. Dla nas równie ważne było jednak przypomnienie w ten sposób nazwiska tłumacza – osoby tak bardzo zasłużonej dla naszej placówki.

Skłodowska-Antonowicz tłumacząc tekst dokonała dość dużych skrótów, co wydaje się zabiegiem celowym, omijając bardzo szczegółowe opisy wariantów, niektóre cytaty. Biorąc pod uwagę jednak, że w tym czasie istniał przyjacielski wręcz kontakt pomiędzy Angelą Vyšniauskaitė a Marią Znamierowską-

-Prüfferową (w archiwum naszego muzeum zachowała się ich korespondencja), a zapewne także Kaliną Skłodowską-Antonowicz, możemy założyć, że dokonanie tych skrótów odbyło się za zgodą autorki. Jesteśmy niezwykle wdzięczni Instytutowi Etnologii Litewskiego Instytutu Historii w Wilnie (wydawcy oryginalnej wersji książki i właścicielowi praw autorskich do tekstów profesor Vyšniauskaitė) i jego obecnemu dyrektorowi dr Žilvytisowi Šaknysowi za udzielenie nam zgody na druk artykułu. Tekst wymagał jednak – oprócz normalnej pracy redakcyjnej – także konsultacji lituanistycznej, za co jesteśmy wdzięczni Tomaszowi Błaszczakowi.

Drugi numer „Materiałów Muzeum Etnograficznego w Toruniu” zamykają noty o autorach wszystkich opublikowanych w nim tekstów. Mamy nadzieję, że ten „archiwalny” tom jest nie tylko ciekawym uzupełnieniem historii toruńskiego środowiska etnograficznego, ale przynosi ważne jeszcze dzisiaj treści.

Hubert Czachowski, Justyna Słomska-Nowak

Maria Znamierowska-Prüfferowa

Feliks Błaszczyk ludowy rzeźbiarz kujawski¹

Artysta i środowisko

Życiorys

Z drogi na Żabieniec, gdzie mieszka rzeźbiarz ludowy Feliks Błaszczyk, wydaje się małą Nieszawą, ze swymi przedziwnymi uliczkami, wychodzącymi na Wisłę niby na wielkie jezioro, po którym pływają rybackie łodzie z białymi żaglami. Znikają domy o charakterze miejskim, znajdujemy się wśród wiejskich zagród. Błaszczyk mieszka ze swą rodziną na wysokim wzgórzu, skąd roztacza się szeroki widok na dolinę Wisły, odległe lasy i wsie. Już na dziedzińcu gospodarskim rzuca się w oczy sprzęt ozdobiony jego ręką – stołek na jednej nóżce, służący mu przy pasieniu bydła.

Feliks Błaszczyk urodził się w Nieszawie 10 maja 1870 roku. Dziadkowie i rodzice również pochodzą z okolic Nieszawy. Matka Łucja z Korowrodzkich, urodziła się w Raciążku, a ojciec Teodor w Niestuszewie tejże gminy. Ziemię w okolicy Nieszawy i Ciechocinka określa F. Błaszczyk mianem „Słońska ziemia”, a Kujawy – to „tam dalej, za kolejną: Osiećciny, Radziejów, Piotrków”. Powiada też, że mieszkańcy przeciwległego brzegu Wisły mówią na nich „nadwiślaki”, syn jednak prostuje oświadczenie ojca, podkreślając przynależność do Kujaw.

F. Błaszczyk, ojciec pięciorga dzieci, od siedmiu lat jest wdowcem; właśnie mówi, że *teraz będę robił Pana Jezusa na krzyż, na żony grób*². Opowiada, że

¹ Artykuł niniejszy nie rości sobie pretensji do wyczerpującego studium. Autorka świadoma jest jego braków. Krótkie i dorywcze kontakty z F. Błaszczykiem i jego środowiskiem nie pozwoliły na szersze, bardziej gruntowne i wielostronne potraktowanie danego tematu. Brak tu np. wypowiedzi wieśniaków z okolic Nieszawy, brak należytego zilustrowania środowiska, a także uwzględnienia materiałów porównawczych itd. Autorce chodziło o naszkicowanie choćby w skromnych zarysach postaci współczesnego rzeźbiarza ludowego oraz rzucenie pewnego światła na formę jego twórczości i na rolę, jaką spełnia w swoim środowisku. Poznanie F. Błaszczyka nastąpiło w związku z poszukiwaniem ginących zabytków kultury ludowej oraz jej twórców, gdy 1 X 1947r. po pogadance z młodzieżą w gimnazjum w Nieszawie dowiedzieliśmy się o jego istnieniu i tam udaliśmy się natychmiast. Materiał do artykułu został zebrany na podstawie obserwacji i rozmów z F. Błaszczykiem, z około 30 obywatelami Nieszawy, a także na podstawie odpowiedzi na opracowany pomocniczy kwestionariusz. Uzyskanie swobodnych wypowiedzi, początkowo trudne, zostało przezwyciężone dzięki nawiązaniu serdecznych stosunków z nim i z jego rodziną.

² Wypowiedzi Błaszczyka notowałam zachowując jego sposób wyrażania się.

dziadkowie, ojca rodzice, mieli własny majątek, 48 mórg ziemi, w Niestuszewie gm. Raciążek, a matka w Raciążku miała ziemię, potem dziadek umarł – babka ożeniła się z innym – poszło w rozsypkę. Ojciec F. Błaszczyka był szyprem na Wiśle, pływał na berlinkach³, na linii Kraków-Warszawa-Płock-Gdańsk. Woził towary: węgiel, pszenicę, jęczmień, żyto, owies i drzewo. Było ich w rodzinie siedmioro dzieci. Rodzice byli biedni, mieszkali w Nieszawie w wynajętym domu, nie posyłali go do szkół: sam ze swojej głowy nauczył się czytać i pisać – rodzice nie byli w takiej sposobności, nie dbali o to bardzo – bo to szkoła jest człowieka całką podstawa – dodaje.

F. Błaszczyk pamięta siebie pięcioletnim, wówczas jak ojciec jeździł na wodzie, jak przyjeżdżał z Torunia, z Gdańska, przywoził cukierki, zabawki rozmaite. Już od ósmego roku życia pasał gęsi w browarze, w Nieszawie, w tym czasie zaczął też rzeźbić, potem pasłem u swojej stryjenki krowę trzy lata, a potem do browaru poszedłem i uczyłem się piwowarstwa. W 1892 roku ożenił się i pracował w browarze. Uczył się „za majstra”. Żona jego również służyła tam przez cztery lata jako pokojówka.

W 1893 roku wzięli go do rosyjskiego wojska. Najpierw przez dwa tygodnie był w Kutnie, stamtąd zabrano go na 3-4 lata do Kiszyniowa do wojska. W Kiszyniowie, gdy służył w wojsku, robił „osóbki” w podarunku dla swoich znajomych gospodarzy mołdawskich wyznania katolickiego – może zrobił im ze 20 sztuk (z nudów się robiło – dodaje). Za „osóbki” nie brał pieniędzy – dostawał za nie wino, arbuzy itp. Mnie się podobało tam – trzy razy pisałem do żony, żeby przyjechała – chcieli płacić 100 rubli miesięcznie – żona nie chciała, rodzice nie dali. Tłumaczy też, że Mołdawianie – to są chrześcijanie – Polscy tylko mowa inna, widział, że tam był Pan Jezus na krzyżu – to jakieś tam figurki – najwięcej św. Mikołaj. W Kiszyniowie był kościół i byli Polacy – F. Błaszczyk chodził tam na nabożeństwa i do spowiedzi. Opowiada, że wówczas jak żołnierz polski nie poszedł do spowiedzi, to dostał 3 dni paki od władzy. Miasto Kiszyniów było większe jak Toruń – rozwlekłe miasto. Był wielki park, cerkwia rosyjska w parku. Raz jeden był w Kiszyniowie „w teatrze”, gdzie widział węża, żmiję, słonie i królowę zwierząt. O swojej podróży w związku ze służbą wojskową mówi: ja tylko przejeżdżałem przez Kijów i byłem w kościele, co tam siedmiu braci śpiących – widziałem siedmiu braci za ołtarzem, w trumnie jednej wszystko siedmiu braci. Terespol – piękne miasto – piękny kościół polski.

W roku 1895 wrócił z Rosji i pracował w urzędzie powiatowym przez 15 miesięcy jako „rozsylny”, a potem nazad postąpiłem do browaru, w którym, jak mówi, pracował 47 lat. W roku 1897 kupił 3 morgi ciężko zapracowanej ziemi. Goła ziemia była, pobudowałem sobie domek, stodółkę, stajenkę. Na górze wybudowałem, bo blisko do browaru było. Około 1904 roku wzięli go na japońską wojnę – dla ochrony

³ Towarowa barka wiślana [przyp. red.].

Warszawy. Był tam 9 miesięcy i w Warszawie też robił „osóbki” dla oficera i ordynansa. Opowiada, jak był w *dieńszczykach Litwin*, dla którego siedział do 12 w nocy i uczył go po polsku – dla niego to właśnie robił *Matkę Boską Skępską* i „dla jego pułkownika” (*Rosyjan co żonę miał Polkę*). Ogółem w owym okresie w Warszawie zrobił 4 „osóbki”, wyobrażające postaci *Matki Boskiej Skępskiej* i *Matki Boskiej „Wniebowzięcia”*. Potem wrócił F. Błaszczuk do browaru w Nieszawie, gdzie znowu pracował jako piwowar. Wkrótce jednak, jak mówi: *w browarze się pogniewałem i na berlinkę poszedłem do innego szypra – ja byłem za roczniaka, bo jeszcze byłem chłopakiem – on jest na rok i ma bardzo mało płacone, bo on się uczy*. Po pracy na Wiśle wrócił Błaszczuk z powrotem do browaru w Nieszawie.

Światopogląd

Feliks Błaszczuk ma rozumną i szlachetną twarz, oczy szare, życzliwie patrzące na ludzi – postać pyknika. Mimo swoich blisko 80 lat jest żywy, czynny i twórczy, zdrowie mu też doskonale dopisuje. *Ja zdrowy jestem Bogu dzięki, jeść mogę – mówi*. Z satysfakcją też opowiada, jak się wyleczył z kataru żołądka, gdy tak już z nim było źle, że już przychodził „ksiądz z Panem Jezusem”. Było to tak: *jechałem do Aleksandrowa – po ciemku złapała mnie ta choroba i pyta się konduktor, co panu je – i – gdzie pan jadzie? Do Aleksandrowa do doktora, a on mówi – ja te same chorobe miałem i ja panu nastreczę lekarstwo – niech pan kupi denature, pół litra i wyspie 10 ziarek sacharyny – jak pan rano wstanie, niech pan małe pół kieliszka wypije – to jakem wypił pół kieliszka, to myślałem, że jakie ze trzech doktorów wlało z batem i chorobe ze mnie wyganiają. Zostałem zdrow, za co Bogu dziękuję do dzisiaj*.

Obecnie Feliks Błaszczuk ma trzy morgi ziemi, ma krowę i gospodarstwo. Uprawia je razem z synem i synową, którzy część roku mieszkają na dole w Nieszawie. Obok zasianych zbóż Błaszczukowie mają sad owocowy, skąd jeśli żyto nie zaślania, widać Włocławek, Bobrowniki, Toruń i Ciechocinek. Od wiosny jednak prawie cały dzień spędza F. Błaszczuk przy pasieniu krowy (*ja tylko ją pasę, razem tak sobie żyjemy*). Przyznaje, że *najlepiej toby było robić w lato, ale nie ma sposobności*. *Zimą – wieczory długie, to się siedzi przy piecyku i się robi*. *Co mam iść do somsiadów na obmowisko, to lepiej przy piecu siedzieć i robić figurki*. Błaszczuk jest przywiązany do Nieszawy, bo jak mówi *tam gdzie się wilk ułże, tam do lasu ciągnie, tak samo i ja, jezdem tu wychowany, urodzony*. Jest przywiązany do swojej rodziny, a szczególnie do swoich najmłodszych wnuków, lubi też zwierzęta, najbardziej owieczki, gęsi, krówkę, świniaczka, nie lubi zaś króliki, gołębi i kozów – *ach to djabła*

stworzone... a - gdzie tylko drzewo - to popsuje. Do pieniędzy przywiązuje niemałą wagę - jak człowiek ma pieniądze, to jest mądry i bogaty, a jak nie ma, to jest bidny i głupi - powiada. Cechuje go też skrzętność: jak ide drogo, a leży gwóźdź, to ja go wezme, bo w gospodarstwie może się przydać.

F. Błaszczyk ma uznanie dla zasad moralnych, w których wychowali go rodzice ucząc: *nie wolno tego robić, bo to jest grzech, a jak nie, to zaraz baty*. Dodaje też *ja też widze, że co jest złamane przykazanie Boskie. Ja takiego człowieka szanuj, co jest moralny, do kościoła chodzi, z nikim się nie kłóci, nie pijak. Są tacy bardzo uczciwi - to mam somsiadów i zgadzam się jak rodzina*. Mówi, że *powinniśmy w wzajemności żyć, a nie uuu - ja bogaty, ja ubrany*. Szanuje też tradycje swoich przodków: *czego nas pradziady nauczyli, tegośmy powinni się trzymać*. *Lubię towarzystwo, ale jak jest takie - lubie stałych (ludzi); ja tu mam somsiadów - ja nigdzie nie ide - ja nie lubie obmowów*.

Niegdyś lubił się bawić o... *na psim ogonie żeby zagrał, to ja tańczyłem - lubiałem tańczyć, lubiałem się zabawić... dawniej to było inaczej - czy (dziewczyna) była bogata czy biedna - to się jedna drugiej nie wstydzila - dziś - z nożami idą, dawniej i grzecznie i ładnie się bawili*. Na zapytanie, czy śpiewał rozpromienia się twarz tak samo, jak na wzmiankę o tańcu: *oo... śpiewał rozmaite piosenki i grał na flecie, na harmoniji...* Na przyszłość jednak patrzy dość pesymistycznie: *ludzie są coraz gorsi - ja widze, że jest przykazanie boskie złamane, przeważnie u tego młodego pokolenia*. Mówi też: *ja myślę, że dawniej było ładniej, czy, że człowiek był w tym urodzony...* F. Błaszczyk jest praktykującym katolikiem, w zimie co niedziela chodzi do kościoła. W pięknej farze w Nieszawie, w bocznym ołtarzu z prawej strony wisi stary, zniszczony, na płótnie malowany obraz Matki Boskiej Skępskiej, na którym korona i płaszcz są barwy złocistej, ręce i twarz ciemno-cieliste, a księżyc u stóp srebrny w czarnej obwódce. Feliks Błaszczyk tu się modli, a obraz ten żywy jest w jego pamięci. Latem rzadko tu przychodzi, bo uwiązany z krową, a wówczas modli się na polu: *Koronkę, Kto się w Opiekę, Wszystkie nasze dzienne sprawy - sobie za krówką odmówię, bo ja uważam, że Pan Bóg jest tu wszędzie*. W rozmowie podkreśla Błaszczyk swój stosunek do tradycyjnych wierzeń: *jak nas nauczyli dziadowie, tak muszą wierzyć*. Wierzy też w życie pozagrobowe i przytacza fakt, który go o tym przekonał. *We wojsku jakim był (w Kiszynowie), to ja u jednego oficera gotowałem piwo, noc późna i ja do tego piwa musiałem wstając w nocy, jag ono fermentuje. Kazali mi się położyć w kuchni, a ja nie chciałem - poszedłem do stajenki spać i wtem me coś uderzyło w czoło, aż me wzięli do szpitala, ale oni mi nie dali tak iść spać, bo mówili, że tam przeszkadza i wtenczas oni czekali, jak rychło ja przyjde - ja podniosłem się - zapaliłem światło, że może kto naumyślnie przyszed ze żyjących me straszyc, a tam nie było nikogo i mnie z całej łysiny skóre ściągnęło - i wzięli me do szpitala - to ja wierze,*

że poza grobem musi coś być. Również jest przekonany o istnieniu czarowników. Na potwierdzenie tego przytacza następujące zdarzenie: *bo kiedy było przed wojną jeszcze - zmarnowały mi się dwa świniaki - je dobiłem - ze żoną jedliśmy obiad - przychodzi cygan, żeby kupić od niego patelnie - ja mówię, -a on mówi, - że państwu się zmarnowały dwa świniaki - skąd mógł wiedzieć - państwo mają czary zakopane przy progu - proszę my dać gromnicę, i szklanke wody, i chusteczke do nosa, i nakrył tę szklanke, ukląkł, mówi jakieś modlitwe i chuchnął trzy razy na tę szklanke - w tej szklance okazała się parszywa żaba - tak i poprosił o nóż i przy progu kopie tym nożem głęboko na pół łokcia dziure. Wtem wyciąga pęk włosów i kosteczkie małego dziecka i mówi - jeśli państwo chcą, to ja tę niewiastę sprowadzę, co te czary zakopala. a my w to nie wierzymy i nie chcieliśmy, a on mówi, że nie ujdę 200 metrów, to ta czarownica przyjdzie i zapyta się państwa, czy państwo kupili patelnie, i tak było - przyszła - widzi pani.*

Dla zilustrowania też światopoglądu F. Błaszczyka przytoczę parę jego opowiadań, dotyczących wierzeń i obyczajów. *Pomiędzy stodołami w Nieszawie, naprzeciw cmentarza jest kamień, na którym jeszcze są osłe kopytka, kiedy Matka Boska jechała na osiolku ze św. Józefem, Pana Jezusa na rękę trzymała. W tych wydrążonych od kopytków (śladach) jest woda, która służy dla kurząjków - woda z deszczu, z rosy. Rękę się moczy i mówi się trzy razy Zdrowaśki do Matki Boskiej i tą wodą się pociera przed słońcem wschodu i wtedy giną (kurzajki).*

*To jest prawda - dodaje F. Błaszczyk i potwierdza, że tędy przez Nieszawę Matka Boska jechała. Syn i synowa tłumaczą jednocześnie, że to jest tylko legenda. Któregoś dnia, gdy Błaszczyk przyjechał do Torunia, opowiedział nam z wielkim przejęciem wiadomość, którą otrzymał od swego zięcia, a która zelektryzowała okolicę: *koło poznańskiego chodzili król Herod i z kozą przed ostatkami na wsi - ksiądz jechał z Panem Jezusem do chorego - wszyscy poklękali, a ten, co był diabłem, nie uklękął, tylko żarty sobie prowadził i został się diabłem na zawsze. Dodał też, że podobno rogi mu wyrosły i ogon, i nie mogą mu odjąć - to prawda, Pan Bóg nie pozwoli ze siebie kpić.**



Il. 1. Rzeźba Św. Antoni,
ok. 1950,
fot. M. Kosicki

Prace Feliksa Błaszczyka

Wypowiedzi F. Błaszczyka rzucają pewne światło na jego własną twórczość. Na zapytanie, co go skłoniło do zajęcia się rzeźbą, odpowiada: *widziałem jak ojciec robił, to mię tyż pociągało, jeszcze sobie czubek palca uciął – siekierą uciąłem*. Dodaje, że *to na rozum przychodzi, że to jest wolna chęć umysłu i to zależy od szczerzej chęci, to jest wrodzone w człowieku, że jeden jest nygus, drugi chce pracować, same nerwy pociągają człowieka do pracy*. Opowiada też: *jakem pas krówkę, to wtenczas nudziło mi się siedzieć – pusto – żebym nie usnął – wtedy troche, wtedy troche – i się robiło*.

F. Błaszczyk nigdy w żadnej szkole nie uczył się rzeźby. Opowiada on, że *ojciec tyż tak samo tylko scyzorykiem wyrabiał tak, jak ja i tyż robił takie figurki i Matkę Boską, i Pana Jezusa, i Świętego Józefa*. I laski robił na sprzedaż – gospodarze kupowali je na wieś. Rzeźby święte jednak ojciec jego robił tylko znajomym i krewnym. Ojciec (robił) *sam ze swojej głowy, po ojcu otrzymałem ten gryf, nie gryf, a umysł – jakem widział jak ojciec robił, złapałem ten umysł i tak robię*. *Dziesięć lat miałem, jak takie rzeczy wyrabiałem – tyż takie kijki wystrugiwałem, takie figurki robiłem, skrzyпки robiłem, wiatraki dla dzieci, baty plecione, dla krów pasenia*.

Skrzyпки robił bukowe, a struny z owczych kiszek, robił też fujarki „z besu”, klekoty drewniane, łapki na myszy i szczury, sidła na wróble i szczygły, płuta⁴ z kory sosnowej do sieci, baty plecione z konopi, robił też tabakierki z rogu bydłęcego dla znajomych lub krewnych, a także solniczki, saneczki i wózeczek do zabawy dla dzieci, stoły, krzesła, ptaszki z rozpostartymi skrzydłami, zrobionymi z jednego kawałka drzewa, *rozmaitych żydów robił i inne rzeczy*. Żona Błaszczyka nie pozwalała mu jednak rzeźbić. Denerwowało ją to struganie, bo śmiecił w domu i uważała też, że psuje on drzewo i czas traci. Sam Błaszczyk opowiada jak żona o nim mówiła – *och ty, ciebie widać matka na kiju porodziła – nie chciała patrzeć na jego prace, a on tymczasem wciąż robił to grechoteczke, to wózek, żeby każdy miał zabawkę*. Poza tym ze trzy lata robił u majstra, cieśli w Nieszawie. Wybudował w swoim życiu cztery domki. Synowa dodaje, że *babcia umarła w 1941 roku i wtedy dziadzio mógł robić*.

Rzeźby swoje wykonywał Błaszczyk przeważnie z lipy, a ostatnio z *biało-drzewa, jak topola*. Jako główne narzędzie do pracy służył mu zwykły nożyk, dłuta nigdy nie używał, pomaga sobie toporkiem i czasem świderkiem, gdy musi wydrążyć otwór do wstawienia rąk, przymocowanych „na klej”, a także piłką, gdy zaznacza krzyż etc. Ornament rysuje ołówkiem. Odłupywane wiórki mają kształt trójgraniasty lub nieprawidłowy. O swojej pracy opowiada F. Błaszczyk, że najpierw mówi: *Boże dopomóż. Następnie biorę kawał drzewa zupełnie prosty*

⁴ Nazwa gwarowa pływaków do sieci [przyp. red.].

i wtenczas sobie myślę, co z tego drzewa może wyjść – czy osoba, czy jakiś jeszcze przedmiot i wtenczas siekierkom zrombuje kore, biore kawał drzewa i obmyślam, co robić, i się dopiero wyrobi. Jeśli np. ma być Matka Boska Skępska, to najpierw wyczesze toporkiem i wygładza nożykiem, a następnie odznacza korone podług rozumu swego, wreszcie robi twarz, włosy, płaszcz, a na ostatku grotę i księżyc. Jedną „osóbkę” robi około dwóch dni, tylko za krową robię.

Rzeźby swoje przeważnie maluje olejną farbą, bo człowiek widzi, jak jest po kościołach i chłopci ze wsi chcieli, żeby była malowana, bo wówczas wcale inaczej wygląda. Maluje też zwykłymi farbami wodnymi, używanymi przez dzieci, poza tym stosuje „sekatywę” używaną do podłóg, którą miesza z brązem lub złotem. Czasem oddaje swoje rzeźby do malowania malarzowi pokojowemu w Nieszawie. F. Błaszczuk nadaje swoim świętym różne rysy, tłumacząc to tym, że np. u Matki Boskiej Skępskiej musi być twarz podłużna, ale inne jej oblicza mogły inaczej wyglądać, bo Matka Boska w nie jednej postaci się objawiała.

Co do barw mówi, że Matka Boska Skępska musi być na złoto i księżyc na srebrno, twarz na białą, sukienka – na niebiesko, ręce na białą, grota musi być zrobiona – na brązowo jedna połowa, a druga – na zielono, bo tak malowano w Skępem. U stóp Matki Boskiej umieścił Błaszczuk tradycyjny księżyc, mówiąc, że i pieśń kościelna głosi: księżyc swe ogniste rogi skłonił po twe święte nogi. Zaznacza też (o figurze, którą widział 61 lat temu) tak robie, jak pokazuje na figurze w Skępem. Natomiast według rzeźbiarza Matka Boska Niepokalana musi być więcej okrąglejsza, a Matka Boska Wniebowzięta też musi być okrągło ubrana i musi mieć ręce rozłożone, bo kiedy wstąpiła do nieba, to ręce rozpostarła i wita wszystkich aniołów. O rzeźbie Chrystusa Ukrzyżowanego mówi: krzyż musi być malowany, Pan Jezus musi być ożłocony, korona musi być czarno zrobiona, wąsy na jasnobrązowo. O innych postaciach mówi, że np. Święty Józef musi



Il. 2. Rzeźba
Matka Boska Skępska, 1948,
fot. M. Kosicki

mieć męską twarz, może mieć i brodę, i może nie mieć brody, św. Antoni musi mieć młodą, okrągłą twarz, Chrystusa musi być pociągła twarz.

Błazczyk bardzo lubi swoją pracę rzeźbiarza i jest nią ogromnie przejęty: *mnie wszystkie myśli odchodzą i tylko myślę o tym, jak to zrobić, żeby to wykonać, jak to powinno być... to bym nie jadł, ani papierosa nie palił, taki jestem zawzięty na to. Nic, tylko bym siedział i robił takie rzeczy ze szczerego serca.* Najbardziej lubi rzeźbić Matkę Boską Skępską (*Wieśniacy okropnie uważają Matkę Boską Skępską, bo tam chodzą na odpust*). Mówi też: *teraz lepiej robie, bo się wprawilem, tak jak kucharka, bo musi się wprawić umysł, ruch...* Po skończeniu każdej pracy mówi: *dziękuję Boże, żeś mi pozwolił to wykonać.*

Pan Błazczyk, zdolny i wyjątkowo pracowity, mówi, iż bardzo lubi rzeźbić; uważa jednak, że ważniejsze jest zajęcie przy gospodarstwie, bo *z tego ma byt, ma chleb, a z tego to by się nie utrzymał.* Dodaje też: *ja za żonę złamanego grosza nie dostałem, dom pobudowałem (sam), dzieci wyhodowałem, ja wszystko lubię, ja lubię robić.* Syn F. Błazczyka przyznaje, że jest zadowolony, gdy ojciec rzeźbi w wolnych chwilach, natomiast jest zdenerwowany, gdy robi to w okresie pilnych zajęć.

Skąd Błazczyk czerpie wzory do swoich rzeźb? Do dworu nie chodził, ale podobne postacie widział w figurach w kościele i po drogach, *jak spojrzysz, to już sobie weźmie wzór i robi.* Np. o postaci Matki Boskiej Skępskiej mówi: *o – to ja widziałem, miałem wtenczas 15 lat, jakem widział w Nieszawie, w kościele. Spojrzałem i mnie się bardzo podobała i zacząłem robić, ale że takie figury już ojciec robił, a ja umysł złapałem.* (W jednej ze swoich poprzednich wypowiedzi wspominał, że będąc jeszcze małym chłopcem po raz pierwszy widział Matkę Boską Skępską w Skępem – zapewne pomylił tak odległe fakty). O postaci Matki Boskiej Niepokalanej mówi, że *we figurze stoi, w Niestuszewie, lana, gipsowa. Stoi przy szosie; zobaczył ją dwa lata temu, zaś drewnianą rzeźbę Matki Boskiej Wniebowziętej widywał we wsi Probostwo, gm. Lubań, powiatu nieszawskiego.* O świętym Józefie mówi: *ja widziałem w kościele, w klasztorze w Nieszawie św. Józefa jak stał przy żłobku Pana Jezusa. Trzeba było jeszcze zrobić żłobek i żeby Dzieciątko stało, ale za trudno me było.*

Obecnie F. Błazczyk rzeźbi z pamięci, z głowy robi. Postaci wyrzeźbione przez niego każdy sobie święci, *jak ksiądz przyjdzie po kołędzie.* Za takie rzeźby już nie bierze się żadnego wynagrodzenia, bo jak mówi: *święconym nie można handlować.* Rzeźby swoje F. Błazczyk darowuje członkom rodziny, zaś wieśniacy zazwyczaj wynagradzają go w naturze *dla krowy pasze, mąki, słoniny dali.* Do jednej wsi na przykład zrobił znajomym dwie „osóbki” malowane: jedną z nich matka postawiła we figurze, a syn w pokoju. Dostał za nie *45 kilo kruchu dla krowy.* Gdzie indziej dostał za figurę 500 złotych i dwa kilo tabaki. *Ja pieniędzy nie chcę, ja chcę w naturze dodaje, za te osóbkę to jedna ze wsi dawała mnie korzec pszenicy.*

Zapytany o hierarchię prac, które w swoim życiu wykonywał, mówi F. Błaszczyk, że *najważniejsze było piwowarstwo w browarze prawie byłem urodzony*. Opowiada, że utrzymanie miał z browaru, miał sto rubli miesięcznie, trzymał dwie krowy, sprzedawali mleko. Powodziło im się tak dobrze, że gdy ktoś z rodziny potrzebował pieniędzy, to mówił *idźcie do Felka, bo Felek bogaty*. Lubił pracę w browarze, choć przyznaje, że *głowa zawsze była nietrzeźwa*. Wspomina też, że i na ryby chodził i na berlince pływał *aby dla chleba, aby dzieci wychować*, dodaje też z dumą mówiąc o obecnym okresie: *teraz to mógłbym powiedzieć, że jestem rzeźbiarz*. *Najprzyjemniejsza (praca) my jest rzeźbić*. Gdyby teraz nie miał żadnych obowiązków i mógł wybrać sobie zajęcie *to bym figurki lubił*, przy tym podnosi ręce, a twarz jego rozpromienia się szerokim uśmiechem.

Oglądaliśmy z F. Błaszczykiem reprodukcje takich dzieł sztuki, jak: *Madonna Perugina*, *Pieta Giovanni della Robia*, *Pieta Michelangelo* i *Madonna Wita Stwosza*. Pochylony nad arcydziełami z uznaniem mówił: *i ta jest piękna, i ta też piękna*; tylko o obrazie *Madonny Vincenzo Foppa* z niepokojem dodał: *Matka Boska taka to już, że trudno mie odrobić*. O postaci *Nike z Samothrake* powiedział: *zupełnie wygląda, jakby kawał słupa stało*. Pokazywałam mu niektóre reprodukcje rzeźb ludowych z katalogu „Sztuki ludowej w Polsce”, oceniał je mówiąc z uznaniem: *podoba mi się*, a przy jednej z nich – przy *Matce Boskiej z Kurpiów* dodał, iż przypomina mu ona figury znajomego rzeźbiarza.

Dałam mu kiedyś do oceny ornamenty z pracy *Mieczysława Gładysza*⁵. Odpowiedź przedstawiała dla niego wyraźną trudność. O jednym z nich (tabl. II B2) powiedział: *najładniejsze, bo jest dużo pracy w tym*; o innym, na s. 12, – *ten wiatraczek – czy ja wiem (podoba się) dlaczego, że to jakby to zrobił tak, to by była ładna zabawka dla dzieci*; jeszcze o innym, również niemalowanym ornamentcie laski



Il. 3. Rzeźba Matka Boska, 1948, fot. M. Kosicki

⁵ M. Gładysz, *Zdobnictwo drzewne na Śląsku*, Kraków 1938, s. 61.

prześlICY na s. 13 powiedział, że mu się podoba *dlatego, że tutaj jedna całość jest malowana – jedna jest czerwona, a druga biała, bo jednakowe nie może być*. O geometrycznym ornamencie na tabl. XV N 15 mówi: *najładniejsze, bo to takie jakby jabłka były i koło nich dzieci, jakby tych jabłków dzieci*.

Przedmioty piękne definiuje w następujący sposób: *jak będzie na przykład, jeśli się człowiek nie umyje, nie uczesze – to jest brudny. Jeśli się człowiek umyje, uczesze, to jest ładne. Tak samo robota. Brudna, niewykonana robota nazywa się brzydka*. Wypowiedzi Błaszczyka, a także prace potwierdzają jego wrażliwość na piękno w różnych formach oraz wyobraźnię plastyczną, która np. pozwala mu widzieć barwnie czarno-biały rysunek. Jego oceny estetyczne nie są jednak wolne od ważnych dla niego czynników ubocznych, jak wysiłek i ilość pracy włożonej w dane dzieło, a także trudności jej wykonania, którymi mierzy swoje własne możliwości. Poza tym pewną rolę odgrywa też czynnik utylitarny, np. zastosowanie wyrobionego przedmiotu jako zabawki itp.

Feliks Błaszczyk i jego środowisko

Ciekawe jest, że w samej Nieszawie bodajże nikt do listopada b.r. nie posiada jego rzeźb. Dalej poza Nieszawą ma je kilka osób, bo jak mówi syn *ojciec lubi sprezentować*. Rzeźby Błaszczyka rozchodzą się też jako dary u członków rodziny – u dzieci i krewnych – w Ciechocinku, Łodzi, Warszawie i Gdańsku. Od czasu do czasu robi on rzeźby święte na zamówienie chłopów na wieś. Rzeźby jego są też u wieśniaków w powiecie nieszawskim w Radziejowie, w Płużewie, w Nienstuszewie, gm. Raciążek, w Bielu, w Owiczku i w Niszczewach, gm. Bątków i za Wisłą, we wsi Rybitwy, gm. Bobrowniki.

O 5 km od szerokiego toru koło Nieszawy, za młynem, stoi budowana kaplica, na wierzchu której znajduje się figura Chrystusa Króla z berłem w rękę, a we wgłębieniu kapliczki od marca 1948 r. stoi drewniana Matka Boska Skępska roboty F. Błaszczyka – umieściła ją tam jego kuzynka. Ostatnio szereg rzeźb wykonał dla Działu Etnograficznego Muzeum Miejskiego w Toruniu, ma też dalsze zamówienia dla innych muzeów, a także dla miejscowego księdza proboszcza. W swoim życiu zrobił Błaszczyk około 50 „osóbek”, najczęściej robił Pana Jezusa na krzyżu i Matkę Boską Skępską.

Za czasów ojca Feliksa Błaszczyka we Włocławku np. było podobno trzech rzeźbiarzy (*robili rozmaite figurki z drzewa*), zaś w samej Nieszawie oprócz jego ojca – był tylko jeden, niejaki Kasperski. Rzeźbiarze ci *to byli szypry, samouczki tag jag i ja*. Obecnie oprócz Błaszczyka jest w Nieszawie jeden rzeźbiarz, który

w swoim życiu wyrzeźbił dopiero trzy postacie święte. Sam Błaszczuk przyznaje, że dawniej rzeźb podobnych było więcej, teraz robią je fabrycznie.

Pragnąc przekonać się o tym, jaką rolę w swoim środowisku spełnia F. Błaszczuk, jaką cieszy się opinią i jak oceniają jego prace, przeprowadziłam szereg rozmów, wypytyjąc o niego i jego prace przeszło 30 osób różnych zawodów, z różnych dzielnic Nieszawy i okolicy. Potwierdzono mi, że robi on łąpatki do soli na sprzedaż, szczotki, a także robi figurki z drzewa rozmaitych świętych. Wdziano go, jak *dłubi i krówke pasie - jak jade, to widze - mówią też, że to z Bożej łaski artysta, to Boży artysta - on czas wykorzysta.*

Miejscowy ksiądz opowiada, że w Nieszawie *starsi go poważają, że człowiek bogobojny, religijny i widzą w nim artystę, i podziwiają talent ukryty w prostym człowieku.* Rzemieślnicy, kupcy i inni cenią w nim powagę, i mają za roztropnego i rozumnego. Uważają go za naturalnego, spokojnego i sprawiedliwego człowieka: *człowiek prosty, ale człowiek zasad, uczynliwy.* Wiele osób na zapytanie o jego rzeźby opowiadało mi, że Błaszczuk wozi je do Muzeum do Torunia, że go tam fotografowali, że cieszy się uznaniem. Fakt ten ogromnie podniósł go w opinii własnego środowiska. Mówią też o nim, że *jest szczęśliwy, zadowolony, że ludzie wykształceni go cenią i zamawiają (prace) - on jest podniesiony na duchu i pracuje nad sobą, żeby ten talent rozwijać.* Inni powiadają, że *jest bardzo zacny, stateczny, nawet mądry - pod tym względem - to nic mu nie można zarzucić, przecież jest gospodarz, dzieci ma inteligentne.*

Jedna wieśniaczka powiedziała mi: *Matka Boska taka była ładna! Pewno! Toć pani pójdzie... tu nikt nie robi, tylko on;* inny dodaje o tejże Matce Boskiej, że *bardzo piękna - to stary rzeźbiarz.* Komuś innemu tak dalece się podobają jego rzeźby, że *nie uwierzyłyby, że własną ręką ktoś to zrobił,* inny mówi, że *pan Błaszczuk słynie na okolicę.* Wypowiedzi powyższe są dowodem, iż Błaszczuk należy w pewnym stopniu do autorytetów cieszących się uznaniem społeczności wiejskiej i małomiasteczkowej. Słyszałam też inne opinie o jego rzeźbach, że *niekoniecznie, bo nie są takie dokładne.* Lub *jednym się podoba, a drugim nie, starzy mówią, że to starodawna rzeźba, a młodzi się śmieją, że szczupła na twarzy, że za otyła.* Ktoś inny mówi, że *pospółstwo śmieje się, że to nie ma proporcji, że to są bohomyzy - ludzie prości z Nieszawy, z Włocławka ośmieszają.*

Przed jedną z chat, niezbyt daleko sąsiadującą z chatą Błaszczuka, rozpocynam dłuższą rozmowę i tu wśród kilku osób zebranych powstaje dyskusja - jedni chwalą jego rzeźby, inni ganią, mówiąc: *bo (to) do niczego podobne nie jest, Matka Boska Skępska zezowata, za duża twarz, on nie umie odtworzyć, aby było podobne... za duże oczy, gęba krzywa, powinien kierować się według modelu.*

Opowiada ktoś dalej, iż zdarzyło się, że kiedyś ksiądz nie chciał poświęcić *Matki Boskiej Skępskiej*, że nie była podobna do *Matki Najświętszej...tylko kawał drewna powyrzynany...* Drugi dyskutujący broni jednak wartości jego rzeźb, mówiąc, że *trozkie zdolności to ma* - trzeci dodaje, że *wszak on za krową chodzi - to bardzo duża zdolność*. Ktoś, słysząc o tym, że jego rzeźby bierzemy do Muzeum, dodaje *przecież to nie jest zabytek - robi na obstalunek na wieś*. W rodzinie mówią o jego pracy, że *samą twarz źle robi*, choć tłumaczą też, że *nie może żywą zrobić*. Poza tym spotkałam wielu nieszwian i mieszkańców okolicznych wsi, np. Bobrowniki i in., którzy nic o nim nie słyszeli.

Wypowiedzi dotyczące przynależności F. Błaszczyka do określonej warstwy społecznej, zebrane u rodziny lub innych mieszkańców Nieszawy i przedmieścia, zwanego Żabieńcem, wykazały jak trudno było choćby powierzchownie zorientować się w tym problemie. Odpowiedzi osób prywatnych z najbliższego lub dalszego sąsiedztwa były sprzeczne, różniły się też wypowiedzi niektórych osób o sobie samych od wypowiedzi o nich osób innych, np. rodzina F. Błaszczyka zalicza się do „małorolnych”. *Dziadek należy do wsi, dziadzio z miastem nie ma nic wspólnego* - mówi jego synowa i dodaje: *Nieszawa to nie jest miasto, a okolica wiejska*. Inni obywatele Nieszawy również zaliczają F. Błaszczyka do wieśniaków, motywując to tym, że *w ziemi pracował, małe gospodarstwo miał, że na Żabieńcu wszyscy są wieśniacy itp*. Natomiast sam F. Błaszczyk mówi, że *Nieszawa to jest miasto przemysłowe* i on *czuje się więcej miejski, bo my tutaj nazywamy się mieszczańiny*. Jednak o swoich najbliższych sąsiadach, żyjących podobnie ja on na przedmieściu Nieszawy, mówi bez wahania: *Sąsiedzi są wieśniacy i dodaje jak inni: na Żabieńcu wszyscy są wieśniacy, wszyscy mają ziemię*. Kilka głosów wyraziło się, że *niby do miasta to należy*, sami zaś mieszkańcy Żabieńca, nawet z tej samej zagrody wyrażali w tej sprawie sprzeczne opinie. Jak widać z życiorysu, praca artystyczna F. Błaszczyka w okresie młodości i dojrzałości nie odgrywa w jego życiu większej roli. Dopiero starość przynosi większe nasilenie jego twórczości. Przyczynia się do tego brak sił do innej ciężkiej pracy, zamknięcie browaru, zajęcie się pracą w swoim gospodarstwie i to, że pasienie krowy pozwala mu na zajęcie się rzeźbą. Na lata wojny 1939-1945 oraz na lata powojenne wypada okres jego najbardziej intensywnej pracy rzeźbiarskiej. Praca rzeźbiarska F. Błaszczyka nie jest czymś oderwanym od jego życia, przeciwnie, na tle ulubionych zajęć technicznych, zamiłowań do stolarki wiąże się całkowicie z jego całokształtem i stanowi wyładowanie jego zamiłowań i uzdolnień. Wplata się w jego własne życie i w życie gromady, a obecnie stanowi realizację jego twórczych możliwości, ograniczonych przez wiek.

Poważniejsze zmiany w życiu Błaszczyka wniósł fakt zainteresowania się jego twórczością Muzeum Miejskiego w Toruniu. Podniosło go to ogromnie w opinii jego własnego środowiska, a także sprawiło, iż ma on coraz więcej płatnych zamówień na swoje rzeźby, przestaje być twórcą wyłącznie na potrzeby ludu, staje się człowiekiem znanym, o którym piszą w gazetach, podając reprodukcje jego rzeźb etc. Od tej chwili zdobywa on pewną niezależność materialną, zmienia się też jego samopoczucie, zmienia się jego rola. Synowa mówi o swoim teściu, że po tym, jak wzrosła jego sława *trochę dumny się zrobił, jest niezależny, poważny, jest pewniejszy siebie – ale zawsze jest jednakowy. Dziadzio jest aż za dobry, za szczerzy – by resztę oddał.*

Podłoże twórczości F. Błaszczyka

Można przypuszczać, że F. Błaszczyk stał się twórcą w zakresie plastyki dzięki wrodzonej wrażliwości estetycznej i potrzebie stworzenia dzieł sztuki bądź to w formie rzeźb, bądź to w formie zdobnictwa, które stosuje do przedmiotów i narzędzi z zakresu kultury technicznej.

Być może pewne cechy odziedziczył po ojcu. Jego wielostronne zdolności i zamiłowania, jego zdrowie i natura pełna dynamiki złożyły się na wytworzenie typu człowieka aktywnego i twórczego w zakresie szeregu dziedzin pracy o charakterze technicznym, jak piwowarstwo, rolnictwo, sadownictwo, ciesielstwo, flisactwo czy żeglarstwo, jak prace w zakresie wyrobów z drzewa, rogu, włosów etc., wreszcie jak jego twórczość w zakresie rzeźby.

Dzięki dobremu zdrowiu F. Błaszczyk do dziś, mimo 78 lat, może wykonywać szereg prac gospodarskich. Jednak ostatnio jego wiek przyczynił się do tego, iż w okresie od wiosny do jesieni pełni on przede wszystkim funkcję pasterza,



Il. 4. Rzeźba Św. Józef, 1948, fot. M. Kosicki

która w zależności od pastwiska, o ile nie wymaga od niego zbytnej ruchliwości lub o ile nie naraża go zbyttno na widok publiczny, pozwala mu na zajęcie się rzeźbą w drzewie. Niegdyś, jak to sam wspomina, pasterstwo przyczyniło się do jego twórczości (*jakiem pas krówkę, to wtenczas nudziło mi się siedzieć*). Wobec tego, iż teraz trudno mu już wykonywać cięższe prace *lepiej lubi figurki* (F. Błaszczuk wielokrotnie w opowiadaniu używa trzeciej osoby). Trudno powiedzieć, czy środowisko geograficzne w sposób szczególny odbiło się na twórczości Błaszczuka. Znalazł się on tu między innymi w kręgu kultury o charakterze rolniczym, w którym pewną rolę odgrywa obecnie dominujące w jego życiu pasienie krowy. Warunki ekonomiczne, tradycja, bliskość Wisły na pewien okres zmuszają go do pracy na berlince, bliskość browaru do pracy w charakterze piwowara. Materiał do wyrobów swoich rąk czerpie ze świata roślinnego (drewno, wiklina etc.) oraz ze świata zwierzęcego (róg, szczecina etc.). Feliks Błaszczuk urodzony i wychowany w Nieszawie pełnił w swoim życiu na zmianę funkcję pasterza, najdłuższą funkcję piwowara, gońca, szypra, znowu piwowara i cieśli, a równocześnie rolnika. Wreszcie ostatnio znowu pełni funkcję pasterza. Niewątpliwie wyrasta on z kręgu kultury małomiasteczkowej, mimo iż rodzice jego, dziadkowie i pradziadkowie pochodzą ze wsi.

Z wielu względów można jednak zaliczyć F. Błaszczuka do twórców ludowych, gdyż nie otrzymał on wykształcenia, swoją skromną wiedzę uzyskał w rodzinie przejmując tradycje swojego ojca, który tak samo jak i on rzeźbił w chwilach wolnych. Twórczość F. Błaszczuka cechuje tradycjonalizm oparty na konserwatyzmie. F. Błaszczuk pozostaje wierny swemu małomiasteczkowo-wiejskiemu środowisku i nie wychodzi poza jego ramy. Poza podróżami, które odbywał, pewien wyłom w jego życiu stanowi zainteresowanie się jego twórczością ze strony Muzeum i innych instytucji. F. Błaszczuk tworzy w rodzimym materiale przy pomocy najprostszych narzędzi i techniki.

W swej pracy również nie wykracza poza granice określone jego wiedzą i tradycją. W dziedzinie rzeźby tworzy prawie wyłącznie przedmioty kultu religijnego bądź to stawiane w kapliczkach przydrożnych, bądź zabierane do domów. Nie wychodzi też poza granice kilku tradycyjnych postaci, takich jak Matka Boska, Chrystus Ukrzyżowany, Św. Antoni i Św. Józef. Gdy w roku bieżącym ktoś zamówił u niego wykonanie na podstawie ilustracji Chrystusa Frasobliwego, po nieudanych próbach F. Błaszczuk zrezygnował z tej pracy zwracając uzyskany zaatek.

Poza tym analiza formalna jego rzeźb o charakterze kultowym pozwoliła na stwierdzenie takich charakterystycznych cech sztuki ludowej, jak omawiane



Il. 5. Płaskorzeźba Chrystus Ukrzyżowany, 1953,
fot. M. Kosicki

przez wielu autorów, a ostatnio poruszane przez Józefa Grabowskiego w „Polskiej Sztuce Ludowej”⁶ anaturalizm, uproszczenie formy, typizacja i stylizacja postaci, dekoratywność, zastosowanie polichromii oraz tematyka religijno-kościelna. Prace zdobnicze F. Błaszczuka obejmują przede wszystkim przedmioty codziennego użytku.

Rzeźby F. Błaszczuka, podobnie jak i jego ojca posiadają skromny zasięg. Rozchodziły się one bądź to jako dary składane rodzinie i znajomym, bądź jako zamówienia ze strony wsi, ze które przeważnie był wynagradzany w naturze.

⁶ J. Grabowski, *Sztuka ludowa w Polsce. Przewodnik po wystawie*, Warszawa 1937; J. Grabowski, *Zagadnienie stylu ludowego*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1947, nr 1/2, s. 9-10; 1948, nr 1, s. 3-5.

Rzeźb swoich nigdy nie wykonywał masowo, rzeźbił je powoli, prawie wyłącznie w wolnych chwilach w czasie pasienia krowy. Kultura materialna, w której żyje F. Błaszczyk jest zbliżona do kultury tutejszych wsi. Błaszczyk nie stracił związku z ziemią, którą uprawia. Przedmioty codziennego użytku jego wyrobu, czy to w zakresie budownictwa, łowiectwa, pasterstwa, wyrobów z wici, rogu czy też szczeciny, nie odbiegają od charakterystycznego typu narzędzi czy sprzętów używanych na danym terenie. Odstępstwo stanowią nieliczne wyjątki, kiedy dzięki pomysłowości udoskonala on narzędzia lub też ozdabia sprzęty choćby najskromniejszymi ornamentami, które na ogół, o ile mogliśmy to stwierdzić, nie występują typowo na podobnych przedmiotach. Do pospolitych sprzętów codziennego użytku, wykonanych przez siebie, nie przywiązuje Błaszczyk zbyt dużej wagi, natomiast z dumą pokazuje piękną murowaną piwnicę i głęboką, cementowaną studnię.

W zakresie kultury duchowej Błaszczyk znajduje się całkowicie w kręgu grupy parafialnej, którą cechuje tradycyjne przywiązanie do kościoła katolickiego i jego nakazów, o czym świadczą jego wypowiedzi dotyczące wiary, zasad moralnych itd. Błaszczyk, jak w różnym stopniu wielu ludzi z jego środowiska, a także z innych środowisk, posiada właściwy danemu kręgowi kulturowemu światopogląd magiczny, oparty na nielogicznych przesłankach, dzięki którym (obok wiary opartej na dogmatach Kościoła katolickiego) wierzy w istnienie czarowników, w moce czarodziejskie itd. W zakresie kultury społecznej, Błaszczyk z korzeniami tkwi w swojej grupie rodzinno-sąsiedzkiej, w której znajduje zrozumienie, uznanie, w której wyładowuje swoje instynkty społeczno-towarzyskie. Pozycję społeczną Błaszczyka ilustrują wypowiedzi jego współobywateli, oceniające jego charakter, umysł i prace. Oczywiście na ukształtowanie się jego osobowości wpływa wiele wymienionych czynników, krzyżujących się ze sobą, szereg elementów występujących równocześnie, a nie dających się od siebie oddzielić.

Osobowość Błaszczyka⁷ techniczna, ekonomiczna, religijna i estetyczna jest wyrazem społecznej struktury gromady, której cechy charakterystyczne zostały utworzone przez warunki ekonomiczne, socjalne i kulturowe, istniejące na danym terenie w danym okresie czasu. Wypowiedzi Błaszczyka całkowicie to potwierdzają, a jak dalece, szeroko pojęte środowisko kształtuje daną osobowość (w ramach tego, co F. Znaniecki⁸ określa jako typowe i powtarzalne), można stwierdzić zestawiając ciekawe dane, uzyskane przez T. Dobrowolskiego⁹

⁷ C. Znamierowski, *Zespół osób*, „Przegląd Socjologiczny”, z. 1, s. 1-4.

⁸ F. Znaniecki, *Ludzie teraźniejsi i cywilizacja przyszłości*, Lwów – Warszawa 1934, s. 115.

⁹ T. Dobrowolski, *Kilka uwag o rzeźbie ludowej (na marginesie twórczości śląskiego rzeźbiarza Jana Kulisza)*, „Zaranie Śląskie”, R. XI, 1930, z. IV.



Il. 6. Laski, wyk. F. Błaszczuk, 1947-1948,
fot. J. Chmielewski

o rzeźbiarzu z południowej Polski, z wypowiedziami F. Błaszczuka z Kujaw. Analogie również można znaleźć przeglądając życiorysy artystów ludowych zebrane przez T. Seweryna¹⁰. W podobny sposób ujmuje to zagadnienie S. Ossowski pisząc: *sztuka jakiejś epoki jest w zależności od współczesnego ustroju gospodarczego, od sytuacji politycznej, od religii i wiedzy współczesnej, ale równocześnie pozostaje w zależności od sztuki okresów minionych, od ważniejszych etapów tego złożonego procesu, jaki stanowią dzieje sztuki w ramach dziejów kultury*¹¹.

Żyjący rzeźbiarze ludowi są być może ostatnimi tego rodzaju twórcami kończącej się epoki w sztuce ludowej. Infiltracja wpływu miasta, szkoły i instytucji społecznych, a z nimi oświaty niosącej wyższą wiedzę techniczną,

¹⁰ T. Seweryn, *Słownik artystów ludowych. Kwestionariusz*, „Orli Lot”, R. 19, nr 1, s. 21.

¹¹ S. Ossowski, *Socjologia sztuki*, „Przegląd Socjologiczny”, 1936, z. 3-4, s. 480-482.

narzędzia i wzory ogólnoeuropejskie, przynoszą zagładę tradycyjnej kultury ludowej, która drogą naturalną przestaje egzystować w dawnych formach i przechodzi wyłącznie do muzeów. Należy przypuszczać, iż tacy artyści jak Feliks Błaszczyk będą się pojawiali jeszcze przez krótki czas. Usiłowanie wniknięcia w dzieje pracowitego życia F. Błaszczyka, w jego indywidualność, światopogląd i warunki, w jakich wyrósł, w jakich powstała jego twórczość artystyczna, może rzucić pewne światło na drogi twórczości artystów ludowych należących do tej mijającej epoki oraz na tkwiące w nich twórcze potencje, które w danym środowisku i epoce zrealizowały się w takiej formie plastycznej.

Bystron J. S., *Socjologia*, Warszawa 1931.

Dobrowolski T., *Śląska rzeźba ludowa w drzewie*, Katowice 1930.

Grabowski J., *Zespoły rzeźb z wyobrażeniem Bożego Grobu*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1948, nr 2, s. 16-24.

Kowalski S., *Niektóre założenia badań socjologicznych*, „Przegląd Socjologiczny”, 1947, T. IX, z. 1-4.

Moszyński K., *Kultura ludowa Słowian*, Kraków 1939.

Rychliński S., *Warstwy społeczne*, „Przegląd Socjologiczny”, 1946, t. VIII, z. 1-4.

Seweryn T., *Sztuka ludowa w Polsce, Katalog wystawy*, Kraków 1948.

Szczepeński J., *O pojęciu środowiska*, „Przegląd Socjologiczny”, 1946, t. VIII, z. 1-4.

Znaniński F., *Ludzie terażniejsi i cywilizacja przyszłości*, Lwów – Warszawa, 1934.

Krystyna Karpińska-Józwiak

Bajki ludowe Feliksa Paczkowskiego z Włocławka. Omówienie i systematyka¹

Wstęp

W 1956 r. Polskie Towarzystwo Ludoznawcze w Toruniu przy współpracy Polskiego Radia w Bydgoszczy ogłosiło Konkurs Ludoznawczy, w następnych edycjach przemianowany na Konkurs Folklorystyczny. Organizatorzy konkursu zwrócili się do społeczeństwa ówczesnego województwa bydgoskiego i północnych terenów sąsiadujących, a przede wszystkim do ludzi związanych ze wsią, prosząc o zapisywanie bajek, podań, legend, opowieści itp. Celem konkursu było uzupełnienie i rozszerzenie zbiorów archiwalnych muzeum, zabezpieczenie ich, a następnie opracowanie i szersze udostępnienie.

Konkurs przyniósł dużo ciekawego materiału dla etnografów, historyków literatury, językoznawców i socjologów. W dziale prozy trzecią nagrodę otrzymał Feliks Paczkowski z Włocławka za zestaw bajek i opowieści zasłyszanych od matki, krewnych i znajomych.

Feliks Paczkowski mieszka w robotniczej dzielnicy Włocławka, na ulicy Jana Polewki 16 m. 6. Tu się urodził, tu żyli jego rodzice. Pochodzi z rodziny murarzy, ma 51 lat, jest wdowcem. Ukończył 7 klas szkoły podstawowej i 1. klasę szkoły zawodowej, kształcącej do zawodu piekarza. Jest robotnikiem, pracuje we Włocławskiej Fabryce Maszyn i Urządzeń.

Do tradycji w jego rodzinie należało opowiadanie wieczorami bajek i anegdot. Szczególnie wiele bajek znał wuj Paczkowskiego, murarz z Włocławka, Józef Zimecki, któremu Paczkowski zawdzięcza znajomość wielu tekstów. Najczęściej bajki opowiadali mu ludzie starsi².

Do zapisywania zapamiętanych tekstów Paczkowski przystąpił w 1956 r., gdy posłyszał w radio informację o konkursie. Jako nagrodę dostał wówczas 700 zł, to go zachęciło, by w latach następnych znów popróbować szczęścia.

¹ Praca napisana na Podyplomowym Studium Etnografii w Toruniu pod kierunkiem dr Teresy Karwickiej, Toruń 1978.

² Pełny spis narratorów z wyszczególnieniem ich wieku w r. 1956 oraz stopnia pokrewieństwa z autorem podany jest na końcu pracy.

Powiodło mu się i w 2 następnych konkursach, tj. w r. 1957 i 1958 zdobył dwukrotnie I nagrodę w wysokości 2 tys. złotych.

Samo notowanie tekstów nie kosztowało go wiele pracy, mówi, że 1 bajkę zapisywał przez 10-15 minut. Obecnie nie zajmuje się tym, mimo że go do tego zachęcano. Mówi, że powróci do pisania jak będzie starszy. Z dalszej rozmowy wynika jednak, że już właściwie nie pamięta wielu utworów. Zapytany natomiast, czy wierzy w to, o czym pisał w swoich opowieściach, przytakuje i na potwierdzenie podaje kilka historii, których był świadkiem. Stwierdza, że duchy są, choć ludzie czasem trochę upiększają i zmyślają niektóre fakty. Kiedyś pisał, bo pisanie sprawiało mu radość, bo ponosiła go fantazja. Obecnie nie ma już kontaktu z ludźmi, którzy opowiadają bajki. Z żalem stwierdza, że dawne „kominki” wyszły z mody, że zastąpiły je film i telewizja – „pożeracze czasu”.

Paczkowski jest rozmowny i pełen życia. Jest w nim chyba autentyczna chęć przekazania tego, co zapamiętał z opowiadań zasłyszanych w dzieciństwie, i sędzę, że rzeczywiście powróci kiedyś do zapisania tych nielicznych już znanych mu tekstów.

W tej pracy powrócono do nagrodzonych przed ponad 20 laty bajek, by je opracować, posługując się metodą prof. Juliana Krzyżanowskiego, przedstawioną w pracy *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*.

Analiza bajek

Julian Krzyżanowski³ zalicza do bajek ludowych różnorodne opowiadania tradycyjne, powtarzające się, przekazywane drogą ustną, bajki zwierzęce, baśnie, legendy, powiastki budujące i powiastki humorystyczne. Jak widać pojęcie bajki potraktowane zostało bardzo szeroko. Systematyzując bajki Krzyżanowski dzieli je na:

1. bajki zwierzęce
2. baśnie, legendy i nowele
3. kawały i anegdoty
4. bajki ajtiologiczne
5. opowieści wierzeniowe i podania.

Te grupy bajek ludowych dzieli na szereg podgrup tematycznych, a te z kolei na poszczególne tytuły. Ów podział bajek zastosowałam przy opracowaniu tekstów Paczkowskiego.

³ J. Krzyżanowski, *Polskie bajki ludowe w układzie systematycznym*, t. 1, Wrocław 1962.

Analizowane bajki nie są pisane gwarą, choć wiele w nich wyrazów gwarowych. Zapisywał je bowiem człowiek wówczas jeszcze młody, z ukończoną szkołą podstawową, wywodzący się z miejskiego środowiska robotniczego. Tym także można wytłumaczyć przewagę żargonu i słownictwa potocznego nad wyrazami gwarowym. „Stary grzyb” mówi żona o niemłodym mężu. Niemcy pomiędzy sobą „szwargoczą”, ktoś „wybałusza” oczy ze zdziwienia, ktoś inny zrobił się „honorowy” lub wygraża: „czekaj, bachorze, ja ci pokażę”. Narrator pisze, że przy tej „całej hecy” był brat sieroty, matce trzynaste dziecko było potrzebne jak „dziura w moście”, zaś ksiądz „był w terenie”.

Pomieszanie gwary, żargonu i słownictwa potocznego stanowi o stylu Paczkowskiego. Charakterystyczne dla niego jest również używanie wielu wyrażań emocjonalnych, mających podkreślić z pewnością i zaangażowanie narratora, i spotęgowanie wrażenia na czytelniku. I tak ktoś rzuca „nienawistne” spojrzenie, ktoś inny jest „niemożliwy”, a mróz „złowieszczko skrzeszy” pod nogami.

Cechą charakterystyczną bajek Paczkowskiego jest również wprowadzenie do fantastycznych opowieści elementów realistycznych, związanych z codziennym życiem. Autor ukonkretnia swe bajki, przydając zupełnie zmyślonym wydarzeniom realiów dnia codziennego. Opierając się w swych opowieściach na klasycznych wątkach baśniowych, łamiąc konwencję, podaje dokładne określenia miejsca i czasu akcji. Akcja toczy się np. na Helu, nad Gopłem, nad rzeką Zgłowiączką (płynącą przez Włocławek). Bohaterka jednej ma nie tylko pospolite imię Marysia, ale nosi także nazwisko Skowron. Inni bohaterowie mają także wcale niebajkowe imiona: Gregor, Antoś, Boluś.

W przeciwieństwie do tradycyjnych bajek Paczkowski określa niekiedy dokładnie czas akcji. Pisze np.: „było to dawno, w połowie XIX wieku”. Skłonność do dokładności widoczna jest nawet w takich informacjach, że biedny sierota miał 13 lat, gospodarz umarł na zapalenie płuc, a dziewczyna miała utkać dywan o rozmiarach 10 x 6 m. Dzięki tej skłonności do opisywania w kilku bajkach mamy dość dokładnie zanotowane obyczaje, np. chrzest młodego rybaka na morzu, połów ryb, obyczaje weselne czy śledzenie i ukaranie czarownicy. Również sprawy społeczne i historia znajdują odbicie w bajkach Paczkowskiego. Np. akcja rozgrywa się w czasach, gdy kraj jest najeżdżany przez zaborców, ludność żywi niechęć do Niemców, niektórzy bohaterowie mają trudności z otrzymaniem pracy, wzbogacony chłop kupuje „fabryczkę”, a nawet w jednym z utworów poruszany jest problem ustalenia ojcostwa.

Jak każda tradycja literacka, bajki kończą się szczęśliwie, ale u Paczkowskiego jest czasem dodatkowy morał, wypływający z osobistych poglądów autora.

W bajce opartej na T 477⁴ zmienione jest zakończenie: dziewczyna w porę zrozumie swój błąd i postanawia zawsze odganiać głupie myśli, a „Bajka o pewnym grajku, co królem został” kończy się słowami: „Tak, moi drodzy, kończy się ta bajka, że przez szaloną miłość można zgubić całe rodziny, więc nie wybierajcie nigdy młodym narzeczonych, niech się sami szukają i w prawdziwej miłości żyją”.

W wielu bajkach widoczne są moralizatorskie tendencje Paczkowskiego, mowa jest o ludziach, którzy za błędy są karani lub nawracają się. Kara za winy jest typowym motywem gatunku, ale obszernie opisy rozterek bohaterów w związku z owymi zagadnieniami moralnymi są już indywidualną cechą utworów Paczkowskiego.

Duże fragmenty poświęca autor opisom stanów wewnętrznych postaci w ogóle, niezależnie już od zagadnień moralnych. Paczkowski lubuje się w opisach strachu braci błędzących po lesie, lęku królowny przed utratą młodości, snuje opowieści o szlachetności sieroty i o wielkiej miłości żony oczekującej na powrót męża.

W niektórych utworach jest dużo opisów drastycznych. W bajkach „O głupim Wojtku”, „O karle-potworze” czy w „Opowieści z dreszczykiem nr 2” opisy zabijania wyróżniają się swym naturalizmem: ludzie krajani są na kawałki, czuć zapach ludzkiego mięsa itp.

Bajki Paczkowskiego mają często żartobliwe zakończenie w rodzaju: „Ja też tam byłem i wszystko widziałem, a dziś wam tylko tę historyjkę na papierze opisałem” lub: „Ja też tam byłem za lokaja, ciżemki miałem ze szkła, ubranie z masła, to mi się buty potłukły, ubranie się roztopiło, a mnie z balu wyrzucono i dziś miałem możność tę legendę opowiedzieć wam”, a nawet: „Dwie dziurki w nosie i skończyło się”. Jedna z bajek kończy się niezwiązanym z treścią wierszykiem.

Nie są to pomysły oryginalne. Podobnie kończy się wiele bajek ludowych. Sam Paczkowski motywuje swe zakończenia nawiązywaniem do tradycji. Stwierdza również, że w ten sposób daje do zrozumienia, że utwór jest zakończony. Uważa również, że nie do wszystkich bajek takie żartobliwe i jakby osobiste zakończenia nadają się.

Kilka tekstów jest tak napisanych, jakby narrator znał osobiście bohaterów opowieści. Ten sposób zakończenia bajek podkreśla związek emocjonalny narratora z przedstawioną historią. Czasem zakończeniem jest przysłowie, np.: „Gdzie diabeł nie skusi, tam baba musi”.

⁴ Nazewnictwo według systematyki J. Krzyżanowskiego.

Większość utworów Paczkowskiego jest utrzymana w poważnym tonie, widoczne są nawet skłonności autora do dramatyzowania losów ludzkich przez opisy przeżyć bohaterów, piętrenie przed nimi trudności, ale w niektórych tekstach jest także pewna doza humoru. Jest to najczęściej humor językowy, wyrażający się w żartobliwych zakończeniach albo powiedzeniach, np. zwrotom dosłownym nadaje się znaczenie przenośne: chłop miał gwizdnąć na diabła, więc gwizdnął go, czyli uderzył. Jest też w tekstach trochę rubasznych powiedzonek typu: „a ojcu jakby w mordę kto dał”, są one jednak pozbawione pejoratywnego charakteru, a stanowią naturalną formę wyrażania myśli. Sam Paczkowski twierdzi, że i tak ze względów cenzuralnych łagodził niektóre sformułowania w zasłyszanych tekstach.

Bardzo różna jest kompozycja bajek zapisanych przez Paczkowskiego. Opowieści z dreszczykiem, kawały i anegdoty, opowieści wierzeniowe i nowele są krótkie, prawie zawsze oparte dokładnie na jednym wątku i kompozycja ich jest właściwa. Inaczej rzecz się przedstawia z baśniami magicznymi: są one rozbudowane, wielowątkowe. Paczkowski dzieli je nawet na rozdziały, tworząc z nich opowiadania dotyczące kilku odrębnych historii. Ponadto połączenie tych wątków jest nieraz dość przypadkowe, a nadmiar motywów nie zawsze logicznie uzasadniony, co nie tylko pogarsza kompozycję tych baśni, ale także powoduje trudności w zrozumieniu tekstu. I tak czasem bohater ginie w połowie historii („O pewnym grajku, co królem został”), a autor opowiada o losach innych osób. Innym razem akcja staje się zagmatwana, a wydarzenia nieumotywowane („O chłopie, co uratował życie królewskiej rodzinie”, „O Jasiu i sierotce Marysi”).

Owo zagubienie akcji nie jest jedynie cechą bajek Paczkowskiego, podobne zjawisko zauważyła Dorota Simonides pisząc o bajce śląskiej. Wydaje się, że przyczyną tego są umiejętności odtwórcze, a nie twórcze poszczególnych narratorów, którzy, gdy zawodzi ich pamięć, łączą zapamiętane, czasem przypadkowe, opowieści w jedną całość, nie zauważając nawet owych niedomagań kompozycyjnych utworów.

W 39 tekstach przysłanych przez F. Paczkowskiego łącznie na 3 konkursy przeważają baśnie magiczne, jest ich bowiem aż 23. Tylko nieliczne ich warianty zostały zanotowane przez Kolberga lub Nietzsche na Kujawach, nie są to jednak bajki wyłącznie kujawskie. Teksty bajek poznał Paczkowski dzięki ludziom, z których większość mieszkała bądź mieszka na Kujawach, nie wszyscy jednak są rdzennymi mieszkańcami tego regionu. Porównując wątki omawianych bajek z układem systematycznym Krzyżanowskiego, stwierdzić należy, że bajki

Paczkowskiego nawiązują do bardzo popularnych motywów, znanych najczęściej w wielu regionach kraju, a już z całą pewnością żaden z nich nie jest jedynie kujawski.

Charakterystyczne jest, że Paczkowski w baśniach magicznych dość ściśle trzyma się kilku kręgów tematycznych: o nadludzkich przeciwnikach, zadaniach, pomocnikach i przedmiotach magicznych, a pomija zupełnie bajki o łgarzach, łgarstwach, duchownych; nie pisze też w ogóle bajek ajtiologicznych, zwierzęcych, łańcuszkowych ani legend. Jest też tylko jedna opowieść wierzeniowa, dwie nowele oraz siedem kawałów i anegdot. W tych ostatnich są trzy teksty o głupim potworze, dwa o złodziejach i oszustach oraz po jednym dotyczącym kawałów o parach małżeńskich i szczęśliwych przypadkach.

Dwa utwory nie dają się nigdzie zaklasyfikować: są to „Bajka o wisielcu” i „O karle – potworze”. Pierwszy jest moralizującą przypowieścią niefortunnie nazwaną przez autora bajką, drugi nawiązuje do T 708, ale jedynie w samym pomysle dziecka-potworka, poza tym całkowicie od T 708 odbiega.

Wśród nadesłanych tekstów zupełnie odrębną grupę stanowią cztery „opowieści z dreszczykiem”, jak je nazwał Paczkowski. Są to opowiadania dotyczące autentycznych ludzi, miejsc i – według autora – autentycznych wydarzeń. Akcja dwóch opowiadań rozgrywa się we Włocławku przed II wojną światową, trzeciego – w miasteczku Kowal w 1914 r., a ostatniego – we wsi Mochnacz. Poza imionami podane są nazwiska bohaterów, a nawet nazwy ulic, na których mieszkają.

Pisząc swe opowieści z dreszczykiem, Paczkowski powołuje się na świadków tych przedziwnych historii, robiąc ich jednocześnie głównymi bohaterami. Owe 4 utwory wiążą się z wierzeniami w złe moce, duchy, które po nocach przesładują ludzi, a w dzień nie mają do nich dostępu. Te krótkie utwory o dobrej kompozycji i żywym języku są najbardziej oryginalnymi utworami Paczkowskiego.

Sam Paczkowski nie uważa się za twórcę zapisanych bajek. Stwierdza, że zanotował to, co usłyszał od innych. Pewne fakty przeinaczał, bo zapomniał, inne celowo zmieniał, np. ze względów cenzuralnych lub gdy „poniosła go fantazja”.

To, że ktoś zapisał posłyszaną uprzednio opowieść, nie upoważnia do nazwania go twórcą. Ale z pewnością od zapisującego zależy zarówno forma zapisu, jak i (celowe czy też nie) przekształcenie wątków. Tak też i od upodobań, poglądów, wrażliwości, a w końcu od talentu Paczkowskiego zależy ostateczny kształt napisanych przez niego tekstów. I w tym sensie należy go potraktować jako twórcę.

KOMENTARZE⁵

I. BAJKI MAGICZNE

1. BAJKA O PTAKU, LWIE I WIELORYBIE - T 302 + T 383

Bajka oparta jest głównie na dwu wątkach, zawiera jednak wiele opisów obyczajowych, np. chrzest Gregora na morzu, bogacenie się Helu. Utwór obszerny, podzielony został na rozdziały i należy go zaliczyć raczej do opowiadania opartego na wątkach bajkowych. Narrator nie zachowuje tu dystansu wobec wydarzeń, pisząc na końcu o rozmowie z głównym bohaterem. U Kolberga nie zanotowana na Kujawach.

2. O SZCZĘŚLIWEJ GODZINIE - T 305 + T 502 + T 513

Utwór oparty na wątku o Tezeuszu, wzbogacony epizodami z bajek o nadzwyczajnych pomocnikach i dzikim człowieku. Liczne realistyczne opisy, dotyczące codziennego życia ludzi, w pierwszej części utworu.

3. O STRZYDZE - T 307

Bajka oparta na klasycznym wątku o królownie Strzydze. Motyw o upiorze w kościele zanotowany w Inowrocławiu Turzanach.

4. BAJKA O CZAROWNICY - T 313 + T 317 + T 327 A

Połączenie trzech wątków z trzech odrębnych bajek, w pierwszej dość rozbudowana opowieść o losach dwu siostr. Kolberg zanotował T 327 A w Przedczu.

5. O CZAROWNICY I JEJ CÓRCIE - T 313 A + T 313 D

Poza częścią wstępną bajka oparta na motywach A i D popularnego wątku „Ucieczka”.

6. BAJKA O PEWNYM GRAJKU, CO KRÓLEM ZOSTAŁ - T 326

Utwór nawiązuje jedynie do 2. epizodu i zamienia się w opowiadanie z morałem: nie należy ingerować w sprawy sercowe młodych.

⁵ Komentarze do bajek opieram na wspomnianej wcześniej systematyce J. Krzyżanowskiego, stosuję również jego terminologię. I tak kolejne wątki oznaczam cyfrą po literze T (np. T 334), natomiast poszczególne motywy wątków – dużymi literami po cyfrach (np. T 327 A).

7. O GŁUPIM WOJTKU - T 330 b + T 651

Bajka jedynie w ogólnym zarysie nawiązuje do T 330 B (bohater w nagrodę poślubia królową). Ponadto pomysł powieści z T 651. Główny trzon opowieści trudny do zaklasyfikowania.

8. O ŻOŁNIERZU TUŁACZU - T 330 B

Bajka dość ściśle oparta na 1. i 2. epizodzie wątku „Stary żołnierz i diabli”. Dość nieoczekiwanie zakończona wierszem bez związku z treścią bajki. Z epizodu 1. usunięto historię nagrody za jałmużnę. Notowana przez Kolberga w Gniewkowie i Bydgoszczy.

9. BAJKA O WĘDROWNYM DZIADKU - T 330 B i A

Bajka zaczyna się od 2. epizodu wątku T 330 B, a w dalszej części nawiązuje do T 330 A. Zamiast żołnierza bohaterem jest dziadek.

10. BAJKA O CHŁOPCU, CO URATOWAŁ ŻYCIE KRÓLEWSKIEJ RODZINIE - T 334

W swym głównym pomysłem bajka oparta na T 334, obok tego w części początkowej nagromadzenie epizodów z bajek o czarownicy i królowie wygranej w karty.

11. ŚLUBOWANIE - T 365

Bajka o umarłym, porywającym narzeczoną jest całkowicie oparta na wątku T 365 („Lenora”), zamienione jest jedynie zakończenie – dziewczyna nie ocaleje, umiera z przerażenia.

12. O JASIU I MAŁGOSI SIEROTCE - T 403

Bajka nawiązująca do T 403 z mocno rozbudowaną częścią dotyczącą opowieści o znęcaniu się macochy nad pasierbicą. Zmieniony epizod 2., zamiast utopienia – otrucie dziewczyny. Rozbudowany motyw historii ojca i perypetii rodzeństwa bohaterki bajki.

13. O SIEROTCE MARYSI, CO ZOSTAŁA ZAMIENIONA W RYBKĘ - AT 403⁶

Część pierwsza utworu nie opiera się na wątkach bajkowych, a jest utworem zawierającym liczne opisy obyczajów. W dalszej części historia nawiązuje do motywu z AT 403 – dziewczyny zamienionej w rybkę. Liczne odstępstwa od tego wątku.

⁶ Zapis AT pochodzi od przyjętego przez Krzyżanowskiego układu bajek Aarnego-Thompsona.

14. BAJKA O 3 CYTRYNACH - T 403

Jest to opowiadanie oparte na pewnych epizodach z T 403 o narzeczonych czarnej i białej (odzyskanie ukochanej zamienionej w gołąbkę).

15. O DOBREJ WRÓŻCE I SIEROTCE MARYSI - T 450

Utwór o bardzo luźnej budowie, oparty częściowo na T 450 (motyw psów i kary dla winnych). Pewne związki z T 400 A (przemiana w łabędzie). Rozbudowana część wstępna, mówiąca o idyllicznym życiu Marysi i wróżki.

16. O KRÓLEWNIE Z BRODĄ - T 464

Jeden z licznych wątków bajki o czarnej królowej, która czeka, aby ją ktoś wybawił.

17. O BIDNYM WOJTKU - T 465 A

W pierwszej części bajka oparta jest na motywie dziewczyny z jeziora, ale w głównym swym trzonie na T 465 A, tj. na bajce o mężu prześladowanym z powodu pięknej żony. Zanotowana przez Kolberga w Rakutowie.

18. O PEWNEJ DZIEWCZYNIE - T 477 + T 479

Historia dziewczyny, która nie mając powodzenia, gotowa jest nawet tańczyć z diabłem. Motyw nieco zmieniony, bo bohaterka w porę się opamiętała i wygnała diabła.

19. O STARYM KRÓLU, CO CHCIAŁ MŁODYM ZOSTAĆ - T 551

Opowiadanie podzielone na rozdziały oparte jest na wątku o wyprawie po żywą wodę. Rozbudowany epizod dotyczący przygód najmłodszego królewicza.

20. BAJKA O BIEDNYM RYBAKU - T 551 + T 568

Opowieść oparta na dwu wątkach połączonych w jedną całość (bajka o rybaku i jego żonie oraz bajka o zdradzieckiej żonie). Początek niezwiązany z tymi wątkami zawiera konkretne dane o czasie i miejscu akcji.

21. O WOJTKU BOHATERZE - T 590

Bardzo rozbudowana opowieść o zdradzieckiej matce i jej synu, dość wiernie oparta na obszernym wątku T 590. Zachowane sześć epizodów.

22. BAJKA O SIEROCIE JANKU - T 592

Bajka oparta na wątku o magicznych skrzypcach z dość istotnymi zmianami w poszczególnych (trzech) epizodach, np. usunięto epizod 2., natomiast dodano epizody przygód z diabłami.

23. O DIABLE, CO BIEDNEMU CHŁOPU POMAGAŁ PRACOWAĆ NA ROLI - T 651

Bajka oparta na wątku „Diabeł parobkiem” ze zmienionym zakończeniem: wzbogacony chłop staje się zachłanny i ponosi za to karę – idzie do piekła. Zapisana przez Kolberga we Włocławku (z innym zakończeniem).

UTWORY NIEZAKLASYFIKOWANE

24. O KARLE POTWORZE

Sam pomysł syna potwora pochodzi z wątku T 708, ale reszta opowiadania odbiega od niego całkowicie. Motyw trudny do zaklasyfikowania.

25. BAJKA O WISIELCU

Moralizująca opowieść o wisielcu, rezygnującym z zemsty na biednym chłopie pod wpływem chleba, który nie mści się na ludziach, choć tyle sam od nich wycierpiał, zanim go upiekli.

II. NOWELE

26. O DWÓCH BRACIACH MĄDRYCH I JEDNYM GŁUPIM - T 853

Nowela oparta na opowieści o królownie, która odpowiada „nie”. Zachowane 3 pierwsze epizody, czwarty – o perypetiach bohatera w więzieniu – całkowicie pominięty. Rozbudowany natomiast epizod pierwszy przez wprowadzenie historii 2 starszych braci i ich szermierki słownej z królowną.

27. BAJKA O DUMNEJ KRÓLEWNIE - T 900

Pominięty całkowicie epizod 1., za to rozbudowany bardzo 3. przez wprowadzenie historii ogrodnika kuszącego królownę pięknymi kwiatami. Dalsza część losów królowny zgodna z T 900.

III. KAWAŁY I ANEGDOTY

28. BAJKA O ZŁYM GOSPODARZU - T 1000

Utwór zawiera wszystkie 4 epizody z bajki T 1000 o zakładzie, w którym przegrywający traci nos.

29. O BIEDNYM KOWALU I GŁUPIM DIABLE - T 1060

Utwór dość wiernie oparty na wątku o chłopie i diable, zmieniony epizod 3. (diabeł zabity na zabawie). Jak podaje Kolberg, bajka zanotowana w Lubieniu na Kujawach.

30. O DIABLE ROKICIE - T 1148

Anegdota ściśle oparta na wątku o chłopie, który pożycza pieniądze od diabła („Diabelska pożyczka”).

31. BAJKA O BABIE, CO SKUSIŁA PEWNE MAŁŻEŃSTWO - T 1353

Anegdota oparta na wątku o babie, która skłóciła pewne małżeństwo. Zamieniony jedynie fakt zabójstwa żony za kłótnię z nią.

32. O SZEWCU, CO UCZYŁ SIĘ KRAŚĆ - T 1525 A

Wariant jednego z popularnych w XV wieku opowiadań o sztuce złodziejskiej (w Polsce cykl bajek sowizdrzalskich). Krzyżanowski przytacza aż 45 wariantów. Jak podaje Kolberg, wariant kujawski zanotowany w Inowrocławiu.

33. O WOJTKU DUŻYM I WOJTKU MAŁYM - T 1535

Utwór oparty na wątku o sprytnym oszuście („Unibos”), zachowane cztery klasyczne epizody.

34. O GŁUPIM MĘŻU - T 1643

Anegdota rozbudowana, ale wiernie trzymająca się wątku „Głupiec i figura”. Jak podaje Kolberg, zanotowana w Inowrocławiu.

IV. OPOWIEŚCI WIERZENIOWE

35. O PEWNYM GOSPODARZU - T 3040

Pospolita historia o kobiecie-czarownicy z typowym motywem o odbieraniu mleka krowom. Opowiadanie kończy się wymierzeniem kary złej czarownicy. Motyw znany na Kujawach (Kolberg).

V. OPOWIADANIA Z DRESZCZYKIEM

Opowiadania z dreszczykiem nie są oparte na wątkach baśniowych i nie mają charakteru bajek, dlatego nie dają się sklasyfikować. Nawiązują one jedynie do ludowych wierzeń w nadprzyrodzone siły ingerujące w ludzkie życie (por. s. 10). Ich treść jest następująca:

36. OPOWIADANIE 1

Akcja rozgrywa się w połowie XIX w. w posiadłości Zaborowskiego z Włocławka, na ulicy Wolność. Parobek, pragnący wynająć mieszkanie, mści się na ludziach, którzy go w tym ubiegli. W mieszkaniu straszy, pełgają po ścianach ogniki, słychać tupania. Po wyjeździe parobka do Ameryki wszystko się uspokaja.

37. OPOWIADANIE 2

Rok 1914. Z Włocławka do Kowala nocą wędrują dwie kobiety po zakup żywności. Pojawia się czarny pies, słychać płacz dziecka w cmentarnym rowie. Kobiety uciekają w popłochu przed „złym”.

38. OPOWIADANIE 3

Szewc Rajkowicz grywa na skrzypcach po weselach. Wracając raz w nocy spotyka w lesie młodych ludzi i na ich prośbę gra im skoczne melodie. Płacą mu złotem, które w domu okazuje się końskim łajnem. Historia przedstawiona w formie wspomnienia wdowy po szewcu.

39. OPOWIADANIE 4

Po śmierci pewnego gospodarza – pijaka, biedna wdowa nie ma za co kupić trumny. Nieboszczyka ułożono na drzwiach. Ponieważ podczas pustej nocy trup wstaje, przywiązano go sznurami. Gdy i to nie pomaga ludzcie ucinają mu głowę i tak go chowają.

BAJKI PACZKOWSKIEGO W UKŁADZIE SYSTEMATYCZNYM

Baśnie magiczne - 25 tekstów
Nowele - 2 teksty
Kawały i anegdoty - 7 tekstów
Opowieści wierzeniowe - 1 tekst
Opowiadania z dreszczykiem - 4 teksty

Razem - 39 tekstów

CYKLE TEMATYCZNE W BAŚNIACH MAGICZNYCH

Nadprzyrodzeni przeciwnicy - 11 tekstów
Nadprzyrodzeni: mąż, żona, krewni - 4 teksty
Nadludzkie zadania - 3 teksty
Nadludzy pomocnicy - 2 teksty
Przedmioty magiczne - 3 teksty
Bajki nie zaklasyfikowane - 2 teksty

CYKLE TEMATYCZNE W NOWELACH

Zabiegi o królową - 1 tekst
Sekutnice - 1 tekst

CYKLE TEMATYCZNE W KAWAŁACH I ANEGDOTACH

O głupim potworze - 3 teksty
Kawały o parach małżeńskich - 1 tekst
Złodzieje i oszuści - 2 teksty
Szczęśliwe przypadki - 1 tekst

CYKLE TEMATYCZNE W OPOWIEŚCIACH WIERZENIOWYCH

Czarownicy i czary - 1 tekst

CYKL OPOWIEŚCI Z DRESZCZYKIEM - 4 teksty

Razem: 39 tekstów

SPIS TEKSTÓW

I. BAJKI MAGICZNE

1. Bajka o ptaku, lwie i wielorybie
2. O szczęśliwej godzinie
3. O strzydze
4. Bajka o czarownicy
5. O czarownicy i jej córce
6. Bajka o pewnym grajku, co królem został
7. O głupim Wojtku
8. O żołnierzu tułaczu
9. Bajka o wędrownym dziadku
10. Bajka o chłopcu, co uratował życie królewskiej rodzinie
11. Ślubowanie
12. O Jasiu i Marysi sierotce
13. O sierotce Marysi, co została zamieniona w rybkę
14. Bajka o trzech cytrynach
15. O dobrej wróżce i sierotce Marysi
16. O królownie z brodą
17. O biednym Wojtku
18. O pewnej dziewczynie
19. O starym królu, co młodym chciał zostać
20. Bajka o biednym rybaku
21. O Wojtku bohaterze
22. Bajka o sierocie Janku
23. O diable, co biednemu chłopu pomagał pracować na roli

Teksty trudne do zaklasyfikowania

24. O karle-potworze
25. Bajka o wisielcu

II. NOWELE

26. O dwóch braciach głupich i jednym mądrym
27. Bajka o dumnej królownie

III. KAWAŁY I ANEGDOTY

28. Bajka o złym gospodarzu
29. O biednym kowalu i głupim diable

30. O diable Rokicie
31. Bajka o babie, co skusiła pewne małżeństwo
32. O szewcu, co się uczył kraść
33. O Wojtku dużym i Wojtku małym
34. O głupim mężu

IV. OPOWIEŚCI WIERZENIOWE

35. O pewnym gospodarzu

V. OPOWIEŚCI Z DRESZCZYKIEM

36. Opowiadanie nr 1
37. Opowiadanie nr 2
38. Opowiadanie nr 3
39. Opowiadanie nr 4

OSOBY, KTÓRE OPOWIADAŁY PACZKOWSKIEMU BAJKI

Przy nazwiskach narratorów podany jest ich wiek w r. 1956, tj. roku, w którym powstała większość bajek. Cyfry z prawej oznaczają numerację bajek stosowaną w niniejszej pracy.

1. Józef Zimecki z Włocławka, wuj Paczkowskiego, 67 lat — 1, 9, 17, 20, 25
2. Maria Nejman z Włocławka, sąsiadka, 28 lat — 2, 3, 16, 22, 26, 29
3. Władysława Paczkowska z Włocławka, ciotka — 4, 5, 7
4. Czesław Paczkowski z Włocławka, brat, 31 lat — 8, 30
5. Janina Rokicka z Włocławka, sąsiadka, 47 lat — 15, 18
6. Kołtunka (brak imienia) z Aleksandrowa Kuj., 75 lat — 23
7. Felicja Paczkowska z Włocławka, matka — 24
8. Jan Panasiuk, współpracownik — 27
9. Stanisława Celmer z Włocławka, ciotka, 49 lat — 31, 36
10. Felicja Sołtysiak, znajoma — 33
11. Kazimiera Rucińska z Inowrocławia, starsza siostra, 38 lat — 34
12. Szambelantowa (brak imienia) z Włocławka, znajoma, 75 lat — 37
13. Paczkowska (brak imienia) z Mochacza pod Włocławkiem, kuzynka — 39
14. Numery bajek, których narratorów Paczkowski nie przypomina sobie — 6, 10, 11, 12, 13, 14, 19, 21, 28, 35, 38.

BIBLIOGRAFIA

- Bajki i podania*, zebrał J. Lompe, red. J. Krzyżanowski, Wrocław 1965.
- Gadka za gadką - 300 podań, bajek i anegdot z Górnego Śląska*,
oprac. D. Simonides, Opole 1975.
- Kolberg O., *Dzieła wszystkie*. Kujawy, Wrocław 1965.
- Krzyżanowski J., *Na drodze do dziejów bajki ludowej*, Wrocław 1945.
- Krzyżanowski J., *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. I i II,
Wrocław 1962.
- Simonides D., *Współczesna śląska proza ludowa*, „Zeszyty Naukowe Wyższej
Szkoły Pedagogicznej w Opolu“, Opole 1969.

Wybór bajek Feliksa Paczkowskiego

Bajka o dumnej królownie

Było to przed wielu laty. W pewnym królestwie była piękna królowna, lecz nadzwyczaj przebiegła oraz dumna. Królownę wszyscy na zamku kochali i zachwycali się jej pięknnością. Lecz dostępu nikt do niej nie miał, prócz ochmistrzyni i dziewcząt, które jej usługiwali. Królowna była bardzo rozpieszczona i grymasna, na wszystko miała zezwolenie, co tylko chciała robić. Król wszystko widział w swej (córce) i nic jej nie robił, choć nieraz krzywdziła swą pustotą innych. Tak też królowna dojrzewała w swej pustocie i z każdym rokiem robiła się starsza, a wraz z dojrzałością robiła się piękniejsza.

Razu pewnego przyszedł do niej ojciec i powiada:

— Słuchaj no, moja kochana córko! Czas pomyśleć o twoim przyszłym życiu. Przecież nie zamýślasz zostać starą panną i myślę, że czas ci wyjść za mąż. Już się o ciebie ubiega wielu królewiczów, co twą pięknność i ciebie bardzo uwielbiają. I jeżeli powiesz słowo zgody, to ci królewicze przyślą swaty i ty sobie wybierzesz, którego zechcesz za męža.

Królowna się skrzywiła robiąc kwaśna minę, czoło zmarszczyła, zamýśliła się i posmutniała, że ją już ojciec wygania z domu, gdzie miała jak w raj. Naraz wesoła myśl zabłysła jej w głowie, oczy zajaśniały jej radością.

— Dobrze ojcze, ale ja sobie wybiorę takiego, który mi się będzie ze wszystkich względów podobał, a jeżeli takiego nie będzie, to, mój kochany ojcze, nie racz mnie zmuszać za mąż pójście, ino zezwól mi pozostać z tobą do śmierci i nie wyganiaj mnie z rodzinnego gniazdk.

— Dobrze, moje kochane dziecko, jak chcesz tak zrobisz. lecz nie bądź złośliwą dla zalotników i bądź grzeczną, jak przystoi na pannę z wysokiego rodu i poniechaj swych psot, a w szczególności dumy! Bo wiedz moje drogie dziecko, że duma nieraz ludzi robi bardzo małych i ubogich przez dumę.

Jak postanowiono, tak zrobiono. Następnego dnia zaczęli się zjeżdżać kawalerowie ze swatami. każdy wyelegantowany i bogaty. Byli wśród nich

młodzi i pełni życia królewicze, byli też i starsi, którzy już nie raz chwała się w bojach popisali, a byli wśród nich i pokraki też. Każdy dla swej piękności niósł ze sobom sznury pereł, koraliki oraz całe szkatułki klejnotów, w pokorze chyląc przed królową głowy, całe majątki składali jej do stóp. Lecz królowa patrzyła na cały orszak z niechęcią, a wyglądała w takiej pozie czarująco.

Kiedy już wszyscy zalotnicy weszli do sali, tedy królowa wstała i zaczęła cichutko mówić:

— Cóż wy myślicie, wielcy panowie, że ja za wasze skarby mam sprzedać swą wolność złotą? Nie! — zwracając się do nich ze wstrętem — Wy nie warci jesteście mi bucików wyczyścić, a co dopiero być mymi mężami!

Wtedy na sali powstał harmider, że tak wysokim gościom tak ubliżono i po kolei królewicze zaczęli opuszczać salon, a królowa stała tryumfująco na swym tronie, patrząc, jak zhańbieni królewicze pojedynczo wynoszą się ze sali, a służki jej chichotały z cicha. Na sali został tylko jeden królewicz słynący na całym świecie ze swej dobroci i urody. Stanąwszy przed królową w te słowa się odzywa:

— Ja ci dumna i piękna królowo nie wart jestem bucików wyczyścić, ale za to ty jesteś warta mi ubranie do ślubu wyczyścić i pamiętaj piękna gołąbko, że ty i tak będziesz moją.

— Co? Ja? Nigdy — rzekła królowa, nie będą ci ubrania czyściła, ale nawet twą żoną nie będę i rzuciwszy nienawistne spojrzenie w kierunku królewicza, w złości wyszła z salonu.

Królewicz został sam. Wziął swe bogactwa, położył wedle tronu, a sam wyszedł ze sali przysięgając sobie, że choćby przemocą, to musi mieć za żonę tę płochą gołąbkę i że ona musi mu ubranie do ślubu czyścić. Tak było postanowione.

Nazajutrz królewicz przebrał się za ogrodnika i poszedł do króla zgodzić się na służbę do ogrodu. Król się chętnie zgodził, bo też ogród, który posiadał, był w okropnym zaniedbaniu, bo gospodarza nie miał, więc zawarło umowę i królewicz został przyjęty za ogrodnika, dostał mieszkanie w ogrodzie blisko zamku, także ogrodnik mógł wiedzieć, co się na zamku działo. Następnego dnia ogrodnik wziął się do pracy rzetelnie i przez pewien okres czasu ogród powrócił do danego wyglądu. Lecz ogrodnik był nieco zmartwiony, bo w ogrodzie tym była bardzo znikoma ilość kwiatów i to brzydkich w dodatku. Wtedy królewicz wysłał gońca do swego kraju i kazał przywieźć całe krzaki ślicznych sztamowych róż. Kiedy mu je goniec przywiózł, ogrodnik posadził róże w końcu ogrodu i z czułością dbał o nie tak, że na następny rok wydały wspaniałe owoce w postaci kwiatów. Raz też siedząc na ławce ogrodnik zaczął rozmyślać, co też zrobił za postęp przez cały rok, żeby królową zbliżyć do siebie, lecz nic nie wskórał.

Widował królownę tylko z daleka i to tak jak królowna spacerowała po parku, a ogrodnik musiał się chować, bo umowa przewidywała, że jak ktoś z królewskiej rodziny będzie przechodził przez park, czy też przez ogród to osoby niższego pochodzenia musiały się kryć, by im nie przeszkadzać w spacerze. Tak siedząc i myśląc, jakby królownę zbliżyć do siebie – a może by tak kwiaty zwróciły uwagę na mnie. Podniósł się ogrodnik i ruszył w kierunku zasadzonych róż. Zerwał bukiet herbacianych róż i postawił je w oknie. I już następnego dnia sukces był nieoczekiwany. Gdy rano królowna wstała, by zobaczyć, jaki dzień się zapowiada, mimo woli rozejrzała się po ogrodzie i mimo woli wzrok jej padł na piękne kwiaty, i o mało nie krzyknęła z zachwytu, i pragnęła, by te kwiaty były w posiadaniu królowny. I odwracając się do swej służącej powiada:

– Idź Zuziu do tego ogrodnika naszego i poproś go, czy by ci nie sprzedał tych kwiatów. Lecz pamiętaj nie mów mu, że to ja cię przysłałam, a ile będzie żądał za kwiaty, to mu zapłać. Masz tu w tym woreczku pieniądze, myślę, że wystarczy na zapłatę.

Zuzia wzięła woreczek złota i pobiegła do ogrodnika. Ostrożnie zapukała do drzwi ogrodnika, a następnie rozejrzała się na wszystkie strony, czy nie ma kogo na straży, a upewniwszy się, że nie ma nikogo, wsunęła się po cichu do mieszkania ogrodnika. Orodnik pomimo wczesnego ranka już wstał, posprzątał czyściutko w mieszkaniu, kwiatom wodę zmienił, a sam zaczął się krzątać przy sporządzeniu śniadania. Natomiast Zuzia nieco wylękniona stanęła u progu izby oblewając się rumieńcem. Wszak to nie wypadało na kobietę taki postęp, ale w końcu się z losem pogodziła i mile jak anioł przemówiła do ogrodnika:

– Przysłałam do waść mości, żebyście mi sprzedali kwiaty, które macie w oknie, bo mi się okropnie podobają.

– O nie, mój kwiecie, tych kwiatów to się nie sprzedaje, bo te kwiaty zwiastują wszystkim szczęście.

– Więc czego waść mość żadasz za nie, jeżeli sprzedać ich nie chcesz?

– Jak od panienki, to tylko niedługą chwilę porozmawiać i wspólnie się napić herbaty. Bo jak panienka wie, to ja jestem sam i mi się bardzo przykrzy, i pragnę z kimś porozmawiać, bo u was to żyję tak, jak pustelnik, nikt do mnie nie zajrzy.

– No więc zgoda – odrzekła nieco śmieiej Zuzia, przyjdę do waść mościa wieczorem, ino niech waść mi te kwiaty da zaraz.

– Nie moje złotko, teraz kwiatów tych ci nie dam, bo byś mi wieczorem nie przyszła.

Zuzia chcąc nie chcąc musiała się zgodzić i gdy tylko zmierzch zaczął pokrywać świat, Zuzia okryła się kapturem czarnym i szybko pobiegła do ogrodnika. Usiadła na ławie drżąc nieco z bojaźni, żeby jej ogrodnik czasem

czego złego nie wyrządził, lecz ogrodnik całkiem flegmatycznie przyrządził kolację, podał do stołu, usiadł i zaczął zapraszać Zuzię, by z nim jadła. Zuzia z początku się bała, lecz widząc, że ogrodnik jest dobry chłop rozweseliła się bardzo, zaraz też wdała się w rozmowę zaczepiając wszelkie tematy – o swym kraju, o królownie, że nie chce wyjść za mąż za żadnego królewicza i że nigdy się nie ożeni, bo u ojca ma jak w raj. Tak się Zuzia rozgadała, że nie patrząc na nic jadła, piła, ile wlało. Orodnik też mawiał o swej ojczyźnie, o pięknych kwiatach, o dobrych i szczerych ludziach, jakie w jego kraju są. Tak gadu gadu, a czas im uciekał i nadeszła chwila rozstania. Zuzia poprosiła ogrodnika o kwiaty. Lecz ogrodnik powiada:

– Dam ci kwiaty, lecz ty mi musisz przysiąc, że tych kwiatów nikomu nie dasz!

Dziewczę na tą wiadomość się strwożyło, no ale kwiatów nie chciała się wyrzec, więc złożyła przysięgę, że kwiatów nikomu nie da.

Wtedy ogrodnik dał Zuzi kwiaty i Zuzia je wzięła, a zapach ją zaraz upoił, że zdawało się jej, że ogrodnika pokochała, ale otrząsała się z pustych myśli, podziękowawszy ogrodnikowi wybiegła z chatki. Szybko zwinnie jak kotka pobiegła w stronę dworu, niosąc piękne kwiaty. Tymczasem królowna już w zamku czekała na Zuzię z kwiatami i kiedy Zuzia weszła do zamku, królowna wyciągnęła rękę po kwiaty, lecz Zuzia ze łzami w oczach opowiedziała królownie całą historię u ogrodnika, że piła herbatę, że rozmawiali ze sobą i że ogrodnik jest bardzo miły i że nie chciał jej dać kwiatów, dopóki nie złoży przysięgi i kiedy złożyłam przysięgę, tedy ogrodnik mi kwiaty dał.

– A nic ci złego ogrodnik nie zrobił?

– Nie, proszę jaśnie pani.

– No zobaczmy jutro – rzekła królowna – a kwiaty, które masz zatrzymaj dla siebie, ja ci odbierać nie będę!

Zostawiając Zuzię samą, sama wyszła z pokoju udając się do swych apartamentów. Lecz w jakimś podnieceniu i sama nie wiedziała, co jej się stało, wiedziała jedno, że te kwiaty ją oczarowały. I kiedy tak królowna rozmyślała, ogrodnik nocą poszedł do róz i zerwał cały bukiet białych róz i postawił je w oknie. Następnie rozebrał się i położył spać. Nazajutrz znowu królowna wyjrzała przez okno i zobaczyła jeszcze piękniejsze kwiaty, bo wszystkie były białe jak gołąbki. Wtedy królowna posłała drugą służącą po kwiaty, lecz ta sama historia się powtórzyła z tą służącą, co i z pierwszą, i królowna kwiatów nie dostała. I tak stojąc królowna w zamyśleniu pomyślała sobie, jeżeli on służącym nic nie zrobił, to cóż on może mnie zrobić. I królowna postanowiła, że następ-

nego dnia to ona sama pójdzie do niego po kwiaty. Ale musi zrobić tak, by jej żadna ze służących zobaczyć nie mogła. I cały plan sobie ułożyła.

A ogrodnik tymczasem narwał czerwonych róż i wstawił je w okno, a sam pobiegł do wróżki po jakieś lekarstwo, żeby się królowna od razu w nim zakochała. Wtedy wróżka dała ogrodnikowi korzonki lubczyku, kazała je naparzyć, a następnie podać królownie do picia i przez cały czas kazała mu się patrzeć w oczy – to na pewno wywrze na królownie jakieś wrażenie i być może, że się w tobie zakocha.

Ogrodnik wróżce podziękował, pobiegł do domu, naparzył lubczyku i czekał na królownę. Ale się zawiódł ogromnie, bo tegoż wieczora nikt nie przyszedł. Zawiedziony zaczął myśleć, że już wszystko przepadło i że będzie musiał wracać do swego królestwa z niczym. Aż tu cichutko ktoś zastukał do drzwi i do chatki weszła sama królowna, a wyglądała tak pięknie, że ogrodnik zaniemówił. Królowna rozejrzała się po izbie i rzekła:

— Przyszłam po kwiaty, które mi zabrały spokój mego życia, lecz pamiętaj, by nikt się nie dowiedział, że ja tu u ciebie byłam! — Usiadła na ławie i zaczęła rozmowę, lecz jej się jakoś nie kleiła rozmowa.

Wtedy ogrodnik postawił królownie naparzonego lubczyku do picia i badawczo się wpatrywał w królownę, a czar wziął nad nimi górę, bo tak się rozkochali w sobie, że zapomnieli o świecie i się nie obejrzelik jak noc im minęła przyjemnie. Wtedy królowna wzięła kwiaty od ogrodnika i pobiegła do swych komnat, a woń kwiatów rozchodziła się po całym pokoju.

I tak się zawiązała miłość między nimi, że królowna prawie co wieczór chodziła do ogrodnika pałając wielką miłością. Aż na dworze zaczęto ją podejrzewać, bo królowna nigdy nie była wyspana, a po dworze krążyły pogłoski, że król każe wydalik ogrodnika z pracy, by nie dopuścić do skandalu, by jego córka wyszła za takiego nędzarza, jakim był ogrodnik. Lecz gdy królowna się o tym dowiedziała, poszła i powiedziała wszystko ogrodnikowi. Wtedy ogrodnik powiada:

— Słuchaj moja kochana! Zabierz swoje klejnoty, jakie masz i jutro o zmierzchu uciekniemy do mojego państwa. Ja mam dobrą pracę, to zarobię na ciebie i na siebie, a jak się dorobimy, to kupimy sobie własny domek.

Królowna z początku się upierała, lecz miłość wzięła nad nią górę i się zgodziła. Jeszcze tej nocy pozbierała swoje klejnoty, wzięła kilka sukien, spakowała wszystko i była już do drogi gotowa. Tymczasem ogrodnik kazał swemu gońcowi przygotować na jutro dwa mocne konie, gdyż jutro wyjeżdżam oraz przygotujesz coś do jedzenia, bym w drodze z głodu nie umarł. Goniec

złożył głęboki ukłon na znak zgody i sam zniknął w ciemności. Ogrodnik potarł rękę mówiąc: — Żeby się tylko jutro wszystko udało!

Następnego dnia na zamku położono się wcześniej spać niż kiedykolwiek, toteż uciekinierom poszło na rękę i jak się wszystko pospało, królowna wstała, wzięła swoje rzeczy i pobiegła do ogrodnika. Ogródnik zniecierpliwiony już czekał na królownę i kiedy królowna się zjawiła, posadził ją na konia i ruszyli w drogę do krainy ogrodnika. Jechali całą noc i cały dzień, zmęczenie im dopiekało okropnie toteż zajechali do karczmy w lesie i postanowili odpocząć do rana. Gospodarz karczmy był uprzejmy, toteż pomógł podróżnym się rozpakować i wskazał im pokoje, a sam pobiegł do przyrządzania kolacji. Wtedy ogrodnik mówi do królowny:

- Rozłokuj się wygodnie, a ja pójde do wioski zebrać trochę wiadomości.
- No to idź, mój kochany!

I ogrodnik wyszedł, ale nie w celu zebrania wiadomości, ale w celu namówienia złodziei, by królownę obrabowali doszczętnie. Kiedy ze złodziejami załatwił, zakupił wtedy kilka jabłek i wrócił do karczmy. Królowna już się niepokoiła o swego kochanego i mu się zwierzyła, że ma takie złe przeczucie i że coś złego stać się musi. Wtedy ogrodnik powiada:

— Może król dostrzegł twą ucieczkę i może wysłał pogoń za nami? To wiesz, moja miła, idźmy wcześniej spać, a jutro o świtaniu wyruszymy w dalszą drogę – a już niedaleko jest stąd.

Jak postanowili, tak zrobili i wcześniej się spać położyli. Tymczasem kiedy nasi poróżni się pokładli spać, sfera złodziei namówionych okradli królownę ze wszystkiego. Lecz ogrodnika nie okradziono z powodu tego, że ogrodnik nie spał razem z królowną, ino w innym pokoju. Następnie gdy rano królowna wstała, wszczęła krzyk, który obudził ogrodnika, który na wołanie królowny natychmiast przybiegł do pokoju robiąc taką minę, jakby nic nie wiedział, lecz królowna zaraz mu powiedziała, że została teraz biedną dziewczyną bez warunków do życia, gdy została okradzona ze wszystkiego, co miała. Wtedy ogrodnik powiada do królowny:

— Nie martw się kochana, ja nawet cię bez pieniędzy poślubię – a teraz nie trać czasu i szykuj się do drogi.

— Ale w czym ja pojedę?

— O popatrz, tu leży suknia czarna, nieco zniszczona, ale to nie szkodzi i pod łóżkiem stoją jakieś stare kaptcie, to tymczasem oblecz i obuj się, i ruszamy, bo może nas pościg dogonić.

Królowna ubrała łachmany i buty, zjadła nieco śniadania mówiąc, że nie ma apetytu i że jest po nocy roztargniona, i zaczęła ogrodnika naglić do drogi, by

ich gospodarze nie widzieli, jak odjeżdżają. Za posiłek zostawili pieniądze, siedli na konie i ruszyli w drogę. Niedługo już jechali do jego krainy, bo już następnego dnia byli w jego państwie, a że zajechali z rana, to też ogrodnik wynajął mieszkanie od swego gońca. Kazał też królownie się rozgospodarzyć, a sam wyruszył w poszukiwaniu pracy.

Dopiero wieczorem wrócił niosąc królownie dwa talary i coś niecoś do zjedzenia mówiąc, że jutro ma dostać dobrą służbę i że będą mieli dużo pieniędzy. Kiedy w końcu tygodnia ogrodnik przyniósł sporo talarów, królownie powiada tak:

– Słuchaj, moja kochana, we dwoje jak będziemy pracować, to prędzej dorobimy się majątku. Więc wtedy słuchaj – pojutrze kupię ci bułek i ty będziesz sprzedawała je na rynku.

– Dobrze, mój miły – chętnie zgodziła się królowna, bo już stale samej się przykrzyło być w domu. I jak postanowili, tak zrobili. W poniedziałek ogrodnik zakupił królownie bułek ze wszystkich piekarni, zawiózł na rynek i kazał królownie sprzedawać, a sam mówiąc, że nie ma czasu, że musi iść do pracy.

– No idź, mój miły, a ja tu jakoś sobie dam radę!

I królowna dawaj sprzedawać bułki. Kupujących było bardzo dużo, bo przecież w całym mieście bułek nie było. A tymczasem ogrodnik pobiegł na zamek, przebrał się za króla i wzięwszy ze sobą cały szwadron wojska uprzednio przygotowanego, pojechał na rynek. Kiedy stanął przed piękną przekupką, wziął w rękę jedną bułkę uśmiechając się, a jednocześnie zwrócił się do wojska i powiada:

– Żołnierze, co ja robię, to wy to samo róbcie, co ja!

U wojska wywołało to burzę śmiechu, lecz przekupce łyzy poleciały. Pomimo prośby, żeby jej bułek nie zabierano – ale rozzuchwalone żołdactwo na rozkaz swego pana brało bułki, ile wlezie. Wtedy królowna pobiegła do swej chatki spazmując z nieszczęścia, jakie ją spotkało, bo ani bułek, ani pieniędzy nie miała. Po niedługim czasie przyszedł ogrodnik niosąc nową sakwę pieniędzy, a widząc zapłakane oczy swej miłej:

– Co się stało moja kochana, czy cię kto skrzywdził, powiedz!

I królowna opowiedziała mu całą historię z pięknym królewiczem i całym szwadronem wojska, że jej bułki pożarli, a pieniędzy nikt nie dał, nawet szeląga.

– No trudno, moja droga, my nic królewiczowi zrobić nie możemy. Ale rozpaczać nie ma czego moja droga, jakoś nam Pan Bóg dopomógł (przy tym potrząsając woreczkiem z pieniędzmi) i nie zostaliśmy biednymi. Ale to nic, moja droga, jutro ci zakupię ze te pieniądze garnków, to ci już nie pożą.

Królowna z początku się opierała, ale w końcu się zgodziła. I następnego dnia zakupiono garnków u garniarza i zawiózł je na rynek, a sam poszedł do pracy zostawiając królowną przy garnkach. Lecz ledwo królowna zdążyła sprzedać kilka garnków, a tu z zaułka ulicy wybiegł królewicz na koniu z plutonem wojska i tak rzecze do żołnierzy:

— Chłopcy, zabawmy się dziś trochę i co ja robił będę, to wy za mną! — I sam pierwszy wjechał królownie w garnki. Królowna wszczęła krzyk wołając ludzi na ratunek, lecz żaden z ludzi królowi się przeciwstawić nie śmiał i król dokonał swego.

Królowna znowu pobiegła do chaty i rzewnie płacząc, nie wiedziała, co ma począć.

Kiedy ogrodnik wrócił z pracy, a widząc królowną zapłakaną, znowu zaczął pocieszać.

— Wiesz moja droga, znać cię los na przekupkę nie stworzył, ale to nic, może gdzie indziej ci się powiedzie. Zresztą wiesz ty co? U naszego króla ma się odbyć wesele i król szuka takiej osoby, która by mogła przyrządzić dobre potrawy, a myślę, że ty pochodziłaś z wysokiej rodziny, to takie frakesy umiesz robić i byś mogła się tam na służbę zgodzić.

Królowna za wyrządzone jej krzywdy do króla nie chciała się zgodzić, ale ogrodnik nie kazał się królownie gniewać na króla i żeby to, co było, zapomniała. I królowna się zgodziła. Następnego dnia poszła do zamku na służbę, a ogrodnik z niom również, lecz każdy w innym charakterze, bo królowna na służbę, a ogrodnik za króla. I razu pewnego przechodziła przez bawialną salę i spotkała królewicza. Nieco się strwożyła, ale szła dalej. Wtem królewicz zastąpił jej drogę i poprosił do tańca. Dał znak by orkiestra grała długo. Wtedy królewicz zaczął namawiać królowną, by została jego żoną i żeby porzuciła tamtego, ale królowna nie chciała króla za ogrodnika. Wtedy królewicz powiada: Panna pójdzie dziś do mych komnat i wyczyści mi ubranie do ślubu. I w tym momencie królowna spojrziała królewiczowi w oczy i zaczęła go nieco poznawać.

— Dobrze, odrzekła z cicha królowna i wyrrywając się z ramion króla, uciekła.

Król zapłonił się ze wstydu, ale nic dziewczynie za to nie dał robić. Tymczasem królowna czyściła ubranie królewicza, a łzy jej płynęły obficie, bo królowna wspominała dawne dobre czasy i słowa ojca: „Pamiętaj córko, nie bądź dumna, bo duma ludzi poniża!” I wtem wszedł królewicz i powiada:

— Widzisz, moja kochana, nie byłem ci wart bucików wyczyścić, ale za to ty jesteś godna ubranie ślubne oczyścić!

Następnie królewicz porwał królowną w ramiona i maska spadła, bo królowna w królewiczu poznała ukochanego ogrodnika.

— Tak, moja dumna królowno, nie trzeba noska zadzierać!

Następnie król królewicz klasnął w dłonie i weszły do sali służące chyląc przed pokojówką głowy, a królewicz powiada:

— Rozporządzaj nimi moja droga i wiedz, że za dwie godziny masz być gotowa do ślubu!

A zwracając się do dziewcząt powiada:

— Czego się gagicie sroki, dalej do pracy się bierzcie, a ino chyżo i prędko, bym długo nie czekał! — I wyszedł z salonu.

Wtedy służki zabrały królownę do jej apartamentów i w mig ją ubrano w ślubną suknię, a do boku przypięto dużą, czerwoną różę. W stroju tym królowna wyglądała czarująco i gdy wyszła do salonu, gdzie na nią czekał król, cała sala była zachwycona z młodej dorodnej pary wykrzykując na jej cześć. A królewicz uszczęśliwiony wziął królownę pod rękę i poprowadził ją do ołtarza, następnie wyprawiono duże weselisko, a lud mile witał młodą parę szczęśliwych młodych ludzi.

Bajka o wisielcu

Było to bardzo dawno temu, gdzie po wsiach panował niedostatek wśród chłopów, gdzie za kawałkiem chleba trzeba było iść kilka wiorst, aby móc ten chleb zarobić gdzieś u bogatego gospodarza.

Tak też w pewnej wiosce mieszkało dwoje starszków, którzy musieli w ten sposób zarabiać na chleb. Pewnego razu stary Maciej tak się odzywa do Maciejowej:

— Słuchaj no, moja kochana, jutro wybieram się w drogę za chlebem, a jest to kilkanaście wiorst od nas, to musisz się sama w domu gospodarować, a ja wrócę za kilkanaście dni do domu. To jak zarobię trochę chleba, to nam starczy znów na kilkanaście dni.

A chleb ten otrzymywali w postaci ziarna lub też mąki, względnie samego chleba.

Maciej przygotował się do drogi i o świcie wyruszył z domu w poszukiwaniu za chlebem. Tak wędrując od wioski do wioski zbierał za swą pracę plon i po 3-ch tygodniach Maciej wybrał się w drogę powrotną.

Kiedy tak idąc przez góry przez pola, aż zaszedł do lasu. Do domu miał już niedaleko, może 5-ć lub 4-ry wiorsty do domu, więc przyspieszając kroku szedł raźnie do domu, by go zmrok nie zastał w lesie.

Ale za ledwie uszedł 2-wie wiorsty patrzy, a tu na drzewie wisi wisielec. Maciej jako zaliczał się do ludzi niebojących, więc śmiało się zbliżył do wisielca i kosturem odkręcił go w swoją stronę, chcąc się przekonać, czy czasami nie jakiś znajomy. Lecz nie był to żaden ze znajomych, natomiast jak się przekonał, był to jakiś wytworny pan, ładnie ubrany, więc niemniej zdziwiło to Macieja. Wsadził rękę do kieszeni wisielca i wyciągnął całą garść pieniędzy. Mocno się zadziwił, więc powiada do wisielca:

— Człowieku, z czego żeś się powiesił, z biedy czy z rokoszy?

A wisielec nic. I tak się trzy razy go pytał, a on nic. Więc Macieja zezłościło, włożył pieniądze do kieszeni, bo był uczciwym chłopem, a wzięwszy kostur w rękę przyłał wisielcowi trzy(z) kije i mówiąc:

— Psia jucho, żeś z rozpusty się powiesił, to masz psia wiario!

I zabrał się i ruszył do domu, ale nieco przy tym czasie stracił, więc słoneczko schylało się ku szczytom drzew i szybko zaczęło się ściemniać, a do domu jeszcze spory kawał drogi.

Wtem w lesie rozległ się głuchy pomruk i za nim odezwał się grobowy głos wisielca wołając:

— Za coś mnie dał te trzy kije i ja cię zamęcę!

Tak ta scena powtarzała się kilka razy. A Maciej jak był niebojący, tak mu się włosy na głowie zjeżyły i na czoło wystąpił pot rześisty.

Przyspieszając kroku Maciej o zmroku zaszedł do domu. Gdy wszedł do domu usiadł na ławie ciężko sapiąc i pot z czoła ocierając.

Maciejowa widząc męża bladego zapytała go o przyczynę bladeści i Maciej wszystko opowiedział o wisielcu. Stara Maciejowa coś niecoś znając się na wróżbach powiedziała, żeby się nie martwił, że ona zna taką wróżbę, że wisielec przyjdzie i powie dlaczego się powiesił. Więc kazała mężowi zostać się samemu w domu, sama wyszła spać do sąsiadki, a mężowi kazała położyć bochen chleba na stół i nóż, a jemu kazała wejść pod stół i czekać na ducha, który przyrzekł się pomścić na Macieju.

Maciej zrobił, jak żona kazała. Uszykował wszystko i wszedł pod stół czekając na wisielca, który miał około północy przyjść. Maciej czekał, a godziny mu się wydawały rokiem.

Naraz na wieży kościelnej zegar zaczął bić godzinę 12-tą, do drzwi coś mocno zachrobotało, a leżący chleb na stole odezwał się ludzkim głosem:

— Kto to?

— To ja, bracie otwórz, przyszedłem się pomścić za te trzy kije, które otrzymałem od twego gospodarza.

Na Macieju skóra ścięła, a chleb się w te słowa do wisielca odzywa:

— Bracie, czemu przyszedłeś się mścić za te trzy kije? Ja więcej ucierpiałem, a się nie mszczę. Najpierw mnie zasiano, kiedy urosłem wzięto ostre księżycy i mnie zrżnięto. To jeszcze nic – potem mnie bito kijami, potem zawieziono na młyn. Tam mnie starto na pył i to jeszcze nic. Potem zalano wodą, zrobiono mnie na glinę, z tej gliny robiono takie kupki i to jeszcze nic. Potem podano mnie do pieca i żywcem mnie pieczono, i to jest niczem. W końcu bracie biorą ostry nóż i mnie krają, a następnie mnie pożerają i widzisz bracie, ja się za to wszystko nie mszczę i ty też nie powinienes się mścić.

Wtedy wisielec powiada:

— To ty bracie więcej ucierpiałeś, niż ja i się nie mścisz, to ja też nie będę się mścił, ale powiedz ty swojemu gospodarzowi, jeżeli się chce dowiedzieć, dlaczego ja się powiesiłem, to niech przyjdzie jutro wieczorem na skraj lasu. Tam jest chatka, a w niej ma się dziecko urodzić. To niech przyjdzie. Tam to się dowie, a przyjść to on musi.

To rzekłszy wisielec sobie poszedł od drzwi, a Maciej pod stołem cały w pocie przysłuchiwał się rozmowom chleba z wisielcem.

Zaraz na drugi dzień opowiedział wszystko Maciejowej, która też go przynagłała do drogi.

Jakoż też zaraz po śniadaniu Maciej wyruszył w drogę. Pod wieczór zaszedł na skraj lasu i ujrzał chatkę, zapukał do drzwi. Wyszła starsza kobiecina. Maciej pochwalił Pana Boga i dalej gospodynie prosić o nocleg. Kobieta nie chciała się zgodzić, lecz Maciej ją tak prosił na wszystko, że kobiecina się zgodziła go przenocować w kąciku izby.

A około pół nocy przyszło dziecko na świat, a Maciej w tej chwili widział straszne rzeczy. Otóż zaczęły mu stawać wizje przed oczami. Widział on ludzi tonących, widział jak mieczami zabijają, jak giną pod wozami rozjechane i jak się wieszają. I między wisielcami znalazł się ów wisielec, który tak do niego rzekł:

— Nie z rozkoszy się ja powiesiłem, ani z rozpusty, tylko wedle przeznaczenia. Patrz – oto temu dziecku się objawiła Matka Boska. Znaczy to, że ta dziecina będzie miała normalną śmierć i że mu żadne niebezpieczeństwo nie grozi, a ja miałem się powiesić, to się powiesiłem.

To rzekłszy wisielec znikł, a z nim i zjawy zniknęły, i Maciej się dowiedział, jak znikłe jest życie ludzkie, a że mu się wisielec zabronił rozgadywać o tym, co widział, toteż Maciej nikomu nie mówił. Na wielkie prośby, jakie ja mu robiłem, w tajemnicy powiedział to mnie, a że ja nie jestem taki skryty, toteż i dla ludzi ją napisałem.

Bajka o złym gospodarzu

Było to w pewnej wiosce. U jednego z gospodarzy nie mógł pracować żaden parobek, a było to tak, że jak kto się godził do niego, to musiał podpisać umowę, że nie będzie się nigdy gniewał na swego chlebowodawcę, ani chlebowdawca na pracownika, bo jeżeli który by się pogniewał, to umowa przewidywała ucięcie nosa i uszów. A wynagrodzenie było na rok bardzo duże, toteż ochotników na służbę bardzo dużo. Lecz który by nie służył u niego, zawsze się pogniewał na gospodarza, bo on dla służy był okrutny – dopiekał im na każdym kroku, wlewał im wodę do łóżka, darł ostatnie ubranie, przeszkadzał pracować, potem kazał od nowa zacząć pracę i zawsze się pytał, czy się gniewają i który tylko powiedział, że tak, to już mu nos i uszy obrzynał i nawet nie wynagrodziwszy ich za pracę, wyganiał ich z gospodarstwa mówiąc, że on szelmy bez uszów nie potrzebuje, który się gniewa. I tak może pięciu, może i więcej z tej służby parobków wyszło bez uszu i nosa i w dodatku jeszcze pokrzywdzonych, a ów gospodarz się na ich krzywdzie bogacił.

Aż pewnego razu przyszedł do niego na służbę nieduży parobeczek, powolny, cichy, lecz stanowczość biła z jego postawy. Widząc go, gospodarz ucieszył się bardzo, że znów będzie mógł go wyzyskać. Przedstawił mu swoje warunki. Człowiek się zgodził i gospodarz z nim podpisali umowę, że nigdy na siebie nie będą się gniewali i jeżeli który z nich by się pogniewał, to jeden drugiemu ma prawo ucięcia nosa i uszu.

I już następnego dnia po podpisaniu umowy zaczęła się praca. Gospodarz wyznaczył mu pracę w polu, lecz kazał mu rękami bronować.

— No — pomyślał sobie chłop — pewno i ja nie wytrzymam, no ale co zrobić — gniewać się nie mogę, a i ja mu też się dopiekę.

Tak w tych rozważaniach wziął się do bronowania. Po całodzienniej pracy przyszedł do gospodarza z pokaleczonymi palcami, a gospodarz go się pyta, czy mu się podobała praca.

— A owszem, odpowiedział parobek przez zaciśnięte zęby.

— A nie gniewasz się na mnie?

— O nie! Gospodarzu!

— No to dobrze — rzecze gospodarz — jutro będziesz wywalał gnój od krów, a że widel u mnie nie ma, to musisz sobie rękami jakoś pomóc.

— Dobrze, proszę gospodarza, wywiezie się gnój.

I tak w ciężkich i gnębiących pracach nasz parobek przesłużył wiele miesięcy doznając goryczy co dnia to więcej, bo gospodarz był bardzo okrutny.

Aż pewnego razu przyszła zapłata dla gospodarza. A było to tak: gospodarz był starym kawalerem i nadarzyła mu się okazja ożenienia za młodą i ładną młynarką, a że będąc bogatym, toteż nie szczędził pieniędzy na wesele. Raz tak powiada do parobka:

— Zabijesz mi owce i podpalisz, żeby było ciepło, bo ja jadę po gospodynię.

— Dobrze — odrzekł parobek, a nowa myśl już mu świdrowała w głowie i kiedy tylko gospodarz wyjechał za bramę, to parobek wziął zabił mu wszystkie owce i czekał na gospodarza, jak będzie jechał z młodą gospodynią. Owce pozbiierał na kupę.

Następnego dnia gospodarz jechał ze swą żoną, a parobek wziął mu podpalił całą stodołę ze zbiorami, a było to po żniwach. Gospodarz widząc, że mu się stodoła pali, pojechał prędzej ratować, ale było już za późno. Wpadł w złość ogromną, patrzy, a tu owce na podwórzu pozabijane i na kupę pozwalane. Jeszcze większa złość go opanowała. Zaczął się wydzierać na parobka. Lecz ten bez bojaźni powiada:

— Co, gospodarz się gniewa? — Tak, już chciał powiedzieć, ale się opamiętał i się wstrzymał.

Wtedy parobek powiada:

— Pan kazał mi zabić owce, więc zabiłem jak gospodarz kazał, kazał zapalić, żeby było ciepło, więc zapaliłem stodołę i jest ciepło, więc gospodarz nie ma co się gniewać.

— No już dobrze — powiada gospodarz. Ale mu się myśli mąca, jakby się pozbyć tego parobka, bo on jest niemożliwy i tak powiada do żony:

— Wiesz ty co, tego parobka przyjąłem jak kukułki kukały i mogę go wtedy odprawić, a to jeszcze tyle czasu, to on może nam dużo szkody zrobić.

Jakby się tu jego pozbyć? I począł chodzić po mieszkaniu, a parobek tymczasem podsłuchiwał pod drzwiami.

— Mam pomysł — powiada do żony — jutro wyślę parobka po drzewo do lasu, a ty moja kochana wejdiesz na ten gruby dąb, co stoi przy drodze i jak my będziemy przejeżdżali koło dębu, to ty trzy razy zakukasz. Wtedy ja mu powiem, że już nasz zakład minął i mu wypłacę za służbę i go wygnam, bo on przecież by nas zmarnował.

— Masz rację — powiada żona — zrób jak pomyślałeś.

Następnego ranka gospodyni pobiegła do lasu, wdrapała się na dąb i czekała jak oni będą jechać, a tymczasem gospodarz powiada do parobka, że jadą po drzewo do lasu.

— Tak, to dobrze gospodarzu, to ja wezmę strzelbę, to może upoluję zająca.

— Nie, nie bierz — powiada gospodarz — po co tam strzelba!

— Wezmę!

A gospodarz powiada:

— Nie, nie bierz.

— A co, gospodarz się gniewa?

— Nie...

— Jak nie, to biorę strzelbę!

Jak powiedział, tak też zrobił. Wziął strzelbę i pojechali do lasu. Jadą i kiedy mijali dąb, gospodyni trzy razy zakukała.

— A ty psawiario — powiada parobek — co się tak spieszenie pokazałaś! — I mało myśląc poniósł strzelbę do góry i wystrzelił w samą gospodynię i ją zabił. Gospodyni spadła, a gospodarz tak się zdenerwował, że kiedy parobek go się zapytał, czy się gniewa, odpowiedział, że tak. Wtedy parobek wziął noża i oberżnął mu uszy i nos, a gospodarz musiał mu wypłacić za służbę dużą sumę pieniędzy.

Tak została wynagrodzona krzywda pokrzywdzonych parobków, a gospodarza spotkała słuszna kara. Sam spróbował, jak to się chodzi bez nosa i uszu. I tak moi drodzy, kiedy spotkacie człowieka bez nosa i uszów, to wiedźcie, że to jest ten sam gospodarz zły sprzed laty, co ludzi gnębił.

O diable, co biednemu chłopu pomagał pracować na roli

Bardzo dawno temu w chatce postawionej niedaleko boru mieszkał stary rolnik, sam jeden, bo żona i dzieci mu poumierali i stary chłop sam gospodarzył na niewielkiej połaci nędznej ziemi, gdyż prócz żyta nie chciało się na tej ziemi nic rodzić, toteż dobroci chłop nie zaznał za swego życia.

Razu pewnego wziął gospodarz ze sobą dwie pajdy chleba, zaprzął swego karego do pług i pojechał orać pod lasem pod żyto. Kiedy pojechał na miejsce, to chleb położył na olbrzymim kamieniu, który się znajdował na jego polu. Widać, że gospodarz był pewny, że mu chleb nie zginie. Przeżegnawszy się i ruszył do pracy w imię Boże.

Tak rzetelnie pracował, że nie zdążył się obejrzeć, a już na południe dzwonili w niedalekim folwarku, toteż i chłopu po takim chodzeniu się jeść zachciało, więc postanowił zjeść swój chleb.

Więc jakie było jego zdziwienie, gdy przyszedł do kamienia, a chleba nie zastał. Więc chłop powiedział:

— Snadź był ktoś głodniejszy, niż ja, więc niech mu da Bóg zdrowie!

Powiedziawszy to poszedł robić jeszcze w pole, by prędzej zjechać do domu i konia nakarmić.

Tymczasem diabeł, który porwał chleb i zjadł, chichotał w drzewach, że mu się psota udała i że chłop będzie się denerwował na kogoś.

Tymczasem było wszystko odwrotnie i diablik się zasmucił, ale poleciał do piekła do Lucyfera i całą historię mu opowiedział, i żeby za to Bóg mu dał zdrowie, za ten zjedzony chleb.

Więc Lucyfer powiada tak:

— Słuchaj no, mój druhu! Za to, że mu wyrządziłeś taką krzywdę, pójdziesz do niego na rok na służbę i tą krzywdę musisz mu wynagrodzić swą pracą.

— Kiedy chłop się nie zgodzi, bo nie będzie miał mi co zapłacić za robotę!

— To za darmo będziesz robił — mówi Lucyfer — to chłop na pewno się zgodzi.

No i diabeł poszedł do chłopca na służbę. Przedzирzgnął się w parobka nędznego i poszedł do chłopca prosić o służbę, a chłop powiada tak:

— Słuchaj chłopcze, ja jestem biedny i co ja ci zapłacę, jak ja nie mam pieniędzy, a jesień już się zbliża i na zimę nie ma tak dużej pracy, to ja sam podołam.

Ale diabeł nie ustępował i nóż dalej go prosić, że on pieniędzy nie chce teraz, że chce tylko dach nad głową i życie, i tak się skamłąc ruszył wielkie serce chłopca, że ten w końcu się zgodził go przyjąć na służbę za jedzenie.

No, a diabeł się ucieszył, że mu nie będzie mógł się wywdzięczyć za skradziony chleb.

Toteż już następnego ranka parobek wstał raniutko, uprzątnął skromny inwentarz, jaki gospodarz posiadał, sam również podjadłszy nieco ruszył w konia orać pole.

I tak dzień za dniem mijał mu w pracy, oborał pole, wykopał brukiew i kartofle, zasiał żyto, także w polu już całkowicie z robotą się obrobił.

Pewnego dnia gospodarz przyszedł do niego i powiada:

— Słuchaj no Jasiu (bo tak ów parobek miał na imię), byś mógł wziąć i zaprzundz konia, i przywieźć trochę drzewa z lasu, bo już zaczyna się zimno robić, a my już mało drzewa mamy.

— Dobrze — odrzekł Jaś. Zaprzągnął konia do woza i pojechał do lasu po drzewo.

W lesie dopiero zaczął pokazywać swych sztuczek. W mgnieniu oka cały wóz miał już naładowany, aż z czubem. Pogadał coś do ucha konia i zwierzę choć liche było, to ciągnie wóz z drzewem, aż się koła zarzynały pod same osie.

Kiedy tak jechał drogą zobaczył, że dziedzic z pobliskiego folwarku ulgnoł z wolantem w ziemi, aż pod same osie i konie, choć dwa były, nie dały rady wyciągnąć wolanta z piachu.

Diabeł w ludzkim ciele widząc to rozechotał się od ucha do ucha, że dziedzic ma tak słabe konie.

A dziedzic widząc tak nędzną chabecinę, która ciągała taki wóz naładowany drzewem, zatrzymał chłopca i powiada:

— Parobku, może byśmy się zamienili na konie? Ja ci dam te dwa moje, a ty mi dasz tego jednego.

— Dobrze — powiada parobek i odprzągnął swą chabetę, i zaprzągnął do wolantu, a od wolantu do woza.

Dziedzic strzelił z bata i chabetka z łatwością wyciągnęła wolant mknąc, jak sarna.

A diabeł zaprzągnął konie dziedzica do wozu i też ruszył do chłopca, bo konie tak mu się rozbrykały, aż prychały. Toteż parobek już z daleka krzyczał na gospodarza, żeby bramę otwierał.

Gospodarz otworzył bramę i się zdziwił, że parobek ma tak ładne konie dziedzica, więc pomyślał, że on te konie ukradł dziedzicowi i mu nie wierzył, choć diabeł mówił prawdę, że konie dostał.

Następnego dnia gospodarz wziął konie dziedzica i odprowadził do folwarku mówiąc, że parobek ukradł jaśnie panu konie, lecz dziedzic się tylko roześmiał i powiada:

— Wolę waszego jednego, bo jest mocny, a go trochę podfutruję, to i on będzie ładny, a te leniuchy to sobie weźcie gospodarzu, bo oni nic nie warte — a dorzucając na odchodne za chłopem, że jak będzie potrzebował trochę siana dla koni, to niech przyśle parobka, to sobie weźmie zawsze dla koni.

Gospodarz się wielce ucieszył, pokłonił się panu w pas i pojechał na jednym z koni do domu.

Po pewnym czasie chłopu zabrakło siana dla koni, więc powiada do parobka, żeby poszedł do folwarku, to mu dziedzic da trochę siana dla koni.

Parobek poszedł do dziedzica i mu mówi, że gospodarz go przysłał po siano dla koni.

A dziedzic powiada, że jest siano za stodołom, to niech sobie weźmie, ile poradzi.

Więc diabeł poszedł za stodołę, patrzy, a tam pewnie ze sześć stogów ze sianem stało, więc nie namyślając się długo, wlaź pod jeden ze stogów i idzie do domu. Dziedzic widząc, że jeden ze stogów mu znikł i patrzy, że ów parobczak

go niesie na plecach, więc kazał spuścić wielkiego byka, który okropnie bódl ludzi i żeby parobczaka roztratował.

A parobek widząc, że rozjuszone zwierzę pędzi wprost na niego, więc przystanął i zaczął się na byka, i gdy byk był już w dogodnej odległości od parobka, ów wyskoczy zza stogu, schwycił go za rogi i patrzeć – byk już siedzi na czubku stogu. Wtedy parobek wziął siano z bykiem na plecy i zniósł na podwórze swego gospodarza.

I od tej pory gospodarzowi zaczęło się dziać bardzo dobrze. Gdyby nie pycha żyłby sobie do dzisiejszego dnia. Bo majątek jego rozrósł się ogromnie, pieniędzy miał dużo, kupował w różnych okolicach grunta. Jednym słowem tak mu się powodziło, że stał się bogaczem nieznośnym. Przyjął dużo młodej służby, gnębiąc i wyzyskując ją tak, że zapomniał z rozkoszy, czym był i komu winien swoje bogactwo zawdzięczać, tak że owego parobka miał teraz za nic.

Pewnego razu ów parobek przychodzi do gospodarza i powiada, że już jego koniec służby się zbliża i że mu się należy nagroda. Gospodarz rozszrozył się mocno i kazał parobkowi pocałować się w du...e, a parobek nie namyślając się dużo, jak gospodarza pocałował, to aż przez cztery ściany przeleciał i wstrętna dusza zachłanica znalazła się przed samym Lucyferem.

Tak się kończy ta opowieść, że bogactwo postradał człowiek swej ambicji i dobroci dla ludzi, lecz zasłużona kara zachłannego gospodarza spotkała.

O pewnej dziewczynie

Rzecz działa się w XIX wieku. W pewnej wiosce, a było to na zapusty, urządzono huczną zabawę. Zebrało się bardzo dużo młodzieży i się wesoło bawiono.

Między wielu dziewczętami była jedna dziewczyna, która swą urodą przewyższała inne dziewczęta, lecz jako na taką ładną dziewczynę można było powiedzieć, że ma wielkie powodzenie. Lecz tu było wszystko inaczej – nie miała ona żadnego powodzenia w chłopców. Żaden nawet z nią nie zatańczył ani kawałka w żadnym tańcu.

Zrozpaczona tym dziewczyna, że nikt nie tańczy z nią, różne myśli nasuwała sobie do głowy i tak siedziała dość długo na sali, a że już była późna noc, więc do domu bała się iść. W końcu powiedziała sobie, że gdyby nawet sam diabeł przyszedł, to by z nim zatańczyła i by pokazała, jak się tańczy (a tańczyć umiała bodajże najlepiej). I tak rzekła, to się stało.

Na salę wszedł elegancki młodzian, ubrany w smoking z frakiem, cylinder na głowie z laseczką w rękę i pomimo ciżby, jaka panowała na sali zbliżył się ku

dziewczynie posyłając jej ukłon. Dziewczę się zarumieniło widząc tak eleganckiego młodzieńca. Lecz w mig uprzytomniła sobie, że to jej pierwszy partner, więc się poderwała i jak fryga pobiegła do niego. Gdy przetańczono jeden kawałek, ów młodzian zamówił drugi, trzeci itd., aż jej zdradził, że on tylko z nią chce się bawić. Dziewczę wcale się nie opierało, gdyż młodzieniec jej się podobał, a po drugie był bardzo rozrutny i wszystkim fundował, tak że inne dziewczęta zazdrościły dziewczynie, że jej się dostał taki panicz i jedna przez drugą oczka mrużyła do niego.

Lecz ów młodzieniec na żadną nie zwracał uwagi i w dalszym ciągu bawił się ze swą partnerką. Aż partnerka zemdlła już od tego tańca i powiedziała swemu partnerowi, że już idzie do domu, bo jest zmęczona. Więc chłopiec uklonił się jej i rzecze, że on ma karocę, to on ją odwiezie do domu. Toteż dziewczę się ucieszyło, że ją karetka do domu powiezie, więc od razu się zgodziła.

Wtedy zaprowadził ją przed sień, gdzie już na nich czekała karoca. Młodzian posadził ją do karocy, sam również wsiadł, coś powiedział do koni, jakieś słowa i ruszył galopem z miejsca w drogę.

Jechali tak szybko, że dziewczę nie orientowało się, w którym kierunku jadą, a nie śmiało go spytać dokąd jadą. Tak jechali dość długo, aż konie same się zatrzymały. Wtedy ów młodzian przybrał wilczą skórę i ognistym wzrokiem przykuł dziewczę do siedzenia, a wychodząc z karety powiada:

— Czekaj na mnie, ja tu zaraz wrócę! — I diabeł zabrał się i wyszedł.

A dawni tak było, że jak dziecka nie okrzczono w kilku dniach, wtedy diabeł miał dostęp i mógł je porwać. I tak diabeł zamierzał zrobić, bo jedna gospodyni nie okrzciła dziecka i on miał je porwać.

Tymczasem dziewczyna otrząsnęła się z pierwszego wrażenia, a tu słyszy, że te dwa konie, co ją przywiozły, mówią ludzkim głosem do siebie i tak się odzywają:

— Gdyby ona była mądra, to by diabła odgoniła i dziecko by uratowała, gdyby zerwała tę palmę, co rośnie w rowie i żeby diabła żegnała, to on by wszystko zostawił i by uciekł. I ona by dziecko uratowała, a sama by do domu wróciła, bo my to nic nie możemy im pomóc, bo my jesteśmy zczarowane w konie przez złą wiedźmę i teraz do końca świata zostaniemy końmy, bo nikt nas nie może uratować i musimy być na usługach diabła.

Słyszając to dziewczyna, mimo strachu, jaki miała w sobie, wyskoczyła z karety do rowu i urwała palmę, i szybko wbiegła do karety, i wnet usłyszała kroki w polu i kwilenie małego dziecka. Diabeł teraz ukazał się w całej swej okazałości – rzechocząc się na głos, zbliżył się do karety. Podał dziecko dziewczynie i chciał wejść do karety, lecz dziewczyna zaczęła diabła żegnać palmą, a diabeł jak nie

zacznie parskać i uciekać, a dziewczyna z dzieckiem na ręku go goniła robiąc krzyż za nim tak, że diabeł uciekł, a konie z karetą też gdzieś znikły, a dziewczeczka została się sama w polu z dzieckiem na ręku.

I śnać ta cała parada trwała dość długo, bo już się zaczęło rozwidniać i na horyzoncie ukazały się zarysy chatek wiejskich, więc dziewczyna udała się w tym kierunku. Wkrótce doszła do wioski, to już było całkiem widno i już dużo ludzi stało przed jedną z chat głośno rozmawiając o zniknięciu w tajemniczy sposób dziecka z mieszkania. Dziewczyna do nich się dołączyła i oddała im dziecko, a sama opowiedziała im, jaką to miała noc z przygodami.

Ludzie wysłuchali dziewczynę i pokiwali głowami, a matka dziecka uradowana, że dziecko jej uratowane przez dziewczynę, więc prosiła ją jako matkę chrzestno.

Zaraz też wyprawiono krzciny i długo się na nich bawiono, a dziewczyna sobie przyrzekła, że już na darmo głupich myśli i mowy nie będzie używała, bo kto wie, czym by się to dla niej skończyło, gdyby jej konie nie uprzędzili.

O pewnym gospodarzu

Było to nie tak dawno, gdyż sięgało jeszcze połowę dziewiętnastego wieku.

W pewnej wiosce zamieszkiwała czarownica, która ludziom czyniła czary w różny sposób. Zadawała diabłów na ludzi, kołtuny nasylała, zmory, które po nocach chodził i ludzi dusiły.

Ludzie w tej wiosce nie wiedzieli, kto jest tą czarownicą i różne przypuszczenia snuli posądzając niewinnych ludzi za czary, a tymczasem czarownica grasowała po wsi odbierając krowom mleko oraz czarując urodzaje gospodarzom, by niskie plony miały, a natomiast u niej wszystko było bujne i krowy dojne.

I by się jeszcze nic nie wydało, gdyby nie sąsiad, który ją podpatrzył. A było to tak po południu wyjechał z końmy w pole, by bronować żyto z dala od wioski blisko łąk i sadzawki, a że zmierzch zaczął szybko nastawać, więc gospodarz wyprzęgł konia i puścił go się napić oraz by trochę pogryzł zielonego, a sam wziął puszcorki i zaczął cosik robić przy nich.

Naraz patrzy spod boku, a na łące schylona sąsiadka zaczęła coś mamrotać pod nosem i zrywać czubki zielonej trawy i wymawiać słowa, że trochę dla sąsiadki trochę dla niej, a gospodarz słuchając myślał, że ona zgłupiała. A przerzuciwszy puszcork przez ramię schylał się rwać trawę i wołał trochę

to, co czarownica, z tym że reszta miała być dla gospodarza, czyli że trochę dla sąsiadki, trochę dla mnie, a reszta moja.

I rwali trawę, w końcu czarownica narwała sobie dosyć i poszła do domu, a gospodarz też narwał zielska, zaprzął konia i pojechał do domu.

Po drodze spotkał syna, który pasł krowy i powracał z nimi do domu, a ujrawszy syn ojca powracającego do domu, raźniej popędził krowy, by razem z tatkiem pójść gorącej polewki, której już matula przygotowała.

Toteż rychło byli w domu. Matka nastawiła dla swych bliskich kolację, a sama wzięwszy garniec i poszła doić krowy.

Jakie było jej wielkie zdziwienie, gdy u żadnej z krów nie wyleciała ani kropla mleka. Więc pobiegła ona do domu i pyta się męża, co to ma znaczyć. Po drodze spotkała ona puszczorki na gwoździu wisząc, a z nich kapało mleko. Gospodyni aż oniemiała.

Wpadła do izby i słowa nie wyrzekła, ino oczy na męża wybauszyla, a mąż powiada:

— Co tak na mnie spojierasz, jak gdybyś chciała mnie zjeść?

A ona nie mówiąc słowa wskazała mężowi na puszczorki, z których kapało mleko, a następnie powiedziała mu, że krowy kropli mleka nie mają. Mąż też się zdziwił, ale jej opowiedział całą historię ze sąsiadką, która trochę rwała trawy z naszej łąki dla siebie i dla sąsiadki, a ja za nią szłem i rwąłem resztę.

— Boże mój — krzykła gospodyni — dyc wy mi mleko u krowów wstrzymaliście!

— Ja? — pyta się chłop.

— Nie ty, tylko sąsiadka.

Wtedy chłop zebrał całą wieś i poszli do czarownicy, by odczyniła czary, by krowy mleko dawali.

Baba jednak nie chciała, ale ludzie wzięli ją na stracha, bo kilka kamieni runęło jej koło głowy, więc powiedziała, że niech dadzą krowom siana, tom jutro będą mleko dawały.

I tak się stało, że krowy mleko dały, a ludzie wzięli jędzę kamieniami zatłukli, by więcej czarów nie robiła.

I tak przywalona tymi kamieniami zła czarownica skończyła życie, a ludzie spokojni, że się uwolniono od mola, co im wszystko pożerał, wrócili do swych domów i tak jest, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

O strzydze

W dawnych czasach w pewnym grodzie żył dobrotliwy król, który miał dwoje dzieci. Był to chłopiec i dziewczynka, z których bardzo był zadowolony, gdyż oboje dzieci byli bardzo mądrzy i piękni. Rodzina ta bardzo się kochała, toteż szczęśliwie i wesoło płynęły im lata w dobroci, a i ludowi też dobrze się działo.

Lecz razu pewnego państewko owe nawiedziła żałoba, gdyż zmarł im ich król i władca. Dużo było tam płaczu i lamentu na zamku z powodu zmarłego króla, lecz trzeba było władcę pogrzebać. Naznaczono dzień, w którym miał się odbyć pogrzeb. Zebrały się wielkie tłumy ludzi, by królowi towarzyszyć w ostatniej drodze.

Kiedy cały obrzęd się zakończył, na świecie został tylko brat i siostra, które przez krótką drogę cierpienia, jakie przeżyli, oboje miłość ich zacementowała ich dwoje na zawsze i tak brat do siostry powiada:

— Słuchaj, kochana siostro, miłość nasza tak się z nami związała, że my za nikogo nie wyjdziemy za mąż, zaś sami się pobierzemy i długo będziemy żyli razem.

Jak postanowiono, tak zrobiono. W rok po śmierci ojca wyprawiono wielkie wesele, gdzie cieszyli się ze sobą królewicz i królowna, a wraz z nimi radował się cały lud.

Lecz radość ta długo nie trwała, gdyż po roku czasu urodziło im się niezwykle dziecko, które od razu miało zęby, mowę oraz stało o własnych siłach i kiedy je myto, dziecko odezwało się w te słowa do matki:

— Mamo, każ zrobić mi trumnę dużości takiej, jaką ma człowiek w szesnastu latach i ja zaraz umrę, i jak umrę, to mnie wsadźcie w tę trumnę i postawcie ją w rodzinnym grobowcu w kościele i pamiętajcie, że przez całe szesnaście lat licząc od dnia dzisiejszego będziecie mi przysyłać wartownika, by mnie pilnowano.

To rzekłszy, skołała. Matka, jak córka kazała zrobić, tak zrobiła. Kazała zrobić trumnę, włożyła dziecko w trumnę i zawieźli do pieczary, która się znajdowała w kościele i postawiono wartownika z królewskiego zamku.

Więc jakie było ich wielkie zdziwienie, gdy następnego ranka wartownik, który stał, znikł bez śladu zostawiając po sobie jeno broń. Więc ludzie zaczęli sobie tłumaczyć, że może się zląkł czego i uciekł, inni znów, że zmarł itd., itd.

Na następną noc znów wysłano strażnika, lecz i ten następnego rana zginął bez wieści, że nawet po nim śladu nie zostało. I tak z dnia na dzień ginęli żołnierze po żołnierzu tak, że upłynęło już cztery lata i król przez ten okres stracił połowę swego wojska, w którym już zaczął powstawać bunt przeciw

królowi z powodu tego, że żaden z żołnierzy nie powrócił do zamku, który był wysłany na straż. Znikł w tajemny sposób, nie wiadomo, co z nim mogło się stać.

Więc zaczęto przypuszczać, że to jest nieczysta siła i król przestał swych żołnierzy wysyłać na wartę, lecz natomiast rozesłał wieści po całym świecie, że jak znajdzie się taki śmiałek, który przebędzie w kościele przez trzy dni, to mu da w nagrodę pół królestwa.

Więc na tą wiadomość dużo śmiałków się zgłaszało, lecz zawsze po każdym jednym śladu nie pozostawało.

Tak też upłynęło piętnaście lat.

W końcu już i śmiałków zabrakło, więc brano na straż takich, co zostali skazani na karę śmierci za przestępstwa i który by z nich przenocował te trzy noce, to by otrzymał wolność i dużo pieniędzy, ale i tych brakowało, i po nich również ślad ginął. Także nie było takiego, który by mógł w kościele przespać.

Lecz w tym samym czasie pewnemu chłopcu zmarła matka. Ów chłopiec pochował matkę, spieniężył wszystko i powędrował w świat. Idzie, idzie i noc już się zbliżała, a przy drodze stała kaplica, więc nasz młody wędrowiec wszedł do kaplicy, patrzy – a w niej jest trumna jakiegoś nieboszczyka. Więc podróżny ukląkł, zmówił pacierze, a następnie usiadł w kąci i się zdrzemnął.

Naraz przebudził się i patrzy, a tam trzech rabusiów bierze nieboszczyka i chcą go z trumny wyrzucić.

Wtedy młody podróżny wstał ze swego kąta i się ich pyta, czego oni chcą od nieboszczyka. Ci poprzedzając przekleństwami mówią, że on za życia był im winien 30 groszy, więc on nie jest godny w trumnie być chowany. I dalej brać go wyrzucać, a podróżny mówi:

– Stójcie, zostawcie go, ja mam tu 25 groszy, to jak chcecie, to mogę wam dać, ino zostawcie nieboszczyka w trumnie.

Ci opryszki zmrugnąwszy na siebie, wzięli pieniądze i śmiejąc się wyszli z kaplicy, zaś młody wędrowiec pomodliwszy się jeszcze raz wyruszył w dalszą drogę.

Idzie, idzie, naraz za nim głos niesie:

– Dokąd idziesz, młodzieńcze?

Chłopiec przystanął, obejrzał się, patrzy – a tu staruszek idzie za nim. Więc mu powiada, że idzie w świat, gdyż rodzice mu poumierali i ze został się sam, więc idzie pracy szukać.

– No, to pójdziemy razem.

– A dlaczego nie?

Więc idąc mieli co sobie opowiadać i nawet nieobejrzawszy się, jak zaczęli się zbliżać do grodu, w którym rządził ów nieszczęsny król.

Gdy tylko wešli do grodu odskoczyła ich masa ludzi pytając się ich, czy przyšli nocować w kościele, lecz oni odpowiedzieli, że nie.

— A cóż tam się dzieje w tym kościele?

A ludzie nuże im opowiadać, że wysłane stráže do grobowca królewskiej rodziny znikają w tajemny sposób i że król daje połowę królestwa temu śmiałkowi, który prześpi trzy noce w kościele.

Więc nasz młodzian się zgodził, gdy usłyszał tą nowinę, poszedł na zamek i królowi ogłosił, że on się podejmuje spać w kościele.

Król się zgodził, ale ze zwątpieniem, żeby to się udało takiemu młokosowi. Towarzysz podróży też mu odradzał, żeby nie chodził, bo może zginąć. Lecz młodzieniec uparł się na swoim.

— Kiedy tak, to ja ci pomogę — mówi staruszek — gdy pójdziesz dziś do kościoła, to weź ze sobą kredę święconą i wodę i wejdź na chór. Gdy młoda królowa wybiegnie szukać swoje ofiary, to ty schowaj się za organy i tam siedź, i nie wyglądam, bo mogłaby cię zobaczyć.

— Dobrze — odparł młodzieniec, a następnie poszedł do kościoła, pomodlił się na początku, a następnie poszedł na chór, pokreślił drzwi, klamkę kredą, a następnie poświęcił wodą święconą, wlał za organy i czeka.

Naraz godzina 12-ta zaczęła bić na wieży kościelnej. Wtem płyta kamienna, która zasłaniała grobowiec otworzyła się z trzaskiem i na kościół wybiegła strzyga. Zgrzytając zębami szukała swej ofiary.

Młodzieniec był ciekawy, kto to może być i wyrżał. Akurat w tym momencie strzyga spojrzała do góry i dalej krzyzczyć:

— Cha, ja już cię widzę, już cię zjem!

I dalej biec na chór. Tu jednak się zawiodła. Zamknięte drzwi i święcone nie dały jej dojścia. Więc z powrotem pobiegła na dół i zaczęła ustawiać ławki na ławki, i już miała blisko, aby wejść na chór, lecz nasz młodzian zorientował się w sytuacji, wyrwał więc jeden głos z organów i pchnął strzygę wraz z ławkami na dół i tak się borykali dość długo, aż godzina pokuty minęła i z rykiem strzyga pobiegła do pieczary.

Więc młodzian zszedł na dół, poustawiał porozwalane ławki, usiadł i zasnął.

Obudziło go szarpnięcie za ramię, Przetarł oczy, patrzy – a tu sam król wielce ucieszony, że on żyje, stał koło niego.

Na następny dzień dziadek powiada tak:

— Dziś wejdiesz na ołtarz. Tam jest olbrzymia kupa kości po pożartych ludziach, więc wybierzesz dziurę w nich i tam się schowasz. Jak ona wyleci w nocy, to będzie okropnie głodna i zacznie kości ogryzać, i nim do ciebie dojdzie, czas jej pokuty minie, i ona musi wracać do siebie.

I jak starsuszek mu powiedział, tak zrobił. Wieczorem poszedł do kościoła, pomodlił się, wszedł na ołtarz. Wygrzebał sobie pod kośćmi dziurę i tam wszedł.

Tymczasem dwunasta godzina już była na zegarze i znów strzyga wybiegła, a był tak głodna, że od razu pobiegła za ołtarz obgryzać kości. Oj, obgryza, obgryza już aby miała się dostać do młodzieńca, a tu już minęła jej godzina pokuty i znów pobiegła do swej pieczary, a podróżny wyszedł ze swej kryjówki i usiadł w ławce i zasnął.

Rano znów król go obudził wielce ucieszony, że młodzieniec żyje.

Na trzecią noc dziadek powiada:

— Dziś będziesz miał gorzej, gdyż musisz się zacząć w pobliżu grobowca i broń Boże, żebyś się pokazywał, bo by cię ona pożarła, lecz jak ona pójdzie kości obgryzać, to ty wejdiesz do grobowca i położysz się jej do trumny nakrywając się wiekiem i pamiętaj, żebyś trumny nie uchylał, choćby cię prosiła nade wszystko na świecie. Tylko leż, a ona trumny sama nie otworzy, bo na trumnie jest krzyż poświęcony i ona go nie ruszy. No, więc idź i pamiętaj, byś się nie pokazywał, bo byś się zgubił.

I młodzieniec poszedł, ukrył się za filarem. Gdy znów dwunastu wybiła, to strzyga z okropnym zgrzytem wybiegła z grobowca i nie rozglądając się, pobiegła kości ogryzać. Tymczasem młody podróżny wszedł do grobowca, gdzie było siedem trumien. Sześć zamkniętych, a siódma otwarta. Więc położył się w niej i nakrył wiekiem leżąc cicho. Gdy czas pokuty strzygi mijał, przybiegła ona do grobowca i zaczęła liczyć trumny od pierwszej do siódmej, i powiada waląc w wieko:

— Człowieku, jeżeli jesteś w trumnie, to wyjdź! Dam ci wszystko, czego zapragniesz, będziesz bogatym, będziesz królem, tylko wyjdź!

Lecz młodzieniec na te prośby nie zważał i się nie odzywał. Naraz jak coś nie gruchnie na ziemię, aż kościół w posadach zadrżał i zrobiła się cisza, jakby makiem zasiał.

A młodzieniec ciekawy, co by to było, uniósł nieco wieka, patrzy – a tu leży piękna królewna młoda. Wtedy młodzieniec wyszedł z trumny i ocucił ją, a Jakaż była radość ogromna, gdy w dziewczęciu król rozpoznał swoją córkę, widząc ją w objęciach młodzieńca. Wkrótce wyprawiono im weselisko, zaś młodzieniec chciał starsuszką poprosić na wesele, lecz ten tylko mu podziękował za udzieloną mu przysługę oddaną w kaplicy, kiedy to on ostatnie grosze oddał za niego:

— A więc ci Bóg zapłać za to!

I zniknął, a na zamku odbywały się tam przygotowania do ślubu. Ja tam też byłem za lokaja, cizemki miałem ze szkła, ubranie z masła, jak się roztańczyłem,

to mi buty się potłukły, ubranie mi się roztopiło, a mnie na/z balu wyrzucono i dziś miałem możność tą legendę opowiedzieć wam.

Opowiadanie 4

Moja siostra raz była we wiosce Machnacz w pow. włocławskim i tam jej tę powiastkę opowiedzieli, a ona z kolei opowiedziała mnie.

A było tak:

Jeden gospodarz tamtejszy był bardzo chory i umarł. Za życia jednak było z niego kawał nicponia – pił wódkę, bił żonę i dzieci, jednym słowem bieda tam była okropna. Toteż nic dziwnego, że po śmierci męża żonę nie było stać zaraz na kupno trumny, bo skąd mogła zaraz wziąć pieniądze. Wpierw musiała je uzbierać lub coś z domu spieniężyć.

Toteż kiedy nieboszczyk był ubrany, więc wystawili jedną połowę drzwi i na nich położyli nieboszczyka. Na nich zaraz też tego dnia naschodziło się znajomych i rodziny na pustą noc. Tak siedząc i śpiewając pobożne pieśni, o 23 poczęli się ludzie rozchodzić do domów. Została się jeszcze sąsiadka, ale i ta wkrótce poszła pozostawiając wdowę z dziećmi.

Żona zaś zmieniła dwie świece dopalające się na całe i zaczęła ustawiać ławy, które po izbie były porozstawiane, ale mimo woli spojrzała na męża, a tu mu ręka spadła. Więc powiada do swego synka, który nie spał:

— Załóż, Jasiu, rękę tatusiowi!

To syn podszedł i mu rękę założył. Lecz po niedługim czasie ojcu znów obie ręce spadły, więc matka znów kazała mu założyć rękę. Lecz ten wziął i założył je z powrotem, ale powiada do matki:

— Przywiuże mu ry(n)ce do drzwi i już mu nie będum rynce lecić.

Lecz zdążył zawiązać ręce do drzwi, a tu stary usiadł na drzwiach wyszczerzające zęby. To oni w noga z domu. On chciał wstać, ale nie mógł, więc spuściwszy nogi na dół zesunął się na ziemię i począł iść do drzwi, lecz przejść nie mógł, gdyż się drzwi przekreśliły w poprzek.

Kiedy godziny jego minęły, obalił się z dźwiami i tak leżał do rana. Rano przyśli ciekawscy, czym prędzej złożyli się na trumnę, ucięli mu głowę i wsadzili pomiędzy nogi, a korpus obrócili do góry tyłkiem i pochowali, by wiecej nie wstawał.

Józef Daniel

Wyliczanki z ziemi chełmińskiej¹

Wstęp

Twórczość dziecięca zajmuje w folklorystyce dość eksponowane miejsce. Ta dziedzina, w kulturze ludowej niezwykle żywa, zaczyna jednak obecnie pod wpływem zmian cywilizacyjnych systematycznie zanikać. Wiąże się to niewątpliwie z ograniczeniem samodzielnych, niekontrolowanych zabaw i zajęć wśród dzieci. W tym tekście chciałbym poświęcić więcej uwagi zabawom, wierszykom, a przede wszystkim rymom wyliczankowym.

Poprzez ankiety, wywiady i rozmowy, zebrałem wśród dzieci bogaty materiał wyliczankowy pochodzący z północno-wschodniej części ziemi chełmińskiej. Na rozesłane w roku szkolnym 1967/68 ankiety, nadeszły odpowiedzi od około 572 osób, a w roku 1969 od prawie 150. Były to dzieci ze szkół podstawowych, a także młodzież z liceum ogólnokształcącego i szkół zawodowych. W drugim etapie ankietowania wzięto pod uwagę wypowiedzi osób starszych, pamiętających wyliczanki z okresu swej młodości, tzn. przed I wojną światową, z okresu XX-lecia międzywojennego, okresu II wojny światowej i okupacji.

W ten sposób zebrany materiał pozwolił określić proces dominowania, czy też aktywizowania się niektórych typów, motywów wyliczankowych w pewnym okresie, także np. w jesieni, zimie, na wiosnę czy też w okresie wakacji. Pomocne w tym okazały się także zbiory „Wisły”, „Ludu” i innych pozycji traktujących o wyliczankach. Uzyskany materiał stał się podstawą do analizy i wniosków.

Wyliczanki, albo inaczej – mentowania, mętowania (istnieje różna pisownia), były u nas notowane niesystematycznie, może nawet przypadkowo przy spisywaniu gier, zabaw, wierszy i piosenek dziecięcych itp. Nieliczne są także przypadki poszukiwań ankietowych. Luźny materiał i fragmentaryczne omówienia znaleźć można w szeregu prac folklorystycznych i czasopismach. Brakuje także prac inwentaryzacyjnych, systematyzujących bogaty materiał rymów wyliczankowych².

¹ Tekst powstał na podstawie pracy napisanej na Podyplomowym Studium Etnografii w 1969 r. [przyp. red.]

² W późniejszych latach powstały takie prace, przede wszystkim Krystyny Pisarkowej, *Wyliczanki polskie*, Wrocław 1975 (wydanie II w 1988) [przyp. red.].

Badania nad wyliczankami

Ten skomplikowany i różnorodny materiał rozrzucony jest po różnych monografiach, czasopismach, zbiorach zabaw, wierszykach. W Polsce zainteresowania wyliczankami pojawiają się już w roku 1888, gdy w „Wisła”³ Jan Karłowicz i Augustyn Wrześniowski zapoczątkowali akcję zbieracką. W następnych numerach prezentowano teksty wyliczanek z różnych okolic, nawet odległych od granic etnograficznych Polski. Ta akcja zbieracka kończy się zapowiedzią syntezy w tomie III „Wisły”, do której jednak nie dochodzi. Spory materiał rymów dziecięcych rozproszony jest w poszczególnych tomach Kolberga, a zapisany m.in. jest przy pieśniach, kołysankach, wierszykach itp.

Dawni badacze kultury ludowej dopatrują się w wyliczankach starych, zarzuconych już dawno przez ludzi dorosłych, pewnych praktyk, zaklęć, formuł liczenia itp. Stanowisko to wydaje się słuszne, dając się uargumentować wieloma przykładami. Nad genezą rymowanek, a szczególnie nad przeżytkiem w zabawach i rymach dziecięcych, zastanawiał się Edward Tylor⁴. Omawiając zagadnienie przeżytku we współczesnej mu angielskiej kulturze ludowej, zwraca uwagę na zachowanie się „dawności” w zabawach dziecięcych - ruchowych i słownych - oraz w wyliczankach. Podobne uwagi formułuje Ludwik Krzywicki⁵ oraz Jan Stanisław Bystron, twierdząc, że „wśród rymów dziecięcych spotykamy niejedną rzecz starą i bardzo często są to szczątki dawnych obrzędów czy zwyczajów, które w ciągu wieków stały się niezrozumiałe i pozostały zabawą dzieci”⁶. O przeżytku w zabawach i rymach dziecięcych wspomina także Kazimierz Moszyński przy omawianiu zamawiań i artyzmu w literaturze ludowej oraz Stefan Czarnowski⁷. Szereg wyliczanek i nieliczne uwagi dotyczące przedmiotu podają Łogowski oraz M. Kietlicz i Józef Sulisz⁸. Ciekawą rozprawę o wyliczankach przedstawił Leonard Podhorski-Okołów⁹. Pokażny, bo liczący kilkaset przykładów zbiór wyliczanek, który skatalogowano - znajduje się obecnie w archiwum WSWF w Poznaniu - pozostawił po sobie Eugeniusz Piasecki¹⁰. Po II wojnie światowej drugą akcją zbierania wyliczanek spowodował tygodnik „Przekrój”¹¹ drukując list St. Jasińskiej. Spontaniczny napływ mate-

³ „Wisła”, t. 2, s. 191-193.

⁴ E. Tylor, *Cywilizacja pierwotna*, t. 1, Warszawa 1896, s. 69-81.

⁵ L. Krzywicki, *Studia socjologiczne*, wyd. bez daty, s. 61.

⁶ J. S. Bystron, *Etnografia Polski*, Warszawa 1947, s. 108.

⁷ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 2, Kraków 1947; S. Czarnowski, *Kultura*, Warszawa 1948, s. 177.

⁸ „Wędrowiec”; „Lud”, t. 5, s. 82; „Lud”, t. 14, s. 169.

⁹ L. Podhorski-Okołów, *Zagadnienie rymowanek*, w: *Prace ofiarowane K. Wóycickiemu*, Wilno 1937.

¹⁰ Z. Dowgird, *Dorobek E. Piaseckiego*, „Lud”, t. 52, s. 147.

riałów nie przedstawia jednak większej wartości, ponieważ trudno określić czas i miejsce używania publikowanych formułek, co m.in. wynika z migracji ludności spowodowanej osadnictwem powojennym. Ciekawe wnioski formułuje w swojej *Folklorystyce* Paweł Nedo¹², badacz folkloru łużyckiego, poświęcając odrębny rozdział twórczości dziecięcej, między innymi wyliczankom, omawiając ich genezę, funkcję itp. O wyliczankach pisze też folklorysta czeski Andrej Melichercik¹³. Ciekawą pozycją, która szerzej traktuje omawiane zagadnienia jest książka Vladimira Prokop'eviča Anikina *Russkije narodnyje posłowicy, pagaworki, zagadki i dietskij folklor*.

Przy przeglądaniu bogatego i różnorodnego materiału rymów wyliczankowych, nasuwa się myśl, że dokonując uogólnień dotyczących twórczości dziecięcej, podobnie jak twórczości obrzędowej, należy brać pod uwagę przede wszystkim ich funkcję, a nie zagadnienia gatunku. Władysław Łęga umieszcza je w rozdziale *Zwyczaj domowe i towarzyskie*¹⁴, przy grupie gier i zabaw. Przy okazji dokonuje pewnej systematyki, klasyfikacji kilkunastu wyliczanek pochodzących z ziemi chełmińskiej, wskazując jednocześnie na szerszy, terytorialny zasięg tych rymów. Poza badaniami Jerzego Cieślukowskiego¹⁵, nie ma jakiegóż szerszej, bardziej wnikliwie omawiającej pozycji. Autor ten, omówił genezę wyliczanek, dał próbę systematyki kilku typów formuł wyliczankowych, która jednak nie może objąć tak licznej dziedziny.

We wczesnych pracach w „Wiśle” pojawia się termin – mętowania (mentowania). Uzasadniano, że mętowanie pochodzi od słowa „meta” = cel, a w ludowej transkrypcji wymawiane „męta” analogicznie do mętryka = metryka. Termin ten jednak obcy był korespondentom „Wisły”, zamieszkującym różne regiony Polski. Pojawiają się tam różne określenia¹⁶: losowanie, losowania, wylosowywanie. Nie opowiadają się za tym terminem, ani nie określają zasięgu występowania, późniejsi badacze: ks. Władysław Łęga, Adam Fischer czy Jan Stanisław Bystrzeński. Posługuje się nim Eugeniusz Piasecki¹⁷, ale nie podaje, w jakich okolicach używa się tego określenia. Podaje natomiast, że w poznańskim, spotkał się z określeniami: „kurzy pacierz”, ankietowanie. Podobnie Jerzy Cieślukowski¹⁸, nie określa geograficznego zasięgu występowania tej nazwy. Określenia tego nie notują nawet słowniki dawnej czy

¹¹ S. Jasińska, „Przekrój”, 1959, nr 754.

¹² P. Nedo, *Folklorystyka*, Poznań 1965, s. 179.

¹³ A. Melichercik, *Slovenský Folklor*, Bratislava 1959.

¹⁴ W. Łęga, *Ziemia Chełmińska*, Wrocław 1961, s. 218.

¹⁵ J. Cieślukowski, *Wielka zabawa*, Wrocław 1967.

¹⁶ „Wisła”, t. 3, 1888, z. 2, s. 329, 335, 338, 608.

¹⁷ E. Piasecki, *Zabawy i gry*, Lwów 1922.

¹⁸ J. Cieślukowski, *Wielka zabawa*, Wrocław 1967, s. 162.

współczesnej polszczyzny. Prawdopodobnie termin ten wprowadzili badacze interesujący się folklorem dziecięcym w oparciu o występowanie tego słowa (prawdopodobnie) w północnej części Kujaw.

Współczesne penetracje terenowe na ziemi chełmińskiej i Kujawach nie świadczą o znajomości tego określenia. W grudziądzkim (pn.-wsch. część ziemi chełmińskiej) używają dzieci terminu wyliczanie, losowanie, odliczanie, wybieranie, wybieranki lub rzadziej „welowanie – weluwać” – utworzone z języka niemieckiego. Określenie ostatnie rozpowszechnione jest raczej wśród chłopców i używane przy grach chłopięcych, takich jak palant, „bok”, podchody czy podwórkowa piłka nożna itp. Będziemy zatem posługiwać się określeniem „wyliczanki”, które jest powszechne, zaakceptowane przez zwyczaj językowy, a co więcej, wynikające z funkcji tych wymów. Termin wyliczanki przyjęty jest także w opracowaniach obyczajowych.

Przeżytek i współczesność w wyliczankach

Dokonując porównań zebranych wyliczanek napotyka się w nich szereg wyrażań, sformułowań, które sugerują bardzo dawną genezę. Sprawiają wrażenie, że są jakimiś szczątkowymi formami dawnego języka, współcześnie nieczytelnego, niekomunikatywnego, używanego mechanicznie w roli tajemniczych reguł wyliczeniowych. Wyliczanki, używane obecnie przez dzieci, pełnią funkcję wyliczenia i włączenia lub wyłączenia z gry. Prowadzi je zawsze najstarszy lub najlepszy organizator zabawy, dobrze je znający. Żadne dziecko nie protestuje, przyjmuje werdykt, ponieważ wie i oczywiście wierzy, że taki był jego los, wynikający z układu słów w wyliczaniu. Przywodzi to na myśl druidów, którzy wśród Celtów czy podbitych przez Cezara Gallów dokonywali wyboru ofiary, nie mającej w tym wypadku prawa weta. Wyliczanie prawdopodobnie wiąże się także z funkcją dziesiątkowania pułków, o której wspomina Ludwik S. Korotyński¹⁹. Podobno inna tradycja współczesnych wyliczeń sięga do zajęć ludów koczowniczo-pasterskich zamieszkujących Azję, które w sekretny, znany sobie sposób, przeliczali stada – przed pojawieniem się liczb naturalnych²⁰.

Czym mogła być wyliczanka? Może to była gra, wróżenie, sposób na poszukiwanie winnego lub też naznaczenie pewnej pracy, co jeszcze dzisiaj jest żywe. Weźmy dla przykładu wyliczankę „Jest tu jeden między nami, jadł kartofle z łupinami...” itp. Może to być równie dobrze uznane jako późniejsza funkcja

¹⁹ „Wisła”, t. 3, 1888, z. 2, s. 330.

²⁰ *Wielka Encyklopedia Powszechna*, t. 6, Warszawa 1968, s. 50.

dotatkowa wyliczanek, skazująca na wykonanie dodatkowej pracy lub poniesienia ofiary. Trudno w tej chwili dociec początków tradycji tych wymów, ale występujące przeżytki liczenia czy wskazania świadczą o niezmienionej współcześnie funkcji.

Łęga²¹ pisze o formułach „Entele pentele, entliki pentliki” i pochodnych, że „zawierają one formułki magiczne przy zamawianiu i usuwaniu uroku, znane w całej Polsce”. Podkreśla to także w monografii *Ziemia Malborska*²², gdzie przytacza słowa Fischera – „dawne formuły (Entliczki pentliczki) używane są przy zamawianiu i czynnościach obrzędowych”. Nie tylko podane wyżej słowa używane w obrzędowości znalazły się w wyliczankach, ale także znane zaklęcia powtarzające się bodajże w całej Polsce w szeregu wariantów:

„Abra kadabra trzy kije, kto się nie schowa ten kryje” (Świerkocin),
lub używane w kontaminacji:

„Abra kadabra, rum cuim, cuim

wszystkie Żydki w piekle sum” (Nowa Wieś k. Grudziądza).

Słowo to w średniowieczu wg wierzeń miało moc mistyczną, jego każda głoska urastała do znaczenia symbolu, panaceum. Używano go w wypędzaniu choroby lub później w tzw. „czarowaniu”. Wymawiane z wielką tajemniczością od przodu lub tyłu cieszyło się wielkim wzięciem w sztuce leczniczej, a obecnie spełnia inne funkcje – używane jest przez dzieci. Do rymów dziecięcych dostała się także reguła stosowana przy zamawianiu: „Ja nie lekarz, ty nie lekarz, chać ci nic a narzekasz” (Szembruk), lub „Szare mare, hokus pokus, dremajslekus 1, 2, 3, – wychodź ty” (Gruta).

Można przyjąć, że współczesne „Entliczki pentliczki”, czy „Entek pentek kozy gnał” są pierwiastkami czy nawet rdzeniami dawnych liczebników naturalnych lub też zaklasyfikować je można do absurdalnych onomatopei, używanych w formułkach wyliczankowych, bądź uznać za pochodzące z zamawiania i czynności obrzędowych. Językoznawcy współcześni twierdzą, że te „przekrętne” słowa w swych pierwiastkach podstawowych mają potwierdzenie w starych słowach rzeczywistych, współcześnie już nie używanych, a sprowadzających się do liczb, liczebników głównych i porządkowych. Oczywiście przeżytek kulturowy w wyliczankach nie sprowadza się tylko do przykładów liczenia, ale i do obrzędowości, magii i innych fragmentów kultury. Dzieci wykazujące zamiłowanie do magiczności, dziwności niektórych słów,

²¹ W. Łęga, *Ziemia Chełmińska*, Wrocław 1961, s. 218.

²² W. Łęga, *Ziemia Malborska*, Toruń 1933, s. 199.

przyswajały je. Te z kolei, kiedy wyszły z używalności dorosłych, pozostały w grach i wyliczankach dzieci.

W zebranych materiałach na ziemi chełmińskiej znajduje się szereg różnych wariantów wyliczankowych mających za kanwę konstrukcyjną „przekrętne liczenie”. Formuły zawierające pierwiastki „Ent pent” są ciągle modyfikowane, o czym świadczy pokaźna liczba wariantów:

- | | |
|--|--|
| 1. En ten toli
Brzuch mnie boli
a od czego od fasoli
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz) | 2. Entliś pentliś
szyki szuje
raptys, paptys knot.
(Mokre) |
| 3. Entli pentli. Sznabe rabe
tajni tape kaj serabe
buli, buli, buch
jedną ręką schów. (Łasin) | 4. Entliczek pentliczek
czerwony stoliczek
na kogo wypadnie
na tego brzdęk. (Mełno) |

Na ziemi chełmińskiej znane są także wyliczanki liczbowe, o późniejszej genezie, gdzie pojawiają się słowa wywodzące się z łaciny i niemieckiego:

1. ene due reks, kwinkwe zeks
ene due rabe, kwater kwinkwe żabe. (Grudziądz)
2. Ajn cwaj draj policaj
fir, finf, zeks – interkleks
ziben zijen – szlafen gijem. (Gardeja)

Charakteryzują się one także niebywałą liczebnością wariantów. Do starszych, bardziej powszechnych, zaliczyć także należy wyliczanki polskie oparte na liczeniu:

- 1, 2, 3, 4, 5, 6 – mama daje dzieciom jeść
ojciec daje pić, a ty czarcie sobie idź. (Wełcz)

Czas powstania wyliczanek określić jest trudno, ponieważ część konstrukcji zawiera elementy dawności i współczesności, które utrzymują się w idealnej zgodzie. Można by rzec, że wyliczanki, utrzymują i przenoszą wypadki z różnego okresu: czasów pańszczyźnianych, zaborów, 20-lecia międzywojennego,

II wojny i okupacji, czasów obecnych. Są zarazem świadkami tej rzeczywistości, bądź wynikają z określonej wiedzy:

- a) jedzie kareta dzwonek dzwoni
policz panie ile koni 1, 2, 3 wychodź ty. (Rogóżno Z.)
- b) Pan Kościuszko, włożył pod łóżko
złapał szczura, krzyczy hura 1, 2, 3 wychodź ty. (Białachowo)
- c) Pękła bomba, wyszła para
przyszli diabli wzięli cara 1, 2, 3 wychodź ty. (Szynwałd)
- d) Skakał kozak po ławie
zebuł buty dał babie
baba wzięła kijaka
wysztureła kozaka. (Nowa Wieś)
- e) Jedzie policjant na okręcie
wypiął tyłek na zakręcie
1, 2, 3 wychodź ty
- f) Ene due rabe
zeżarł Hitler żabe
a żaba Chińczyka
co z tego wynika – Ty. (Piaski)
- g) 1, 2, 3 Niemcy wściekłe psy
a Polaki złote ptaki
wychodź ty. (Owczarki)

Dawne wyliczanki są także nosicielami pewnych treści natury obyczajowej, stosunków międzyludzkich, a także różnych kryteriów estetycznych minionego okresu.

- a) Jedzie łódka po wodzie
a serduszko po lodzie
czy widział pan mego męża /tak/
gdzie on był? – w karczmie
co pił? – gorzałkę /okowitę/
jakie miał cholewy? – krótkie
Łoj dyga, dyga, toć to mój stary dziadyga. (Gruta)
- b) Poszła świnia do Łasina
nauczyć się pisma
świni ogon wygolili
z wygolonym przyszła

- c) Raz u księdza Kanonika
 spowiadała się Monika
 proszę księdza ja nie kłamię,
 że podkradam cukier mamie
 jeszcze trochę się poduczę
 i ukradnę księdzu klucze (Okonin)
- d) Kaśka Maryśka rum cium cium
 wszystkie Żydki w piekle sum
 jednego złapali za brodę,
 a on krzyczy aj, aj, aj
 mojej brody nie ruszaj
 Moja broda nie dla ciebie
 Przyjdzie dusza weźmie ciebie
 1, 2, 3 wychodź ty (Okonin)
- e) Bracia sokoły / są głupi,²³
 jak woły / gdy lecą
 z fabryki / to ryczą jak byki (Grudziądz)
- f) Aleluja umarł wuja
 nie śpiewali pochowali
 1, 2, 3 wychodź ty (Szczepanki)

Rejestracja wydarzeń w wylizankach nie pomija także czasów obecnych, które na żywo ujmowane są w powstających formułach. Znaleźć można loty w kosmos, imiona bohaterów, nowinki techniczne, a nawet elementy regionalne:

Striełka Bielka sobaka pies
 rakieta gotowa na księżyc jest
 Kto chce jechać niech nie pcha się
 i wykupi bilet w kasie. (Grudziądz)

Rym ten powstał prawdopodobnie na wybrzeżu, podawany był przez „Politykę”²⁴ i inne czasopisma w kraju. Przyjęło się dość szybko aktualne wylizanie podawane przez Papuzińską w „Świerszczyku”, nr 38 z 1964 r., występujące w nieco zmienionej wersji:

Motor skuter odrzutowiec
 którym jedziesz zaraz powiedz

²³ Wersja używana koło Warszawy: Hej Bracia sokoły / nie idźcie do szkoły, / bo w szkole na stole,
 / jest g... sokole.

²⁴ J. Cieślowski, *Wielka zabawa*, Wrocław 1967, s. 180.

Na skuterze pojedziesz, a kto drugi i trzeci
 odrzutowcem poleci,
 czwarty siądzie na motor
 a ty pójdziesz piechotą. (Mały Rudnik k. Grudziądza)

Swoistą kontaminacją okazuje się znane wyliczanie o „piekle”.

Hej MO
 wszystkie lujki w piekle so
 a tego starego Mośka – przygniotła Zośka
 a starego Rabina – przygniotła drabina
 a ten trzeci co się został
 od MO w mordę dostał. (Rogoźno)

W skład współczesnych rymów wyliczankowych wszedł telewizyjny slogan reklamowy.

CDT każdy o tym wie,
 że buciki i płaszczki,
 kupisz w CDT. (Grudziądz)

Odnotowana została także popularna opinia o emisji programów telewizyjnych.

Tele-wizja, Tele-wizja
 nic nie widać, nic nie słyhać
 każdy przyzna – 1, 2, 3 wychodź ty. (Szczepanki)

Fantazja dziecięca i lubowanie się w niezrozumiałych wyrazach nie mają granic; świadectwem tego może być wyliczanka z Białochowa, pow. Grudziądz:

Mam 3 złote pójde do kina,
 będzie tam stała Hajne-Medina,
 Hajne-Medina ma złotą suknię
 Hajne-Medina taka jest.

Powstała ona zapewne po szczepieniach szkolnych przeciwko tej chorobie²⁵. Dziecko nie zdaje sobie sprawy, jaka tragedia kryje się za tą nazwą, używa jej, bo jest tajemnicza, bajkowa, postrzega ją jako wielką, bogato ubraną damę. Poza tym wyraz ten odpowiada wyliczankowemu skandowaniu.

Droga do jakichkolwiek wniosków, pozwalających bliżej określić czas wyliczanek, ich „dawność”, jest niełatwa, ponieważ granice czasowe w wyliczankach są niezwykle płynne ze względu na różnego rodzaju kontaminacje, modyfikacje, aktywizacje wątków, które są procesem ciągłym, żywym, wynikającym z potrzeb dzieci i ustnego przekazu.

²⁵ W latach pięćdziesiątych wśród studentów toruńskich popularna był piosenka podobnej treści, śpiewana w rytmie rock and rolla.

Życie wyliczanek (powstawanie, utrzymywanie się, zanikanie, aktywizacja i zasięg)

Niezwykłe interesującą rzeczą wydaje się także „życie wyliczanek”, tzn. ich powstawanie, utrzymywanie się oraz ewentualny zanik i aktywizacja niektórych motywów wyliczankowych. Bodźcem do tworzenia tych rymów jest bezsprzecznie zabawa, a konkretnie rozpoczęcie zabawy zbiorowej, którą prawie zawsze poprzedza wyliczanie, szczególnie powszechne u dzieci młodszych. Powodem powstania tych formułek jest m.in. chęć prowadzenia czy rozpoczynania zabawy. Im więcej dziecko zna wyliczanek, im bardziej są one różnorodne, tajemnicze, nowe, a nawet wulgarne, tym chętniej jest widziane w gromadzie bawiących się dzieci. Stąd chęć zaimponowania, próby tworzenia nowych, przerabianie i dostosowywanie starych formuł. Oczywiście tworzą je także dorośli, ale wiele wyliczanek powstaje wśród dzieci. Ich wrodzona zdolność jest powodem wychwytywania sytuacji, słów humorystycznych, bądź niezrozumiałych i tworzenia z nich nowych formuł. Dlatego w wyliczankach znajdziemy obok siebie życie bieżące otoczenia – śpiewki, szydzenie, opowiadania, zwyczajne, wierzenia, określenia ludzi, dziwne skojarzenia słowne, sytuacyjne, reklamy itp. Zakres bardzo szeroki, a co więcej często ponadczasowy. W społeczności dziecięcej, tak jak w żadnej innej, przekaz ustny jest absolutnie pewny, podawany następcom, trwa w małym tylko stopniu modyfikowany. Dowodem tego tradycjonalizmu jest oczywiście występowanie przeżytku w wyliczankach.

Wynikiem oglądania reklamy telewizyjnej jest:

CDT, każdy o tym wie, że buciki i płaszczyki kupisz w CDT. (Grudziądz)

Wpływ wiedzy religijnej widać w wyliczankach :

Ene kasza asza

przyszedł dziad do Eliasza

spytał, co sprzedaje – np. ba-na-ny. (Nowe Mosty)

lub:

oczko, oczko powiedz nam

gdzie tu mieszka Abraham

Abra-ham mieszka tam

gdzie się robi am. (Gruta)

Doświadczenie związane z jedzeniem i strawnością pokarmu znalazły odbicie w rymie:

kipi kasza kipi groch
lepszka kasza niżli groch
bo od grochu boli brzuch
a od kaszy człowiek zdrów. (Mełno)

W szydzeniu lub śpiewce znalazła swój początek formuła:

Jedna deska dwie deski
nie słuchajcie Tereski,
bo Tereska zła baba
bije dzieci jak żaba.
Spadły buty z kołka
zabiły pachołka
pachołkowi dzwonią
a Tereskę gonią.
Złapali ją w mieście
i wyspali dwieście 1, 2, 3 wychodź ty. (Gardeja)

lub:

Poszła świnia do Łasina nauczyć się pisma
świni ogon wygolili z wygolonym przyszła. (Łasin)

Wyliczanką może stać się także przyjęty fragment ballady – śpiewki:

Nie ma to jak w letniej porze
wysusiać się na dworze
z tyłu ciepły wietrzyk dmucha
a nad głową brzęczy mucha. (Wydrzno)

lub bajki:

Krasnoludki szyją butki
a królewicz w zamku śpi
1, 2, 3 wychodź ty. (Okonin)

Przechwyceniem szydzenia z mody i mowy francuskiej jest dość dawny rym:

Poszła dama do ogrodu dumna niby księżę
napotkała Pipidona jak se gacie wiąże
O! pardon, Pipidon, co się panu stało
nie Madam trotuar s.... mi się zachciało. (Gać k. Grudziądza)

Innym przykładem odtworzenia scenki rodzajowej jest swoista kontaminacja dwu wyliczanek:

Jedzie łódka po lodzie
 a serduszko po wodzie
 Czy widział pan/pani/ mego męża – tak
 gdzie był? – w karczmie
 co pił? – gorzałkę
 Jakie miał cholewy? – krótkie /lub długie, żółte/
 Łoj dyga, dyga toć to był mój stary dziadyga. (Wełcz)

Życie przedszkola, szkolne wycieczki i „edukacja domowa” znalazły także swe odbicie:

Cicho dzieci, cicho sza
 Przyjdzie Pani coś wam da
 Przyszła Pani nic nie dała
 tylko kijek pokazała,
 przyszedł dziad bardzo zły
 pokazuje ostre kły – 1, 2, 3 wychodź ty. (Szynwałd)

lub:

Ameryka, Afryka /Bombryka/
 bije mama Tadzika
 Tadzik krzyczy dość, dość dość
 bo mi mama złamie kość. (Zakurzewo)

albo:

Jadą chłopcy rowerami²⁶
 wywijają pedałami
 tego szkoda, tego szkoda
 ale wyrzuć tego smroda. (Szynych)

Często nawet zabawy słowno-ruchowe, ich podkład śpiewany, używany jest jako sposób wybierania:

Lata ptaszek po ulicy
 i wybiera groch z pszenicy.... itp. (Kobylanka)

lub:

Chodzi lisek koło drogi
 i cichutko stawia nogi
 a ogonem machu, machu
 Nie ma śladu ani strachu 1, 2, 3 wychodź ty. (Sarnowo)

albo też z grupy „ćwiczeń językowych”:

²⁶ Wersja podobna por.: T. Seweryn, *Etnografia na usługach gier i zabaw szkolnych*, w: „Szkoła i nauczyciel“, t. 2, 1926.

Na wysokiej górze, rosło drzewo duże
 Apli-papli-bliten-blau, jak nie wypowiesz
 będziesz ganiał. (Mariusz)

a nawet:

Budujemy mosty
 dla pana starosty... itp. (Budy)

Pokażną grupę stanowią także wytwory oparte na niezrozumiałych, demonicznych słowach:

Arabi-bus, argoli-bus, Iza, diza, da,
 konta - menta ma,
 Konta mente, flipa flapa, Iza, diza da. (Okonin)

lub:

Konte sonajne, domine rajne
 wene, wene, fufcys szlube sztajne
 troje, trojacy, waszta wowacy
 waszta, waszta hen - ha - ha. (Szczepanki)

albo:

Abra Kadabra... (Grudziądz).

Pojawiają się wyliczanki oparte na przekrętnym liczeniu żargonowym, złodziejskim czy kosterskim:

Raziu, dwaziu, tryziu, pińdziu, lińdziu
 ekman, dekman, decimene - dzik. (Łasin)

Podobne liczenie złodziejskie można spotkać w zapisach z Dobrzynia. Doszukać się można formuł wyliczankowych będących wynikiem wróżenia:

Entliczek pentliczek, czerwony stoliczek
 jak na nim jagoda,
 będzie jutro pogoda. (Piaski)

lub:

Ene due rabe, jak kaczka zje żabę
 a żaba węża, to Kasia będzie
 miała męża 1, 2, 3 wychodź ty. (Dusocin)

Część wyliczanek urobiono od imion i abecadła, pochodzą one zapewne z wierszyków dziecięcych mających na celu ćwiczenia w wymowie:

Traf, traf Misi, Bela
 Misia Kasia Domicela

Misia A. Misia B.
Misia Kasia – Kąface. (Węgrowo)

Chęć zaimponowania powoduje, że w wielu formułach przeważają wyrazy określone jako nieprzyzwoite, recytowane z wielkim podkreśleniem znajdują uznanie biorących udział w zabawie. Dlatego w wyliczankach dziecięcych znalazły się wulgarne zwroty i niewybredny rodzaj poezji, z których bardziej oględne cytuję:

Nie myśl durniu, że ze smalcem
nie wycieraj tyłka palcem
ale ga-ze-tą. (Tuszewo-Grudziądz)

lub:

W ciemnym pokoiku
Siedzi Maciek na nocniku
i wypuszcza takie tony
jak motocykl zapuszczony 1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)

Część formuł wyliczankowych wzięła swój początek z humoru ludowego, traktującego o Żydach, Cyganach, Niemcach itp.

Entele pentele siki siaj
Torbe borbe i aj waj. (Grudziądz)

lub:

Kaśka Maryśka rum cium cium
Wszystkie Żydki w piekle sum
Starego Rabina przygniotła drabina
Grubego Mośka przygniotła Zośka
trzeci poszedł po wodę, złapali go za brodę
a ten czwarty co tu został,
to cebulą w mordę dostał. (Białachowo)

albo:

Cyganka Ajka sprzedawała jajka
a po czemu? – po złotemu
a w sobotę po dwa złote,
bo w niedzielę jej wesele 1, 2, 3 wychodź ty. (Sarnowo)

Dzieci zaadoptowały do swych formuł fragmenty z szopki ludowej oraz jasełek. Wspomina o tym także Jan S. Bystroń²⁷. Ulubioną postacią z jasełek okazał się Herod, a z szopki ludowej wierszyk o czarownicy, który powtarza się w różnych wersjach:

²⁷ J. S. Bystroń, *Etnografia Polski*, Warszawa 1947, s. 107.

Deszczyk pada słońce świeci czarownica masło kleci
 Ty diabliku zmykaj, zmykaj, swego nosa nie wytykaj.
 Tiude, riude, trzasło zgasło, bo ubiję cię na masło
 1, 2, 3 wychodź ty. (Wałdowo)

lub w innej wersji:

Deszczyk pada słońce świeci, czarownica masło kleci
 nie skleciła, nie skleciła, za granicę wyrzuciła
 1, 2, 3 wychodź ty. (Okonin)

W nagromadzonych rymach można znaleźć szereg dawnych, nawet zarzuconych treści, przerobionych i dostosowanych do nowych czasów, pełniących zgoła inne funkcje. Często elementy dawne, choćby z poprzedniego stulecia, stają się podstawą do powstania nowych kontaminacji wyliczankowych. Tak ma się rzecz z wyliczankami rozpoczynającymi się pierwiastkami: ent, pent, abra kadabra, szare mare..., hokus pokus... itp. Przyjęte zostały także formuły tworzone przez osoby dorosłe, specjalnie dla dzieci. Przykładem niech będzie nowa wyliczanka J. Papuzińskiej w „Świerszczyku”²⁸ lub rym pochodzący z dwudziestolecia międzywojennego zanotowany w Grudziądzu:

Wieczorem na stawie rodzina kacza
 Kaczy kuper w wodzie macza
 Bo w tym cała rzecz i sęk
 żeby kaczy kuper zmiękł.

Na podstawie zebranych materiałów z płn.-wsch. części ziemi chełmińskiej, można tylko w części określić od czego są urabiane i z czym się wiążą wyliczanki dziecięce. Wchodzą one czasem w najbardziej intymne, a nawet zakazane dla dziecka sfery życia dorosłych i otoczenia.

Konfrontując wiek wydarzeń, aktualne słownictwo, obyczaje w pewnych okresach itp., jesteśmy w stanie określić, choć nieściśle, wiek wyliczanek. Korespondenci „Wisły”, np. S. Korotyński i inni, podają formuły z okresu powstania styczniowego, które tylko minimalnie lub wcale nie różnią się od współczesnych. Często wyliczanka swą treścią może zmylić czytającego, np.

Wpadła bomba do piwnicy
 napisała na tablicy
 „SS” – czarny pies 1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)

Wydawałoby się, że jest to wyliczanka z okresu okupacji, ale podobną, różniącą się zapisem znajdziemy w „Wiśle”²⁹, np.

²⁸ J. Papuzińska, „Świerszczyk”, 1964, nr 38.

²⁹ „Wisła”, t. 3, 1889, s. 329 (L.S. Korotyński podaje określenia słyszane w Warszawie około 1869).

Poszła baba do piwnicy
napisała na tablicy
„SS” – czarny /zły/ pies.

czy:

Weszła baba do piwnicy
napisała na tablicy
SS czarny pies.

Mimo tych niespodzianek przy małej liczbie przykładów da się określić przybliżony wiek wyliczanek, a właściwie ich istnienie w okresie poszukiwań „Wisły”, ponieważ ich powstanie może być jeszcze wcześniejsze³⁰. Oto kilka przykładów:

„Wisła”

a) Ele mele dudki gospodarz malutki
gospodyni garbata a jej córka
smarkata. (Galicja)

b) Ele mele cukru wiele
cztery fonty, arkuusz piąty
gospodyni szósta, ząbkami chrusta
Chrust chrust, pojedzie na odpust.
(Sandomierz)

c) Entliczki pentliczki, czerwone stoliczki
na kogo wypadnie na tego brzdęk.
(Warszawa Praga)

d) Raz dwa trzy nasza pani patrzy
nasza pani pójdzie z nami
tego wina spatrzy
a te wino stargowane po 23. (Niemirów)

e) Ene due rabe, encyk pencyk zabe
Szalach
ene due rasa, encyk pencyk wesz.
(Żmudź)

Wyliczanki współczesne

a) dosłownie – Kłódka
/+szereg wariantów/

b) dosłownie – Dąbrówka
lub wariant rozszerzony
z odpustu do nieba
po kromkę chleba. (Gruta)

c) dosłownie (Łasin)
lub zakończenie – bęc (Tuszewo)

d) dosłownie (Łasin)

e) dosłownie (Wałdowo)

³⁰ „Wisła”, t. 2, 1888, s. 191, 360, 361, 363, 608.

- | | |
|--|--|
| <p>f) Siedzi zając na przypiecku
mówi pacierz po niemiecku
misiu
1, 2, 3 wychodź ty.
(Ciechanów)</p> | <p>f) dosłownie (Szynwałd)
w wariantach zając
(Kobyłanka)</p> |
| <p>g) Ene due ryke fake
gorbe borbe ósme smake
deus deus kosmateus.
(Ciechanów)</p> | <p>g) dosłownie (Mokre)
lub w wariantach gorbe torbe
(Gardeja)</p> |
| <p>h) Ane due reks
kwater kwinkwe zeks
ane due raba
kwater kwinkwe zaba.
(Galicja)</p> | <p>h) dosłownie – N. Mosty
lub w wariantach Ane=ene
(Mełno)</p> |

Obok dosłownych współczesnych przytoczeń występuje bardzo wiele wyliczanek, w których powtarzają się pewne fragmenty, np. „A ty panie wygrałeś na organie...” itp., „Budujemy mosty...”, „Siedzi baba na cmentarzu...” lub „Siedzi dziadek na kościele”. Najbardziej żywotne okazują się różne warianty formuły: „Entliczki pentliczki” i szereg najbardziej popularnych wyliczanek oraz urobione od liczenia złodziejskiego i koterskiego typu: ekman, dekman. Także wiele formuł wyliczankowych podanych przez S. Sulisza w czasopiśmie „Lud” z 1900 r. znajduje się współcześnie w użyciu.

„Lud”³¹

Współczesne wyliczanki

- | | |
|--|--|
| <p>a) Rąbie, rąbie siekierką
narąbała szesnaście
a jeżeli nie wierzycie
porachować kaźcie.</p> | <p>a) dosłownie (Pokrzywno)
lub para=para, co wydaje się
bardziej pierwotne
... para chować kaźcie</p> |
| <p>b) Egdomegdomegdome
abel fabel domine
ete tyki, gramatyki
a maju liber sroc.</p> | <p>b) Egdomegdomegdome
abel fabele domine
ete tyki, gramatyki
pijaweczka chlast! (Łasin)
w wariantach: abel fabel = aber faber</p> |

³¹ J. Sulisz, *Przyczynek do „mętowania” i do zabaw dzieciennych w Ropczycach*, „Lud”, t.14, 1908, s. 169.

c) Une due rega
kwater kwinkwe zeks
une due rabe
kwater kwinkwe zabe.

c) Ene due reks
kwater kwinkwe zeks
ene due rabe
kwater kwinkwe zabe.

(Mełno)

d) Jest tu jeden między nami
jadł kartofle z łupinami
sucha rzepa suchy chrzan
kto się skurzył, a to on.

d) Jest tu jeden między nami
jadł kartofle z łupinami
sucha rzepa suchy chrzan
kto się zes... ten sam pan.

(Grudziądz)

Takich przykładów można znaleźć o wiele więcej przy zestawianiu omawianych tekstów. Okazuje się jednak, że te wyliczanki lub pewne ich fragmenty, które oparte są na różnych rodzajach przekrętnego liczenia, mają odległe tradycje i najbardziej pełną postać.

Wszystkie wyliczanki lub pierwiastki typu

- a) Entliczki pentliczki.....
- b) Ene due rabe....
- c) Ele mele.....
- d) Entele pentele.....
- e) Enty penty.....
- f) Ecie pecie.....,

względnie ich pochodne warianty, są chyba najstarsze we współczesnym wyliczaniu.

Do rymów uświęconych tradycją należą także wyliczanki z elementem magiczności typu:

- a) Abra kadabra...
- b) Aber faber...
- c) Hokus pokus...

Długą żywotnością cieszą się też rymy z użyciem tajemniczego liczenia złodziejskiego. Jeden z korespondentów „Wisły”³² podał stare liczenie litewskie:

wonojce, dwojce, trojce, kurele,
piedin, lodzin, zukman, dukman,
dikste, anukika, dulika, mneuk.

Urobione liczebniaki: piedin, lodzin, zukman, dukman, dikste, przypominają znane jeszcze przed wojną liczenie złodziejskie z Dobrzynia oraz odnotowane

³² Ibidem, s. 361.

na Kujawach. Duże podobieństwo noszą zapisane reguły w Łasinie, pow. Grudziądz, gdzie dzieci jeszcze dziś używają wyliczanki: „raziu, dwaziu, pińdziu, lińdziu, ekman, dekman, decimono, dzik”.

Długowieczność niektórych wyliczaneek nie wyklucza ich zanikania. Ten proces jest ciągle żywy i zależy od wielu czynników. Oczywiście „teraźniejszość” każdego okresu kulturowego, nawet w najbardziej tradycjonalistycznej grupie, notuje dążność do unowocześniania, zaktualizowania dawności tak, aby stała się ona teraźniejszością. Właśnie u dzieci, u grupy, która bardzo szybko przyjmuje nowości, zaznacza się duże przywiązanie do tradycji. Z tego powiązania wynika właśnie długowieczność niektórych elementów w zabawach, wierszykach, rymach wyliczankowych. Obok zwykłej selekcji, która może na zawsze wyklucza niektóre pierwiastki dawne, istnieją inne zjawiska, choćby np. zanikanie desygnatów, czynności, określeń, pojęć, które przez pewien czas się utrzymują, a następnie zanikają. Poważną rolę w zanikaniu wielu wytworów dziecięcych ma forma przekazu (ustna) oraz pamięć dziecka, które powolnie, ale ciągle coś zmieniają, dodają, eliminują i w efekcie po wielu latach nie pozostaje nic z dawności, lub pozostają tylko nieczytelne fragmenty, a ich tolerancja klasyfikowania może być bardzo skrajna. Zmylić nas może wiek formuły, kiedy słyszymy ją prawie dosłownie recytowaną przez nasze dzieci. Im dalej sięgamy wstecz, zanikanie wydaje się powolniejsze. Współczesne zaś tempo „gubienia” folkloru dziecięcego i folkloru w ogóle staje się coraz szybsze w związku z rozwojem cywilizacji w szerokim tego słowa znaczeniu.

„Teraźniejszość”, jak określa Czarnowski, jest przekształconą i zaktualizowaną dawnością oraz rodzącą się przyszłością³³. To właśnie przekształcanie, aktualizowanie – nieuniknione prawo rozwoju, jest powodem zanikania. Zanikają wątki, które są nieekonomiczne, mało produktywne, zdezaktualizowane, np. o stosunkach społeczeństwa feudalnego itp. Obok tego procesu, ciekawą rzeczą wydaje się w wyliczankach cykliczne aktywizowanie się niektórych wątków, sformułowań czy całych formuł odliczeniowych. Niektóre przykłady wyliczaneek dawnych, zarzuconych przez poprzednie pokolenia, odżywają na nowo. Powodują to oczywiście różnorodne czynniki, czasem nawet mało prawdopodobne, np. pomarcowa rozprawa z Syjonistami spowodowała nawrót i zwiększenie się liczby wyliczaneek dotychczas niemodnych – o Żydach. Powróciły motywy aktualne w okresie międzywojennym, a nawet wcześniejsze, ale odnotowane w okresie międzywojennym, a nawet te XIX-wieczne, odnotowane przez korespondentów w „Wiśle”, rozpowszechniające się w różnych wariantach i przeróbkach. Aktywizacja związana jest w pewnym stopniu

³³ S. Czarnowski, *Kultura*, Warszawa 1948, s. 197.

z przetwarzaniem się historycznych relacji w literaturze ludowej, a tym samym i w wyliczankach. Niewątpliwy udział w tym mają współczesne środki przekazu, obchody rocznicowe, nauka w szkole itp. Wpływają one na samoistne wyzwala-
nie się jakiegoś wątku, który przez pewien okres jest niezwykle ekspansywny, żeby po pewnym czasie ustąpić następnemu.

Obserwacja zabaw, śledzenie ankiet dziecięcych, a także indywidualne rozmowy przeprowadzane wśród dzieci, sugerują istnienie tzw. „aktywizacji sezonowej” niektórych formuł wyliczeniowych, chociażby w obrębie jednego roku. Podyktowana jest ona w pewnym stopniu rodzajem zabaw, porą roku i wieloma innymi czynnikami. Począwszy od września do pierwszych mrozów i śniegu dominują wyliczanki sztydzące, agresywne – o Niemcach i Hitlerze. Wynika to z nauki w szkole – wrzesień miesiącem pamięci narodowej, uroczystości rocznicowe w środowisku, radiu, prasie i telewizji. W czasie zimy, w związku z inną formułą zabaw, a może ich ograniczeniem określonym porą roku, notuje się spadek w używaniu formuł wyliczeniowych. Najczęściej występują odliczenia związane z nauką, życiem w rodzinie, porą roku, pojawiają się także motywy bajkowe. W okresie wiosny, w związku ze zmianami w otoczeniu i całkowicie innym rodzajem zabaw, notuje się przyrost wyliczanek obscenicznych, a także traktujących o miłości, ożenku, przyrodzie. Stopniowo zakres tematyczny i liczebny rozszerza się, prawdopodobnie w związku z rosnącym repertuarem zabaw, a w okresie wakacji osiąga szczyt. W tym czasie ilość i różnorodność wariantów bije rekordy, obserwuje się coś w rodzaju „bazaru” wyliczanek. Taki układ wydaje się nawet zgodny z naturalistyczną koncepcją życia, ma, choć nie zawsze identyczne, uzasadnienie w rzeczywistości.

Poruszając sprawę trwałości, utrzymywania się, zanikania i aktywizacji tekstów wyliczankowych, zwrócić należy uwagę na ich zasięg. Trudno mówić o zasięgu poszczególnych formuł odliczeniowych, gdyż brakuje specjalnych badań ustalających potrzebne dane. Można jedynie stwierdzić, opierając się o dostępne źródła, występowanie takiego czy innego wyliczenia na pewnych obszarach. Pozwala to w przybliżeniu określić przypuszczalny zasięg jakiejś formuły, czy istotnych fragmentów wyliczanek, występujących na terenie płn.-wsch. części ziemi chełmińskiej.

Z konfrontacji zebranego materiału z przykładami w wyżej wymienionych pracach wynika, że najpopularniejsze na ziemi chełmińskiej, a także w całej Polsce, nawet poza jej obecnym obszarem, są wszystkie warianty wyliczanek typu:

1. Entliczki pentliczki...
2. Entele pentele...

3. Ene due rabe...

4. Ele mele dudki...

5. Enty penty...

6. Ecie pecie...

oraz wszystkie odmiany przekrętnego liczenia, pochodzącego z żargonów, łaciny i języka niemieckiego.

Dla przykładu podaję zebrane warianty:

„Raziu, dwaziu, tryziu, czteryziu, pińdziu,
lińdziu, ekman, dekman, decimone, dzik”. (Łasin)

„Ajn, cwaj, draj, pike, poke, raj
fir, finf, zeks, interkleks”.

„Ene due rabe, encyj pencyk zabe
Ene due res, encyk pencyk wesz”.

Powszechne okazują się także formuły wyliczankowe oraz ich warianty urobione od:

a) piosenek: np. „Leciał pies przez owies...”

b) szydzenia: „Lechu co masz w miechu...”

„Jurek ogórek, kiełbasa i sznurek...”

„Jedna deska dwie deski nie słuchajcie Tereski...”

c) wierszyków: „Siedzi anioł w niebie...”

„Siedzi baba na cmentarzu...”

„Siedzi dudek na kościele”

„Siedzi zając /Misiu/ na przypieku...”

d) zabaw: „Chodzi lis koło drogi...”

„Budujemy mosty...”.

Popularne także są różne motywy:

a) czarownicy – występujący w różnych wariantach:

np. „Deszczyk pada słońce świeci czarownica

masło kleci, nie skleciła, nie skleciła

za granicę wyrzuciła 1, 2, 3 wychodź ty”

lub „... ukleciła postawiła przyszła świnią wywaliła”

albo „Deszczyk pada słońce świeci Baba Jaga

masło kleci, Ty diabliku zmykaj zmykaj

trzaśło, prasło, bo ubiję cię na masło

1, 2, 3 wychodź ty”. (Dąbrówka)

- b) żydowskie: „Ene due rych fake...”
 „Entli pentli, sznabe rabe...”
- c) diabła i piekła: „Szedł diabeł przez piekło...”
 „Kaśka, Maryśka rum cium cium...
 wszystkie diabełki w piekle sum...”
- d) Niemców i Hitlera: „1, 2, 3 Niemcy wściekle psy a Polacy
 złote ptacy – wychodź ty.” (Radzyń)
 „Siedzi Hitler na dachu i p... ze strachu
 baba mówi co za smród, Hitler krzyczy
 ja kaput”. (Mełno)

Bardzo żywotne są różne warianty wyliczanek związane z tajemniczymi słowami:

- a) Arąbi bus, arąbi bus, isa disa dą konta-menta-mą...
 b) Edge pegde, cug-de me, aber faber domine...
 c) Abra kadabra , hokus pokus...
 d) Na wysokiej górze rosło drzewo duże – apli, papli, bliten, blau...

Z porównań wynika, że szeroko są stosowane także wyliczanki alfabetyczne, polegające na różnych kombinacjach literowych i wyrazowych, np.

- a) „Traf, traf – Misia Bela
 Misia, Kasia, Kąfacela.
 Misia A Misia /Kasia/ B
 Misia Asia – Kąfa-ce”. (Łasin)
- b) wyliczanki cyfrowe:
 1, 2, 3, 4, idą oficery...
 1, 2, 3, 4, 5, 6 matka daje jeść, ojciec daje pić...
- c) igraszki liczbowe:
 „1, 2, 3 nasza pani patrzy...”
 lub „Rąbał, rąbał siekiereczką i narąbał szesnaście...”
 „Siedzi baba na płocie szyje sobie kapocie...
 chcecie wierzyć albo nie, że jest ich piętnaście. (Szembruk)

Do ogólnie znanych, występujących w różnych wariantach można zaliczyć:

- „Panie Janie skapitanie...”
 „Ameryka, Afryka /Bom bryka/...”
 „Ojciec Wergiliusz...”
 „Jedzie kareta dzwonek dzwoni...”

„Kipi kasza kipi groch...”

„Cicho dzieci, cicho sza...”

i inne oraz nowsze:

„Motor, skuter, odrzutowiec...”

„Strielka, Bielka, Sabaka – pies...”

Cechą ogólnopolską są też niewątpliwie zakończenia wyliczanek, polegające na wymówieniach formuł mających sens praktyczny: ... gonisz ty, ... uciekaj ty, ... wychodź ty, ... ten kryje, ... kryjesz ty. Dość popularne, choć nie we wszystkich środowiskach, są wyliczanki „wulgarnie” – obsceniczne, polegające na zestawieniu sytuacji i słów zakazanych, ukrywanych przed dziećmi.

Biorąc pod uwagę dużą ruchliwość społeczności dziecięcej, wyjazdy na wycieczki, kolonie, żywe kontakty listowne itp., rozprzestrzenianie się wyliczanek jest swobodne, szybkie. Docierają one jednocześnie do wielu miejsc, skąd się rozchodzą, rządzone prawami zabawy. Do mniej popularnych zaliczyć należy formuły lokalne, związane z określoną sytuacją, nazwą czy dialektem, choć te ostatnie też nie tworzą większej przeszkody, ulegają różnym przeróbkom i deformacjom. O wiele ciekawiej ma się rzecz, jeżeli zestawimy wyliczanki obcojęzyczne, które też wykazują wiele cech analogicznych, a nawet powtarzają się w całości. Najbardziej popularne polskie wyliczanki mają swe odpowiedniki w języku czeskim³⁴:

A.

Raziu, dwaziu, tryziu, czteryziu
pińdziu, lińdziu, ekman, dekman
decimene, dzik. (Grudziądz)

Jest tu jeden między nami jadł
kartofle z łupinami, sucha rzepa
suchy chrzan, kto „zwaniał”
ten sam pan. (Grudziądz)
(por. „Wisła”, t. 2 - „Lud”, t. 14)

Egden, pegden, eng-de me
aber faber domine
ete tyki gramatyki hoc hoc”
(Grudziądz)
lub – wariant

B.

Jedenke, dwanke, trinke, styrinke
penke, lake, sekman,
dekman babka, blisk.

Jeden, dva, tri, styri, patry
jest o tyky medzi nami
če sa farbi kalinami
cupy, repa chren
to je vern ten.

Egeden, begeden, čukoto me
aber faber domine
eč, kneč hybaj preč.

³⁴ A. Melichercik, *Slovensky Folklor*, Chrestonalia, Bratislava 1959, s. 655.

hoc hoc o majn liber sroc.
(„Lud”, t. 14, s. 169).

Ślimak, ślimak wystaw rogi
dam ci sera na pierogi
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz)

Ślimak, ślimak vytrč
rožku, na paròžky
ak nevytrčis ven
spalime ti dem

Idzie baran mostem, wlecze
dudy chwostem.
(„Wisła”, t. 2, s. 835)

Ide baran mostem vleče dudy
chwostem. A wy dudy na dudy
kde je vaša mamka?
za horami za vodami
vinke dava po daliari
kali voda, kali ven.

Ajn cwaj draj, pike poke raj
fire finf seks
interkleks.

Ajn cwaj draj, pike peke raj
fire, finf seksce
Nemec pludre ne chce.

Obok tych, prawie dosłownie przytoczonych formuł istnieją inne, oparte na pewnym schemacie wyliczeniowym, ale te powtarzają się także w innych językach³⁵.

Polskie

Jeden dwa – Janek ma
trzy cztery – smaczne sery
pięć sześć – chciał je zjeść
siedem osiem – spotkał Zosię
dziewięć dziesięć – schował w kieszeń.
(Łasin)

Czeskie

Jeden dva – to su ja
jeden tri – to se my
jeden štyri – noměl viry
jeden pět – jabka pek.

Niemieckie

eins, zwei – Polizei
drei vier – Offizier
funf zeks – alte Hex.

Angielskie

One's none
two's some
three's many
for's a penny
fives a little hundred.

³⁵ Przytaczam za: J. Cieślowski, *Wielka zabawa*, Wrocław 1967, s. 172-173.

Dzieci polskie wśród swoich wyliczanek mają szereg zapożyczeń z języka niemieckiego, pochodzących prawdopodobnie z okresu zaborów lub II wojny światowej i okupacji. Niemieckie formuły mają także powiązanie z folklorem Słowian Zachodnich, który Łużycanie po germanizacji wnieśli do folkloru niemieckiego. Paweł Nedo widzi wiele elementów słowiańskich w folklorze niemieckim. Do bardziej popularnych wyliczanek z zastosowaniem języka niemieckiego na ziemi chełmińskiej należy wyżej przytoczona formuła niemiecka, która także występuje w języku czeskim.

Ajn cvaj draj – policaj
fir finf zeks – interkleks
ziben, zijen – szlafen gijen. (Gruta)

lub:

Majne Muter – moja Matka
sprzedawali – Apfel – jabłka
Przyszła do nich Zige – koza
oddaj Muter – Apfel z woza. (Grudziądz)

Podobne wyliczanki związane z parodiowaniem liczenia czy mówienia niemieckiego znaleźć można w „Wiśle”³⁶, podawane w języku francuskim, a także w języku czeskim³⁷. Szeroki zakres międzynarodowy mają popularne u nas formuły związane z liczeniem łacińskim³⁸:

Unus, duo tres...

względnie: Uno due rabe... i inne.

Przy dostępnym obszerniejszym materiale porównawczym można byłoby dokonać ściślejszych, szerszych zestawień choćby wyliczanek europejskich, a zapewne okazałyby się, że szereg motywów, schematów, pierwiastków występujących w polskich wyliczankach, znalazłoby odbicie w wielu krajach europejskich.

Język i artyzm wyliczanek

Ustalenie artyzmu wyliczanek jako pewnego odrębnego działu folkloru ludowego jest niezwykle skomplikowane. Inaczej ma się rzecz z balladami, baśniami czy pieśnią, ponieważ są to jednolite, wyodrębnione gatunki literackie, które

³⁶ „Wisła” t. 3, 1889, s. 365.

³⁷ J. Erben, *Prostonarodni česke pisme a ríkadla*, Praha 1886, s. 30.

³⁸ *Ibidem*.

można rozpatrywać po uwzględnieniu pewnych jednostkowych cech, według przyjętych kryteriów. W wyliczankach jest to niemożliwe, ponieważ jak to wykazano powyżej, szereg formuł pochodzi z różnych gatunków literackich, a dla większości brak miejsca w dotychczasowym podziale literatury. Należałoby je więc rozpatrywać w pewnych grupach, ze szczególnym uwzględnieniem przynależności gatunkowej, albo też jako odrębne konstrukcje wyliczankowe, ale nie można tu stosować literackich mierników w skali porównawczej.

Należy zwrócić uwagę na twórców (dzieci), historię przekazu, także uwzględnić funkcję tych rymów, która w zasadzie sprawę artyzmu eliminuje na dalsze miejsce. Nie znaczy to wcale, że tę sprawę należy pozostawić na uboczu lub zaniechać. Zwróćmy choćby pokrótce uwagę na język wyliczanek, który jest bardzo różnorodny, ciekawy, wręcz fascynujący pod względem słownikowym, fonetycznym czy też z punktu widzenia etymologii. Niektóre wyliczanki dziecięce do złudzenia są podobne do wierszy dadaistów czy też innych kierunków awangardowych literatury XIX i XX wieku. Po przyjrzeniu się wielu przykładom można orzec, że język wyliczanek to nie zawsze bezsensowny potok sylab, lecz próby bardzo uproszczonej etymologii dziecięcej, polegającej na odtwarzaniu, zmienianiu mowy dawnej, żargonowej, obcej, a także współczesnej.

Z całą pewnością wynika to ze swoistej filozofii i niewyczerpanej fantazji wieku dziecięcego lub też chęci tworzenia, a nawet z nieporadności językowej. Świat dziecięcych zabaw istnieje wyzwolony od wszystkich ujemnych czynników świata dorosłych, zawarty między snem a przestworzami, rządzony swoistymi prawami dziecięcej wyobraźni. Język jest temu podporządkowany, jest jego wykładnikiem. Przekrętne, absurdatne wręcz, wyrażenia mogą być wynikiem dziecięcej etymologii. Dzieci, stykając się z wieloma wyrazami dawnymi, żargonowymi, obcymi czy też skrzętnie ukrywanymi przez osoby dorosłe, dążą do znanego sobie, opartego na własnych różnych zasadach, odtworzenia znaczenia tych wyrazów, nadając im nowe, wtórne, oczywiście nie zawsze prawidłowe, znaczenia, a wynikające z podobieństwa brzmieniowego do wyrazów znanych. Etymologia dziecięca, podobna jest więc „etymologii ludowej”³⁹, opartej na podobnych zasadach – wtórnej i fałszywej adideacji. Nie zawsze dziecięca etymologia (podobnie jak ludowa) jest błędna. Po wnikliwym rozpatrzeniu, językoznawcy dopatrują się w tym „bezsensownym potoku sylab” słów rzeczywistych, często bardzo starych, nie będących w użyciu.

Posłużmy się przykładem współczesnej wyliczanki:

Mam trzy złote, pójdę do kina
będzie tam stała Hajnemedina

³⁹ Termin używany w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej*, Warszawa 1966, t. 3, s. 512.

Hajnemedina ma złotą suknię
Hajnemedina taka jest. (Białachowo)

Ta dziwna kompilacja – groźna choroba jako pięknie ubrana tajemnicza pani – jest dziełem dziecięcej fantazji, swoistym percypowaniem otaczającego świata.

Swojego rodzaju popisem językowym jest zbudowany przez dzieci szereg:

Wenere, weneso, weneda
wenepis, wenesem, weneka
wenetak, wenejak – Wenecja. (Mełno)

Trudno odgadnąć, który z wyrazów stał się podstawą szeregu. Równie dobrze może być nim wenera=Wenera, weneda, wenepis czy też Wenecja.

Innym przykładem „wtórnej etymologii” mogą być:

„Ja Tomek tyś Lusja, Isa, Isa bambusa,
Salamala Chopsznajder tyś – wąż”. (Kobyłanka)

lub:

„Konto sonaje, domine rajne
wene, wene fufcyś, szlube sztajne,
troje trojacy, waszta /ważta/ wowacy
waszta, waszta - hen - ha - ha. (Grudziądz)

Obok istniejącego elementu archaicznego w języku wyliczanek występuje jego unowocześnianie; dzieci tworzą wiele neologizmów, czasem pozbawionych realnego znaczenia, ale za to pełne walorów brzmieniowych. Choćby nawet przytoczony uprzednio układ:

„Wenere, weneso, weneta, wenepis
wenesen, weneka, wenetak, wenejak
wenecja”. (Mełno)

lub:

„Masło, maślic, maślane
zamaślic, wymaślic Dane
przymaślic, odmaślic słoma
domaślic, maślona. (Grudziądz)

Język dziecięcych wyliczanek (nie wszystkich) jest pewnego rodzaju „tabu” dla niewtajemniczonych. Odtwarzają one w nim znane tylko sobie skojarzenia, odkrywają własny świat, przeżycia. Język ten zbliżony jest do kalamburów, często określane jest u dzieci jako kalamburzenie – wenejak, wenetak, odpowiednie do „mamarak, tatarak” lub:

„Król Jagiełło bił Krzyżaków i pan Krupa robił tako,
 próżno silisz się nieboże, Krupa jagłą być nie może”,
 albo: „helikopter – Zosikopter”.

Nie zawsze uduziwnione słowa mają pokrycie w jakiejś konkretnej rzeczywistości, ale znajdzie się miejsce dla nich w dziecięcej wyobraźni. Małe dzieci, gdy uczą się mówić, posługują się własnym językiem, nikt ich nie rozumie, czasem matka lub opiekunka, ale między sobą porozumiewają się doskonale. Na przykład: w rodzinie wielodzietnej dzieci w wieku 2-9 lat posługują się własnym „ido” – słowo „błibłacha” oznacza mleko, „du chana” – bardziej czytelne – do domu – do chałupy. Wspomina także o tym Julian Przyboś⁴⁰, mówiąc „Język dziecka (udziwniony) jest dźwięczny, melodyjny, pełen aliteracji”. Takim językiem wytworzonym na zasadzie analogii brzmieniowej, znaczeniowej czy obrazowej posługują się w swych wyliczankach,

np. Ene, efne, drene fojra, foka, zoka, kloka,
 cyple, bone-boks. (Mełno)
 lub: Incele, decybele, deus deus, kosmateus
 aksamites - klops. (Łasin).

Inna grupa wyliczanek cechuje się znów językiem wyszukany, pełnym gracji, nie pozbawionym realizmu, ale są to twory zawsze najnowsze, podane najczęściej przez ludzi dorosłych. Zanikają one najszybciej lub ulegają różnym przeobrażeniom oraz deformacjom słownikowym i fonetycznym.

Np. Bierzemy misia w teczkę
 Jedziemy na wycieczkę
 a misiu jak to misiu
 narobił w teczce pisiu 1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz)
 lub: Król Jagiełło bił Krzyżaków
 i pan Krupa robił tako
 próżno silisz się nieboże
 Krupa Jagłą być nie może 1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)
 albo: Raz u Księdza Kanonika
 spowiadała się Monika
 proszę Księdza ja nie kłamię
 wyjadałam cukier mamie
 jeszcze trochę się poduczę
 i zabiorę księdzu klucze 1, 2, 3 wychodź ty. (Okonin)

⁴⁰ J. Przyboś, *Zapiski bez daty /Słuchając mowy dziecka/*, w: *Sens poetycki*; Szkice, Kraków 1963, s. 399.

W większości zebranych wyliczanek przeważa język potoczny, używany na co dzień, oraz wiele zapożyczeń z żargonów i języka obcego.

Np. Alleluja, wykitował wuja

nie śpiewali, pochowali 1, 2, 3 wychodź ty. (Mokre)

lub:

Siedzi koza za schodami, liczy zęby ze szczękami

ile ona ma mieć /liczba/. (Budy)

Spora liczba rymów cechuje się niewybrednym, niecenzuralnym językiem i te przykłady są bardzo żywe i powszechnie znane, dotyczą one najczęściej rzeczywistości tak skrętnie ukrywanej przez dorosłych. Dosadność języka i siła wyrażenia pomagają w skuteczności działania, okazują się także warunkiem ważnym przy zaklasyfikowaniu się w mowie dzieci – przetrwaniu. Stylizacja „wulgarna” wiąże się z używaniem wyrazów „zgrubiałych” (angmentativa).

Np. Cicho dzieci cicho sza

przyjdzie pani coś wam da

przyszła pani nic nie dała

tylko kijek pokazała,

przyszedł dziad bardzo zły

pokazuje ostre kły 1, 2, 3 wychodź ty. (Szynwałd)

Odzwierciedleniem stosunku uczuciowego jest także nagminne używanie zdrobnień (deminutiwa). Przykładem niech będzie dostosowana do wyliczania znana śpiewka ludowa:

Szedł piesek przez półko,

suczka przez tatarkę

piesek dał na piwko

suczka na ćwiartkę. (Wydrzno)

Zdrobnienia występują także w przekrętnym liczeniu, a liczenia i matematyki dzieci z zasady nie lubią. Jest to chyba pozostałość z wierszyków, którymi dorośli zabawiają dzieci, lub po prostu dziecięce zamiłowanie do zdrobnień.

Np. Raziu, dwaziu, pińdziu, lińdziu...,

lub: Entliś pentliś, szyki szaje

rapyś, papyś - knot. (Szczepanki)

Należy także dodać, że język wyliczanek jest bardzo dynamiczny, zwięzły, wynika to oczywiście z funkcji, jaką pełni. Akcent w recytowanych formułach pada przeważnie na pierwszą lub ostatnią sylabę w wyrazie, wiąże się to ze skandowaniem.

Ameryka Afryka, bije mama Tadzika
 Tadzik krzyczy dość dość dość
 bo mi mama złamie kość. (Rogóżno Zamek)

lub: Pałka zapalka dwa kije
 kto się nie schowa ten kryje. (Grudziądz)

Zachodzi tu zjawisko typowej transakcentacji, podyktowane nie walorami artystycznymi, czy też pod wpływem schematu metrycznego, lecz potrzebą wyliczania. Położenie akcentu może się zmieniać dowolnie, w zależności od intencji wyliczającego.

Dużą rolę w tych formułach spełnia także rym. Występują najczęściej rymy żeńskie bogate, dokładne, o układzie parzystym.

Na dalekim stawie pływają łabędzie / a
 Na kogo wypadnie ten fujarą będzie / a (Zawda)

Powtarzają się oczywiście, chociaż rzadziej rymy męskie:

np. Ele mele myć	a
gdzie się mamy skryć	a
czy pod słomę czy pod dach	b
wszędzie mamy strach	b (Łasin)

Parzystość układu rymów ich ścisłość pomaga dziecku w uchwyceniu zbieżności brzmieniowej. To między innymi jest powodem popularności rymów wewnętrznych:

np.: Pan Pierdołka spadł ze stołka
 złamał nogę o podłogę
 Kupcie trumnę, bo ja umrę
 Jeszcze trumna nie kupiona
 a już noga zagojona.

Natomiast przybliżone rymy należą do rzadkości. Obok rymów końcowych i innych, pojawia się aliteracja⁴¹, nawet najbardziej współczesna, obejmująca głoski wewnętrzne:

np. Siedzi baba na płocie
 plecie sobie papocie...
 lub: Gospodyni Magda, kurom kluski kradła ... (Grudziądz)
 albo: Aniołek fijołek, róża bez
 wróbelek kanarek kot i pies. (Mełno)

Jeżeli już chodzi o rymy i rymowanie, należałoby zaznaczyć, że u dzieci nie jest to zamysł celowy – artystyczny. Dziecko lubi rymować, bawi się tym,

⁴¹ K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. 2, s. 672 - występuje w wyliczankach bogata aliteracja typowa dla ludów tureckich i fińskich, u Słowian nie odgrywa większej roli.

rymowane słowa stanowią dla niego materiał poznawczy, wzbogacają słownictwo i ułatwiają zapamiętywanie:

np. Ameryka // Afryka, Koń // słoń,
zjadł // spadł, ratuszu // kapeluszu
heli-kopter // Zosi-kopter

Czasem z braku sensownych słów używa „tajemniczych” bezsensownych wyrażań, opartych na współbrzmieniu głosek końcowych bądź wewnętrznych. Z zamiłowania do rymu, rytmu (przy wyliczankach) dziecko wyrывa swą rzeczywistość z praw logiki, sensu, przenosi w swój „czysty” świat, który jest dla niego siłą tworzenia.

Podobnie przedstawia się sprawa, jeżeli zwrócimy uwagę na wprowadzenie wszelkiego rodzaju środków artystycznych. To, co tworzą i jak tworzą, nie jest uchwycone w jakieś sztywne określone ramy, jest wolne, spontaniczne, ale zarazem ujmujące, obrazujące wyobraźnię. Do najpopularniejszych tropów stylistycznych używanych przez dzieci należą epitety. Nie są one wyszukane, ale proste, jednoznaczne, tak jak zresztą cały język dziecięcy.

Ele mele dudki, gospodarz malutki
gospodyni jeszcze mniejsza, ale za to szykowniejsza
1, 2, 3 wychodź ty. (Gardeja)

Nie stwierdza się, przynajmniej w zebranych materiale, występowania metafor. Wprawdzie pojawiają się, ale bardzo rzadko, animizacje, a nawet personifikacje, np.: „Misiu krzyknął... Dudek robi piwo na wesele... Ukradł wilk barana.... Hajne Medina stoi /ona/...”.

Funkcja i forma wyliczanek eliminuje także tak charakterystyczne dla ludowości porównania. W zebranych wyliczankach wystąpiły porównania tylko dwukrotnie i to w przykładach nietypowych, adoptowanych z przygodnych wierszy:

Np. Bracia sokoły są głupie jak woły
Gdy lecą z fabryki to becą jak byki. (Grudziądz)
albo: 1, 2, 3, 4, 5 gdzie pojechał stary zięć
on jest w Berlinie, tam nie zginie
Tam jest kościół murowany
cegła w cegłę układany
w tym kościele zakazali, aby chleba nie jadali,
tylko bułki i pigułki
tam są ludzie jak jaskółki.

Natomiast w rymach wyliczankowych dzieci stosują bardzo wiele onomatopei, ponieważ onomatopeja staje się nosicielem szerszej, bardziej ekspresyjnej

treści, o większej pojemności semantycznej. W określonym brzmieniowo i treściowo kontekście, wyrazy pod względem fonicznej wyrazistości pozornie obojętne, nabierają nowych znaczeń, w zależności od wyobrażeń dziecka. Dźwiękonaśladownictwo w pewnym sensie uplastycznia treść pojęciową, barwne, „namacalne” słyszenie.

Np. Rąbał, rąbał siekiereczką
i narąbał szesnaście
jeżeli chcecie to z córeczką
razem liczyć kaźcie! (Grudziądz)

lub Kipi kasza kipi groch
lepszka kasza niżli groch
bo od grochu boli brzuch
a od kaszy człowiek zdrów.

albo Ek brzdęk, dęk, diabeł pękł
a diablica go zeszyła
a on znowu pękł. (Szynych)

oraz

Tere fere kuku
strzela baba z łuku
a dziadek z kasety
tere fere rety
Tere fere kuku
strzela baba z łuku
wystrzeliła nie zabiła
tylko huku narobiła. (Łasin)

Obok onomatopei – naśladownictwa zjawisk pozajęzykowych – występują aluzje brzmieniowe do zjawisk językowych. Dzieci naśladują brzmienia obcojęzyczne na materiale języka ojczystego. „Podrabiają” charakterystyczne cechy brzmieniowe wyrazów w oderwaniu od istniejących w nich konkretnych znaczeń. Wystarcza im, że brzmi ładnie, tajemniczo i rymuje się:

Uki puki Sznabe rabe
typi tape kajże/r/ rabe
uli uli puf, jedną rękę schów. (Grudziądz-Mniszek)

lub

Konto sonajne, domino rajne
wene, wene fufcyś, szlube sztajne
troje trojacy waszta wowacy,
waszta, waszta hen ha-ha. (Grudziadz)

lub

Ene due rabe, pater fiter żabę
ene due reks, pater fiter zeks. (Radzyń Chełmiński)

albo

Incele, decybele, deus, deus
kosmateus aksamites – klops. (Gruta)

W podanych przykładach instrumentacja głoskowa opierała się na powtarzaniu elementów samogłoskowych i spółgłoskowych. Jest to swoista postać instrumentacji głoskowej omówiona uprzednio przy rymach i uwagach o języku dziecka.

Z poruszonym zagadnieniem instrumentacji wiążą się także używane powtórzenia wyrazowe, a nawet zdaniowe, które mają ze względu na rodzaj wyliczanek sens praktyczny, tzn. służą rymom i łatwiejszemu zapamiętywaniu, waloryzują także pewne elementy wypowiedzi. Z powtórzeniami wiąże się w wyliczankach tzw. konkatencja, polegająca na tym, że ważny dla mówiącego wyraz kończy werset i powtarza się na początku następnego wersetu lub zdania.

Przykładem powyższych stwierdzeń mogą być przytaczane uprzednio wyliczenia lub:

Oczko, oczko powiedz nam,
Gdzie tu mieszka Abraham,
Abraham mieszka tam
gdzie się robi am. (N. Mosty)

Kiedy przyjrzymy się bliżej niektórym wyliczankom i sięgniemy do tzw. przykładów „udziwnionych” nasuwa się pewna analogia z poezją awangardową, nawiązującą do pierwotności czy naturalności, a tym samym do prymitywnych tworów dziecięcych. Wystarczy tylko sięgnąć do tworów prymitywistycznych tendencji polskiego futuryzmu u Tytusa Czyżewskiego, Stanisława Młodożeńca, Brunona Jasieńskiego czy przejrzyć twory pisarzy związanych ze „Zwrotnicą” Tadeusza Peipera lub „Nową Sztuką” Anatola Sterna i Aleksandra Wata. Podobieństwo jest wielkie i okazuje się, że mechanizm i automatyzm tworzenia jest zbliżony. Poeci, wzięwszy „pierwotne, naturalne” słowo, świadomie wracają do współczesności, aby ją postawić „do góry nogami”, zrewolucjonizować, nadać nowy, użyteczny kształt literacki. Dla nich dźwiękowe zbieżności i kojarzenia słów były jednym ze spontanicznych, ale celowych sposobów kształtowania języka i obrazu poetyckiego. Dzieci natomiast, ze względu na swoje „dziecięctwo” tego nie czynią i dlatego trudno ująć ich język i artyzm w jakieś bliżej określone ramy, rozpatrywać według przyjętych poetyk.

Kilka uwag o improwizacji i adaptacji w folklorze dziecięcym

Improwizacja jest typową cechą ustno-słownego przekazu, a także przekazu słowno-muzycznego. Obydwa wspomniane typy przekazu występują w folklorze dziecięcym, między innymi w wyliczankach, zabawach, kołysankach, bajkach itp. Chociaż melodia, śpiew, np. w formułach wyliczankowych, występują rzadziej, to jednak nie sposób pominąć słowno-muzyczne improwizacje dziecięce w tej dziedzinie. Wiążą się one ze śpiewem-recytacją, a nawet skandowaniem charakterystycznym dla wyliczanek. W improwizacjach wyliczankowych, bajkowych, kołysankowych itp. każdy zamysł bardzo szybko, bez większego przygotowania (spontanicznie) przyobleka się w formę artystyczną. Dla przykładu większość bajek czy kołysanek jest przeważnie improwizowana i chyba idealnych pod względem formy i treści dwu tekstów nie uda się znaleźć. Wiąże się to oczywiście z chęcią uatrakcyjnienia wielokrotnie słyszanego tekstu, a także wynika z wielu czynników towarzyszących problemowi improwizacji w ogóle.

W twórczości ludowej, a folklorze dziecięcym w szczególności, odbywa się nieprzerwanie nawracanie do motywów już znanych, a jednocześnie obumiera to, co się znudziło, osłuchało. W tym procesie niebagatelną rolę odgrywa improwizacja. Deformacja wątków powstałych wcześniej lub też nowo przyjętych przez dzieci z innych dziedzin folkloru jest jedną z typowych cech twórczości (improwizacji) dziecięcej. Dziecko tworzy – improwizuje – bez względu na treść czy formę wzorca, mając jedynie na uwadze funkcję swego tworu, który ma służyć wyliczeniu, zabawie, przyjemności. Możliwości improwizacji w różnych gatunkach folkloru są różne. Szczególnie wielka swoboda panuje w tzw. folklorze nieobrzędowym, a w folklorze dziecięcym jest bezgraniczna.

Dla przykładu pieśni historyczne tylko w małym stopniu podlegają improwizacji. Wprowadzanie zmian ogranicza się do wprowadzenia wyrazów bliskoznacznych lub rzadziej uzupełniających motywów i to jedynie w pieśniach żołnierskich; decyduje w tym przypadku tzw. improwizacja zbiorowa. Natomiast folklor obrzędowy nie dopuszcza improwizacji, a szczególnie nie odnotowuje się zmian w formułach zamawianiowych, odczynianiu uroków itp. U wykonawców pieśni historycznych, obrzędowych, zamawiaczy, rzadko obserwuje się dążenie do samorzutnych zmian tekstu, dopuszczalne są jedynie warianty tradycyjne, które nie są sprzeczne z ustaloną interpretacją historyczną czy wierzeniową. Folklor dziecięcy, w tym szczególnie wyliczanki, wychodzi poza

tę regułę. Wszystkie teksty zaczerpnięte z folkloru obrzędowego i nieobrzędowego są zmienne, ruchome, przetwarzane według uznania wykonawców. Z tym wiąże się duża płynność motywów i liczba powstających wariantów. Mimo tej swobody twórczej cechującej wytwory dziecięce trzeba zauważyć, że podatność na zmiany tworów przyjętych z folkloru obrzędowego jest mniejsza, trwają one w postaci mniej lub więcej zdeformowanej lub dosłownej.

Powstawanie nowej wersji wyliczankowej, bajki, kołysanki, piosenki zabawowej itp. postępuje w zasadzie dwoma drogami. W pierwszym przypadku wykonawca celowo przerabia znaną starą wersję lub dorabia część zapomnianą, natomiast w drugim opowiadacz pamięta ogólne zarysy tematyczno-treściowe, a przedstawienie ich wymaga improwizacji. Zaczyna się transformacja poszczególnych epizodów składających się na całość. Wpływa to także na liczbę wariantów nawet u jednego improwizatora. Jednak nie wszystkie nowości w folklorze dziecięcym należy uznać i rozpatrywać jako rezultaty improwizacji. Jak wspomniano wyżej, mogą one wynikać z adaptacji tekstów, motywów z innych dziedzin folkloru. Z przeglądu zebranego materiału wynika, że tylko 1/3 część zebranych przykładów to typowe wyliczanki tradycyjne, a pozostała część to formuły przystosowane, pełniące funkcję wyliczanek, pochodzące z różnych dziedzin folkloru.

Uwagi ogólne o wyliczankach jako rodzaju twórczości ludowej

Wyliczanki – jest to poezja bezwzględnie prymitywna, usankcjonowana wiedzą dziecka. Występuje także wiele trawestacji rymów dziecięcych, bądź motywów w dawnej i współczesnej poezji i repertuarze znanych współczesnych zespołów śpiewających i instrumentalnych, np. u Reja, Słowackiego, Broniewskiego, Tuwima, Kubiaka, Mrożka i innych. Należy stwierdzić, że wpływy te są obustronne i nadal żywe. Omawiając rymy wyliczankowe, należałoby zwrócić uwagę na ich formę. Epigramatyczność tych rymów podyktowana jest niewątpliwie funkcją, która w tej dziedzinie twórczości dziecięcej jest wyznacznikiem decydującym. Formuły wyliczankowe są bardzo skondensowane, zamykają się w wersach od jednego do sześciu, najczęściej spotykane są rymy dwu- i czterowersowe, podawane wierszem. Te bardzo pojemne epigramaty są nosicielami przeróżnych treści, tematyki i uczuć. Mowa jest o miłości, towarzyszach życia, o szacunku dla matki, szkoły, ludzi starszych, pojawiają się tam także zajęcia codzienne, obyczaje, życie religijne, wierzenia, przeszłość, słowem całokształt

życia i związanych z nim czynników dostępnych pojęciu dziecka. Wszystko to służy zabawie, a zabawa w samej istocie jest komiczna.

Komizm i humor w wylizankach polega między innymi nie tylko na słowie, sytuacji, czy przedstawieniu wesołej postaci, lecz także na przekręcaniu wyrazów, obrazów, rzeczywistości. Ten „świat na opak” nie świadczy jednak o tym, że dziecko nie posiada wycucia realizmu. Dziecko poznaje świat „namacalnie”, praktycznie, a potem dla zabawy „wywraca do góry nogami”. Odrealnienie świata w wylizankach wiąże się z przeniesieniem zjawisk, faktów w „swój świat”, który istnieje „gdzieś, kiedyś”, podobnie jak w bajkach, rządony jest innymi, dziecięcymi pojęciami, dziecięcą filozofią, głęboką niewyczerpaną fantazją.

Wylizanki „ziemskie” podporządkowane są też naczelnemu czynnikowi – zabawie. Nie brak w nich treści humorystycznych – satyrycznych, np. bogaci – biedni, głupi i mądrzy, Żydzi, Niemcy a Polacy, jest miejsce na ironię i szydzenie z ludzi i stosunków społecznych. Omawiane rymy okazują się nosicielami bogatych treści poznawczych i dydaktyczno-wychowawczych. Wiedza w nich zawarta dotyczy różnych dziedzin życia, mimo swej fragmentaryczności i wątpliwej prawdy, wzbogacając umysł dziecka, niepostrzeżenie wprowadza go w wiele zagadnień, które później między innymi złożą się na ogólną jego wiedzę o ludziach, rzeczach, stosunkach, świecie.

Pod względem wychowawczym wylizanki pełnią często rolę niezgodną z życzeniami dorosłych. Weźmy dla przykładu rymy obsceniczne, charakteryzujące się niewybrednym językiem, przedstawieniem przykrych, czasem zbyt drastycznych sytuacji. Większość jednak wylizanek pełni „chwalebłą” rolę – chwali polskość, podkreśla patriotyzm, daje wiele porad moralnych, wytyka zło i ułomności charakteru ludzkiego. Nadmienić jeszcze należy, że właśnie wylizanki i wiele innych rodzajów rymów dziecięcych to swoiste „glosarium” skupiające nie tylko słowa i zwroty dawne, ale i uduchowione, i tajemnicze o nieokreślonym bliżej, ciemnym, zmieniającym się znaczeniu.

Zważywszy jednak na funkcję wylizanek opisane wyżej sprawy spełniają rolę drugorzędą, przyjmowane są przez dzieci może mechanicznie, jednak pełnią ważną rolę poznawczą i wychowawczą, podkreślają także społeczną rolę zabawy. Używane od wieków wylizanki są także materiałem twórczym, wyzwalają u dzieci chęć składania nowych, przerabiania i dostosowywania. Wyrabiają bezwzględnie pamięć dziecka, pobudzają do samodzielności, bogacą zasób słownika. Grupowa zaś ocena, (dziecięca) kontrola, akceptowanie nowych utworów, wyrabiają smak artystyczny, krytycyzm dziecka, wyzwalają chęć tworzenia, poszukiwania lepszych, właściwszych wzorów.

Ważnym zagadnieniem jest także występowanie melodii w polskich wyliczankach. W angielskim i francuskim istnieje nawet kilka zestawów wyliczanek śpiewanych. W języku polskim szereg przykładów to przystosowane piosenki lub zabawy z melodią, które pełnią funkcję wyliczania, np. „Budujemy mosty...”, „Poszedł Gucio za chałupę...” i inne, ale używane bez melodii – śpiewu. Nie znaczy to wcale, że nie istnieją formuły śpiewane. W wielu środowiskach dziecięcych notuje się „wyliczanki-śpiewanki”, np. „Siedział anioł w niebie...”, „Ele mele dudki...” (bardzo często spotykana z melodią), „Siedzi misiu na stołeczku...”, „Jedna deska dwie deski, nie słuchajcie Tereski...”, „Chodzi lisek...”, „Siekierka motyka piłka korek...”. Zależy to przede wszystkim od uzdolnień muzycznych wyliczającego dziecka, umiejętności zapamiętania melodii, posłużenia się nią. Oczywiście tych melodii nie ma tak wiele, powtarzają się najbardziej znane, popularne, w liczbie 4-6. Na ankietowanym terenie stwierdzono, szczególnie w sferach miejskich, używanie wyliczanek z melodią nowoczesną, ale były to przypadki jednostkowe. Najczęściej odlicza się bez melodii – śpiewu. Decyduje o tym czas wyliczania, ekonomika. Formuła śpiewana przedłuża czas rozpoczęcia zabawy, skraca zabawę i to wydaje się być drugim bodźcem, powodującym zaniechanie użycia melodii w wyliczankach.

Przeglądając zebrany materiał wyliczankowy z ziemi chełmińskiej stwierdzić można, że tylko 1/3 część przykładów w zbiorze, to typowe wyliczanki, a pozostała większość to formuły przystosowane, pełniące funkcje wyliczanek, pochodzące z różnych dziedzin twórczości.

Przystosowanie wyliczanek, ich życie, tzn. powstawanie, utrzymywanie się i zanikanie, wiąże się prawie zawsze ze zmianą lub zanikaniem pewnych treści, natomiast funkcja tych formuł jest od wieków niezmienna. Także forma wyliczanek wykazuje większą zachowawczość niż treść.

Klasyfikacja wyliczanek

Propozycja podziału wyliczanek z ziemi chełmińskiej⁴²:

I. Wyliczanki o charakterze (przede wszystkim) liczeniowym

A. Wyliczanki z elementem en... pen...

1. Warianty typu ene... due...
2. Warianty typu entliczki pentliczki...
3. Warianty typu ele mele...
4. Różne typu en... pen...

⁴² Gdy J. Daniel pisał tę pracę nie było jeszcze polskich prac o wyliczankach o charakterze systemowym, stąd przedstawiony podział jest propozycją autorską, nie uwzględniającą późniejszych prac [przyj. red.].

B. Wyliczanki, których treść związana jest z liczeniem

1. Liczenie polskie.
2. Liczenie obce, dziadowskie czy też złodziejskie.
3. Igraszki liczbowe i zgadywanki.

II. Wyliczanki (wierszyki) o pewnej treści, kończące się elementem liczeniowym.

1. Warianty typu siedzi baba... i podobne.
2. Szkolne i ćwiczenia językowe.
3. Śpiewki komiczne i żartobliwe.
4. Szydzenia i powiedzonka.
5. Literackie i inne.
6. Zabawy słowno-ruchowe.
7. Rymy obsceniczne.
8. Udziwnione i absurdalne naśladowanie słownictwa i mowy obcej.

I. Wyliczanki o charakterze przede wszystkim liczeniowym

A. Wyliczanki z elementem en... pen...

1. Warianty typu ene due...

1. Ene due rabe
Kaczka zjadła żabę
Zjadła węża
Kasia ma ładnego męża
1 2 3 gonisz ty. (Kobylanka)
2. Ene due rabe
Złapał Chińczyk żabę
a żaba Chińczyka
co z tego wynika
1 2 3 wychodź ty. (Sarnowo)
3. Ene due rabe
Peter fiter żabę
Ene due reks
pełen fiter zeks. (Wiewiórki)

4. Ene due ryke fake
torbe, borbe, ósme smake
deus, deus kosmateus boks. (Jankowice)

5. Ene due ruche fake
Torbe, burbe ósme smake
Ene due ryche rez
zjadł Żydek wesz. (Radzyń Chełmiński)

6. Ene due ryke fake
trąba, bomba
ósme smake
deus, deus komateus
ascamites boks. (Okonin)

7. Ene due rabe
Zjadł Tadeusz żabę
żaba Tadeusza
w brzuchu mu się rusza
1, 2, 3 wylaż ty. (Dąbrówka)

8. Ene due rabe
Zjadł Hitler żabę,
a żaba Chińczyka
co z tego wynika – klops. (Grudziądz)

9. Ene kana ana,
przyszedł dziad do Eligana
Spytał co tu sprzedaje
/bums/. (Grudziądz)

2. Warianty typu entliczki pentliczki...

10. Entliczek pentliczek,
czerwony stoliczek,
na stoliczku jagoda

jutro będzie pogoda
1, 2, 3 wychodź ty. (Linowo)

11. Entliczki pentliczki,
czerwone stoliczki
na stoliczku jagoda
jutro będzie pogoda
weź pióro i chojnę /świerk/
i uciekaj na wojnę. (Rogoźno Wieś)

12. Entliczek pentliczek
Czerwony stoliczek
na kogo wypadnie
na tego bęc. (Łasin)

13. Entliczek pentliczek
czerwony stoliczek
na nim grzebyczek
kto go złapie
temu dam po plapie /łapie/
1 2 3 uciekaj ty. (Świerkocin)

14. Entliczek pentliczek
czerwony stoliczek
na kogo wypadnie
ten będzie karliczek.
Raz, dwa, trzy wychodź ty,
a nie ja tylko ty. (Grudziądz)

15. Entliczek pentliczek
czerwony stoliczek
na kogo wypadnie
ten będzie bździczek. (Dusocin)

16. Entliczek pentliczek
Czerwony stoliczek
na tym stoliczku koszyczek
a w tym koszyczku jabłuszko

a w jabłuszku robaczek
na nim zielony kubraczek
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz)

17. Entliczki pentliczki
malowane stoliczki
na stole jagoda
jutro będzie pogoda
weź pióro, weź chojnę
uciekaj na wojnę. (Szynwałd)

3. Warianty typu ele mele...

18. Ele mele cukru wiele 4 funty,
arkusz piąty, gospodyni szósta
ząbkami chrzusa chrust, chrust
pojedziemy na odpust,
z odpustu do nieba
po skórę chleba. (Łasin)
19. Ele mele mukać
kto chce dziś szukać, ty albo ja
1, 2, 3 wychodź ty. (Zawda)
20. Ele mele udki chodzą krasnoludki
chodzą krasnoludki i ich piękne butki
1, 2, 3 gonisz ty. (Szynych)
21. Ele mele elki kochał diabeł Felki
kochał diabeł, kochał ja,
kochaliśmy obydwu.
1, 2, 3 wychodź ty. (Błonowo N.)
22. Ele mele myć, gdzie się mamy skryć
czy pod słomę, czy pod dach
wszędzie mamy strach.
1, 2, 3 wychodź ty. (Pokrzywno)

23. Ele mele dudki gospodarz malutki
gospodyni jeszcze mniejsza
ale szykowniejsza bęc. (Zakurzewo)
24. Ele mele dudki gospodarz malutki
gospodyni garbata, a jej córka smarkata. (Grudziądz)
25. Ele mele dudki gospodarz malutki
gospodyni mała dzieci swe kochała
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)
26. Ele mele bomba, nos jak trąba
oczy jak guziki, nogi jak patyki
a ta cała figura jest podobna do szczura. (Grudziądz)
27. Ele mele dudki
pojedziem do budki
babcia da nam mlecza
a dziadek wódki
1, 2, 3 wypieprzaj ty. (Mokre)
28. Elek melek
głupi Felek
zbierał fraszki
dla igraszki
1, 2, 3 wychodź ty. (Wydrzno)

4. Różne typu en pen...

29. Entele pentele
szyku szaje rapete
papete knot. (Łasin)
30. Entuś – pentuś
szyki – szaj
raptyś – papyś – knot. (Biały Bór)

31. Entek pentekkozy gnał
krótką witką poganiał
Kozy mu nie chciały iść
zaczął je po dupie gryźć. (Kobylanka)
32. Entek pentekkozy gnał
za ogony pociągał
Kozy mu nie chciały iść
za ogony zaczął gryźć.
1, 2, 3 wychodź ty
a nie ja tylko ty. (Wydrzno)
33. Entli pentli szwabe rabe
tipi, tape, kejserabe
buli buli buch
jedną rękę schów. (Grudziądz)
34. Entele pentele
siki siaj
rapete, papete, lunt. (Świerkocin)
35. Eci peci słońce świeci
czarownica masło kleci,
ukleciła, postawiła
przyszła świnia wywaliła
1, 2, 3 gonisz ty. (Linowo)
36. Enty penty pas świniare
świnia zrobiła glut
bamber myślał, że to miód
i zjadł ten świński glut
1, 2, 3 gonisz ty. (Barski)
37. Ente pente cztery kije
dwóch się chowa jeden kryje,
Ente pente jeden kij
my do lasu, a ty kryj. (Nowa Wieś)

38. Ecie pecie gdzie jedziecie
do Torunia kupić kunia,
a w Toruniu konie tanie
za rubelka się dostanie
1, 2, 3 wychodź ty. (Węgrowo)
39. Ente pente w dupę cię wetknę
kołkiem zabiję
dratwą zaszyję
a ty w mojej dupie siedź. (Jabłonowo)
40. Ek pęk diabeł pękł, myślał że to dusza
i nadstawił kapelusza
1, 2, 3 wychodź ty. (Gruta)
41. Ek pęk diabeł pękł a diablica go zaszyła
on na nowo pękł
1, 2, 3 gonisz ty. (Błonowo)
42. En ten toli brzuch mnie boli
a od czego od fasoli
od fasoli brzuszek boli a od kaszy brzuszek goi
1, 2, 3 wychodź ty, a nie ja tylko ty. (Mełno)
43. Ek pęk diabeł pękł, wszystkie diabły popękały
aby jeden żył co im portki szył
1, 2, 3 wychodź ty. (Boguszewo)
44. En-ten-tino skaraka
Tino sakaraka i tabaka
En-ten-to. (Łasin)

B. Wyliczanki, których treść związana jest z liczeniem

1. Liczenie polskie

45. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć,
matka daje dzieciom jeść
ojciec daje pić
a ty czorcie sobie idź. (Parski)
46. Raz, dwa, trzy
lecą czarne psy
a Polaki złote ptaki
wychodź ty. (Grudziądz)
47. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć
Siedem, osiem, dziewięć, dziesięć
Szedł leśniczy przez rzeczkę
i zapomniał zabrać - 6 - (Okonin)
48. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć,
Siedem, osiem, dziewięć, dziesięć,
Słońce, trawa, jesień. (Jabłonowo)
49. Raz, dwa, trzy
ty masz wszy
nie wiem skąd
masz ich fąd. (Mniszek)
50. Jeden, dwa, trzy, czarownica patrzy
cztery, pięć, sześć, chce nas wszystkich zjeść,
siedem, osiem, dziewięć, wsadzi smołę w dziekić
nim wszystkich pochwyta zmykamy i kwita. (Łasin)
51. Raz, dwa, trzy, gonisz ty
jak nie ty to dwa psy. (Gruta)

52. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć
Słońce, gwiazda, jesień. (Dąbrówka)
53. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć,
Siedem, osiem, dziewięć, dziesięć,
wiosna, lato, jesień, zima. (Gruta)
54. Mówi ksiądz po cichu /jeden, dwa,
trzy, cztery, pięć, sześć, siedem,
osiem, dziewięć, dziesięć/ liczenie
wykrzyknięty głośno numer wychodzi. (Szembruk)
55. Raz, dwa, trzy, cztery idą oficery
a za nimi kurdupelki
powpadali do butelki – plums. (Grudziądz)
56. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć,
gdzie jest mój kochany zięć.
Czy w Berlinie, czy w Szczecinie
on na pewno nie zginie. (Biały Bór)

2. Liczenie obce, dziadowskie, czy też złodziejskie

57. Eino, zwei, drei – policaj
vier, finf, zeks – hinterkleks
siben, zehen – schlafen gehn
1, 2, 3 gonisz ty. (Grudziądz)
58. Uno duo resz, encik pencik wesz
Uno duo rabe, encik pencik żabę. (Grudziądz)
59. Ajn cwaj draj wypieprzaj. (Mełno)
60. Ajn cwaj draj – uciekaj. (Rządź)

61. Raziu dwaziu tryziu
Pindziu lindziu, ekman,
dekman, decimono dzik. (Łasin)
62. Odin, dwa, tri, czetire
idą oficery
piat, szest
ten to jest. (Łasin)
63. Odin, dwa, tri, nie szuti
czetyre piat szest idi jest. (Grudziądź)
64. Ajn cwaj aus
szwabie z Polski raus
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądź)
65. Trindo rindo, piedzin
lodzin, ekman, dekman
de-ci-mo-no /sylibizowanie/. (Wydrzno)

3. Igraszki liczbowe i zgadywanki

66. Jedzie karetka dzwonek dzwoni
Powiedz panie ile koni
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)
67. Jest tu jeden między nami
Jadł kartofle z łupinami
sucha rzepa – chrzan
kto się skurzył ten sam pan. (Biały Bór)
68. Na ulicy numer jeden
na ulicy numer dwa
przyniósł bociek dzieciaka
jak mu na imię dasz ?

69. Nie będziemy długo liczyć tylko
wychodź ty. (Budy)
70. Jest tu taki między nami
co się zesrał trocinami
sucha rzepa, suchy chrzan
kto się zesrał, ten sam pan. (Szembruk)
71. Jedzie kareta, dzwonek dzwoni
zgadnij panie ile koni?
1, 2, 3 gonisz ty. (Wiewiórki)
72. Siedzi anioł w niebie
pisze list do ciebie
jakim atramentem pisze?
np. niebieskawym
Jak go masz, to go pokaż
/trzeba pokazać wymagany kolor. (Mniszek)
73. Siedzi anioł w niebie
pisze list do ciebie
jakim atramentem pisał?
/należy podać odpowiedni
kolor – dalej literowanie/. (Grudziądz)
74. Szła dziewczeczka przez rzeczkę
zgubiła wstążeczkę
jaka ona jest?
/mokra lub kolor/. (Pokrzywno)
75. Raz, dwa, trzy ty masz wszy
a ja nie,
ty masz dwie
nie wiem skąd
ty masz lont. (Słup)
76. Krzyż, mysz
z diabłem śpisz

raz dwa trzy
wychodź ty. (Parski)

77. Płynie łódka po wodzie
po zielonym ogrodzie
powiedziała twoja Klara
że to była młoda para,
to Iwan, Iwanka,
to Cygan, Cyganka. (Wałdowo)
78. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8
Szła baba z długim nosem
a za nią szedł dziad
ile miał lat?
/podać liczbę i odliczyć/. (N. Mosty)
79. Jakby groch na patelni
jaki kolor ma mieć?
/tak jak z atramentem/. (Wydrzno)
80. Toczyła się torba lica
a w tej torbie groch, pszenica
/z kim się podzielił?/. (Białochowo)
81. Wisi torba na krzyżu
a w niej pełno ryżu
Z kim podzielił się? (Dąbrówka)
82. Mały księżyc kajtuś
zrobił pisiu w majtuś.
Gwiazdki to widziały
z księżycą się śmiały
Księżyc zawstydzony
zdjął swe kalessony
I zagadnijcie dzieci
czym on teraz świeci.
1, 2, 3 gonisz ty. (Jabłonowo)

II. Wyliczanki (wierszyki) o pewnej treści, kończące się elementem liczeniowym

1. Warianty typu siedzi baba... i podobne

83. Siedzi baba na ratuszu
miele kaszę w kapeluszu,
przyszedł dziad, babę zjadł
baba fikła, a dziad spadł
1, 2, 3 wychodź ty. (Mniszek)
84. Siedzi baba na kominie
trzyma w rękawie słoninę
przyszedł pies, słoninę zjadł
baba krzyczy co za gad
1, 2, 3 wychodź ty. (Rogóżno Zamek)
85. Siedzi baba na zapiecku
mówi pacierz po niemiecku
aj, cwaj, draj, uciekaj. (Łasin)
86. Siedzi ułan na wedecie
i go siodło w tyłek gniecie. (Gać)
87. Siedzi zajączek na łące
i liczy pieniądze w skarbonce
1, 2, 3 wychodź ty. (Pokrzywno)
88. Siedzi dudek na dachu
i patrzy przez lupę
niech się księżyc obróci
i pokaże nam duduś siedzi. (Hanowo)
89. Siedzi gapa na płocie
szyje sobie kapocie
chcecie wierzyć, wiercie mnie
że jest krysek 16. (Gruta)

90. Siedzi baba na moście
i obgryza paznokcie
niech obgryza ile chce
byle było 15 – liczenie. (Słup)
91. Siedzi dziadek w oknie
ogonek mu moknie
a sikorka płacze
uszyła mu gacie
1, 2, 3 wychodź ty. (Budy)
92. W Damaszku siedział
dziadek na daszku
w kapeluszu czerwonym
pstrym piórkiem przystrojonym
1, 2, 3 wychodź ty. (Nowe Mosty)
93. Siedzi kaczką na Dunaju
na 21 jajku
1, 2, 3, 4, 5, 6
i odchodzi jeść. (Wydrzno)
94. Siedzi kura przy ruczaju
na 25 jajku
kto wypowie pierwsze słowo – ukał
ten będzie szukał. (Wydrzno)
95. Siedzi koza za schodami
liczy zęby za szczękami
ile ona mnie ich da. (Łasin)
96. Siedzi anioł w niebie
pisze list do ciebie
jakim atramentem pisze
/kolor/. (Świecie n.Osą)

97. Siedzi baba na płocie
i plecie sobie warkocze
chcecie wierzyć albo nie
że ich ma 16 /liczenie/.
(Linarczyk)
98. Siedzi anioł w niebie
pisze list do Ciebie
pisze, pisze i rachuje
matka nie da jeść
ojciec nie da pić
a ty sobie idź. (Świerkocin)
99. Siedzi baba na cmentarzu
trzyma nogi w kałamarnicy
przyszedł duch babę w brzuch
baba w krzyk a duch znikł. (Wydrzno)
100. Siedzi baba na cmentarzu
trzyma nogi w kałamarnicy
i tak sobie wymoczyła
że nas wszystkich wygoniła
1, 2, 3 wychodź ty. (Parski)
101. Siedzi misiu na łóżeczku
mówi pacierz po niemiecku
1, 2, 3 wychodź ty
a nie ja tylko ty. (Parski)
102. Siedzi dudek na kościele
robi piwko na wesele
co zarobi to przepije
przyjdzie do dom żonkę bije
żonka płacze lamentuje
a on skacze, popiarduje
1, 2, 3 wychodź ty. (Radzyń Chełmiński)

103. Siedzę sobie na stołeczku
uważaj mój aniołeczku
1, 2, 3 wychodź ty. (Szczepanki)
104. Siedzi baba na kanapie
i tak sobie w tyle drapie
co wydrapie to zajada
jaka smaczna czekolada. (Łasin)
105. Siedzi marynarz na okręcie
wypiął dupę na zakręcie
a że było ślisko wypadł na lotnisko
stamtąd na boisko, na boisku
grali i binokle mu przyfasowali
1, 2, 3 gonisz ty. (Grudziądz)
106. Skakał kozak na ławie
zebuł buty dał babie
baba wzięła kijaka
wyszurła kozaka
1, 2, 3 uciekaj ty. (Owczarki)
107. Siedzi misiu na stołeczku
mówi pacierz po niemiecku
przyszła mama misia zjadła
misiu piardnął mama spadła
1, 2, 3 wychodź ty. (Błędowo)
108. Siedzi na murku
w czerwonym kapturku człowiek
jak się nazywa? /czerwony kapturek/. (Grudziądz)

2. Szkolne i ćwiczenia językowe

109. Idzie chłop po desce
Zbiera sobie leszcze
Mam wyliczać jeszcze. (Owczarki)

110. Krasnoludki szyją butki
a królewicz w zamku śpi
1, 2, 3 wychodź ty. (Kobylanka)
111. Król, królowa, małpa, sowa
Kto nie liczy niech się schowa
1, 2, 3 gonisz ty. (Szczepanki)
112. Leży groch na talerzu
Z kim podzielisz się ty
Za nasze szkolne dni
Wojewoda twojego smroda. (Łasin)
113. Na wysokiej górze
Rosło drzewo duże
Apli-papli-bliten-blau
Jak nie wypowiesz
Będziesz ganiał. (Wydrzno)
114. Na wysokiej górze
Stało drzewo duże
Jak ono się nazywało
Aplipaplibliten blau
/trzeba poprawnie wymówić
nazwę tego drzewa/. (Grudziądz)
115. Aniołek, fiołek, róża, bez
Wróbelek, kanarek, kot, pies. (Grudziądz)
116. Na polu u Reja
Złapali złodzieja
Na łaśińskiej szosie
Dali mu po nosie
Ile razy? /5/ liczenie. (Szynych)
117. Poszła pani do piwnicy
napisała na tablicy
 $5 \times 5 = 25$ liczenie. (Kłódka)

118. Baba, żaba, diabeł trzeci
to rodzone dzieci
1, 2, 3 wychodź ty. (Zakurzewo)
119. Cicho dzieci cicho sza
Przyjdzie pani coś wam da
Przyszła pani nic nie dała
Tylko kijek pokazała.
Przyszedł dziad bardzo zły
Pokazuje ostre kły
1, 2, 3 wychodź ty. (Owczarki)
120. Trań, trań, Misia, Bela
Misia, Kasia, Danicela
Misia-A Misia-B
Misia Kasia Ką-fa-ce. (Grudziądz)
121. Trumf, trumf Misia, Bela
Misia, Kasia, Kąfa, Cela
Misia A, Misia B,
Misia, Basia Ką-fa-ce. (Świecie n. Osą)

3. Śpiewki komiczne i żartobliwe

122. Raz u księdza kanonika
spowiadała się Monika
Proszę księdza ja nie kłamię
wyżerałam cukier mamie
Jeszcze trochę się poduczę
i podkradnę księdzu klucze
1, 2, 3 wychodź ty. (Okonin)
123. Karoliku, Karoliku
Idź do mego pokoiku.
A w tym moim pokoiku
Leżą róże na stoliku
To se je weź. (Rządź)

124. Poszedł dziadek po robaki
Urwał laskę, rzucił w krzaki
1, 2, 3 szukaj ty. (Łasin)
125. Czerwona róża, czarny krzyż
Powiedz panno gdzie ty śpisz
Śpię na górze tam gdzie róże
1, 2, 3 wychodź ty. (Szynych)
126. Nie ma to jak w letniej porze
wysiusiać się na dworze
z tyłu ciepły wietrzyk dmucha
a nad głową brzęczy mucha
1, 2, 3 gonisz ty. (Mokre)
127. Poszedł żuczek za chałupkę
Zdjął majteczki zrobił kupkę
Dobrze żeś żuczeniu zrobił
Boś chałupkę przyozdobił
1, 2, 3 gonisz ty. (Łasin)
128. Włazł kotek na płótek po słupie
I z powrotem zjechał na dupie
1, 2, 3 gonisz ty. (Łasin)
129. Szedł pies przez owies
Suczka przez tatarkę
Dał pies na piwo
Suczka na kwaterkę
1, 2, 3 gonisz ty. (Kobylanka)
130. Szedł piesek przez półka
Suczka przez tatarkę
Dał piesek na piwko
Suczka na ćwiartkę. (Radzyń Chełmiński)

131. Lecą bomby, lecą na te polskie ziemie
a to wszystko przez to,
że pan Adolf drzemie
1, 2, 3 wychodź ty. (Gardeja)
132. Za stodołą w starym kuble
Rozrabiały raz dwa wróble
A nad nimi wrona kracze
Rozrabiają znów smarkacze
1, 2, 3 wychodź ty. (Mełno)
133. Czemu ty Hitlerze pod Moskwą stoisz
Czy na Włocha czekasz
Czy się Ruska boisz
Na Włocha nie czekam
Ruska się nie boję
Dusza mi przymarzła
i dlatego stoję
1, 2, 3 wychodź ty. (Boguszewo)
134. Ogrodnik zwariował nic nie kupował
sprzedał wóz, sprzedał konie
Kupił zegarek marki „Błonie”
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz)
135. Napił się dziadek słodkiego winka
i gonił babcię wkoło komina.
1, 2, 3 gonisz ty. (Gruta)
136. Rozmawiały trzy przekupki
obrabiając czyjeś dupki
1, 2, 3 wychodź ty, a nie ja, tylko ty. (Grudziądz)
137. Siedzi Hitler przy kominie
po kolei liczy świnię
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)

4. Szydzenie i powiedzonka

138. Poszła baba do piwnicy
Narobiła na stolnicy
Przyszedł dziadek, babę zjadł
Baba fikła a dziad spadł. (Szynych)
139. Jedna deska, dwie deski
Nie słuchajcie Tereski
Bo Tereska zła baba
Bije dzieci jak żaba
Spadły buty z kołka
Zabiły pachółka
Pachółkowie dzwonią
A Tereskę gonią
Złapali ją w mieście
Wsykali jej dwieście
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)
140. Poszła świnka do Łasina
Nauczyć się pisma
Świnki ogon wygolili
Bez ogona przyszła
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)
141. O dwunastej z minutami
Jechał pociąg z wariatami
A w ostatnim wagoniku
Siedzi głupek na nocniku – sra. (Grudziądz)
142. Panie Janie Skapitanie
Czemu nie grasz na organie
Grałem, grałem, zapomniałem
Bo się w ciotce zakochałem
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz)
143. U kanonika spowiadała się Monika
Proszę księdza, ja nie kłamię

- Tylko cukier co dzień zaiwaniam mamie
1, 2, 3 gonisz ty. (Okonin)
144. Kaśka Maryśka rum cium ciu
Wszystkie diabły w piekle są
Drugi skacze po pierzynie
A ten trzeci poszedł po wodę
Złapali go za brodę
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz)
145. Ameryka, Afryka, mama bije Tadzika
Tadzik krzyczy dość, dość, dość
Bo mi mama złamie kość. (Łasin)
146. Gospodyni Magda kurom kluski zjadła
Kury jajek nieść nie chciały
Bo klusek nie dostały
1, 2, 3 wychodź ty. (N. Mosty)
147. Bracia sokoły są głupie jak woły
Gdy bieżną z fabryki, to beczą jak byki
1, 2, 3 gonisz ty. (Grudziądz)
148. Lechu, co masz w bebechu? – żaby,
Kto ci nakładł? – baby. (Łasin)
149. Goni Chińczyk żabę
żaba Chińczyka
Co z tego wynika
Jabłko, gruszka, czy pietruszka
/Do wyboru i dzielą na sylaby/
pie-trusz-ka. (Gać k. Grudziądza)
150. Pała, ogórek, przecinek, sos
Kto się nie schowa, dostanie w nos. (Zakurzewo)
151. Mama cyk, tata cyk,
Kupili se motocyk

Wyjechali na ulicę
I złamali kierownicę
1, 2, 3 wychodź ty. (Słup)

152. Jurek, ogórek, baba i sznurek
Kiełbasa uciekła
Na Jurka czas do piekła
1, 2, 3 szukasz ty. (Linowo)

153. Jedzie pociąg, dym się wali
Maszynista w portki wali
A pomocnik trzyma nocnik
Pomocniczka daje cycka
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz)

154. Moja ciotka w pe-ge-erze
Wozi świnię na rowerze
A mój wujek jest fryzjerem
Czyści świnię glans-papierem
1, 2, 3 wychodź ty. (Pokrzywno)

155. Pan Pierdołka spadł ze stołka
Złamał sobie w dupie gnat
Kupcie trumnę, bo ja umrę
Ale z desek, bo ja piesek
1, 2, 3 gonisz ty. (Łasin)

156. Pan Kościuszko wlaź pod łożko
Złapał szczura krzyczy hura
1, 2, 3 wychodź ty. (Piaski)

157. Pękła kula, wyszła para
Przyszli diabli, wzięli cara
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)

158. Pękła bomba, wyszła para
Przyszli diabli, wzięli cara
1, 2, 3 wychodź ty. (Mokre)

159. Tere fere kuku
Strzela baba z łuku
A dziadek z kozety
Tere fere tere fere kuku
Strzela baba z łuku
Wystrzeliła, nie zabiła
Tylko huku narobiła
1, 2, 3 szukasz ty. (Gardeja)
160. Jedzie kominiarz na okręcie
Wypiął dupę na zakręcie
1, 2, 3 wychodź ty. (Mełno)
161. Co to jest, co to jest
Nasza Jadzia nie chce jeść
Ni buraków, ni ziemniaków
Tylko pędzi do chłopaków
1, 2, 3 wychodź ty. (Świerkocin)
162. Skarżypyta bez kopyta
Język lata, jak łopata
1, 2, 3 gonisz ty. (Radzyń Chełmiński)
163. Jedzie pociąg, dym się wali
Maszynista w portki wali
A pomocnik trzyma nocnik
A pierdoła kręci koła
1, 2, 3 wychodź ty. (Radzyń Chełm.)
164. Wpadła bomba do piwnicy
Napisła na tablicy
1, 2, 3 wychodź ty,
A nie ja tylko ty. (Piaski)
165. Szedł diabeł przez piekło
Holinder, jak tu ciepło
Wszystkie diabły pozdychały
Tylko jeden żył

Co im portki szył
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)

166. Ola Boga boli noga
Kupcie trumnę bo ja umrę
Ale z desek, bo ja piesek
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz)

167. Kaśka, Maryśka, rum, cium, cium
Wszystkie Żydki w piekle sum
Starego Mośka przygniotła Zośka
A on krzyczy aj, aj, aj
Mojej brody nie ruszaj
Młoda broda nie dla Ciebie
Przyjdzie baba weźmie Ciebie
1, 2, 3 wychodź ty. (Szczepanki)

168. Jurek, ogórek, kiełbasa i sznurek
Kiełbasa uciekła, Jurek do piekła
1, 2, 3 gonisz ty. (Jankowice)

169. Ewka, Ewka, rąbała drzewka
Ucieła paluszek leciała krewka
Ewko, Ewko, idź do domu
Zawiń paluszek nie mów nikomu. (N. Mosty)

170. Janek, dzbanek, wlaź pod ławę
Wlaź w miech i tam zdechł
Wlaź w pokrzywy i był żywy
1, 2, 3 uciekaj ty. (Białochowo)

171. W ciemnym pokoiku
Siedzi Maciek na nocniku
I wypuszcza takie tony
Jak motocykl zapuszczony
1, 2, 3 gonisz ty. (Grudziądz)

172. Pimpuś sadełko nasrał w pudełko
I nalał wody, krzyczy lody
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)
173. Karolina miała syna
Syn był młody wpadł do wody
1, 2, 3 gonisz ty. (Zawda)
174. Cyganka Ajka sprzedawała jajka
A po czemu, po złotemu
A w sobotę po dwa złote
Bo w niedzielę jej wesele
1, 2, 3 wychodź ty. (Linowo)
175. Elek melek głupi Felek
Robił flaszki na igraszki
Zgubił but won-kaput. (Owczarki)
176. Król Jagiełło bił Krzyżaków
I pan Krupa robił tako
Próżno silisz się nieboże
Krupa Jagł być nie może
1, 2, 3 gonisz ty. (Grudziądz)
177. Pan Pierdołka spadł ze stołka
Złamał nogę o podłogę
Kupcie trumnę, bo ja umrę
Jeszcze trumna nie kupiona
A już noga zagojona
1, 2, 3 uciekaj ty. (Dusocin)
178. Wpadła bomba do piwnicy
Napisła na tablicy
FF ty jesteś lew – wychodź. (Mniszek)
179. Danką cyganka zamknij sklep
Przyjdzie policja da ci w łeb
1, 2, 3 gonisz ty. (Dąbrówka)

180. Na ulicy grząskiej
Mały Pytuś szedł
Buty pożyczone
Zegarek nie swój
Złapał go sołtys
Panie Pytuś stój. (Grudziądz)
181. Ja mam ciotkę na urwisie
A ta ciotka sklep
Ja do ciotki po cukierki
A ciotka mnie w łeb. (Rudnik)
182. Gdy mój ojciec był pilotem
Woził świnię samolotem
1, 2, 3 wychodź ty. (Lisie Kąty)
183. Pan Majewski miał trzy pieski
Czerwony, zielony, niebieski
1, 2, 3 wychodź ty. (Mokre)
184. Alleluja umarł wuja
Nie śpiewali pochowali
1, 2, 3 wychodź ty. (Zakurzewo)
185. Katarzyna miała syna
Syn był młody wpadł do wody
Miska głęboka, miska szeroka
I kici-kici-ka. (Rogóżno-Wieś)
186. Panie Janie Skapitanie
Czemu nie grasz na aganie
Grałem, grałem, zapomniałem
Bo się w ciotce zakochałem
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)
187. Poszła świnią do Łasina
Nauczyć się pisma

Świni ogon wygolili
Z wygolonym przyszła. (Łasin)

188. Jedna deska, dwie deski
Nie słuchajcie Tereski
Bo Tereska zła baba
Bije dzieci jak żaba. (Szczepanki)
189. 1, 2, 3 Niemcy wszy
A Polacy złote pałki
Wychodź ty. (Błonowo)
190. Adam, Ewa, pojechali do Tuszewa
Kupili mąki za trzy pająki
Adam rozsypał, Ewa płakała
Adam pozbierał, Ewa się śmiała
1, 2, 3. (Grudziądz-Tuszewo)
191. MO wszystkie luje w piekle so
Aż się piekło zawaliło
Wszystkich lujków przydusiło
A starego Mośka przygniotła Zośka
A starego rabina przygniotła drabina
A ten trzeci co tam został
To cebulą w mordę dostał
1, 2, 3 wychodź ty. (Rządź)
192. Poszła dama do ogrodu
Dumna niby księżę
Zobaczyła pipidona
Jak se gacie wiąże
A pardon pipidon
Co się panu stało
O madam trotuer
Srać mi się zachciało
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)

193. Bocian kiszka
przynieś mi braciszka
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)
194. Gonił lisek kurkę
Złapał ją za piórka
1, 2, 3 wychodź ty. (Sarnowo)
195. Płynie łódka po wodzie
A jabłuszko po lodzie
Czy pani widziała mego męża? – tak
Gdzie on był? – w knajpie
Co on pił? – wódkę
Jakie miał cholewy? – krótkie
Łaj dyga, dyga
To mój dziadyga. (Grudziądz)
196. Cyn, cyn, cyna-na
ukradł wilk barana
zaniósł go do pana
a ty panie skapitanie
spuszczaj konie po organie
złote mytko pod kopytko
pijawecka kłoc. (Łasin)
197. Cyn, cyn, cynyna
ukradł wilk barana
zaniósł go do pana
a ty panie kapitanie
spuszczaj konie po organie
złote mytko pod kopytko
pijawecku kloc. (Wiewiórki)
198. Jedzie łódka po wodzie
a berdunka po lodzie
Czy pan widział mego męża
/należy odpowiedzieć na pytanie/ – tak
gdzie on był? – w karczmie

co pił? – gorzałkę
jakie miał cholewy? – krótkie
Łaj dyga, dyga
to był mój stary dziadyga. (Radzyń Chełmiński)

5. Literackie i inne

199. Jadą chłopcy rowerami
wywijają pedałami
tego szkoda, tego szkoda
ale wyrzuć tego smroda. (Łasin)
200. Gonił diabeł diabła
aż mu czapka spadła
myślał, że to dusza
i wskoczył do kapelusza
1, 2, 3 gonisz ty. (Mełno)
201. Motor, skuter, odrzu-to-wiec
którym jedziesz zaraz powiedz,
a kto drugi, trzeci
odrzutowcem poleci,
czwarty wsiądzie na motor
a ty pójdziesz piechotą. (Grudziądz)
202. 1, 2, 3, 4, 5, gdzie pojechał stary zięć
On jest w Berlinie, tam nie zginie
Tam jest kościół murowany,
Cegła w cegłę układany
w tym kościele zakazali
żeby chleba nie jadali
tylko bułki i pigułki,
tam są ludzie jak jaskółki
1, 2, 3 wychodź ty. (Gruta)
203. CDT każdy o tym wie
że buciki i płaszczyki, tylko w CDT. (Grudziądz)

204. Pałka zapałka, dwa kije
kto nie chowa ten kryje. (Zawda)
205. Cebula i czosnek
Skakali przez mostek
cebula się utopiła
a czosnek się śmiał. (Łasin)
206. Raz rybki w morzu brały ślub
i pluskały, chlip, chlup, chlup,
a w tym wieloryb wielki wpadł
całe towarzystwo zjadł, zjadł, zjadł. (Parski)
207. Striełka, Biełka, Sabaka, pies
rakieta gotowa na księżyc jest
kto chce jechać niech nie pcha się
i wykupi bilet w kasie – bęc. (Grudziądz)
208. Deszczyk pada, słońce świeci
Baba Jaga masło kleci
Ty diabliku zmykaj, zmykaj
swego nosa tu nie wtykaj,
rindo, windo, masło, zgasło
bo ubiją cię na masło
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)
209. Wieczorem na stawie rodzina kacza
kaczy kuper w wodzie macza
bo w tym cała rzecz i sęk
żeby kaczy kuper zmiękł
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz)
210. Bierzem misia w teczkę
jedziem na wycieczkę
misiu jako misiu
zrobił w teczkę pisiu
1, 2, 3 wychodź ty. (Szczepanki)

211. Poszła Zosia do miasteczka
tam kupiła trzy ciasteczka
jedno z miodem, drugie z serem
a to trzecie z kawalerem
1, 2, 3 wychodź ty. (Szynwałd)
212. Na dalekim stawie pływają łabędzie
na kogo wypadnie, ten fujara będzie. (Świecie n. Osą)
213. Na wysokim moście bili się dwa goście
a jak? – tak /uderzenie w twarz/. (Zawadzka Wola)
214. Niezapominajki są to kwiatki z bajki
rosną nad potoczkiem
patrzą modrym oczkiem /na ciebie/. (Gać k. Grudziądz)
215. W Damaszku siedział diabeł na daszku
w kapeluszu czerwonym
pstrym piórkiem przystrojony
1, 2, 3 wychodź ty. (Dąbrówka)
216. Cztery kiery i frajery
guma do żucia, majtki do prucia
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz)
217. Mam spodnie w kratę niby krawatkę
noszę piżamę po mojej mamie
mama się śmieje, że ja głupieję
Dostałem szpilki od pani Irki
A to najmniejsze to jesteś ty. (Świerkocin)
218. Jak ak wlaź w kącik
1, 2, 3 wychodź ty. (Rządź)

6. Zabawy słowno-ruchowe

219. Chodzi lis koło drogi
Nie ma ręki ani nogi
Chwała Bogu przy niedzieli
Żeśmy lisa nie widzieli
Lis, lis ogon ma
Ale nie wie komu da. (Grudziądz)
220. Wszystkie ptaszki pod budką
powiedz – poniedziałek, wtorek,
itd. 1, 2, 3, gonisz ty. (Błędowo)
221. Kto się szuka, palce pod budką
Bo za minutkę zamykamy budkę
Powiedz – poniedziałek, wtorek,
środa, czwartek, piątek, sobota,
niedziela. (Grudziądz)
222. Budujemy mosty dla pana starosty
Tysiąc koni przepuścimy
a jednego zatrzymamy – klops. (Łasin)
223. Chodzi ptaszek po ulicy
i wybiera groch z pszenicy
A ja sobie stoję w szkole
I wybieram kogo wolę. (Marusza)
224. Chodzi lisek koło drogi
cichuteńko stawia nogi
A ogonem machu, machu
Nie ma śladu ani strachu. (Szynwałd)
225. Oczko, oczko powiedz nam
Gdzie tu mieszka Abraham
Abraham mieszka tam
Gdzie się robi am. (Sarnowo)

226. Wszystkie ptaszki pod budkę
bo za minutkę zamykam kłódkę
Powiedz – wtorek, środa, itp.
1, 2, 3 gonisz ty. (M. Rudnik)
227. Chodzi lisek koło drogi
Nie ma ręki ani nogi
Chwała Bogu przy niedzieli
Żeśmy liska nie widzieli
Lis, lis, kury gryzł
A kurczaki rzucił w krzaki. (Gruta)
228. Cicho sza na talerzu leży wsza
Kto krzyknie, ten ją łyknie
Kto powie, ten ją ma. (Łasin)
229. Ojciec Wergiliusz
Uczył dzieci swoje
A miał ich wszystkich
Sto dwadzieścia troje
Hejże dzieci
Hejże ha
Róbcie wszystko
to co ja. (Kłódka)
230. Ślimak, ślimak
wystaw rogi
Dam ci sera na pierogi
1, 2, 3. (Rogóźno Wieś)
231. Wędrowały dwa Michały
Jeden duży drugi mały
Jak ten duży zaczął krążyć
To ten mały nie mógł zdążyć
1, 2, 3 gonisz ty. (Błonowo)
232. Kipi kasza kipi groch
Lepsza kasza niżli groch

Bo od grochu boli brzuch
A od kaszy brzuszek zdrów
1, 2, 3 wychodź ty. (Szynych)

7. Rymy obsceniczne

233. Na ulicy Kopernika
szła dziewczyna bez bucika
ja się pytam, gdzie masz bucik
Ona pierdła, a ja uciekł.
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz)
234. Wlazła koza na chałupę
Pokazała Niemcom dupę
Niemiec myślał, że to smalec
włożył kozie w dupę palec
1, 2, 3 gonisz ty. (Łasin)
235. Suknia, motyka, piłka, korek
nie zagłądaj mi w rozporek
bo w rozporku jest kanarek
co kosztuje 1000 marek
1, 2, 3 wychodź ty. (Łasin)
236. Weszła baba na drabinę
pokazała mandolinę
dziadek myślał, że to skrzypce
i podrapał ją po głowie
1, 2, 3 uciekaj ty. (Gruta)
237. Kowal kuje popiarduje
a kowalka ryż gotuje,
kowal idzie na śniadanie
a kowalka sra w saganie
1, 2, 3 gonisz ty. (Mariusza)

238. Hitler na dachu
pierdzi ze strachu
baba mówi co za smród
Hitler sprechen ja kaput. (Grudziądz)

239. Jedzie karetą do kościoła
panna młoda jest wesoła
a pan młody zasmucony
bo narobił w kalesony. (Rudnik Mały)

240. Srała babcia srała
trawy się trzymała
trawa się urwała
babcia srać przestała
1, 2, 3 wychodź ty. (Budy)

lub:

241. trawa się wysmykła
babcia w gównu fikła
1, 2, 3 wychodź ty. (Radzyń Chełm.)

lub:

242. trawa się urwała
babcia się upaprała
1, 2, 3 wychodź ty. (Jankowice)

243. Ente pente
w dupę coś wetknę
kołkiem zabiję
dratwą zaszyję
a ty w mojej dupie siedź
1, 2, 3 wychodź ty. (Grudziądz)

244. Świnia świni
tyłek ślini
co wyślini to dla siebie
a co wysra to dla ciebie
1, 2, 3 gonisz ty. (Linowo)

245. Nie myśl durniu, że se smalcem
Nie wycieraj dupy palcem
Tylko ga-ze-tą. (Świerkocin)
246. Poszła Andzia srać na tory
obesrała semafor
wszyscy ludzie wyskakują
w Andzi gównu się pakują
1, 2, 3 wychodź ty. (Mełno)
247. Siedzi Polak na żerdzi
Hitlerowi w ucho pierdzi
Hitler to świnia
Szwabska dynia
Polak góruje
na świnie poluje
Ajn, cwaj aus
Szwabie z Polski raus. (Grudziądz)

8. Udziwnione i absurdalne naśladownictwo słownictwa i mowy obcej

248. Meine Mutter – moja matka
Sprzedawali Apfel jabłka
Przyszła do nich Zige koza
oddaj Mutter Apfel z woza. (Rudnik)
249. Rembusa, Rembusa
En-ten-to – Ballusa. (Łasin)
250. Mam 3 złote pójdę do kina
Tam będzie stała hejne medina
Heine medina ma złotą suknię
Heine medina taka jest. (Białochowo)

251. Radu, busu, iry dusu
do kąta menta
en-ten-to. (Radzyń)
252. Abra kadabra trzy kije
Kto się nie chowa
Ten kryje – 1, 2, 3. (Wałdowo)
253. Ja szewczyk, a ty ślusarz
Ira, ira, bambusa
Sala mala hop, sztajne – tyś wąż. (Łasin)
254. Ja Tomek, tyś Lusja
Isia, ira, bambusa
Salamala, chopsznajder – tyś wąż. (Mełno)
255. Konto sonajne domine reijne
Wene, wene, finfcyś
Szlube, sztajne, troje, trojacy
waszta, waszta, hen, ha, ha. (Grudziądz)
256. Ja Tomek, ty ślusarz
Isa, isa - bambusa
salamala, hopsajne – tyś wąż. (Łasin)
257. Uki, puki, sznabe, rabe
Tipe, tipe, kajse, rabe
Uli, uli puf
Jedną ręką schów. (Marusza)
258. Masło maślić maślane
zamaślić wymaślić Danę
przymaslić, odmaslić słone
domaslić ma słoma
1, 2, 3 wychodź ty. (Piaski)
259. Okociła się torba
z wysokiego poworba

a w tej torbie chleb i woda
z kim podzielił się. (Grudziądz)

260. Wenere, weneso, weneta
Wenepis, wenesem, wenika
Wene tak, wene jak – Wenecja. (Łasin)
261. Incele, decybele
Deus deus
Kosmateus, aksamites
Klops.
262. Arąbi bus, a rądi bus
Iza diza dą
Kontamenta-ną
Konte mente, fipla, fapla
Iza, diza, dą. (Sarnowo)
263. Ene, efne, drene fajra
Foka, zoka, kloka
C... ple, bone, boks. (Rudnik)
264. Oki, boki
Dremajzloki kloc. (Owczarki)
265. Spadła torba z wysokorba
a w tej torbie chleb i woda
z kim podzielił się. (Parski)

Janusz Kajetan Kaźmierski

Ludowa wiedza o gadach i płazach w wierzeniach i podaniach w powiecie żnińskim

Ludowa wiedza była budowana przez pokolenia m.in. z oglądu otaczającej przyrody. Wiele z sądów o tym świecie wynikało z bezpośredniej obserwacji i zgadza się z odkrywanymi prawami biologii jako nauki, inne jednak podporządkowane były przekonaniom wpływającym z innych przekonań, np. magicznych.

Przytoczę ciekawe cytaty na temat gadów i płazów zaczerpnięte z książki naukowej, a podkreślającej mnogość ludowych wyobrażeń na ich temat: „Płazy jak żadne inne zwierzęta, wyciskały w umysłach ludzi szczególne piętno. Do niedawna życie ich powszechnie otaczały pełne tajemnic legendy, dziwaczne zabobony i przesady. Wysuszone i starte na proch ciało ich dostarczało trucizn, sam ich widok miał sprowadzać nieszczęście. W czasie inkwizycji bliższe zainteresowanie się nimi oznaczało śmierć na stosie. W ten sposób na mocy wyroku parlamentu francuskiego zginął w 1619 roku filozof Vanini za to tylko, że znaleziono u niego żywą ropuchę zamkniętą w szklanym pucharze. Jak podają kroniki, książę włoski Cezary Borgia, aby się ustrzec przed zabójczym działaniem jadu ropuchy, ułożył się w zwłokach świeżo zabitego muła, gdyż to miało być skutecznym środkiem. Niestety, jeszcze dziś, w wieku radia i telewizji, nierzadko spotyka się ludzi, u których ropucha wywołuje paniczny lęk, którzy zasłaniają sobie usta, aby im zębów nie policzyła, którzy są przekonani, że salamandry wrzucone do ognia gaszą go, same nie ponosząc żadnej szkody”¹. Autor tej publikacji podkreśla, że „Gady, a wśród nich szczególnie węże, na przestrzeni wieków zawsze były symbolem zła, chytrości i podstępności. Oto właśnie za sprawą węża wygnany został człowiek z biblijnego raju. Apollo, mityczny bóg słońca, mszcząc się na swoim kapłanie Laokoonie, zsyła na niego węże, które udusiły zarówno jego, jak i dwóch jego synów. Głowy greckich bogiń zemsty Gorgon oplatały kłębowiska węży. Z węzami też wiążą się grozą przejmujące zabobony i nedorzeczne przesady, np. o istnieniu „króla węży”, rzekomo niebezpiecznego dla ludzi”².

¹ W. Juszczyk, *Płazy i gady krajowe*, Warszawa 1974, s. 704.

² *Ibidem*, s. 705.

Z kolei jeden z największych polskich etnografów i historyków kultury Jan Stanisław Bystrzeński pisał o naturze i zasadach ludowych obserwacji przyrody: „Wiadomości o świecie zwierzęcym są bardzo skomplikowane. Mamy tu przede wszystkim do czynienia z ciągłą obserwacją, nieraz bardzo precyzyjną, dotyczącą jednak niektórych tylko gatunków i niektórych tylko ich cech, mających znaczenie dla gospodarki, myślistwa czy przepowiadania pogody; poza tym nawarstwione są tu rozmaite tradycyjne pojęcia, poczynając od pierwotnych pogańskich poprzez biblijne, klasyczne, od średniowiecza aż do dzisiejszych czasów. Ostatecznie wytworzył się kompleks tych wiadomości, który dość uporczywie się utrzymuje, jak gdyby wbrew codziennemu doświadczeniu”³.

Zaciekało mnie, że wbrew tym opiniom czytając dzieło Oskara Kolberga⁴, w tomach poświęconych Wielkiemu Księstwu Poznańskiemu nie znalazłem najmniejszej wzmianki na temat wierzeń związanych z płazami i gadami z terenu dzisiejszego powiatu żnińskiego. Postanowiłem zatem sprawdzić czy na terenie Pałuk występowały jakieś wierzenia związane z gadami i płazami, a jeżeli występowały, to w jakim stosunku pozostają one do wierzeń i podań z innych części kraju. Badania takie miały także przynieść jakby uzupełnienie dokumentacji ginącej kultury duchowej. Zamierzałem także skupić się na oddzieleniu w tych przeświadczeniach elementów racjonalnych od irracjonalnych i wykazać, że to, co pozornie irracjonalne mogło mieć racjonalne podstawy.

Badania nad wiedzą ludową na temat płazów i gadów przeprowadzałem w roku 1966. Została nimi objęta wschodnia część powiatu żnińskiego, a mianowicie miejscowości: Sobiejuchy, Wójcin, Jaroszewo, Brzyskorzystew, Dobrylewo, Reczyce, Wawrzynki, Brzyskorzystewko, Jadowniki, Januszkowo, Murczyn, Murczynek, Obudno, Ostrówce, Kierzkowo, Białozewin, Gogółkowo i Bożejewice. Badania polegały na zebraniu wywiadów uzyskanych od ludzi starszych, urodzonych na terenie powiatu żnińskiego. Ograniczenie się do zbierania wiadomości od ludzi urodzonych na tym terenie miało na celu wyeliminowanie wierzeń przyniesionych na teren powiatu przez ludzi napływających tu licznie po pierwszej wojnie światowej. Większość osób, z którymi przeprowadziłem wywiady mieszka na wsi. Są to przeważnie rolnicy i gospodynie wiejskie, na co dzień stykający się z przyrodą, stale z nią obcujący. Kilku rozmówców obecnie mieszka w mieście, lecz pochodzą i przez wiele lat mieszkali na wsi. W czasie swobodnej rozmowy bez korzystania ze specjalnego kwestionariusza uzyskałem 45 wywiadów. Najczęściej zadawałem pytanie: „Co Pan (Pani) wie o żabach i węzach?”. Nieraz w rozmowie na inny temat

³ J. S. Bystrzeński, *Etnografia Polski*, Warszawa 1947, s. 151.

⁴ O. Kolberg, *Pieśni Ludu Polskiego*, Wrocław - Kraków 1961, przedruk z wyd. I, Warszawa 1859.

mimochodem zadawałem powyższe pytanie. Pokazywałem również niekiedy ilustracje płazów i gadów. Relacje notowałem po opuszczeniu domu rozmówcy, stąd nie są one wiernym zapisem. Poniżej przedstawiam podstawowe dane na temat informatorów:

Wiek informatorów:

60-65 lat	66-70	71-75	76-80	81-85	86-90	91-95
5	13	13	4	5	2	1

Wykształcenie:

Do 4 klas szkoły podstawowej	Od 5 do 7 klas szkoły podstawowej	średnie
39	4	2

Wykonywany zawód:

rolnik	pasterz	gospodyni wiejska	robotnik rolny	kowal	technik budowlany	pracownik umysłowy	robotnik	robotnik leśny	bez zawodu
13	1	13	3	1	1	2	2	1	8

Wiadomości o wyglądzie i nazwach poszczególnych rodzajów zwierząt. Ich klasyfikacja

Jeżeli zapytać przeciętnego człowieka o podział świata zwierzęcego to najczęściej usłyszymy: robaki, gady, ryby i zwierzęta. W obrębie płazów i gadów informatorzy rozróżniali 3 grupy: żaby (to wszystkie płazy bezogonowe), jaszczury (to jaszczurki i traszki) oraz węże (żmija, zaskroniec, gniewosz, padalec). Żaden z moich rozmówców nie widział żółwia, ani o nim nie słyszał od starszych ludzi, mimo że w bardzo dawnych czasach żółw występował na pewno⁵, ale w żadnym przekazie jego obraz się nie utrwalił.

Na wsi mianem gad, gadzina obejmuje się drób i bydło. Jest to nazwa gwarowa powszechna dla Małopolski, występująca również w Wielkopolsce. Jest ona reliktem wyrazu ogólnomałopolskiego o znaczeniu „gadzina” – ogół zwierząt domowych, lub bydło, drób. Nazwa ta nawiązuje do prasłowiańskiego *gorędo* – bydło⁶. Podczas badań trzeba było o tym pamiętać. Nazwy nadawane przez lud płazom i gadom mają najczęściej swe uzasadnienie w wyglądzie zewnętrznym lub zachowaniu się zwierząt. Zaskroniec dzięki zjedaniu m.in. żab otrzymał imię żabiana. Grzebiuszka ziemna otrzymała nazwę – „żaba czosnkowa”, gdyż zaniepokojona może wydzielać woń zbliżoną do zapachu czosnku⁷. Kumak nizinny zyskał miano kumki, a więc w tym wypadku widać, że nazwa ludowa została przyjęta w nazewnictwie naukowym, biologicznym. Nazwę swoją zawdzięcza przeciągłym, monotonnym odgłosom wydawanym przez samce, szczególnie często w porze godowej. Lud zaobserwował zjawisko, że skórne gruczoły jadowe kumaka nizinnego wydzielają trującą ciecz, przybierając wygląd piany mydlanej. Drażni ona błony śluzowe. Stąd odpowiada prawdziwie opis zawarty w wywiadzie 2: „Pies wziął do pyska żabę (kumak nizinny) pokrytą pianą, ale szybko wypuścił na ziemię. Potem długo biegał z »wywalonym jęzorem«, piszczał, pił wodę”.

Coraz częściej wiadomości naukowe docierają do społeczeństwa. Z tych wiadomości i własnych niedokładnych obserwacji ludzie kształtują nowe wyobrażenia o świecie zwierzęcym. Ilustracją tego jest wywiad 3. Należy się spodziewać, iż rozmówczyni słyszała od kogoś o regeneracji przez niektóre zwierzęta utraconych części organizmu⁸. Ona oraz jej mąż zaobserwowali jaszczurki bez ogona lub z bardzo krótkim. To pozwoliło im wysnuć wniosek,

⁵ Z. Rajewski, *1000 lat Biskupina i jego okolice*, Warszawa 1958, s. 115.

⁶ F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1952-1956, t. 1, s. 284, 262.

⁷ [...], występują równomiernie w skórze rozmieszczone gruczoły, produkujące substancje o specyficznej woni czosnku (niemiecka nazwa – Knobelbauchskrote), W. Juszczyk, op. cit., s. 369.

⁸ S. Skowron, H. Roguski, *O regeneracji utraconych części ciała*, Warszawa 1963.

że „są zwierzęta, które jak pociąć na kawałki, to się zrosną”. Z wypowiedzi rozmówcywni można by wnioskować, iż jaszczurka potrafi nawet zregenerować utraconą głowę.

Wiedza i wierzenia o zachowaniu się poszczególnych zwierząt

Wierzenia omawiane w tym rozdziale, chociaż nie są liczne, są za to bardzo interesujące. Przewagę stanowią wierzenia związane z wężem oraz ilością dawanego mleka przez krowy. Przeważająca większość ludzi nie zna gatunków naszych węży. Dla tych ludzi każdy osobnik, obojętnie jakiego gatunku, to po prostu wąż. Wśród ludzi na wsi, pokutuje wierzenie, iż wąż lubi mleko. Aby je zdobyć dostaje się do obór i wypija mleko krowom z wymienia. Co do tego faktu wszyscy opowiadający są zupełnie zgodni. W różny sposób jednak podawano skutki „takiego dojenia przez węża”:

I wersja — krowa dojona przez węża daje mało mleka, często w mleku pojawia się krew (wywiad 8, 9),

II wersja — krowa ssana przez węża daje dużo mleka, ssanie nie wyrządza jej żadnej krzywdy (wywiad 12, 13),

III wersja — krowa przyzwyczaja się do ssania przez węża. Gdy wąż o stałej godzinie nie przepęźlni do ssania, krowa ryczy, nie chce jeść, a potem zdycha (wywiad 14).

Interesującym zagadnieniem był problem, czy opowiadający widzieli, by wąż pił mleko z wymion. Dlatego wszystkim moim rozmówcom zadawałem to pytanie. Otrzymałem jednobrzmiącą odpowiedź – nie. Tak więc nikt tego nie widział. To skąd o tym wiedzą? – dopytywałem. Ludzie opowiadali, matka, dziadek, babka – odpowiadali. Równie ważnym pytaniem było, czy w to wierzą? Połowa opowiadających wierzy, a połowa kategorycznie zaprzecza. Jak wytłumaczyć powstanie tych wierzeń? W literaturze spotykamy nieliczne próby ich wyjaśnienia. Z ubiegłego wieku mamy pracę Jachny⁹, a w czasach współczesnych pisze o tym Żabiński¹⁰. Węże, a szczególnie zaskroniec, często w dawniejszych czasach próbowały spędzić zimę w ciepłe zabudowań ludzkich. Wciskały się najczęściej do obór, by w ciepłe zapaść w sen zimowy. Ludzie widząc węża

⁹ „Następnie jakby mógł wąż, objąwszy raz pyszczkiem dójkę, na powrót ją wypuścić, kiedy ma on zęby w tył pozaginane, z których raz uchwycony przedmiot tylko przypadkowo albo wcale nie da się zsunąć, albo dopiero po silnym zranieniu uchwyczonego członka”, J. Jachno, *O węzach galicyjskich w ogóle a o żmijach w szczególności*, Kraków 1867, s. 7.

¹⁰ „Jedna bzdura pociąga za sobą drugą. Toteż wśród ludu do dziś dzień krążą jeszcze podania, jak to węże wślizgują się do obór, owijają się wokół tylnych nóg krowy i lypiąc groźnie oczami, ssą mleko bezpośrednio z wymienia”, J. Żabiński, *To i owo o węzach*, Warszawa 1956.

w oborze, a mając pewne trudności z udojem, musieli zrzucić na kogoś winę przed gospodarzem, wymyślili opowiadanie o dojeniu krów przez owego węża¹¹. Z czasem te wierzenia uległy modyfikacji i dziś spotykamy się z wielu ich wariantami. Możemy przypuszczać, że wiele opowieści o dojeniu krów przez węża, a co się z tym wiąże, z brakiem mleka i chorobami wymienia, wymyślili pasterze¹².

Codzienna obserwacja pewnego zjawiska niekoniecznie musi prowadzić do wyciągnięcia prawidłowych wniosków. Ludzie uważają, że ropuchy zjadają owoce truskawek. Na poparcie tego sądu pokazują nadgryzione owoce truskawek oraz ropuchy na grządce. Wierzenie takie z łatwością można wyjaśnić. Nieuważny obserwator spostrzega jedynie większą ilość ropuch w okresie dojrzewania owoców truskawek oraz te ponadgryzane owoce. W innym okresie wegetacyjnym na plantacji truskawek ropuch jest mało lub nie ma ich wcale. Dojrzałe owoce truskawek są zjadane przez ślimaka pomrowika polnego (*Agrolima agrestis*). Te ślimaki stanowią przysmak ropuch. W okresie dojrzewania owoców truskawek, pojawiają się te ślimaki, a za nimi ropuchy. Nikt nie przypuszcza, że to właśnie ślimaki są sprawcami wyrządzanych szkód¹³. W jednym z wywiadów (wywiad 10) dowiadujemy się, iż jaszczurki zjadają owoce winogron. Z literatury dowiadujemy się, że jaszczurki zjadają wyłącznie zwierzęta, m.in. ślimaki i pająki.

Ludzie z zachowania zwierząt starali się wywnioskować o mającej nastąpić zmianie pogody. Powszechnie znane jest przekonanie, iż gdy jaskółki fruują nisko nad ziemią, to będzie deszcz. Ropuchy dzień spędzają w ukryciu, jedynie w dni deszczowe lub pochmurne można spotkać je w czasie polowania na zdobycz¹⁴.

Praktyki magiczne związane z poszczególnymi zwierzętami

Przez długie lata w świecie nauki panował pogląd, że medycyna ludowa jest jednoznaczna ze znachorstwem, zamawianiem, guśtami, zabobonami. Była wyśmiewana i wyszydzana. Ostatnie jednak lata radykalnie wpłynęły na

¹¹ J. Żabiński, *Z życia zwierząt*, t.3, Warszawa 1965, s. 349-350.

¹² J. Żabiński, *To i owo o wężach*, s. 124, „Jakże starannie kultywują podobne przyrodnicze spostrzeżenia nieuczciwi pasterze bydła. Na karb węża spadają potem wszelkie niedobory udoju, choroby wymion, krew pokazującą się zamiast mleka, co zdarza się przy nieumiejętnym dojeniu. Pocziwy wąż staje się w ten sposób znakomitym parawanem dla złego lub nieumiejętnego wykonującego swe obowiązki człowieka”.

¹³ M. Łucka, *Truskawki*, Warszawa 1956, s. 112; M. Młynarski, *Plazy i gady Polski*, Warszawa 1971, s. 34.

¹⁴ L. Berger, J. Michałowski, *Klucze do oznaczania kręgowców Polski, Część II. Plazy*, Warszawa-Kraków 1963, s. 48; W. Juszczyk, op. cit., s. 407; M. Młynarski, op. cit. s. 34-36.

stosunek do lecznictwa ludowego. Największe sławy medyczne zaczęły pospiesznie poznawać dorobek dawnych wieków.

Medycyna ludowa posługiwała się lekami sporządzanymi z roślin i zwierząt. Trzeba przyznać, że wśród morza błędnych poglądów można napotkać i prawdziwe. Dawny człowiek zdobywał je poprzez obcowanie i obserwację otaczającego świata. W związku z tym stosował wiele doskonałych lekarstw, nie wiedząc o ich istnieniu, ani nie rozumiejąc ich działania. Wywiad 19 jest odpowiednią ilustracją słów przytoczonych powyżej. Fakt, że chory cierpiący na bezsenność po zażyciu lekarstwa sporządzonego z ciała czy też skóry ropuchy zasypiał, ogół ludzi uważał za zabobon. Jest rzeczą prawdopodobną, że właśnie taki lek stosowano w średniowieczu powszechnie, a na wsi i w latach ostatnich. Naukowe badania przeprowadzone nad ropuchami wykazały obecność substancji chemicznych w gruczołach skórnych ropuch z grupy bufotalin, które mają działanie odurzające¹⁵. Bufotaliny podane w odpowiednim stężeniu mogą działać usypiająco na zwierzęta i ludzi.

Na trafnej obserwacji oparta jest część wierzenia zawartego w wywiadzie 21, a mianowicie spostrzeżenie o wypływaniu płynu z gruczołów skórnych ropuch. Również fakt szczypania i łzawienia oka po potarciu tym płynem ma pokrycie w rzeczywistości. W gruczołach skórnych ropuch zawarte są bufotoniny, drażniące spojówki oka, co objawia się szczypaniem i łzawieniem. Powyższe wyjaśnienie odnosi się do wierzenia zawartego w wywiadzie 23. Czarownica ugotowała ropuchę i wywarem skropiła koniowi oczy i koń oślepl. Jest rzeczą możliwą, że ten płyn w większym stężeniu może spowodować nieodwracalne zmiany w oku, zarówno człowieka, jak i konia¹⁶. Pozostaje więc wyjaśnić to zagadnienie na drodze doświadczalnej. Wydaje się jednak, iż sporządzano takie środki nie poprzez gotowanie ropuchy, lecz przez rozpuszczenie w wodzie sproszkowanego wysuszonego uprzednio ciała ropuchy¹⁷.

Jako trucizny można używać jadu żmii (wywiad 20¹⁸). Sposób zdobywania jadu opisany w tym wywiadzie jest prawdopodobny. Zastrzeżenie budzi jedynie fakt wygotowania szmaty wraz z jadem. Nasuwa się logiczny wniosek. Albo podawano żmii do kąsania wilgotną szmatę i potem ją wykręcano lub suchą szmatę wraz z jadem lekko podgrzewano w wodzie. Podgrzanie do temperatury

¹⁵ Suszone ropuchy (*Bufo exsiccatae*) znajdują także zastosowanie w medycynie ludów wschodnich, W. Jaroniewski, *Gady jadowite*, Warszawa 1973, s. 8a.

¹⁶ W. Jaroniewski, *ibidem*, s. 8, podaje (za Rusieckim), „że przypuszczalna dawka śmiertelna dla człowieka ważącego 70 kg wynosi 21 mg”. W. Juszczyk, *op. cit.*, s. 410, pisze: „Z teoretycznych obliczeń wynika, że śmiertelną dawkę dla dorosłego człowieka stanowi ilość jadu zawarta w skórze 10 dużych ropuch”.

¹⁷ W. J. Pajor, *Ropuchy - zwierzęta jadowite*, „Wszechświat” 2/1962, s. 47.

¹⁸ „5 mg jadu żmii wystarcza do zabicia 10-15 świnek morskich”, W. Juszczyk, *op. cit.*, s. 695.

rzędu 70-80°C powoduje jednak denaturację składnika białkowego jadu i jad traci swą zjadliwość¹⁹.

Podano także kilka innych ciekawych wierzeń. Popiół ze spalonej skóry węża ma zapobiegać zabijaniu krów jako aktowi zemsty za zabicie węża. Przypisuje się również węzom zdolność myślenia i wywierania zemsty (wywiad 17). Ropucha ma mieć wpływ na proces wyrobu masła, zatrzymania się mleka w wymieniu i na udój mleka z krwią (wywiad 18). Znana powszechnie jest praktyka magiczna – amulet ze skóry żmii ma ochronić człowieka przed ukąszeniem go przez te gady (wywiad 22).

Wierzenia i opowieści fantastyczne, związane z poszczególnymi rodzajami płazów i gadów

W społeczeństwie szeroko jest rozpowszechnione wierzenie o tym, iż kobieta będąca w ciąży może się zapatrzeć lub przestraszyć. W wyniku takiego zapatrzenia lub przestraszenia rodzi się dziecko z jakąś wadą, najczęściej anatomiczną (wywiad 31). Informator przytoczył historię kobiety ciężarnej, która zabiła ropuchę. Urodziło się dziecko, które ma na skórze miejsca brunatno pigmentowane i pokryte pęcherzami. Taka skóra u dziecka jest wynikiem lęku, którego doznała ciężarna kobieta.

Bardzo ciekawymi wierzeniami są te, które odnoszą się do wiosennego pojawienia się płazów bezogonowych. Można tu na drodze paraleli porównać te wierzenia ze średniowiecznymi wierzeniami tyczącymi jaskółek. Jaskółki na zimę zagrzebywały się w mule zbiorników wodnych, wiosną powracając do życia. Reminiscencje tych wierzeń znajdujemy w literaturze pięknej²⁰. Według wierzeń ludowych płazy bezogonowe giną na zimę. Wiosną na drodze samoródtwa powstają z mułu na dnie zbiorników wodnych. Przy tym łatwo poradzono sobie z wielkością poszczególnych osobników. Wyjaśniono, że z małej bryłki mułu rodzą się małe płazy, a z dużej osobniki większe. Z tym wiąże się fakt znajdowania żab wmarzniętych w lód. Wierzenie ludowe tłumaczy, że żaba taka wylęgła się z mułu za rychło, wtedy, gdy wody jeszcze były skute lodem.

Wśród ludzi od zamierzchłych czasów istniały opowiadania o legendarnych zwierzętach: bazyliiskach, smokach, np. o bazyliisku mieszkającym w Warszawie lub też o smoku wawelskim (wywiad 26). Traszka grzebieniasta swym wyglądem w porze godowej przypomina owego legendarnego smoka jakby

¹⁹ Encyklopedia Techniki - Chemia, Warszawa 1972, s. 103.

²⁰ J. Słowacki, *Balladyna*, Wrocław 1949, s. 24.

w miniaturze. Informator podał, że młode smoki można zobaczyć w wodzie, lecz tylko na wiosnę. Zgadza się to z biologią, gdyż traszkę grzebieniastą w porze godowej (bo tylko wtedy jest ona podobna do owego smoka) można zobaczyć właśnie wiosną w zbiornikach wodnych²¹.

Ludzie, aby wyjaśnić pewne błędne sądy, będą uciekali się często do najfantastyczniejszych operacji myślowych (wywiad 24). Robotnik kolejowy wierzy, że znajdowane wśród tłuczonych kamieni belemnity są skamieniałymi węzami²². Nawet niewielkie rozmiary skamieniałości w porównaniu z obecnie żyjącymi węzami wyjaśnia, że te gady po śmierci wysychają i kurczą się. Te skamieniałości pochodzą z gór. W górach dawniej było wiele węży i zostały one przysypane drobnymi kamieniami. W naszych okolicach nie ma skamieniałych węży, bo jest mało węży oraz nie ma drobnych kamieni, które by je przysypały.

Niektóre wierzenia można wyjaśnić w ten sposób, że ludzie dorośli opowiadając rzeczy nieprawdziwe chcieli odstraszyć dzieci od zabijania, chwytania itp. płazów. Można tu przytoczyć wierzenie, że żaby mogą się wyląć w żołądku człowieka, gdy będzie on pił wodę z nieodpowiednich zbiorników wodnych. Podobną argumentację można przytoczyć przy wyjaśnianiu wierzeń zawartych w wywiadzie 30. Rolnicy, znając korzyści jakie przynoszą ropuchy²³, dbali o ich ochronę w swojej okolicy. Aby dzieci i młodzież nie zabijały ropuch, wieśniacy rozpropagowali wierzenie, iż kto weźmie ropuchę do ręki, temu na dłoni wyrosną kurzajki. Obawa przed kurzajkami powstrzymać miała młodzież przed bezmyślnym tępieniem pożytecznych płazów.

Jako zupełnie nieracjonalną należy zaliczyć wiadomość zawartą w wywiadzie 32 oraz jej wyjaśnienie podane przez rozmówczynię. Wąż jakoby rzucał się jedynie na kobiety, a nie atakował mężczyzn. Wyjaśnienie jest fantastyczne – bo Ewa dała się skusić w raj. Przez nią wąż jest przeklęty. Mści się na każdej kobiecie, gdy ją spotka.

Porzekadła, porównania, przysłowia

Często spotykamy porównanie sposobu poruszania się człowieka otyłego, powolnego do sposobu chodzenia i wyglądu płazów i gadów: „chodzi pokracznie jak ropucha” (wywiad 33), „rozlazła jak ropucha” (36), „łazi jak ropucha” (45), „kręcił się jak żaba w błocie” (45), „wlecze się jak żółw” (33), „brzydki jak żaba” (39), „ciągnie jak żaba do wody” (40), „mówił o nich, że są chytry jak żmije”

²¹ M. Młynarski, op. cit., s. 21.

²² M. Wiśniewska-Żelichowska, *Paleontologia*, Warszawa 1962, s. 181.

²³ W. Juszczyk, op. cit., s. 191-192.

(41), „ona ma węża w kieszeni” (42). Wszystkie wyżej przytoczone porównania biorą swoje źródło w dokładnej obserwacji wyglądu i zachowania się płazów i gadów. Widok ropuchy kroczącej wolno i ciągnącej po ziemi brzuch nie należy do estetycznych widoków. Żaba poruszająca się po twardym gruncie skokami, nie może poradzić sobie z błotem. Nie mając twardego oparcia dla tylnych odnóży nie może wykonywać skoków. Stąd porównanie – „kręci się jak żaba w błocie”.

Wśród wielu ludzi pokutuje głęboko zakorzenione mniemanie, iż żaba jest uosobieniem brzydoty, podobnie jak osioł lub wół uosobieniem głupoty. Wypukłe oczy, wilgotna i zimna w dotyku skóra nie dodaje uroku żabie w oczach przeciętnego obserwatora. Stąd biorą się porównania: „brzydki jak żaba” (powszechnie). W wyniku prawidłowej obserwacji życia płazów powstało porównanie: „ciągnie jak żaba do wody”. Panuje również przekonanie, że żmiję na równi z lisem można nazwać zwierzęciem chytrym.

Jako wynik prawidłowych obserwacji życia płazów powstały przysłowia: „na świętego Franciszka ropucha do domu się wciska”, „na świętego Wojciecha żabom uciecha”. Franciszka przypada w październiku. Jest to pora, w której ropuchy wyszukują sobie kryjówek do spędzenia zimy. Wciskają się wszędzie, nawet do domu²⁴. Stąd to przysłowie. Na Wojciecha zbiorniki wodne są już wolne od pokrywy lodowej. Wszystkie płazy dążą do zbiorników wodnych, bowiem w tym czasie odbywa się ich pora godowa. Wywiad 34 jest przykładem zupełnie błędnych wiadomości o gadach. Mamy tam porównanie padalca do żmii. Ludzie powszechnie uważają (wygląd zewnętrzny)²⁵, że padalec jest wężem i do tego bardziej jadowitym aniżeli żmija²⁶.

Studując dostępną literaturę stwierdziłem, iż wiadomości i wierzeń podobnych do zebranych w powiecie żnińskim nie spotyka się²⁷. Porównując sąsiadujące z Pałukami krainy Kujawy²⁸ i Wielkopolskę²⁹ nie znalazłem

²⁴ Ibidem, s. 409, 424.

²⁵ „Jak wiadomo, padalec cieszył się i do dziś niestety cieszy po wsiach bardzo złą sławą i bywa powszechnie uważany za bardzo niebezpieczną, chociaż małą żmiję. Nie darował biednym padalcem sam mistrz z Czarnolasu, umieszczając niepochebną o nich wzmiankę w tłumaczeniu psalmów Dawida (i po padalcach deptał niecierpliwych)”, M. Młynarski, *Nasze gady*, Warszawa 1958, s. 52.

²⁶ J. Jachno, op. cit., s. 5, „o zjadliwym i niebezpiecznym soku, jakoby się jego skóry miał wysączyć i owe okrzykane straszne skutki wywoływać, nie może tu być ani mowy. I gdzie tu szukać przyczyny tak głęboko we wszystkich warstwach społeczeństwa zakorzenionego przesądu? Oto zdaje się, że ojcowie nasi mający więcej zmysłu praktycznego i chcący to pożyteczne, a przy tym zupełnie bezbronne zwierzę od zagłady przed pospółstwem uchronić, rozszerzyli to mniemanie, że jak się tego stworzenia dotknie, to ci się nie tylko ciało, ale nawet obuwie w kawałki rozpadnie”.

²⁷ Ks.Wł. Siarkowski, *Podania i legendy o zwierzętach, drzewach i roślinach*, w: „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej”, t. 7, Kraków 1883; F. Korab-Brzozowski, *Przysłowia polskie*, Kraków 1986.

²⁸ O. Kolberg, *Pieśni Ludu Polskiego*, Warszawa 1859, t. 3 Kujawy; D. Śwerczyńska, W. Jankowerny, *Materiały do bibliografii folkloru kujawskiego za lata 1945-1962*, „Literatura Ludowa” Kujawy I, 1963, R. 7, nr 2-3, s. 102-114.

podobnych wierzeń. W dziele Krzyżanowskiego³⁰ nie napotkałem przykładów takich przysłów. Wierzenia odnośnie ssania krów przez węża, podobne do głoszonych w powiecie żnińskim, napotkałem w dziele Kolberga. Wersję III potwierdza opis z Krakowskiego³¹ i Lubelskiego³². Wersję I i II potwierdza opis z Kieleckiego³³. Wersję II potwierdza opis z Lubelskiego³⁴. Wersję III potwierdza opis z okolic Narwi³⁵.

²⁹ O. Kolberg, *Pieśni Ludu Polskiego*. Wielkie Księstwo Poznańskie, Warszawa 1857.

³⁰ J. Krzyżanowski (red.), *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, Warszawa 1972.

³¹ O. Kolberg, op. cit., t. 7, s. 113.

³² Ibidem, s. 146.

³³ Ibidem, t. 19, s. 202.

³⁴ Ibidem, t. 17, s. 146.

³⁵ Z. Gloger, *Zabobony i mniemania ludu nadnarwiańskiego tyczące ptaków, płazów i owadów*, w: „Zbiór wiadomości do antropologii krajowej“, t. 1, Kraków 1877, s. 105.

Angelė Vyšniauskaitė

Swaty i wesele na Litwie¹

Tłumaczyła Kalina Skłodowska-Antonowicz

Krótki przegląd historyczny. Wesele to jedno z najbarwniejszych i najważniejszych świąt rodzinnych, któremu w litewskiej etnografii poświęcono najwięcej uwagi. Wszystkie obszerniejsze opisy do XIX wieku dotyczą wyłącznie zwyczajów weselnych u Litwinów w Prusach Wschodnich i dopiero w XIX wieku ukazują się prace poświęcone weselom wieśniaków na etnograficznej Litwie.

Jednym z pierwszych źródeł poznania zwyczajów weselnych u Litwinów w Prusach Wschodnich jest dzieło Hieronima Maleckiego *Prawdziwy opis wesela w Sambii*² napisane w połowie XVI wieku. W rozdziale tego dzieła „O ich weselu i zaręczynach” znajdujemy wiadomości o rzekomo istniejącym w tym czasie w Prusach Wschodnich w środowisku litewskim zwyczaju kupowania żon, o rozpacy młodej, o specjalnym wozie wysyłanym przez młodego do przywiezienia młodej, o sadzaniu teściowej na poduszce, prowadzeniu jej dokoła ogniska i dużo innych obrzędów, które były przez późniejszych autorów (m.in. Jana Łasickiego i Macieja Strykowskiego³) albo w dużej mierze, albo w całości powtarzane.

Niektórych ciekawych detali dostarczył Johann Arnold von Brand w opisie swego poselstwa do Moskwy *Podróż przez Marchię Brandenburską, Prusy, Litwę, Twery z lat 1673-1674*⁴. Ciekawy opis zwyczajów weselnych znajdujemy w tekście Matthäusa Praetoriusa *Ciekawostki Prus*⁵, napisanego około 1698 roku,

¹ Tekst *Piršlybos ir vestuvės* stanowi fragment rozdziału *Šeimos buitės i papročiai* zawartego w pracy zbiorowej: *Lietuvių etnografijos bruožai*, Lietuvos TSR Mokslų Akademijos Istorijos Institutas, Vilnius 1964, s. 477 – 512. (*Zarys etnografii Litwy*, Wilno 1964, Wydawnictwo: Akademia Nauk Litewskiej Socjalistycznej Republiki Instytut Historyczny). Tłumaczka dokonała jednak dużych skrótów, przede wszystkim tam, gdzie znajdowały się inwarianty opisywanych zwyczajów, co – zwłaszcza dla czytelnika polskiego – byłoby niewiele wnoszącym wycieczaniem. Większość nazw geograficznych spolszczyliśmy, ale zostawiliśmy też litewskie odpowiedniki. Przekład przejrzał Tomasz Błaszczak.

² H. Maletius, *Wahrhaftige Beschreibung der Sudawen auff Samland [...]*. Nachdruck in: Erl. Preußen, Tl. V, 1742, p.198-207.

³ Jan Łasicki, ur. 1534 - zm. po 1599 – teolog i historyk. Maciej Strykowski (Strykowski, Matys Strycovius), ur. ok. 1547 – zmarł przed 1593, historyk, poeta, rysownik [przyyp. red.].

⁴ *Reysen durch die March Brandenburg, Preussen....*, 1702.

⁵ M. Praetorius, *Deliciae Prussiae oder Preussische Schaubühne*, Berlin 1698.

a wydanego przez V. Pirsona w 1871. Pretorius najbardziej interesował się pozostałościami starych wierzeń Litwinów, dlatego też wyraźnie zazaczył ich ślady w weselnych zwyczajach. Jego opis jest dlatego wartościowy, gdyż autor najwięcej opowiada o rzeczach widzianych przez siebie w dzieciństwie, wyraźnie też sympatyzuje z litewskim ludem okresu feudalizmu. Zwyczaże Litwinów na terenie Prus Wschodnich w pierwszej połowie XVII wieku uzupełnia odezwa wizytacji kościelnej w Wystruci (lit. Įsrutis, niem. Insterburg, rus. Черняховск) „Generalne odwiedziny” z 1638 roku.

Ludowymi zwyczajami etnograficznej Litwy szerzej zainteresowano się dopiero około połowy XIX wieku. Jednym z najważniejszych dzieł tego okresu, dotyczącym zwyczajów weselnych, jest *Litwa, jej dawne zabytki, obyczaje i zwyczaje* Ludwika Adama Jucewicza⁶. Jucewicz pierwszy zwrócił uwagę na swoisty litewski racjonalizm odnośnie zawierania małżeństw, chociaż nie rozumiał istoty socjalnej tego zjawiska. Pisał w ten sposób: „Rzadko kiedy na Litwie, nie licząc Żmudzi i Prus, para mająca wieść wspólne życie do grobowej deski słucha głosu serca, a najczęściej wiążą się dla interesu. Często się zdarza, że mężczyzna do samego ślubu nie widzi żony”. Jucewicz uważa tę okoliczność nie za przyczynę nowych kapitalistycznych stosunków, formujących się w rozpadającym się feudalizmie, lecz że „obojętność względem miłości u litewskiego ludu powstaje najczęściej z przesądu, gdyż ci, którzy się kochają, uważają siebie jedno przed drugim winnymi” (Dlatego nie mogą być szczęśliwi!). Jucewicz nie tylko szczegółowo opisuje obrzędy zaręczynowe i weselne u Żmudzinów, strój weselny młodej, potrawy weselne, ale daje także porównania z innymi regionami Litwy i dostrzega właściwości regionalne.

Jeszcze szerzej opisuje zwyczaje weselne M. Valančius w *Palangos Juzė* (pierwsze wydanie 1866 r.). Jednak i Jucewicz i Valančius opisują tylko zwyczaje weselne bogatych wieśniaków. Najpełniejszy obraz litewskiego wesela z połowy XIX wieku podał Antoni Juška *Swadziębny krąg u Litwinów z Wielony (Svotbinėje rėdoje veliuoniečių lietuvių* – napisano 1870 r., wydano 1880 r.). Poza tym pisali o weselu Mikołaj Katkus *Balanos gadynėje* w 1931 r. oraz D. Zelenin (Sovetskaja Etnografia, t. VI-VII 1947), a także dużo miejsca temu zagadnieniu poświęcają różne litewskie czasopisma („Mūsų tautosaka”, „Tautosakos darbai”, „Tauta ir žodis”, „Švietimo darbas”, „Gimtasai kraštas”).

Swaty. Litewskie zwyczaje są ściśle związane z ludową obyczajowością i jej produkcyjną czynnością. Obrzędy weselne można podzielić na dwa zasadnicze cykle: przygotowawczy, który składa się z szeregu obrzędów związanych ze

⁶ Ludwik z Pokiewia, *Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów*, 1846.

swatami i samo wesele – to jest całość obrzędów związanych ze sformalizowaniem i uprawnieniem związku.

Jeszcze na początku XX w. swaty były obowiązkowym składnikiem każdego wesela. W obrzędowości ludowej można było zauważyć 2 stałe okresy swatów: późna jesień (październik, listopad) i zima (styczeń, luty). Jak wykazują statystyki w kowieńskiej gubernii w latach 1888-1894 najczęściej małżeństw zawarto w lutym (1888 - 29,41%, 1890 - 29,19% 1894 - 36,61%), nieco mniej w styczniu (1888 - 13,73%, 1890 - 18,64%, 1894 - 13,04%) i w listopadzie (1888 - 11,89%, 1890 - 13,21%, 1894 - 10,94%). Na wszystkie inne miesiące przypadało mniej więcej 7,9% ogólnej liczby małżeństw. Obfitość małżeństw jesienią i zimą można wytłumaczyć dwiema okolicznościami: styczeń i pierwsza połowa lutego wchodzi w skład mięsopustu, kiedy to wieśniacy są nie tylko najbardziej uwolnieni od prac w polu, ale też najczęściej korzystają z owoców swej pracy, szczególnie że w tym czasie zabijano utuczone świnie. Mięsopust – okres od Bożego Narodzenia do Zapustów – był tradycyjnym okresem swatów i wesel nie tylko u Litwinów, ale i u innych narodów. Październik i listopad mniej odpowiadał wyprawianiu wesel, chociaż w tym czasie wieśniacy mieli już mniej pracy. Inne pory roku były niewygodne dla urządzania wesel albo z powodu prac, albo z powodu postu stanowczo nakazanego przez kościół. Za wiek stosowny do zawierania małżeństw uważano: dla kobiet – 20-25 lat, dla mężczyzn – 25-30 lat.

Większość autorów opisujących obyczaje Litwinów w końcu XIX wieku podkreśla, że na Litwie rzadko zawierano związki małżeńskie z miłości, najczęściej tworzone rodziny z wyrachowania gospodarczego. Młodzi do swatów najczęściej się nie znali. Równocześnie podkreśla się to, że Litwini ze względu na potrzeby gospodarstwa dużo uwagi poświęcali takim cechom osobistym młodego i młodej, jak pracowitość i uczciwość, a dopiero potem urodę. Małżeństwa z obopólnej sympatii były najczęściej spotykanym zjawiskiem w środowisku biedoty wiejskiej.

Ponieważ w kojarzeniu małżeństw ciążył czynnik majątkowy, dlatego w zwyczajach weselnych poważną rolę odgrywały swaty. Swaty rozpoczynano od zapytania rodziców panny młodej, czy się zgodzą na małżeństwo córki z upatrzonym przez swata młodzieńcem. Wypytującym bywał najczęściej mężczyzna, rzadziej kobieta, którzy na zwiady wyruszali sami bez młodego. W sprawozdaniu z wizytacji kościelnej z 1639 r. wykazano, że litewskie swaty są długie, „ponieważ najpierw udają się, aby obejrzyć, później – zamówić, trzeci raz – swatać i dopiero za czwartym razem są zaręczyni”.

Na Żmudzi na pocz. XIX wieku wg L. Jucewicza ostateczna umowa była zawierana za drugim razem: „drugi raz przyjeżdża swat z młodym i kilkoma młodzieńcami, przyjaciółmi młodego. Dziewczyna, z głową ustrojoną wstążkami, zaprasza sąsiadów na "zapicie" – tak u nas nazywają zawarcie umowy”.

Wg M. Praetoriusa w Prusach Wschodnich w XVII w. w czasie swatów praktykowano specjalne symboliczne czynności, których nie spotykamy w późniejszych litewskich swadziebno-weselnych zwyczajach. A mianowicie, swat jadący na zwiady trzymał w rękę gałązkę ruty przywiązaną do zielonej leszczyny. Swat nie był częstowany. Swata, przybywającego po raz drugi z gałązką ruty na lasce, ojciec dziewczyny częstował wódką. Kiedy swat przybył po raz trzeci, dziewczyna na znak zgody przywiązywała do laski swata dwa ręczniki: jeden jemu, drugi rodzicom młodego oraz chustki do nosa i wstęgę. Swat był dobrze poczęstowany, a jego koń tak bogato ozdobiony, że ledwo mógł iść. Za czwartym razem swat przybywał z młodym i jego kolegami. Wtedy odbywały się zaręczyny, po których odprowadzano młodych do spichrza na noc.

Na Litwie w połowie XIX w. znano tylko trzykrotne odwiedziny swata, przy czym za trzecim razem umawiano się już co do wesela. Wówczas dziewczyna wręczała młodemu zwój płótna i gałązkę ruty dla świekry na znak, że zgadza się wyjść za mąż za jej syna. W końcu XIX w. w opisach litewskich wesel pierwsze przybycie młodego ze swatem do rodziców dziewczyny nazywano „poznaniem się”. Czasami za pierwszym razem młody był zostawiany na drodze, nie wchodził do mieszkania, zanim swat się nie zorientował, że w domu swaty są oczekiwane. Swat ani młody nie zdradzali prawdziwego celu swego przybycia, lecz najczęściej udawali, że szukają zbiegłego zwierzęcia lub że chcą kupić gęsi, kaczkę itp. Analogie tego zwyczaju występują u innych narodów, a szczególnie u Rosjan.

Dniami swatów były czwartek i sobota. W swaty jechano konno lub wozem, zawsze pod wieczór. Swaty przybywające późno, o godzinie 22-23 wieczorem były niechętnie przyjmowane, gdyż przypuszczano, że byli oni już wcześniej gdzieś indziej bez powodzenia. Najchętniej widziano swatów, którzy przybywali zaraz po zachodzie słońca. O niepowodzeniach swatów mówiono, że „dostali oni śledzia”.

Swatowie nie powinni zostawać w domu dziewczyny na noc, ponieważ w takim przypadku umyślnie zastawiano drzwi stołem lub ławą, aby nie mogli znaleźć nocą drogi do wyjścia na dwór. Jeżeli swatowie przybyli do ukochanej przez jakiegoś chłopca dziewczyny, to mężczyźni zapalali w tym końcu snop słomy i mówili chłopcu: „Twoja chata pali się”. Ten chłopak musiał wtedy zrozumieć, że już nie ma co się swatać.

Od XVI - XIX swatowie jeździli konno, czasem konie miały pomalowane ogony. Od końca XIX w. - XX bogatsi gospodarze starali się jeździć w swaty linijką⁷. Na Litwie często występował ten pojazd we dworach, stąd też wieśniacy uważali go prawdopodobnie za wytworny, koń miał dzwonek albo janczary (naszyjnik z wieloma dzwonekami). A jeśli nie mieli swojej linijki, to pożyczali od bogatszych gospodarzy. Dlatego mówiono, że jeśli dziewczynie się przyśnią dzwonki, to niedługo przyjadą swatowie. Swatowie konia stawiali przy ogródku, albo przy spichrzu, ale nigdy nie paśli i nie wyprzęgali, „żeby wesele się nie rozleciało”.

Na Litwie w części wschodniej (Auksztota, lit. Aukštaitija), kiedy swatowie przyjeżdżali po raz drugi, przywozili wódkę, którą pito, spraszano sąsiadów, omawiano posag, zamieniano podarki albo obdarowywano swatów. To picie odbywało się zazwyczaj w sobotę. Wyglądało to następująco: swat rozścielał na stole chusteczkę do nosa, na której stawiał butelkę z wódką z zatknietą gałązką ruty. Dziewczyna wszedłszy do izby wyciągała z szyjki butelki gałązkę ruty. To był znak, że się zgadza na swaty. Na poczęstunek zapraszano najbliższych sąsiadów. Młodzi przepijali do siebie. Swat omawiał z rodzicami młodej posag oraz mówił, ile żąda młody. Kiedy ostatecznie się umówiono, dziewczyna dawała swatowi i młodemu prezenty: po zwoju płótna i pasie (tkanym), gdzie indziej swatowi zwój płótna i ręcznik, a młodemu ręcznik i pas, albo młoda zawiązywała młodemu szalik, zaś jej matka zawiązywała swata ręcznikiem lub płótnem. Na Żmudzi dziewczyna darowywała młodemu wełniany szal i palczaste rękawice, zaś młody darowywał jej pieniądze. W rejonie Widzkim (Vydziū raj., Białoruska SRR) dziewczyna zawiązywała ręcznikiem lub płótnem butelkę z wódką przywiezioną przez swata.

Po zawartej umowie rodzice młodej, jej brat i najbliższy sąsiad albo krewny, a czasami i młoda, jechali obejrzyć gospodarstwo młodego. Oględziny te miały na celu poznanie warunków ekonomicznych gospodarstwa, do którego oddawano córkę. Dlatego też często dopuszczano się oszustwa, aby zrobić lepsze wrażenie: sprowadzano obce bydło, pod zboże wkładano brony, nakładano słomy, przykrywano ją płachtą i przysypywano zbożem, pokazywano także pole sąsiada jako własne itp. Dlatego też na Żmudzi już w XIX w. sporządzano pisemną umowę, w której dokładnie podawano ilość posagu oraz warunki, na mocy których posag dawano zięciowi. Jeżeli po oględzinach któraś ze stron

⁷ Jest to zaprzęg na jednego konia w rodzaju dość szerokiej ławy obitej skórą z miękką poduszką, na której siedzi się okrakiem. Mogą na niej zmieścić się 2-3 osoby. Tego zaprzęgu na wsi nie spotkałam w Polsce – przyp. tłumaczki KSA.

odmówiła zgody na małżeństwo, rodzice młodej musieli zwrócić swatowi koszta wódki i piwa, a swat i młody musieli zwrócić prezenty.

Zaręczyny. Wkrótce po oględzinach odbywały się zaręczyny, które na Żmudzi wypadały dwa tygodnie przed weselem. Młodzi zamieniali się pierścionkami – jedno drugiemu wkładało pierścionek na palec – przepijali do siebie, a młoda darowywała młodemu wzorzyste rękawice. W innej części Litwy (Užnemunė) zaręczyny odbywały się w sobotę ostatniego tygodnia zapowiedzi kościelnych. W zaręczynach uczestniczyli młodzi, swat, drużny i drużbowie, muzycanci i sąsiedzi. Nazajutrz rano po zaręczynach wychodziła specjalnie wybrana osoba, zwana „zapraszającym” i zapraszała na wesele. (Zapraszający po litewsku zwał się „kvieslys”).

W okolicy Kupiszek (Kupiškis) w czasie zaręczyn odbywała się następująca ceremonia: matka młodej przynosiła złożoną na 3 rogi płócienną chusteczkę, w której w jednym rogu była zatknięta gałązka ruty i złoty pierścionek. Chusteczkę uroczyście z oracją wręczała młodemu. Ten, wzięwszy chusteczkę, całował matkę młodej w rękę, rutę wkładał do kieszonki marynarki, pierścionek na palec, a swój pierścionek wkładał na palec młodej. Gdy odchodzili do domu, matka młodej opasywała młodego i swata płótnem. Dane młodemu płótno było podarkiem dla jego matki. W czasie zaręczyn musieli młodzi pierwszy raz publicznie się pocałować. Czasem chusteczkę i rutę dawała młodemu dziewczyna, nie matka.

W rejonie Ejszyszek (Eišiškės), młoda wypuszczając swatów do domu dawała butelkę, w której była wódka, obwiązana pasem-wstęgą tkany w jodelkę, napelnioną żytem i zatkniętą rutą. Jeżeli wesele nie doszło do skutku, swat odnosił otrzymane płótno, żyto, które było w butelce i pas-wstęgę.

Zaręczyny były uważane za zatwierdzenie umowy ślubnej. Mowa zatwierdzona wypiciem wódki według litewskich zwyczajów miała moc prawną. S. Baltramaitis⁸ pisze, że jeżeli nie oddano młodej obiecaney rzeczy, a sprawę oddano do sądu, to sąd z reguły zmuszał obiecaną rzecz – pieniądze czy bydło – oddać.

Według M. Praetoriusa po „zapieniu” umowy młody najpierw tańczył z siostrą młodej, potem siostra młodej brała młodego za rękę, brat młodego młodą i zaprowadzano młodych do spichrza, gdzie zostawiano samych. Także późniejsi autorzy podkreślają, że Litwini na Prusach Wschodnich „pokładziny” odbywali zaraz po zaręczynach. „W spichrzu było przygotowane łóżko dla młodej pary, ponieważ jeśli rodzice młodej byli przekonani, że młody jej nie porzuci, pozwalali córce z młodym spać w spichrzu”⁹.

⁸ С. Балтромайтис, *Литва*, СПб, 1877.

Na Ukrainie po zaręczynach matka dziewczyny sama słała łóżko młodej parze¹⁰. Na Węgrzech po zaręczynach również wolno było młodym razem spać¹¹. W ten sposób wesele było tylko oficjalnym przejściem do innego gospodarstwa. Niemieckie zwyczaje także pozwalały zaręczonym żyć jak mąż z żoną.

O istnieniu tego zwyczaju na Litwie w XVIII w. świadczy sprawozdanie z wizytacji kościelnej, w którym ganieni są ci rodzice, którzy swoich dzieci „wesele odkładają, a ci po zaręczynach mieszkają razem”. Żądano zawiadomienia o zaręczynach parafialnego księdza, a jeśli nie posłuchają tego nakazu, grożono karą 8 marek na rzecz kościoła.

Na Żmudzi na pocz. XIX w. zaręczyny były uważane za równoważne związkowi małżeńskiemu, o czym świadczy kazanie¹², które mówi, że jeśli zaręczyny się rozlecą, żadna z osób, która była zaręczona, nie może się żenić ani z siostrą, ani z bratem, ani z matką, ani z ojcem osoby, z którą się było zaręczonym.

Wszystko to wskazuje, że w litewskich zwyczajach ludowych do końca XIX w. zachował się pogląd, iż związek małżeński powstaje przez zaręczyny po zamienieniu przez młodych gałązek ruty, przez wzajemne przepicie wódki, podanie sobie ręki, pocałunek czy wymianę między sobą podarków. W obchodach weselnych ta umowa była jeszcze raz umacniana i uprawniana.

Przygotowanie do wesela. Przygotowania do wesela zaczynały się zapowiedziami w kościele. Zapowiedzi ogłaszano z ambony w obu parafiach młodych przez 3 tygodnie. Tymczasem w domach młodych trwały ostatnie przygotowania do wesela: młoda z pomocą swych przyjaciółek szykowała podarki rodzinie męża – tkala pasy, szyła mężowi koszulę. W tym czasie młoda nie wychodziła nigdzie z domu sama. W święta, nawet zimą, szła do kościoła bez nakrycia głowy, ozdobionej jedynie wstążkami i kwiatami, w towarzystwie druhen. M. Katkus pisze, że ten zwyczaj był praktykowany w Litwie wschodniej (Auksztota) jeszcze w połowie XIX w., ale na początku XX w. został już zapomniany. Młody zaś w tymże okresie przed weselem zawsze jeździł ze swatem.

Zaproszenie na wesele. Następnego dnia po zaręczynach, w niedzielę, a najpóźniej we wtorek przed weselem, wysyłano specjalnego posła (kvieslys), który zapraszał na wesele. Postać ta znana była w zwyczajach całej Litwy

⁹ C. Cappeller, *Kaip senēji Lētuvīninkai gyveno*, Heidelberg 1904, s. 30.

¹⁰ D. Zielenin, *Russische (Ostslavische) Volkskunde*, s. 307.

¹¹ A. Szendery, *Die Vorbereitung der Hochzeit und der Abschluss des Ehevertrages*, „Acta ethnographica”, t. VII, s. 3-4, s. 401.

¹² Z kazania ks. Ambrożego (Jerzego) Pabrzeża – ur. 1771 okolice Szkudów (Żmudź), zm. 30 X 1849, Kraków, kapłan, nauczyciel i botanik [przyp. red.].

z wyjątkiem Żmudzi. Zaproszenie przez niego było ważniejsze, niż zaproszenie przez młodych albo przez ich rodziców.

Na zapraszającego (kvislys) wybierany był młody, nieżonaty i wymówny mężczyzna. Dziewczęta zdołały jego wysoką czapkę albo słomiany kapelusz rutą, przez plecy przepasywano szeroki pas albo piękny darowany przez młodą ręcznik. W rękę trzymał potrójnie rozgałęzioną, owiniętą kolorowymi wstążkami grabową albo wiśniową laseczkę z dzwonkiem u góry. Zapraszający zawsze, nawet w swojej wiosce, jechał na koniu ustrojonym kwiatami i kolorowymi papierkami. Po przyjeździe przywiązywał konia do ogródka kwiatowego. Stanąwszy na progu potrzasał laseczką i wygłaszał uroczyste humorystyczną orację. W podziękę za zaproszenie dziewczęta zawiązywały mu ręcznik, pas albo rękawice. W niektórych miejscowościach (Kozłowa Ruda, lit. Kazlų Rūda) zapraszający tańcząc na weselu z dziewczyną, od której nic nie dostał w darze, związywał ją powrosem ze słomy i zostawiał w środku izby samą na pośmiewisko. W okolicach Dzieweniszek zapraszający nosił w naczyniu ciasto na korowaj albo wypieczoną bułeczkę, mówiąc: „Kosztujcie korowaja, zapraszam na wesele”. Wszyscy kosztowali, a nieobecny w chacie zostawiał na stole odrobinę ciasta lub bułeczki i zakrywał chusteczką.

Swoich towarzyszy, tak zwany „pułk”, zawsze zapraszali sami młodzi. Młoda chodziła w towarzystwie drużny 3 razy do krewnych i sąsiadów „pokłonić się” i prosić na wesele. Zaproszeni obdarowywali ją płótnem, ręcznikami, a drużnę wiązką lnu lub wełny. Trzeci raz szła młoda przed weselem. Ten zwyczaj był jeszcze spotykany u Dzuków (poł.-wsch. część Litwy) w pierwszych dziesięcioleciach XX w., a w XIX w. znany był na Żmudzi.

Uczestnicy wesela. Orszak weselny tworzyły dwa rzekomo wrogie pułki: pułk młodego – jego nieżonaci koledzy i pułk młodej – jej niezamężne koleżanki i koledzy. Wśród swatów byli, oprócz pary drużbów młodego, swat (swat, marszałek), muzykanci, a w późniejszych czasach jeszcze jedna lub dwie siostry młodego – drużny. Kończącą pochod grupę stanowili dwaj drużbowie (najczęściej bracia młodej) i nieustalona liczba druchen oraz jedna albo trzy swatki. Swat i swatki byli ludźmi starszymi, wodzili rej w ciągu całego wesela, zastępując rodziców młodych. Wśród drużbów i druchen był starszy drużba i starsza drużna. Ostatnia drużna siedziała przy stole na ostatnim miejscu, co było mniej zaszczytne, toteż bogate dziewczęta uważały to za obrazę i nie zgadzały się zostać najmłodszą drużną.

Swat, swatka, starszy drużba i starsza drużna byli najważniejszymi aktorami weselnego przedstawienia. Oprócz zaproszonych gości na południowo-wschod-

niej Litwie do dziś jeszcze pojawia się na nim nie zaproszona młodzież ze wsi. Nazywają ich m.in. „grumsciniai”, „šiliniai” itp.

Wesele. Drugą częścią cyklu obrzędów weselnych jest samo wesele, które zaczynało się albo w sobotę, albo w poniedziałek wieczorem pleceniem wianka dla młodej. W dawnych czasach wesele rozpoczynało się w niedzielę i trwało cały tydzień. Kościół zakazał urządzania wesel w niedzielę i np. na Żmudzi ustalili wtorek, jako dzień wesel, aby wesele nie ciągnęło się aż do święta. M. Valančius pisze, że w połowie XIX w. na Żmudzi brano ślub w dzień powszedni, a na Litwie (Auksztota) zazwyczaj w dzień świąteczny. Dlatego plecenie wianka na Żmudzi odbywało się w poniedziałek wieczorem, a na pozostałej części Litwy w sobotę. Wyjątek stanowiły okolice Kłajpedy, gdzie wesele rozpoczynało się w czwartek wieczorem i kończyło w sobotę.

Plecenie wianka odbywało się w domu młodej. Oprócz zaproszonych gości zbierała się także okoliczna młodzież na tańce. Pod wieczór, przed pleceniem wianka, młoda, ubrana w strój ślubny, w towarzystwie dwu druhen szła przez wieś, zapraszając na wesele. Otrzymane podarki niosły jej druhny. Ten zwyczaj najdłużej przetrwał w Litwie południowej, chociaż w połowie XIX w. był spotykany także na Żmudzi w okolicach Szawel (Šiauliai). Młoda wróciwszy do domu oplakiwała ogródek ruciany. Gdy weszła do izby, rodzice brali ją za ręce i okręcali kilka razy, zaczynając w ten sposób tańce młodzieży. To był jej taniec obrzędowy pożegnalny z młodzieżą. W okolicach Rymszyszek (Rimšė) tańce na wieczorze dziewiczym rozpoczynali rodzice młodej w wełnianych rękawiczkach, wierząc, że młodzi wtedy będą bogaci, ponieważ wierzono w magiczną moc wełny.

Okolo północy przynoszono dzieżę do chleba, na której swatka sadzała młodą, rozplatała jej warkocz, czesała. Skończywszy czesanie niby nieumyślnie rzucała szczotkę na piec, a młodą sadzała za stołem. Druhny łapały szczotkę, a złapawszy siadały najbliżej młodej. Gdzie niegdzie te obrzędy odbywały się już po przybyciu młodego.

Potem zasiadali wszyscy do stołu. Swatka przynosiła na talerzu gałązki ruty. Każdy podawał po gałązce starszej druhnie, która plotła wianek dla młodej. Zimą zieloną rutę przechowywano pod śniegiem albo w wydrążonej głowie kapusty. Jeszcze w końcu XIX w. na Litwie od wieczora plecenia wianka młoda więcej już nie zaplatała warkoczy, a nosiła włosy zwinięte albo skręcone w kok na czubku głowy. Dlatego o złej kobiecie mówiono „Wypuściła diabła z warkoczy”. W czasie plecenia wianka młoda, rozrzewniona piosenkami, płakała. Płacz był obowiązującą tradycją, ponieważ mówiono: „Jeżeli nie będziesz płakała wychodząc za mąż, będziesz płakała siedząc w kącie”.

Poza ceremonią plecenia wianka w ten wieczór dawniej obdarowywano młodą. W XX w. ten zwyczaj był już w zaniku, a w niektórych częściach Litwy został przeniesiony na dzień ślubu rano, jako składanie podarków „na pierścionek” albo „na wianek”. Kobiety darowały młodej ręczniki płócienne, szczególnie jeśli młoda tkła – a mężczyźni dawali pieniądze. Czasami sąsiedzi i krewni obiecywali dać jakieś drobniejsze bydlę, np. owcę, jałówkę itp. Wieczór plecenia wianka kończył się podziękowaniem.

W okolicach Taurogów podarki dawane młodej w dziewiczy wieczór nazywano „žilvičio lapeliais”, a podarki młodego – „žilvltiniais”. W okolicach Kłajpedy Litwini, a także Słowianie w Prusach, w wieczór przed weselem tłukli garnki o ścianę chaty, pod którą przygotowywano miejsce dla młodych. Wierzono, że to ochroni młodych przed czarami. Nastrój obrzędów wieczora dziewiczego cechuje powaga i smutek, ponieważ symbolizowały one odejście młodej od grona przyjaciółek i przyjaciół młodości, pożegnanie z domem rodziców i dziewictwem.

Wręczenie wianka. Do początku XX w. młody ze swym orszakem przyjeżdżał o północy konno, po upleceniu wianka, albo nazajutrz bardzo wcześnie rano. Oczekując go zawieszano w zagrodzie na drzewach światła umieszczone w wydrążonym buraku.

Na Żmudzi i Litwie zaniemeńskiej oraz środkowej orszak młodego bywał zatrzymywany przed zamkniętymi wrotami i był zmuszany do wykupienia miejsca za stołem. W innej części Litwy (Dzūkija, lit. Dzūkija) młody był spotykany przyjaźniej: przed drzwiami chaty oczekiwał go ojciec młodej z chlebem i solą oraz szklanką wina. A w okolicach Salako siostra młodej opasywała młodego pasem tkanym lub płótnem, podczas gdy on brał z rąk teścia talerz z chlebem i solą. Podobnie do ostatnich czasów był spotykany młody w południowo-wschodniej Litwie i na zachodniej Białorusi.

Jak wskazują stare zapiski jeszcze w końcu XIX w., prawdopodobnie na całej Litwie, był praktykowany zwyczaj „wykupienia” stołu przez orszak pana młodego. Wykup ten polegał na tym, że musieli oni odpowiedzieć sensownie na zadane im pytania.

Dalsze obrzędy ranka weselnego mają dużo wspólnego z obrzędami zaręczynowymi: ich istotę stanowi zamiana wianków między młodymi, przepicie do siebie, w ten sposób odbywał się domowy związek małżeński. Orszak młodego zasiadał do dużego stołu stojącego w rogu izby, wtedy drużbowie wyprowadzali z komory pannę młodą i sadzali przy małym stole przy drzwiach. Wtedy starszy drużba z odpowiednią oracją wręczał jej wianek z ruty przywieziony przez młodego.

W końcu XIX w. na Litwie (w regionie Auksztoty) młodą ukrytą pod prześcieradłem musiał „znaleźć” swat i przyprowadzić do izby. Ten zwyczaj zanikł ostatecznie w 1885 r. Wręczenie wianka było pierwszym obrzędem dnia weselnego. M. Valančius szczegółowo go opisał. Wianek przynosił starszy družba i wręczał starszej drużnie, z oracją, na talerzu zasłanym białą chusteczką do nosa, na którym oprócz wianka były pieniądze, albo też na małej buleczce. Drużna zabierała sobie pieniądze, a wianek przypinała młodej na głowie, zaś na talerzyk kładła białe, ustrojone rutą chusteczki do nosa dla wszystkich družbów, albo tylko dla starszego družby. U Dzuków po wręczeniu wianka była obdarowywana matka młodej, chrzestna matka, czasem ojciec i stryjenki. Starszy družba po uroczystym przemówieniu wręczał matce i chrzestnej matce baty, ciotkom i stryjenkom koszule, ojcu – pieniądze. Matka młodej zakładała swatowi i družbom po ręczniku przez plecy. W tym samym czasie drużny przypinały družbom znak wesela – „kwiat”, to jest białą wstążeczkę z gałązką ruty na lewej klapie marynarki. W połowie XIX w. przypinano do czapek družbom białą wstążeczkę z rutą, a młodemu czerwoną wstążeczkę z rutą.

Pożegnanie i wyjazd do ślubu. Ostatnim obrzędem przed wyjazdem do ślubu było pożegnanie młodej z rodzicami i rodzinną zagrodą, którą symbolizował stół (symbol ogniska), i ogródka kwiatowego. W okolicach Sołok (Salakai) młodą oprowadzał dokoła stołu ojciec, a w Mariampolu¹³ (lit. Marijampolė) – dwaj bracia, a we wschodniej i południowo-wschodniej Litwie młoda była oprowadzana dokoła stołu trzy razy. Trzykrotne (później jednokrotne) oprowadzanie młodej dokoła stołu jest śladem obrzędu obchodzenia domowego ogniska, w ten sposób w starożytności prawdopodobnie żegnano się z domowymi duchami.

O tym litewskim obrzędzie wspominają autorzy z XVI - XVII wieku. Jest on znany również innym narodom. Po zmianie urządzenia domu mieszkalnego i zaniku istniejącego dawniej na środku izby otwartego ogniska, związane ten obrzęd ze stołem. W okolicach Kupiszek (Kupiškis), obchodząc stół młoda całowała leżący na nim bochen chleba. Zdaniem niektórych badaczy trzykrotne obejście domowego ogniska (stołu) przez młodą niegdyś oznaczało zaklęcie urodzaju. Być może tym można wytłumaczyć istniejący do dziś u Dzuków zwyczaj pociągania serwety w czasie obchodu dokoła stołu. W okolicy Kupiszek wierzono, że ile razy drużny pociągną za serwetę, tyle młoda urodzi dzieci. U Dzuków jeszcze niedawno młoda wychodząc zza stołu pociągała serwetę. To miało wróżyć szybkie zamążpójście drużnom.

U Dzuków panna młoda przed wyjazdem do ślubu szła z płaczem pożegnać się z ogródkiem rucianym. Jednak ten zwyczaj w końcu XIX w. był już bardzo

¹³ W latach 1955–1989 Mariampol zwał się Kapsukas i takiej użyto nazwy w oryginale [przyp. red.].

rzadko praktykowany nawet u Dzuków. Gdzie niegdzie jeszcze w połowie XIX w. do ślubu wozem jechały tylko kobiety i swat, a młody z orszakiem jechali konno.

W XX w. już wszyscy jechali wozami, ale pułk młodej osobno i młodego osobno. Do ślubu zawsze, nawet najbiedniejsi, co mieli tylko jednego konia, jechali parą koni. Do wozu młodych sprzęgano razem konie młodego i starszego drużby. Wozy weselników były zdobione kolorowymi papierowymi kwiatkami, wstążkami itp.

W południowej części regionu zamieszkałego przez Dzuków młoda wyjeżdżając do ślubu przez swoje podwórze stała na wozie podtrzymywana przez druhny lub drużbów, żeby swoich koleżanek nie „zasiedzieć”, to jest życząc im szybkiego wyjścia za mąż. Wyjeżdżając z podwórza młoda rzucała przez głowę za siebie wiązanekę ruty, garść słomy lub kłębek nici. Wierzono, że dziewczyna, która to złapie pierwsza wyjdzie za mąż.

Wyjazdem do ślubu kończy się pierwsza część obrzędów o nastroju smutnym. Drugą część stanowią obrzędy dążące do sformalizowaniem oficjalnego związku.

Poczęstunek swatki. W początku XIX w. istniał zwyczaj, że po ślubie najpierw częstowano weselników w karczmie aż do wieczora, a czasem i dłużej. W karczmie jedzenie podawała swatka, napoje – drużbowie pana młodego. O istnieniu tego zwyczaju na Żmudzi świadczą kilku autorów: Ambroży (Jerzy) Pabrež, L. Jucewicz, a w Auksztocie – M. Valančius i inni. W drugiej połowie XIX w., poczęstunek w karczmie został zastąpiony poczęstunkiem swatki młodej, a rzadziej u swata. W okolicach Kozłowej Budy orszak weselny od swatki skręcał do swata na piwo pod pretekstem „podkucia koni”¹⁴.

W pierwszym ćwierćwieczu XX w. zamiast postoju u swatki, tam, gdzie się ten zwyczaj zachował, poczęstunek swatki odbywał się w domu młodej po powrocie od ślubu. U południowych Dzuków swatka dawała gościom i śpiewakom upominki. Na Żmudzi i we wschodniej Auksztocie do końca wieku XIX po poczęstunku u swatki młoda wracała do swego domu, a młody do swego. Dlatego za młodą posyłano posłańców, którzy mieli ją pilnować zanim młody przyjedzie ją zabrać. W miarę kurczenia się obrzędów weselnych wszyscy weselnicy w czasach późniejszych po ślubie jechali do domu młodej.

Młodzi wracali od ślubu według starej tradycji, każde z osobna. Do ślubu młody jechał konno, a specjalny wóz przysyłał na przywiezienie żony. Ten zwyczaj wskazuje, że ślub kościelny jest dość późnym wtrętem w ciąg ludowego wesela.

¹⁴ A. Zweck, *Litauen. Eine Landem und Volkskunde*, Stuttgart 1898, s. 175.

Spotkanie młodych. Na spotkanie orszaku weselnego szykowano bramy w każdej wiosce, przez którą musieli przejeżdżać młodzi. Dawniej, nieraz zamiast poprzecznej żerdzi zagradzającej drogę używano przeciągnięte ręczniki albo zwoje płótna, które otrzymywali wykupujący drogę – swat i starszy drużba. Czasem tkanin do zagradzania drogi orszakowi weselnemu używano na Rusi (D. Zelenin¹⁵), gdzie niekiedy też wystarczało położyć na drodze czapkę albo garść słomy, aby weselnicy, bojąc się oczarowania, stawali i składali okup. Na Litwie wykup w postaci cukierków i napojów składał swat i drużbowie, na Rusi wykup był pieniężny. Etnograf łotewski A. Bielenstein tłumaczy zwyczaj strojenia bram i drzwi domowych tym, że ludność uciśniona w okresie feudalizmu w ten sposób podkreślała swoje obyczaje¹⁶.

Przy drzwiach chaty, młodych witali rodzice z chlebem i solą na talerzu, na którym też stały oplecione rutą kieliszki z winem. Zamiast wina w XIX w. najczęściej używano dzbanka piwa, albo szklanki wody. Jak wskazuje M. Valančius i A. Juška na Żmudzi, młodych witano z całym bochenkiem chleba i dzbankiem piwa, u Dzuków oprócz tego witano z „ogniem” – garnkiem napelnionym żarem.

Chleb i sól w czasach dawnych były używane jako zabieg magiczny dla zapewnienia wszelkiego dobra. Dzielenie się z kimś chlebem i solą oznaczało dzielenie się wszystkimi radościami życia i troskami, znaczyło przyjęcie kogoś do swojej wspólnoty.

Woda w obrzędowości weselnej różnych narodów jest symbolem więzów rodzinnych: kto wchodzi do rodziny, ten przede wszystkim musi wejść do wspólnoty wody. Młoda wchodząc do rodziny męża tak samo musiała wypić szklankę wody. W czasach późniejszych tłumaczono to w ten sposób, że młoda po wypiciu wody u świekry i spróbowała jej chleba, w przyszłości nie będzie miała prawa się skarżyć nawet wtedy, jeżeli jej się coś nie będzie podobało. Z biegiem czasu wodę w zwyczajach ludowych zastąpiło piwo, wino i wódka i wtedy pierwotne znaczenie wody zostało zapomniane.

Dawniej w większej części Litwy miejscowy zwyczaj nakazywał obsypywać zbożem młodą przekraczającą próg domu. W południowej Litwie zwyczaj ten istniał jeszcze na początku XX w. W okolicach Krok (Krakiai) zboże zmiatano dopiero następnego dnia rano, mówiąc: „Jeżeli ziarno puściło korzenie, będą płodni młodzi”. Zboże, jako symbol płodności, było używane w zwyczajach weselnych innych narodów. W południowej Europie zamiast zbożem obsypywano młodą winogronami, suszonymi owocami itp.

¹⁵ D. Zelenin, op.cit, s. 308.

¹⁶ A. Bielenstein, *Die Holzbauten und Holzgeräte der Letten*, t. 1, S. Peterburg, 1907-1918, s. 737.

Młodą, przybyłą po weselu do domu młodego, a później przez analogię i do swego domu, świekra albo inne starsze kobiety okręcały kozuchem lub przewracały na kozuch rozesłany wełną na wierzch przy progu chaty. Wełnie przypisywano magiczną moc sprowadzania bogactwa, toteż używanie kozucha w obrzędach weselnych ma ten sam sens w Litwie środkowej i zaniemeńskiej.

Kupowanie „sadu”. U południowych Dzuków „cyganie” nie dopuszczali do stołu, a w Auksztocie jeszcze na początku XX w. zasiadanie do stołu było związane z obrzędem wykupienia „sadu”. Sadem nazywano źdźbła słomy nawleczone na nitkę, straszdyłło albo jodełkę zawieszoną za czubek u sufitu, ozdobioną owocami i kolorowymi papierkami, w której gałązkach przymocowywano lalkę – „ogrodnika”. Zasiadający na końcach stołu mężczyźni przedstawiali kołki w płocie, kobiety – płot, a serweta – „łakę”. Sad był sprzedawany z łakami lub bez. Ostatnimi czasy kobiety, oddając drużbom kupiony sad, „łaki” – obrusy zabierały. Strażnicy sadu i „cyganie” byli maskaradowo przebrani: mężczyźni za kobiety, a kobiety za mężczyzn.

Zwyczaj kupowania sadu w XX w. jeszcze był zachowany w Auksztocie, był także powtarzany i w domu młodego przy spotkaniu młodej. Zdaniem niektórych badaczy zwyczajów weselnych, „sad” był symbolem młodej, a jego „sprzedaż-kupno” równoznaczny z kupowaniem młodej. Zwyczaj ten przyszedł na Litwę od Słowian, dlatego też znany jest tylko we wschodniej południowej Litwie¹⁷.

Nocleg weselnych gości. Jeszcze w połowie XIX w. w okolicach Wielony (Veliuona), jak świadczy A. Juška, swatka „po przyjeździe odprowadza młodych wprost do spichrza na pokładziny, a sama jedzie nocować do sąsiadów albo do swego domu”. Wszystkich innych weselników według zwyczaju kładziono spać w stodołę albo w izbie, rozesławszy słomę na posadzce, albo też rozprowadzano na nocleg do sąsiadów. W jednym z kazań z 1820 r. Ambroży Pabreż ostro występuje przeciwko podobnym zwyczajom na Żmudzi, pisząc: „Na spoczynek szli parami, a te pary nie małżeńskie. Weselnicy prowadzili dziewczęta na nocleg, a żadna z nich nie pomyślała, że to bardzo brzydki zwyczaj, zaś niektóre matki jeszcze się cieszyły, że ich córka ma powodzenie. Pełne łóżka weselników kobiet i mężczyzn. Ale kto tak dużo łóżek może naszykować na wesele? Ścielą słomę na podłodze albo szykują posłania w stodole dla wszystkich i tam gospodarze kładą wszystkich weselników: żonatych i niezonatych, mężczyzn, kobiety, starych i młodych”.

W okolicach Remigoły (Ramygala) był zwyczaj, że dziewczęta drużny szły spać z drużbami, a swatka ze swatem. W ogóle wesele było uważane za święto

¹⁷ J. Baldauskas, *Pirktinės vestuvės*, „Mūsų tantosaka”, 1935, t. X, s. 58.

całej wsi. Przyprawdzeni goście byli częstowani w każdej chacie. M. Kaktus pisze: „trzy dni w całej wsi wrzało. Cała wieś piekla ciasto i mięso, gotowała pierogi itp. Chaty, gdzie były dziewczęta na wyścigi przyjmowały i częstowały swadziebników z myślą, że kogo teraz proszą i goszczą, ten innym razem je poprosi i ugości”¹⁸.

Prowadzanie weselników po sąsiadach było znane na całej Litwie, ale był to jakiś niemoralny zwyczaj, jak to określił ksiądz A. Pabrež. Zwyczaj ten był wyrazem dawnej wspólnoty, koleżeńskich, a nawet przyjacielskich stosunków. Z chwilą rozpadania się patriarchalnego ustroju i szerzenia się kapitalistycznych stosunków, zwyczaj ten, jak i wiele innych, zanikł.

„Zaprosiny” (Prašytuvės). Następnego dnia po ślubie chodzono z muzyką szukać rozproszonych weselników. Poszukiwacze albo zapraszający, oprócz swojej zasadniczej funkcji – zaproszenia sąsiadów na kontynuowanie weselnego poczęstunku, starali się ukraść jak najwięcej i jak najbardziej śmiesznych rzeczy „na początek dla młodych”.

W Aukstocie do sąsiadów po stronie młodej chodzili drużbowie młodego, tak zwani „geometry”. Oni „mierzyli” ziemię dla młodych, „przeprowadzali” drogę itp. „Mierząc” kradli na początek życia dla młodej. Najczęściej kradziono żywe rzeczy – kurę, koguta, psa, kota, również kołyskę i podobne, za pomocą których usiłowano wprowadzić bardziej wesoły nastrój.

Dawniej „kradziono” przed wywiezieniem posagu młodej. Na Żmudzi obowiązkiem swata było ukradzenie siekiery, a w okolicach Kozłowej Rudy usiłowano ukraść psa, kota, kołyskę itp. W okolicach Onikszt (Anykščiai) tłumok z kradzionymi rzeczami w dniu przenosin młodej do męża przywiązywano swatowi na karku. To dawało powód, aby go obwinąć i „powiesić”.

Przedstawienia weselne. Dawniej, gdy wesele się przedłużało, dla urozmaicenia czasu dawano różne humorystyczne sceny, w których aktorami byli najczęściej przebierańcy zapustni: „lekarze”, „kupcy” oraz „zwierzęta”. Należy mniemać, że lud tych aktorów, jako szczególnie lubianych, wprowadził ze zwyczajów noworocznych i karnawałowych. Takie weselne przedstawienia jeszcze na początku XX w. były popularne u wschodnich mieszkańców Aukstoty. A. Pabrež pisze: „chcąc pokazać swoją mądrość zamieniają się w prawdziwe bestie, przebierają się za niedźwiedzia, konia albo inne straszdyła”.

U Dzuków do lat ostatnich zachował się zwyczaj chodzenia „cyganów” przed wywiezieniem młodej. Ze strony męża przychodzili rzekomi „cyganie” przebrani za zapraszających (kvieslys) zaprosić młodą. Celem tych scen było

¹⁸ M. Kaktus, *Balanos gadynė*, Vilnius 1949.

wywołać wesoły nastrój, rozśmieszyć młodych i gości komicznymi dialogami, zachowaniem się albo przebraniem.

Obdarowywanie młodej. Jednym z ostatnich obrzędów przed wywiezieniem młodej do męża, a więc przed końcem wesela, było obdarowywanie młodej albo tak zwane „zapicie” (užgėrėš).

W końcu XIX w. obdarowywanie młodej na Aukštocie odbywało się jako kupno-sprzedaż. Ten obrzęd prowadził marszałek, uderzając o drzwi wałkiem do ciasta.

W innych częściach Litwy (Dzūkia, Užnemunė) nawołują do obdarowywania młodej uderzając o sufit wałkiem. Najwyraźniej wychodzi moment kupna-sprzedazy na Aukštocie, gdzie inscenizują licytację stron młodego i młodej. Strona młodej rzuca pieniądze na talerz stojący na stole i woła: „Nasza siostra!”, a druga strona woła: „Nasza żona!”. Przeważa suma, którą kładzie pan młody, za którą młoda ostatecznie jest kupiona. W okolicy Sołok (Salakai) młoda przygotowana już do drogi siedziała za stołem. Zebrane pieniądze w czasie tego obrzędu licytacji nazywano pieniędzmi łez (*raudotiniai*). Po tym wykupie rodzice prowadzili oficjalnie córkę do młodego, wręczając mu symbol niewinności – gałązkę ruty. Obdarowywanie młodej odbywało się różnie w różnych częściach Litwy: jeżeli wesele trwało dłużej, to przed jej wywiezieniem do męża, jeżeli krócej – to pierwszej nocy po ślubie.

Wywożenie posagu. Przed przeprowadzką młodej do młodego wywożono jej posag. W tym celu z domu młodego przybywali z kilkoma wozami specjalni „wywoziciele” posagu. Byli to przeważnie starsi, wymowni mężczyźni. „Wywoziciele” posagu, ich konie i wozy były ozdobione kolorowymi papierkami, piórami i powrośłami słomy. Na wschodniej Aukštocie, gdy wywozili posag, na konie wsadzali słomiane straszdyła zwane „dziad” i „baba”, których nazywali stróżami posagu, a nogi koniom okręcano spodniami itp. Sami „wywoziciele” posagu byli ustrojeni w wysokie strzeliste czapki, przepasani byli słomianymi powrośłami i ręcznikami darowanymi przez młodą. Za wywiezienie posagu młoda zawsze obdarowywała wywozicieli posagu ręcznikami lub zwojami płótna, a na Żmudzi wzorzystymi rękawiczkami. Dary te albo były wręczane „wywozicielom”, albo zakładane na grzbiet ich koniom. Posag nie był dawany za darmo. Musiał go „wykupić” młody albo starszy družba, albo swat. M. Praetorius wskazuje, że jeszcze w XVIII w. brat młodego musiał wykupić od siostry młodej pas, którym był opasany kubeł z posagiem, a od matki – samą młodą.

U Dzūków skrzynia posażna była wynoszona ze spichrza nie zamknięta na klucz. Klucze „wywozicielowi” posagu podawała sama młoda, on musiał

skrzynię zamknąć po wyjeździe z podwórza rodziców młodej. To robiono w tym celu, aby przyjaciółki młodej nie zostały „zamknięte” i aby szybciej wyszły za mąż. Pościel młodej wieziono zawsze w osobno zawiniętym pakunku. W okolicach miejscowości Jeziorosy (Zarasai) i Kupiszek „wywozicielom” posagu dodawano jeszcze zawinięty w płótno bochenek chleba. U Dzuków młoda wyjeżdżając w „obce strony” sama wywoziła bochenek chleba.

Niosącym posag nie wolno było postawić go na progu, żeby „skrzynie nie wróciły z powrotem”, to znaczy, żeby nie trzeba było ich zwrócić, gdyby młoda umarła przed upływem roku albo nie zostawiwszy dzieci, albo jeśliby umarł przed upływem roku jej mąż. W takich wypadkach według litewskich zwyczajów młoda zazwyczaj wracała do rodziców.

Wywożenie młodej do domu młodego. Wypuszczenie córki do rodziców męża, to jeden z najsmutniejszych momentów widowiska weselnego. U Litwinów w Prusach jeszcze w końcu XIX w. matka oprowadzała córkę trzy razy dokoła ogniska, a następnie sadzała sobie na kolana. Następnie razem z druhną odprowadzała ją do wozu, który otaczali konno młody z druźbami. Z tyłu wieziono jej posag¹⁹.

U Dzuków młoda siadając na wóz, niosła ze sobą szklankę wody z zanurzoną w niej gałązką ruty. Wyjeżdżając z dziedzińca rodziców wylewała wodę wraz z rutą przez głowę za siebie wskazując w ten sposób, że rutę zostawia swoim koleżankom. U Dzuków córkę odprowadzał przez podwórze sam ojciec, trzymając za uzdę konia tego wozu, na którym stała młoda podtrzymywana przez drużny. Młoda, jadąc przez ojcowskie podwórze, a czasem i przez pola, jechała, jak już wspomniano, stojąc, aby „nie zasiedzieć” swoich koleżanek.

Młodą do domu teściów wywozili tzw. „vedliai”, a odprowadzali ją jej druźbowie i drużki zwani „pasekėjai” (postępujący). U Żmudzinów, tych którzy postępowali śladem młodej, „pasekėjai” było dwa razy więcej, niż prowadzących (vedliū). Różnili się oni między sobą tym, że „pasekėjai” mieli gałązkę ruty przypiętą do czapki, a „vedliū” – do kłapy marynarki.

W XIX w. na Żmudzi „pasekėjai” jechali najpierw niby w drugą stronę i dopiero po godzinie jak gdyby gonili za młodą. Przybywali do domu teściów, aby sprawdzić, czy do właściwego gospodarstwa zawieziono młodą. Nierównoczesny wyjazd tej grupy „pasekėjai” pozwala badaczom dojrzeć ślady rzekomego porwania młodej.

U starożytnych Litwinów młody przysyłał po młodą specjalny wóz. Wóz ten zwany kareta, przykryty był lnianymi pasiastymi tkaninami. J. A. Brand

¹⁹ W. Ogbartel, *Die Regierungsbezirk Gumbinnen, Insterburg 1911*, s. 149.

podróżujący przez Litwę w XVI w. opisuje ten zwyczaj. M. Praetorius pisze, że był ten wóz opleciony wiankami z ruty.

Młoda była odprowadzana do domu męża hałaśliwie, z muzyką i śpiewem. Na Żmudzi przy tej okazji lubiano także strzelać. Zwyczaj ten znany jest nie tylko Litwinom, ale także i sąsiednim narodom.

Spotkanie młodej w domu rodziców męża. Obecnie młodzi są jednakowo spotykani w domu młodej i w domu rodziców młodego. Dawniej rodzice męża spotykali młodą humorystycznymi obrzędami: weselnicy dzwonili pogrzebaczami, fajerkami, drzwiczkami od pieca, a druźbowie gałązkami sosny zamiatali przed nią ścieżkę, stojąc po obu jej stronach i świecąc. Na progu rodzice młodego spotykali ją chlebem i solą. Za spotkanie młoda obdarowywała świekrę płótnem.

We wschodniej i południowo-wschodniej części Aukštoty, gdy młoda zeszła z wozu, swatka zostawiała dary dla woźnicy – zaścielała płótnem kark jego konia. Wszedłszy do izby młoda obdarowywała piec, kąty, wieszając tam płótno, ręcznik, a dawniej pas tkany. M. Praetorius pisze, że na weselu Litwinów w Prusach, gdy przywożono młodą do domu męża, przed wrotami rozścielano snop słomy, przez który przejeżdżał wóz prosto do spichrza. Gdzieniedzie przed wrotami rozpalano ogień jeszcze i w czasach późniejszych. To robiono dlatego, aby uchronić młodą przed czarami, które miał zniszczyć ogień. Młoda, przejeżdżając przez skrzyżowania dróg, rzucała chustkę do nosa ze wstążką. To samo robiła przyjechawszy do domu i spichrza młodego. Wstążki i chustki do nosa podnosił „dieverius”. U Dzuków był zwyczaj zawiązywać wstążkę na krzyżu stojącym na końcu wsi.

Pokładziny (Guldytuvės). Jednym z ważniejszych obrzędów drugiej części wesela były pokładziny. W XIX w. odbywały się one w domu młodego, chociaż dawniej ten obrzęd, jak już wspomniano, mógł być zaraz po zaręczynach. W obrzędzie pokładzin brała udział swatka i świekra. Łóżko zaścielała najczęściej swatka, rzadziej świekra, druźbowie młodego lub swat. Młodych kładziono najczęściej w spichrze lub w komorze. Zdejmowano pościel świekry i związywano młodych ręcznikiem młodej.

Młodzi byli odprowadzani do spichrza bardzo uroczyście. M. Valančius pisze o weselu Żmudzinów: „Odprowadzali młodych rodzice z niektórymi mężczyznami i ze skrzypkami. Po chwili wyszli, zamknęli drzwi na klucz, zatoczyli pod drzwi wóz, założyli saniami, bronami i innymi rzeczami”. L. Jucewicz pisze: „Po uczcie w domu rodziców młodego, odprowadzają uroczyście młodych do łóżka”.

Tak na Żmudzi, jak na Aukštocie należało w czasie pokładzin hałasować. Na Żmudzi po położeniu spać młodych rąbano mocno wysuszony ser młodej, tzw. „okładzinowy” ser. Porąbane kawałki sera dzielono pomiędzy wszystkich

gości, biorących udział w obrzędzie. W ostatnich latach XIX w. zamiast sera „okładzinowego” rąbano ser na „budzenie” młodych nazajutrz rano. Na wschodniej Aukstocie, gdy młodzi się położyli, przy ich drzwiach odbywała się komiczna młocka pogrzebacami i innymi przedmiotami. Goście stukając żądali podarków. Młoda dawała im ciasto, młody – butelkę wódki.

Budzenie. Jeszcze w XX w. na większości terenów Litwy praktykowany był zwyczaj hałaśliwego budzenia młodych następnego dnia rano. To nie jest nowy zwyczaj. Między innymi autorami wspomina o tym zwyczaju A. Pabrėža, mówiąc: „muzykanci z całą gromadą gości weselnych idą budzić młodych, klękają przy łóżku i grają, póki oni wrzucą pieniądze do skrzypiec”. Młoda za budzenie dawała muzykantom płótno albo twardy ser, rękawiczki i butelkę wódki, a młody – pieniądze.

Jednym z najintymniejszych obrzędów tego ranka było sprawdzanie śladów niewinności młodej. L. Jucewicz nazywa to „rewizja”. Z. Slaviūnas, komentując ten zwyczaj Żmudzinów opisany przez Jucewicza, zaprzecza, aby taki zwyczaj istniał na Litwie. Podaje, że jest to zwyczaj obcy stylowi obrzędów litewskich i nie jest zanotowany w materiałach folklorystycznych²⁰. Trudno jest dziś osądzić, jak dalece ten zwyczaj był na Litwie rozpowszechniony. Jednak nie można się zgodzić z twierdzeniem Z. Slaviūnasa, że był on w ogóle nieznan. W materiałach folklorystycznych rzeczywiście jest rzadko spotykany, ale notowano go w różnych częściach Litwy. Np. w okolicach Krok (Krakiai) w końcu XIX w. swat oglądał łóżko młodych i znalazłszy wszystko w porządku ukazywał gościom weselnym czerwoną wstążeczkę zawiązaną na małym palcu, a następnie tę wstążeczkę przypinał młodej. Podobnie w okolicach Kupiszek swatka albo jedna z ciotek młodej na znak niewinności młodej wynosiła do gości butelkę wódki zatknietą gałązką ruty. Jeżeli nie znalazła śladów niewinności, zatykała butelkę wódki nacią kartoflaną. Od przyniesionej wiadomości zależał dalszy nastrój wesela.

„Oczepiny” (*Gaubtuvės*). Zwyczaj zmiany nakrycia głowy młodej znany jest na Litwie z materiałów historycznych od XVI w. M. Praetorius pisze, że oczepiny odbywały się w spichrzu po obudzeniu młodych. Siostra młodego zdejmowała młodej z głowy wstążkę i zakładała dostarczoną przez młodego narzutę, a na to „dieveris” zakładał czapkę albo kapelusz. Przyprowdziwszy młodą do izby zdejmował czapkę i młoda zostawała z narzutą na głowie.

Autorzy z połowy XIX w., opisujący zwyczaje weselne w Prusach Wschodnich u Litwinów, dużo miejsca poświęcają oczepinom. A mianowicie: dziewczęta tańczą w kole śpiewając, uderzają zieloną gałązką po rękach mężczyzn, którzy

²⁰ Z. Slaviūnas, *Pastabos ir paaiškinimai*, w: L.A. Jucevičius, *Raštai*, Vilnius 1959, s. 635.

w tym czasie usiłują rozpleść młodej warkocze. Gdy mężczyźni mimo przeszkód rozplotą warkocze, wtedy kobiety układają włosy i zawiązują chustkę. Dziewczęta zaraz ją ściągają. To się powtarza trzy razy.

Jeszcze w XIX w. przed „oczepinami” obcinano młodej włosy. Ten stary zwyczaj w drugiej połowie XII w. został zastąpiony rozplataniem warkoczy.

Z. Slaviūnas²¹, opierając się na pracach M. Sumcowa, A. Smirmoya, E. Kagarova oraz M. Downar-Zapolskiego twierdzi, iż zwyczaj obcinania włosów był ofiarą składaną duchom domowym. Różne formalności związane z postrzyżynami świadczyły o wyzwoleniu się młodej ze specjalnej opieki. Nie zaprzeczając szczególnemu znaczeniu magicznemu obcięcia włosów, stwierdzić należy, że najwięcej racji ma radziecki etnograf N. Kisliakow²², który twierdzi, że obrzęd zmiany nakrycia głowy młodej jest oznaką jej przejścia do drugiej grupy społecznej. Jest też oznaką zewnętrzną, że młoda odtąd ostatecznie odeszła od grupy dziewcząt i weszła w skład grupy kobiet. W końcu XIX w. w weselu litewskim obrzędy oczepinowe odbywały się w dniu budzenia młodych.

Dary. W dzień budzenia młodych rankiem, młoda zgodnie z tradycją obdarowywała tkaninami swojej roboty rodziców męża, jego braci, siostry, krewnych. Świekrę (matkę męża) ubierała od stóp do głów ofiarowanym przez siebie ubraniem, ojcu męża dawała uszytą koszulę i tkany pas, siostrze męża jedwabne chusteczki, braciom męża – pasy, rękawiczki, innym bliższym krewnym płótno, ręczniki. W okolicach Eiszyszek (Eišišķės) nawet swego męża przebierała w nową, przez siebie uszytą koszulę, białe kalesony i spodnie wierzchnie oraz przepasywała ręcznie wiązanym szerokim pasem. W okolicach Mariampola tradycja wymagała, aby każdy obdarowany otrzymał dwie rzeczy, np. bracia męża – ręcznik i pas, ojciec męża, swatowie – ręcznik i płótno itp. Płótno było w 3 sztukach po 2-2,5 m. Z tego płótna można było uszyć noszoną w owym czasie długą koszulę.

W XIX w. wywoływano uroczyście rodzinę męża do brania podarków od młodej. Wywoływał swat, marszałek albo „zapraszający” (kvieslys). Oprócz dorosłych młoda musiała obdarować i dzieci rodziny męża wąskimi paskami, w które najczęściej zawiązywała cukierek. Oprócz obdarowywania rodziny męża, młoda zgodnie z tradycją w czasie wesela niemal każdy swój krok musiała zaznaczyć podarkiem. Np. bogate młode dawały ręcznik albo chustkę tej, co przyniosła rano po „budzeniu” wodę do mycia itp.

²¹ Z. Slaviūnas, „Svotbinės rėdos” pastabos ir paaiškinimai, w: Lietuviškos svotbinės dainos, t. II, Vilnius 1955, s. 585.

²² Н. А. Кисляков, *Семья и брак у маджиков*, М.-Л., 1959, s. 189.

W XVI-XVII w. młoda w rano po „budzeniu” była prowadzana po wszystkich zabudowaniach męża i musiała je obdarowywać pracą swoich rąk – pasami i ręcznikami. Dary były składane w spichrzu, w stodole, w oborze, na studni, na piecu, w łaźni, a gdy wyszła pierwszy raz do żniw – na pierwszym snopie zboża. U Dzuków jeszcze na początku XX w. był zwyczaj kładzenia darów na bochen chleba, który leżał na stole przez całe wesele nieruszany, na miskę kaszy gryczanej, na patelnię, na piec, w umywalni. Kiedy w pierwszych dziesięcioleciach XX w. zanikł zwyczaj tkania pasów, najczęściej używano zamiast nich ręczników.

Zwyczaj obdarowywania przez młodą sięga głębokiej przeszłości. Duchowni ostro zwalczali ten zwyczaj, ale nie zdołali go zniszczyć.

Taniec młodej mężatki. Gdy młoda skończyła obdarowywanie, męscy przedstawiciele rodziny męża prowadzili ją do tańca. W okolicach Sołok (Salakai) pierwszy wyprowadzał młodą do tańca swat, w okolicach Onikszta ojciec albo brat młodego, a gdy ich nie było – matka młodego. Czasem młoda była obtańcowywana na podłodze wysłanej słomą

Najczęściej pierwszy tańczył z młodą najstarszy družba, po nim swat i inni družbowie, a dopiero potem młody. Z każdym tancerzem młoda obracała się 2-3 razy, potem obcierała tancerzowi twarz ręcznikiem i opasywała go. Ręczniki podawała młodej stojąca w pobliżu jej swatka.

W Prusach Wschodnich na litewskim weselu młoda, przetańczywszy ze wszystkimi mężczyznami, musiała przetańczyć trzy tańce ze wszystkimi kobietami, ten zwyczaj zanotowano jeszcze w 1956 r. na Białorusi na weselu litewskim. Tutaj młoda tańczyła po kolei trzy różne tańce (polkę, walca, sukcinę) z każdą druhną, za każdym razem zakładając jej welon z wiankiem rucianym. Według wyjaśnień miejscowej ludności w ten sposób młoda żegnała się ze swoim dziewictwem przekazując je koleżankom.

Obrzędowy taniec młodej dawniej oznaczał jej przyjęcie do rodziny męża. W miarę zmieniania się zwyczajów, ten obrzęd nabył cech humorystycznych – w ten sposób sprawdzano, czy młoda nie jest kulawa.

Przekazywanie władzy domowej. Humorystyczne obrzędy przekazywania gospodarowania (władzy domowej) odbywały się w domu młodego rankiem po budzeniu. Młodą sadzano na krześle, podnoszono kilka razy do góry. Potem matka męża przynosiła sprzęty domowe: pogrzebacz, miotłę, czerpak, fajerki i in. i składała młodej w zapaskę. Na Żmudzi w tymże czasie podawano młodemu narzędzia rolnicze: widły, grabie, uprzęż itp. W okolicach miejscowości Jeziorosy młoda w podzięce podawała matce męża ręcznik zawieszony na pogrzebaczu. Przekazawszy władzę synowej, świekra w okolicy Kowarska (Kavarskas) była

podnoszona na piec, a na Żmudzi odprowadzana do komory. Jednakże obrzęd ten był najczęściej symboliczny tylko, ponieważ na wsi litewskiej w końcu XIX w. synowa była w gospodarowaniu zależna od świąkry tak długo, zanim ona ostatecznie się nie postarzała albo gospodarstwo zostało przekazane synowi aktem notarialnym.

Wieszanie swata. Jednym z końcowych obrzędów weselnych było „wieszanie” swata. Należy zaznaczyć, że chociaż postać swata występuje i u Łotyszów oraz u wszystkich narodów słowiańskich – jednak wieszanie go znane jest tylko Litwinom na Żmudzi i Litwie zaniemeńskiej (Užnemunė), a ostatnio rozposzechnił się na całą Litwie.

Swata wieszano po ogłoszeniu wyroku „sądu”, który skazywał go za to, że skłamał zwodząc młodą, obiecując jej różne dobrodziejstwa, których ona przybywszy do domu męża nie znalazła. „Sędziami” i „ławnikami” byli ci, którzy gonili orszak młodej uwożonej do domu męża. Obrzęd ten był wyłącznie humorystyczny. Młoda litując się nad swatem obdarza go ręcznikiem, wtedy ławnicy w jego zastępstwie wieszają kukłę wypchaną słomą.

Gdy wesele dobiega końca, gości wyganiają odpowiednimi piosenkami, „wykurzają” podpalając słomę pod stołem, częstują kiszoną kapustą z nie obranymi ze skóry kartoflami. Gdzie niegdzie gospodarz przynosił pustą beczkę od piwa i pustą dzban.

Powrót – odwiedziny. W następną niedzielę po weselu, młoda z mężem i jego rodzicami jechała odwiedzić swoich rodziców, a na drugą niedzielę rodzice młodej przyjeżdżali w gościnę do zięcia. Za pierwszym i drugim razem przygotowywano poczęstunek, który różnie bywał nazywany w różnych regionach Litwy, w czasie tych odwiedzin najczęściej oddawano wywiezione posażne zwierzęta.

Przebieg zwyczajów weselnych na początku XX wieku. W litewskich zwyczajach weselnych występuje mnóstwo pieśni, oracji oraz dużo humorystycznych scen obyczajowych. Opisane ludowe zwyczaje weselne formowały się przez długie stulecia, dlatego odzwierciedlają w całym szeregu socjalnych i ekonomicznych formacji, zarys ludowej obyczajowości, psychologii oraz światopoglądu. W ten sposób wesele ludowe – to złożony kompleks elementów rolniczych, prawnych, religijnych, plastycznych i in.

W pierwszym dziesięcioleciu XX w. w związku z silnym rozwojem kapitalistycznych stosunków na wsi litewskiej, w związku z ostrym zróżnicowaniem socjalnym chłopów litewskich na zamożnych i wiejski proletariat – ludowe tradycje także uległy wyraźnym przemianom. Bardzo skrócił się czas trwania wesela, niektóre zwyczaje czy obrzędy otrzymały zupełnie szcątkową formę,

niektóre zostały przemieszczone z jednej części wesela do drugiej. Nie robiono już różnicy między spotkaniem młodych w domu młodej a spotkaniem młodej w domu młodego, zaczęły się powtarzać te same obrzędy, a obrzędy weselne u biednych wieśniaków zmniejszyły się do minimum.

W niektórych wypadkach biedni wieśniacy, zwłaszcza najemnicy, obchodzili się bez żadnych uroczystości, a więc i bez żadnych zwyczajów. W tym czasie dla najbogatszych mieszkańców wsi wesela były okazją do zademonstrowania swego bogactwa. Np. u zamożnych wieśniaków, zwłaszcza na Żmudzi, na weselu było po kilku swatów, do 20 i więcej par družbów i druhen, najmowano dętą orkiestrę itp. Wesele zatraciło swój społeczny charakter i stało się świętem wyłącznie zaproszonych gości. I goście byli proszeni na wesele według ekonomicznego kryterium – kto bogatszy, ten bliższy. Dlatego też, gdy o związku bezrolnych, małorolnych i najemników decydowała obopólna sympatia, w weselu bogatych nadal duże znaczenie przedstawiał swat oraz ekonomiczna sytuacja zawierających małżeństwo.

Noty o autorach

Maria Znamierowska-Prüfferowa (1898–1990)

etnograf, muzeolog, adiunkt USB w Wilnie, profesor UMK w Toruniu, założycielka i dyrektor Muzeum Etnograficznego w Toruniu.

Urodzona na Litwie (Kibarty), studiowała kierunki humanistyczne w Kijowie, Warszawie i Wilnie, gdzie w 1932 roku uzyskała stopień magistra filozofii w zakresie etnografii z etnologią. Była pracownikiem naukowym wileńskiego uniwersytetu i związanego z Katedrą Etnografii muzeum etnograficznego. Stopień doktora uzyskała w 1939 roku na podstawie pracy *Ości rybackie. Próba klasyfikacji ości północno-wschodniej Polski*.

Okres wojny spędziła w Wilnie. W 1945 roku wraz z mężem Janem Prüfferem, zoologiem, profesorem USB, osiadła w Toruniu, gdzie została zatrudniona w nowo powstałym UMK, w Katedrze Etnologii i Etnografii (1945-1949 adiunkt, 1958-1963 kierownik Katedry, 1965-1988 wykładowca Podyplomowego Studium Etnografii). Jednocześnie organizowała Dział Etnograficzny Muzeum Miejskiego (1949-1958). W 1955 roku uzyskała tytuł profesora nadzwyczajnego. Habilitowała się pracą *Rybackie narzędzia kolne w Polsce i krajach sąsiednich* (Toruń 1957).

W latach 1959-1972 dyrektor Muzeum Etnograficznego w Toruniu, które powstało dzięki jej intensywnym staraniom. Instytucja rozwinęła na szeroką skalę badania dotyczące kultury materialnej, tradycyjnego rybołówstwa oraz sztuki i rzemiosła ludowego.

Aktywny członek PTL, członek licznych rad naukowych i stowarzyszeń. Autorka prac z zakresu budownictwa, folkloru, sztuki i rybołówstwa.

Zmarła w Toruniu. Od 1999 roku Muzeum Etnograficzne w Toruniu nosi Jej imię.

Opracowała Jolanta Jakubowska

Arszyńska E., Wystawa „Maria Znamierowska-Prüfferowa (1898-1990), etnograf, muzeolog, człowiek”, „Lud”, t. 84, 2000, s. 184-187.

Arszyńska E., Muzalewska H., *Maria Znamierowska-Prüfferowa (1898-1990)*, w: *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, t. I, Kraków 2002, s. 323-328.

Muzalewska H., *Spuścizna Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Muzeum Etnograficznym w Toruniu*, „Rocznik Toruński”, t. 27, 2000, s. 210-214.

Tubaja R., *Prof. dr Maria Znamierowska-Prüfferowa (1898-1990)*, „Lud”, t. 74, 1991, s. 335-341.

Krystyna Karpińska-Jóźwiak

ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu (1957-1962) u prof. Artura Hutnikiewicza, ponadto roczne Podyplomowe Studium Etnografii (u prof. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej). Wieloletnia nauczycielka języka polskiego w szkołach w Bystrzycy Kłodzkiej i Toruniu, ale również poetka, autorka tomiku wierszy *Nie wiem*

(Toruńskie Towarzystwo Kultury, 1982). Publikowała w zbiorach *Almanach poezji i Rozkwita pamięć między wierszami* (wiersze poetów studiujących na UMK). Przez lata związana z Toruniem, od 2006 roku mieszka w Warszawie. Zainteresowania: literatura, sztuka filmowa, malarstwo.

Józef Daniel

urodził się w 1938 r. w Rykowie, na terenie dzisiejszej Ukrainy. Był nauczycielem, muzealnikiem, folklorystą. W lutym 1940 r. jego rodzinę wywieziono na roboty do ZSRR. W 1946 wrócili oni do Polski i osiedlili się w Wąbrzeźnie.

W 1956 roku zaczął uczęszczać do Seminarium Nauczycielskiego w Toruniu na kierunku filologia polska. W 1964 r. ukończył studia na Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku na kierunku filologia polska ze stopniem magistra. W 1967 r. ukończył Studium Podyplomowe Etnografii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu o specjalności: muzealnictwo i folklor. Od 1967 r. uczęszczał na seminaria etnograficzne w Katedrze Etnografii UMK. Od 1968 r. pracował jako nauczyciel w Technikum Mechanicznym w Grudziądzu, gdzie założył Koło Folklorystyczne, które istniało do 1976 roku. W latach 1971-1974 pracował w Muzeum im. ks. dr. Władysława Łęgi w Grudziądzu jako kurator Działu Etnografii. W 1973 roku został członkiem toruńskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. W latach 1980-1988 ponownie pracował w Muzeum w Grudziądzu. Podczas swojej pracy zajmował się uporządkowaniem zbiorów etnograficznych i ich naukowym opracowaniem. Prowadził także badania etnograficzne w okolicach Grudziądza, współpracując przy tym z uczniami Technikum Mechanicznego oraz II Liceum Ogólnokształcącego w Grudziądzu. Znacząco przyczynił się do poszerzenia zbiorów etnograficznych w grudziądzkim Muzeum. Choroba uniemożliwiła Józefowi Danielowi dalszą pracę zawodową. Jego zainteresowania badawcze to meteorologia, medycyna ludowa, zwyczaje wielkanocne oraz plecionkarstwo, ubiór ludowy.

Jest autorem licznych artykułów o tematyce etnograficznej, które ukazywały się m.in. w „Informatorach Muzeum w Grudziądzu”, w „Roczniku Gdańskim”, w gdańskim miesięczniku „Litery”, w tygodniku „Głos z Torunia” – dodatku do tygodnika „Niedziela”.

Opracowała Ines Wąsowska

Janusz Kajetan Kaźmierski

– ur. 1936, nauczyciel geografii, biologii, obserwator przyrody, popularyzator regionu pałuckiego, działacz społeczny, regionalista, przewodnik terenowy PTTK. Entuzjasta Targów Pałuckich.

Całą karierę zawodową związał z ukochanym Żninem i Pałukami.

Od lat 70. XX wieku współpracował z bydgoskim „Dziennikiem Wieczornym” później „Ekspresem Bydgoskim”, „Gazetą Pomorską”, „Zielonym Sztandarem”, tygodnikiem „Pałuki” i „Basztą”.

Publikował w Żnińskich Zeszytach Historycznych. Pisał na temat ornitologii oraz historii regionu i miasta, a zwłaszcza przedwojennego „Pałuczana” i koncernu prasowego Krzyckich. Na łamach tych czasopism popularyzował Ziemię Żnińską, ukazując piękno

źnińskiego krajobrazu i jej historię. Napisał szereg artykułów na temat słynnych ludzi Żnina (Jan i Jędrzej Śniadeccy, Klemens Janicki, Aleksander Guttry, Alfred i Leon Krzycy).

Publikował w czasopismach pedagogicznych teksty o tematyce przyrodniczej oraz regionalnej. Jest autorem artykułów dotyczących zwierząt Ziemi Żnińskiej, np. *Jaskółka w Powiecie Żnińskim* czy *Ropucha paskówka w okolicach Żnina*. Wiele jego artykułów i notatek dotyczących regionu pałuckiego ukazało się w czasopismach „Przyroda Polska”, „Wszechświat”, „Jantarowe Szlaki”, np. *Piwowarskie tradycje Żnina*, *Budownictwo drewniane na Pałukach*, *Osiedla obronne na Pałukach*, *Karta z historii prasy na Pałukach*.

Publikowany tu tekst został wykonany jako praca na Wydziale Biologii Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie.

Opracował Hubert Czachowski

Angelė Vyšniauskaitė (1919–2006)

urodziła się we wsi Skrawdzie, gm. Wejwery powiatu mariampolskiego. Po ukończeniu w 1939 roku gimnazjum im. Jonasa Rygiški (pseudonim Jonasa Jablonskisa) w Mariampolu, które na przełomie XIX i XX wieku było kolebką litewskiego odrodzenia narodowego, rozpoczęła studia filologiczne na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie, a ukończyła je na Uniwersytecie Wileńskim w 1943 roku. Uzyskany w czasie okupacji dyplom podziemnego uniwersytetu nie został uznany przez władze sowieckie, wobec czego zmuszona była do ponownego złożenia wszystkich egzaminów i dopiero w 1952 roku uzyskała na Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym dyplom nauczyciela języka litewskiego oraz literatury. Od 1948 roku była pracownikiem Instytutu Historii Akademii Nauk Litewskiej SSR. W 1955 roku obroniła w Moskwie rozprawę doktorską pt. *Życie codzienne litewskiej rodziny kołchozowej*, która wyznaczyła kierunek jej dalszych badań nad litewską rodziną, której poświęciła wiele prac. Jednym z głównych tematów jej badań były zwyczaje weselne na wsi litewskiej. Do innych zainteresowań badawczych należały przede wszystkim badania nad lniarstwem na terytorium Litwy. Właśnie tematyka obróbki lnu stała się podstawą obronionej w 1993 roku rozprawy habilitacyjnej: *Litewskie lniarstwo XVIII – pierwsza połowa XX w. Inwentarz i zwyczaje*.

Przez wiele lat kierowała sekcją etnografii Działu Archeologii i Etnografii Instytutu, która w 1961 roku została zreorganizowana w Dział Etnografii (od 1996 roku Etnologii). Była redaktorem czasopisma „Kultura ludowa” (Liaudies kultūra), członkiem Rady Ochrony Kultury Ludowej (Etninės kultūros globos taryba), czy Towarzystwa upiększania ojczyzny (Tėviškei pagražinti draugija). Jako jedna z pierwszych kobiet została członkiem Litewskiej Katolickiej Akademii Nauk.

W jej dorobku znalazło się blisko 700 publikacji naukowych. Do najważniejszych monografii możemy zaliczyć: *Tradycje litewskiej rodziny (Lietuvių šeimos tradicijos, 1967)*; *Nasz kalendarz i święta (Mūsų metai ir šventės, 1993)*; *Litwini w źródłach historycznych od IX w. do połowy XIX wieku (Lietuviai IX a.-XIX a. vidurio istoriniuose šaltiniuose, 1994)*; *Litewska rodzina i zwyczaje (razem z P. Kalniusem, R. Paukštytė, Lietuvių šeima ir papročiai, 1995)*; *Domy Litwinów (Lietuvio namai, 1999)*.

Opracował Tomasz Błaszczak

Kalina Skłodowska-Antonowicz (1923–2003)

– etnograf, kustosz Muzeum Etnograficznego w Toruniu.

Urodzona na Litwie (Towianki). Aktywna uczestniczka tajnego polskiego harcerstwa (od 1937 r.) i żołnierz wileńskiej Armii Krajowej (od 1942 r.).

W 1946 roku osiadła w Toruniu. Studia w Uniwersytecie Mikołaja Kopernika zakończyła w 1950 r. obroną pracy *Gwara kujawskiej wsi Orle w pow. aleksandrowskim*. Jeszcze w czasie studiów podjęła pracę w dziale etnograficznym Muzeum Miejskiego w Toruniu, którą kontynuowała po przekształceniu się działu w samodzielne Muzeum Etnograficzne (do 1975 r.). Autorka wielu artykułów, współautorka kilku wystaw i jednej samodzielnej *Wieś bydgoska wczoraj i dziś* (1974). W latach 1976–1997 starszy kustosz w Muzeum Okręgowym w Toruniu (do roku 1982 kierownik działu naukowo-oświatowego).

W latach 70.–80. XX w. zatrudniona na UMK – prowadziła ćwiczenia z muzealnictwa na Podyplomowym Studium Etnografii (1971–1980) oraz lektorat z języka litewskiego w Katedrze Filologii Polskiej.

Członek PTL, sekretarz oddziału toruńskiego (1949–1962). Zaangażowana w pracę społeczną w Fundacji „Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej”.

Zmarła w Toruniu.

Muzalewska H., *Kalina Skłodowska-Antonowicz*, w: *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, Tom II, Wrocław–Kraków 2007, s. 1–4.

Minczykowska K., *Na wieczną wartość odeszli od nas – Kalina Anna Antonowicz*, „Biuletyn Fundacji Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek” 2003, nr 2/45, s. 49–50.

Opracowała Jolanta Jakubowska

**Wydawnictwa Muzeum Etnograficznego
im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu
w latach 2008–2011**

Katalog wystawy stałej:

HUBERT CZACHOWSKI, HANNA ŁOPATYŃSKA (red.), *Tajemnice codzienności. Kultura ludowa i jej pogranicza od Kujaw do Bałtyku (1850-1950)*, Toruń 2010.

Katalogi sztuki:

BOŻENA OLSZEWSKA, *Historie dopowiedziane. Twórczość Wiktora Chrzanowskiego*, Toruń 2011.

BOŻENA OLSZEWSKA, ALEKSANDRA JARYSZ, *Fantazyjne pejzaże. Malarstwo Janiny Rachwald*, Toruń 2010.

BOŻENA OLSZEWSKA, JUSTYNA SŁOMSKA-NOWAK, Bogdan Lesiński. *Malowana księga duszy*, Toruń 2009.

Publikacje do wystaw czasowych:

HANNA ŁOPATYŃSKA, *Po słońce i wodę. Moda i obyczaje plażowe*, Toruń 2011.

MAREK WOŁODŹKO, *Indianie Bora. Ludzie koki, ampiri i tytoniu*, Toruń 2010.

GRAŻYNA SZELĄGOWSKA, *Nalewki. Trunki dla zdrowia i przyjemności*, Toruń 2008.

Seria *Etnografia Ocalona*:

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO, *Rybołówstwo Borowiaków Tucholskich*, red. naukowa Artur Trapszyc, Toruń 2008.

Inne publikacje:

ALEKSANDER BŁACHOWSKI, *Ubiór i krajobraz kulturowy Polski i Ukrainy zachodniej w ikonografii J. Głogowskiego i K.W. Kielisińskiego*, Toruń 2011.

GRAŻYNA SZELĄGOWSKA, *Kuchnia z rodowodem. Potrawy i produkty tradycyjne województwa kujawsko-pomorskiego*, Toruń 2011.

MACIEJ PRARAT, *Gdzie Olędrzy mieszkali. Z badań nad drewnianymi zagrodami na Nizinie Sartowicko-Nowskiej*, Toruń 2009.

Wydawnictwa ciągłe:

„Materiały Muzeum Etnograficznego w Toruniu”, Nr 1, Toruń 2009.

WAZINE

Dodatk.

~~zakładanie: chęć~~

~~nieśli wód, wódka~~

~~nie, z nie brzo~~

~~Wojna - ten szan~~

~~przebiegi w wojnie, rok~~

~~Rezerwa~~

~~Wzrost~~

~~posmoż~~

~~udział~~

~~Intencjonalność~~

~~w 1918~~

~~multimedial~~